

Lucyna Kotarbińska
(1858-1941)
– pisarka, laureatka
Wawrzynu Akademickiego,
sufrażystka

Ciechanowskie
Zeszyty Literackie
Nr 27

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2025

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Piotra Kaszubowskiego

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
Plac Piłsudskiego 1
Miejska Biblioteka Publiczna (Krzywa Hala)
06-400 Ciechanów
tel. 23 672 28 88, www.zlmaz.pl
e-mail red. Piotra Kaszubowskiego: pikas@op.pl

Projekt logo na okładce: **Sławomir Zdun**

Opracowanie komputerowe: **Wanda Mierzejewska**

Korekta: **Ewa Krysiwicz**

Zadanie publiczne pn. Organizacja jubileuszowej XXX Ciechanowskiej
Jesieni Poezji oraz XXXVI Wiosny Literatury w Gołotczyźnie
dofinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego



Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Prezydenta Miasta Ciechanów



Cedrob S. A.



Powiatu Ciechanowskiego



ISBN 978-83-62450-86-2

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk i oprawa: **Drukarnia J. J. Maciejewscy**
06-300 Przasnysz, ul. Gdańska 1, tel. 29 752 26 87

Od redakcji

Szanowni Państwo! Rok 2025 zaznacza się w życiu kulturalnym regionu i Polski licznymi aktywnościami członków Związku Literatów na Mazowszu. Po tradycyjnie organizowanej przez nas ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, Międzynarodowym Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, Wiośnie Literatury w Gołotczyźnie, licznych spotkaniach autorskich, czeka nas jeszcze w dniach 9-11 października jubileuszowa XXX Ciechanowska Jesień Poezji. Ten trzydniowy festiwal wyrósł z tradycji ciechanowsko-opinogórskiego dnia Warszawskiej Jesieni Poezji. To podczas kolejnych Ciechanowskich Jesieni rozstrzygany jest skierowany do młodzieży Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Zygmunta z Opinogóry”, wręczane są inne nagrody i medale, odbywają się recytacje poezji (np. w ramach Nocy Poetów), prelekcje, wykłady i koncerty, toczą się naukowe dyskursy na temat literatury. Bardzo ważnym wydarzeniem festiwalu są również spotkania promocyjne „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”.

27. Zeszyt nosi tytuł **Lucyna Kotarbińska (1858-1941) – pisarka, laureatka Wawrzynu Akademickiego, sufrażystka**. To bardzo już zapomniana, acz w swoim czasie znana i doceniana publicystka, działaczka organizacji kobiecych i pisarka, która rozpoczynała swą aktywność społeczną i twórczą w wieku dziewiętnastym i kontynuowała ją, mimo sędziwego wieku, przez cały okres międzywojenny. Była osobą niespożytej energii i wielkiej pracowitości. Prowadząc tzw. domy otwarte, zarazem prawdziwe salony artystyczne, w Warszawie i Krakowie, знаła osobiście wielu luminarzy polskiej kultury i nauki, i to kilku pokoleń. Warto podkreślić jej szczególne zasługi dla polskiej sceny – była żoną Józefa Kotarbińskiego (1849-1928), pisarza, krytyka i aktora teatralnego, ponadto reżysera, a w latach 1899-1905 dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie. Kotarbiński jako pierwszy wystawił, krótko po napisaniu, „Wesele” Wyspiańskiego i kilka dramatów polskich romantyków, uznawanych wcześniej za niesceniczne. Lucyna dzielnie wspierała męża, w okresie dyrekcji Kotarbińskiego w Krakowie uchodziła wręcz za „szarą eminencję” Teatru Miejskiego, zajmowała się administracją, rekwizytami,

w razie potrzeby malowała dekoracje (była uczennicą Wojciecha Gersona) i przygotowywała kostiumy, zręcznym słowem urabiała recenzentów i potencjalnych darczyńców. Już po śmierci Józefa wydała własne wspomnienia *Wokoło teatru* i *Zza kulis teatru*, ponadto jeszcze wspomnienia o Asnyku. Była autorką dziesiątków artykułów w pozytywnych periodykach.

Dlaczego właśnie Lucyna Kotarbińska stała się bohaterką kolejnego numeru rocznika literackiego, wychodzącego na północnym Mazowszu? Otóż urodziła się ona w Przasnyszu i w tym mieście spędziła pierwsze cztery lata swojego długiego życia. Warto więc przybliżyć tę postać wszystkim miłośnikom literatury z naszego regionu, zwłaszcza, że Lucyna Kotarbińska zapisała piękną kartę w historii kultury polskiej.

Układ treści 27. numeru niewiele różni się od wydań z lat ubiegłych. Pojawił się tylko jeden nowy rozdział **Literatura i historia**. Prezentować w nim będziemy dłuższe artykuły, nawiązujące do historii Polski oraz wspomnienia ludzi Mazowsza. Zapraszamy do zapoznania się z treścią wspomnień szkolnych doktora Kazimierza Czajki (1916-1983), ciechanowskiego lekarza dentysty i społecznika, w opracowaniu jego córki prof. Anny Czajki-Cunico, artykułów dr Teresy Kaczorowskiej pt. *Pomorski Katyń*, poświęconych niemieckiemu ludobójstwu w Lasach Piaśnickich oraz Tadeusza Murzyna o Stanisławie Degórskim (1920-1994), oficerze Armii Krajowej i jego muzycznej pasji (autor napisał i wydał większe opracowanie książkowe o Degórskim, nagrodzone w tegorocznym konkursie „Złotego Pióra” ZLM).

Zachęcam Czytelników również do odwiedzin **Stron naszych**, gdzie zostały zaprezentowane utwory poetyckie członków Związku Literatów na Mazowszu. Rozdział jest tym razem bogaty, opublikowane zostały wiersze siedmiorga poetów: Wiktora Golubskiego, Piotr Marcina Kaszubowskiego, Marioli Kokowskiej, Anny Wandy Ludwiczak, Jolanty Michalskiej, Wiesława Janusza Mikulskiego i Barbary Sitek-Wyrembek.

Warto też zajrzeć na **Strony gościnne** naszego rocznika. Tym razem udostępniliśmy łamy naprawdę międzynarodowemu gronu autorów. Publikujemy wiersze Hassana Abdullaha (Bangladesz/USA), Andrzeja Frosy (Wrocław), Katarzyny Georgiu (Wrocław), Husseina Habascha (Kurdystan), Hatifa Janabiego (Birmingham), Marii Mistrioti (Chalkida, Grecja) i Bożenry Parzuchowskiej (Przasnysz).

W rozdziale *Spotkania z Literaturą w Gołotczyźnie* dr Teresa Kaczorowska zaprezentowała sylwetkę dr. Dariusza Tomasza Lebiody – twórcy wszechstronnego, od urodzenia związanego z Bydgoszczą. Dr Lebioda jest poetą, prozaikiem, krytykiem literackim, tłumaczem, redaktorem i wydawcą oraz wykładowcą akademickim. Uprawia również inne dziedziny twórczości artystycznej. Dariusz Lebioda był gościem XXVI Spotkania z Literaturą w Opinogórze 5 października 2024 r. Odebrał wówczas Medal Cypriana Kamila Norwida, ufundowany przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Polecam również naszym Czytelnikom rozdział *Laureaci naszych konkursów literackich*. Tym razem zaprezentowaliśmy utwory poetyckie i prozatorskie wszystkich laureatów dwóch konkursów literackich, współorganizowanych przez Związek Literatów na Mazowszu: V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2024) i XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy” (Gołotczyzna 2025). Cieszy wysoki poziom nagodzonych i wyróżnionych prac, zarówno młodych, jak i dojrzałych autorów.

Bardzo obszerny jest tym razem rozdział *Wspomnienia, recenzje, rozmowy*. Omówione w nim zostały trzy książki naszych literatów (Teresy Kaczorowskiej, Wiktora Golubskiego i Aliny Dybały), zaprezentowane zostały ponadto eseje Lidii Izabeli Lachowskiej na podstawie wierszy Wiktora Golubskiego i Czesława Janowskiego oraz powieści Jacka Duczmalewskiego. Podobnie jak w poprzednich numerach „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, oddaliśmy też hołd zmarłym: księdzu prałatowi Stanisławowi Wysockiemu z Suwałk, orędownikowi prawdy o Obławie Augustowskiej, największej komunistycznej zbrodni w powojennej Polsce, Sławomirowi Zembruskiemu z Płońska, regionaliście, społecznikowi, animatorowi kultury i twórcy, zasłużonemu również dla organizacji pozarządowej Academia Europea Sarbieviana oraz Wojciechowi Nałęczowi z Warszawy, poloniście, muzykowi, poecie i autorowi piosenek.

W ostatnim rozdziale *Wydarzenia, Kronika* staraliśmy się odnotować wszystkie najważniejsze zdarzenia z życia Związku Literatów na Mazowszu oraz kulturalne działania jego członków na przestrzeni dwunastu miesięcy – od 1 sierpnia 2024 r. do 31 lipca 2025 r. Dłuższe relacje poświęciliśmy XXIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji, spotkaniu w ciechanowskim Miejskim

Przedszkolu nr 2 z okazji Tygodnia Czytania, wieczorom autor-skim Wiktora Golubskiego w Ciechanowie i Teresy Kaczorowskiej w Płocku, ciechanowskiej promocji książki Teresy Kaczorowskiej *Obława Augustowska w oczach świadka*, XXV Światowemu Dniu Poezji UNESCO w Ciechanowie, XX Międzynarodowemu Festiwalowi ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, międzynarodowym festiwalom poezji w Chalkidzie (Grecja) i Genui (Włochy), XXXVI Wiosnie Literatury w Gołotczyźnie, obchodom 80. rocznicy Obławy Augustowskiej w Sejmie RP i w Augustowie, gdzie otwarty został Dom Pamięci tej zbrodni. Większość zamieszczonych relacji jest autorstwa Ewy Krysiewicz i Teresy Kaczorowskiej.

Mam nadzieję, że 27. numer naszego pisma zaciekaWi Państwa i spotkamy się ponownie za rok.

Piotr Kaszubowski
Sierpień 2025

LUCYNA KOTARBIŃSKA
(1858 -1941)
– PISARKA, LAUREATKA
WAWRZYNU AKADEMICKIEGO



Lucyna Kotarbińska, ok. 1915.
Autor nieznany. Źródło: polona.pl

**Lucyna Kotarbińska
(1858-1941) – pisarka,
laureatka Wawrzynu Akademickiego**

Lucyna z Kleczeńskich Kotarbińska pozostaje dziś postacią mało znaną, zapomnianą może przede wszystkim na północnym Mazowszu, gdzie przyszła na świat. Jeżeli gdzieś jest przywoływana, to przede wszystkim jako żona Józefa Kotarbińskiego – aktora i reżysera, krytyka literackiego i publicysty, dyrektora teatru krakowskiego, który jako pierwszy wystawił *Wesele* Wyspiańskiego i dzieła sceniczne wielkich polskich romantyków¹.

Była Lucyna dla Józefa nie tylko wieloletnią towarzyszką życia (przeżyli razem 44 lata), ale i najwartościowszą partnerką w dążeniu do wspólnego celu. Uzupełniali się znakomicie. On świetnie na owe czasy wykształcony, o wielkiej wiedzy, raczej powściągliwy, wrażliwy i roztargniony, typowy domator. Ona – obdarzona żywą inteligencją i poczuciem humoru, nieśpożytą siłą i energią, wybujałym temperamentem, uwielbiająca podróże i wędrowki na łonie natury.

Swoją energię wyładowywała w licznych działaniach społecznych. Była jedną z najaktywniejszych przedstawicielek ruchów kobiecych pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Współpracowała zgodnie na rzecz kobiet, zwłaszcza w okresie I wojny światowej, z polskimi sufrażystkami, choć poglądy miała bardziej konserwatywne. I pisała, pisała... publikując w licznych czasopismach i wydając kolejne książki.

¹ Por. np. z ostatnich lat studium autorstwa Agnieszki Prymak-Sawic *„Ich świat” (szkic do portretu małżeństwa Lucyny i Józefa Kotarbińskich)* w tomie pod redakcją Moniki Gabryś-Sławińskiej *Józef Kotarbiński – życie i dzieło. Wybrane zagadnienia*, Lublin 2020.

Wczesne lata

Lucyna z Kleczeńskich Kotarbińska urodziła się 27 maja 1858 r. w Przasnyszu, jako córka Romana Anastazego Kleczeńskiego herbu Strzebię, naddzierżawcy Ekonomii Przasnysz i Zuzanny Barbary z Balińskich. 16 września tegoż roku została ochrzczona w kościele parafialnym w Przasnyszu, a jej rodzicami chrzestnymi byli: Adam Dyski herbu Korab, konduktor trzynastego okręgu komunikacji, zamieszkały w Piaskach Luterskich guberni lubelskiej oraz jego żona Anna z Balińskich. Od Kurpiów, którzy licznie zamieszkiwali powiat przasnyski, zaczerpnęła, jak opowiadała w jesieni życia, niespożytą pracowitość.

Dziadkiem Lucyny ze strony matki był Stefan Baliński (1794-1872), architekt i malarz, wykładowca architektury i perspektywy w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, autor projektów wielu budynków w Radomiu, Warszawie i ówczesnej guberni warszawskiej. Po nim odziedziczyła talent malarski oraz umiłowanie swobody i przestrzeni.

Lucyna miała bardzo liczne rodzeństwo, także przyrodnie. Z pierwszego małżeństwa jej ojca z Julią Raczyńską przyszli na świat: bliźnięta Julia Helena (1843-1905) oraz Bronisław Henryk (1843-?), następnie córki: Marianna Józefa, zwana Marylą (1846-1914) i Józefa (1850-1888). Ze związku Romana i Zuzanny narodzili się, poza Lucyną: Felicjan (zm. w 1855 r., półtora roku po urodzeniu), Felicja (1856-1857), Bronisława (1862-1935), Stefan (1866-1928), Roman (1868-?), Kamila (1870-?), Zofia (1873-1895) i Stanisława (ur. 1876)², która w 1907 r. poślubiła w Warszawie Jerzego Józefa Łackiego. Warto wspomnieć, że mężem Maryli był Filip Koronat Sulimierski (1843-1885) – matematyk i geograf, redaktor, potem właściciel tygodnika krajoznawczego „Wędrowiec” oraz pierwszy

² Ustalenie liczby oraz imion rodzeństwa Kotarbińskiej nastrocza trudności ze względu na różne zapisy metrykalne nazwisk w transkrypcji rosyjskiej. Autor korzystał z bazy <https://geneszukunft.genealogy.pl> oraz portalu Wielka Genealogia Minakowskiej: <https://wielcy.pl>.

wydawca *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*.

Kotarbińska przez pierwszych pięć lat życia wychowywała się w rodzinnym dworze pod Przasnyszem. W tym czasie jej starsze przyrodnie siostry przebywały na pensji pani Kurhanowiczowej w Warszawie. Jedno z najwcześniejszych wspomnień Lucyny wiązało się z wydarzeniami powstania styczniowego na północnym Mazowszu, kiedy do dworu wszedł oddział kozacki i jeden z żołnierzy przebił bagnetem jej lalkę. W tracie powstania Roman Kleczeński wstąpił do Rządu Narodowego w Płockiem. Powstańcy walczący w oddziale, w którym służył przyrodni brat Kotarbińskiej, zostali zamordowani, a Bronisław Kleczeński trafił do warszawskiej Cytadeli. Mimo starań rodziców został wywieziony na Sybir. W 1864 r. ojciec Lucyny wyjechał do Francji, a Zuzanna Kotarbińska razem z córkami przeprowadziła się do Warszawy. Zamieszkały w domu przy ul. Leszno.

5 sierpnia 1864 r. przyszła pisarka była świadkiem egzekucji na stokach Cytadeli, w której powieszono Romualda Traugutta, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego i Józefa Toczyskiego. Zuzanna Kleczeńska zabrała na miejsce straceń, z rozporządzenia przebywającego na emigracji męża, wszystkie swoje dzieci, *aby kto żyw z Polaków widział to i zapamiętał*.

Lucyna ukończyła w Warszawie gimnazjum, uzyskała patent nauczycielki języka rosyjskiego, a równocześnie przez pięć lat uczyła się malarstwa pod kierunkiem Wojciecha Gersona (1831-1901), wybitnego pejzażysty, rysownika, członka-założyciela Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Od 17 roku życia zarabiała na życie, udzielając lekcji rysunku. W 1879 r. w warszawskiej parafii św. Barbary wyszła za mąż za lekarza Wojciecha Antoniego Lewandowskiego, starszego od niej o dwanaście lat i przeniosła się wraz z nim na Pobereże w guberni podolskiej. Przebywała tam niespełna trzy lata. Po śmierci męża, jako młoda wdowa, wróciła z synkiem Julianem Alfredem do Warszawy. Utrzymywała się z lekcji rysunków i malowania na porcelanie. Jej rodzice już wówczas nie żyli: ojciec zmarł w 1878 r. w Warszawie w wieku 57 lat, matka – cztery lata później.

Józef i Lucyna

W 1884 r., za sprawą Aleksandra Świętochowskiego, Lucyna poznała na balu maskowym w Warszawie swojego przyszłego męża – Józefa Karola Kotarbińskiego, podobnie jak ona wdowca, absolwenta Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1871) i już wówczas znanego krytyka literackiego oraz teatralnego, współpracownika wielu pism, a od 1877 r. także aktora rządowych teatrów warszawskich³. Po latach tak wspominała okoliczności owej maskarady:

Aleksander Świętochowski, który bardzo lubił Józefa i moja siostra Józefa Kleczeńska, która także ceniła jego umysł i charakter, bali się o jego los, bo, według nich, sentyment umieścił na jakichś niepewnych, zmiennych falach. Wszakże twierdzili, że już był w fazie rekonwalescencji po ciężkiej chorobie sercowej, lecz, aby go ostrzedz od recydywy, jako przyjaciele, umyślili dawkę silnego antydotum i w tym celu upatrzyli sobie „najweselszą wdowę w Europie”, jak mnie nazywali. Zresztą, miał być to jednorazowy zastrzyk leczniczy, bo Świętochowski mnie nie lubił.

Mimo silnego oporu z mej strony, jako, że wszelkiej maski nie znosiłam i maskarada, w ogóle mnie nigdy nie nęciła, pamiętam, że o 12-ej w nocy pp. Świętochowscy zajechali po mnie karetą. A na salach ređutowych Świętochowski i siostra moja wzięli mnie pod ręce i postawili przed Kotarbińskim, stojącym pod filarem. – Nie będziemy mówili o żadnym wczoraj. Będziemy mówili o jutrze, były pierwsze słowa, jakie do niego powiedziałam. Rozmowa trwała do 5-ej rano. Byłam pod maską, więc mu się bardzo podobałam.

A potem siostry, niemłode panny, z którymi mieszkalam, zaprosiły go na 19 marca. Przyszedł, po głosie od razu poznał „maskę” i już, w kilka miesięcy, przyniósł mi, jako narzeczoną, swą podobiznę, z datą 1884 r., na której czytałam:

³ Lucyna z Kotarbińskim zetknęła się już dziesięć lat wcześniej, w domu dalekich powinowatych. Józef nie raczył wówczas nawet zauważyć czternastoletniej panny, co było dla niej despektem. Warto zaznaczyć, że młodszym bratem Józefa był Miłosz Kotarbiński (1854-1944), malarz, poeta i kompozytor, ojciec filozofa Tadeusza (1886-1981).

Tej, przez którą ożyłem...

*Na życia trud, co czeka nas,
Na radość czy męczarnie,
Hej! Dłonie w dłoń pójdziemy wraz
I nie zginiemy marnie.*

*Hej! Komu lśni z pogodnych lic
Wesela promień boski,
Na ciężki znój nie zważa nic
I tworzy trud mistrzowski.*

J. Kotarbiński

14 października 1884 r. w małym kościółku św. Barbary na Koszykach Lucyna i Józef przysięgli sobie być razem aż do śmierci. Pan młody był starszy od swej małżonki o prawie dziewięć lat, urodził się 27 listopada 1849 r. w Czemiernikach na Lubelszczyźnie. Przyjęcie weselne Kotarbińskich odbyło się w domu Maryli i Filipa Sulimierskich i zgromadziło najbliższą rodzinę. W rodzicach męża – Józefie i Teofilu z Hermanowskich Lucyna odnalazła własnych, kilka lat temu utraconych. Teść nazywał ją „Zawieruchą”, ale wraz z żoną kochali synową i darzyli zaufaniem w różnych rodzinnych sprawach.

Niewielkie mieszkanie Kotarbińskich na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Nowy Świat 7 tętniło życiem towarzyskim. W dniu imienin Józefa bywało w nim nawet i po sto osób. *Przyjęcia na rozciągniętych, jak się dało najdłużej stołach, trwały od 12-ej w południe do rana następnego dnia. Szatnia na schodach, której goście pilnowali na zmianę.* Bywali tu pisarze: Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Adolf Dygasiński, malarze: Wojciech Gerson, Leon Wyczółkowski, Władysław Podkowiński, Jan Owidzki, kompozytor Władysław Żeleński, historyk Władysław Smoleński, podróżnik Stefan Szolc-Rogoziński, autorka książek kucharskich Lucyna Ćwierciakiewiczowa, która w związku z chorobą serca kazała się wnosić w fotelu na górę, wielu kolegów Józefa, bliźsi i dalsi krewni obojga małżonków...

Niestety, pierwszy warszawski okres życia Kotarbińskich zaznaczył się również osobistymi tragediami. W 1885 r. zmarł trzyletni synek z pierwszego małżeństwa Lucyny, a ten sam los

spotkał pięć lat później czteroletnią córeczkę Kotarbińskich, Alinkę. *Macierzyństwo, ta najwyższa godność kobiety na ziemi, dająca jej największe rozkosze, ale i najcięższe bóle, jakie serce zmieścić może, sprawiło, że dwie trumienki małe były właśnie tym bólem, którego czas zaciera zewnętrzne oznaki, ale nas którym dusza jęczy wiekuiście*⁴.



Józef Kotarbiński, 1885 r.
Autor nieznan, źródło: polona.pl.

W Krakowie, przy Radziwillowskiej

W jesieni 1893 r. wraz z mężem, zaangażowanym na stanowisko reżysera przez dyrektora nowego teatru krakowskiego Tadeusza Pawlikowskiego, przeniosła się do Krakowa. Pawlikowski żonaty był z siostrą Józefa, Idalią i również młodszego brata Kotarbińskiego, Eustachego, zaangażował do pracy w administracji teatru. Kotarbińscy zamieszkali przy ulicy Radziwił-

⁴ L. Kotarbińska, *Wokoło teatru*, s. 19.

łowskiej 15. *Mieszkanko ładne, na trzeciem piętrze. Obszerne, z pięknym balkonem na ogrody Jezuickie i otwarty horyzont, hen daleki, aż do granicy Królestwa*⁵. Podobnie jak w Warszawie mieszkanie Lucyny i Józefa skupiało elity artystyczne oraz intelektualne Krakowa. Często gościem był tam poeta Adam Asnyk, który przyjaźnił się z Kotarbińskimi aż do śmierci. Bywali tam ponadto powieściopisarz i nowelista Ignacy „Sewer” Maciejowski, aktor i reżyser Michał Tarasiewicz, malarz Piotr Stachiewicz, malarz i grafik Włodzimierz Tetmajer, historyk prof. Jerzy hr. Mycielski, botanik prof. Józef Rostafiński. *Gości zawsze lubiłam prawie tak, jak spacer i wycieczki zamiejskie, więc zaczął się u nas z miejsca ten miły dla mnie szum towarzyski, który jednak, w tym samym stopniu nie zachwycał mego męża. Zawsze miał pracę umysłową, dla której cisza i spokój są niezbędnymi warunkami. Tymczasem... tego ze mną nie miał. Ale wybaczał mi, bo życie było pogodne*⁶.

Na skutek nieporozumień z Pawlikowskim Józef szybko został odsunięty od pracy reżyserskiej, otrzymywał też mniej ról. Rozgoryczony zamierzał wrócić do Warszawy, a w 1896 r. starał się bezskutecznie o kierownictwo artystyczne teatru we Lwowie. Dzięki wsparciu Lucyny pozostał w Krakowie, razem przetrwali trudny czas. Pokochała to miasto. Józef ratował się występami gościnnymi w Łodzi, Częstochowie, jeździł na koncerty, publikował.

W 1894 i 1895 r. Kotarbińska uczyła się przez kilka tygodni w pracowni Kthe Ney w Berlinie sztuki wypalania w drewnie, wytłaczania w skórze i malowania na tkaninie, następnie zorganizowała i prowadziła w Krakowie przez sześć lat szkołę sztuki stosowanej dla kobiet, dotowaną przez Wydział Krajowy. Dzięki swej zapobiegliwości oraz umiejętnościom uczennic nawiązała nowe znajomości, głównie w sferach arystokratycznych. Bywała w wielkich domach, jakże odmiennych od mieszkania przy Radziwiłłowskiej. Odwiedziła wiele miast europejskich, kilka tygodni spędziła w Paryżu, gdzie mieszkała jej siostra, Helena

⁵ Tamże, s. 27.

⁶ Tamże, s. 28.

Egerowa. Tam dołączył do niej mąż, razem oglądali muzea i skarby, nagromadzone w tej ówczesnej stolicy świata.

Z tego czasu pochodzi niewielka broszura napisana przez Lucynę pt. *Orzeszkowa u siebie*. Została ona wydana nakładem Czytelni Polskiej (1898), a dochód jej sprzedaży przeznaczony był na rzecz szkoły rzemiosł, prowadzonej przez Kotarbińską.

Dyrekcja Kotarbińskich

W 1899 r. Józef Kotarbiński objął po Pawlikowskim dyrekturę teatru krakowskiego, który prowadził do 1905 r. Czas ten upływał w atmosferze stałych niedostatków finansowych, trudności w utrzymaniu zespołu i napastliwych krytyk prasowych⁷, ale też i kilku spektakularnych sukcesów. Jedną z najważniejszych zasług dyrektora Kotarbińskiego dla teatru polskiego, oprócz popierania współczesnej twórczości dramatycznej, wystawienia *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego wkrótce po jego napisaniu i jeszcze trzech innych utworów tego dramaturga (*Wyzwolenie*, *Protesilas i Laodamia*, *Bolesław Śmiały*), było również sześć prapremier repertuaru romantycznego (*Złota Czaszka*, *Kordian*, *Sen srebrny Salomei*, *Ksiądz Marek* Juliusza Słowackiego, *Dziady* Adama Mickiewicza, *Nie-Boska komedia* Zygmunta Krasińskiego). Dramaty te uchodziły za niesceniczne i Kotarbiński krakowskimi inscenizacjami przełamał tę panującą opinię.

Lucyna brała udział w prowadzeniu teatru, zajmując się sprawami administracyjnymi, dekoracjami i rekwizytami⁸. Jej

⁷ W 1904 r. Lucyna wraz z mężem byli bohaterami jednej z najgłośniejszych spraw sądowych w Krakowie na początku XX w., wytaczając Stanisławowi Lipińskiemu, dziennikarzowi czasopisma „Bocian” proces o obrazę czci. Lipiński został skazany na kilka miesięcy więzienia.

⁸ W 1903 r. wspólnie z Bronisławą Rychter-Janowską wykonała ornamenty na kostiumach do „Bolesława Śmiałego” wg projektu Stanisława Wyspiańskiego. We wspomnieniach *Wokoło teatru* pisała: *My we dwie, z p. Rychter-Janowską, robiąc tylko dodatkowe i szczególnie piękne rzeczy dniem i nocą, leżałyśmy na podłodze, malując coraz*

wpływ na sprawy teatralne był tak wielki, że mawiano wówczas z pewną dozą złośliwości o „dyrekcji Kotarbińskich”. Adam Grzymała-Siedlecki, który obserwował teatr krakowski z bliska, zawarł taką ocenę jej działalności:

Jawnie występując jedynie jako szef meblarni teatralnej w urządzaniu wnętrza do sztuki potrzebnych, rolę szarej eminencji obejmowała wszędzie, gdzie plany męża mogłyby być na szwank narażone. Czapkę, papkę, dobrą radą, nieobowiązującą kokieteryj, Samym czynem, niewieścią intryżką, niewinną ploteczką, geniuszem dobrych ze wszystkimi stosunków, potrafiła tu rozpędzić gromadzące się nad teatrem chmury, tam zapewnić sztuce życzliwe u recenzentów przyjęcie, ówdzie wyjednać subwencję – a wszystko w sosie zalotnego humoru, ciepłego serca, staropolskiego „jak mnie kochasz”. Szło jej to tak zręcznie, tak gładko i szybko, że pacjent ani się spostrzegł, kiedy był zoperowany, a post factum dopiero dochodził do przekonania, że wraz z operatorką przysłużył się sztuce i pięknu⁹.

Kłeską Kotarbińskiego okazało się spięcie z Wyspiańskim o *Akropolis*. Dyrektor ostatecznie nie zakwalifikował dramatu do wystawienia, Po ostrej wymianie listów obrażony Wyspiański zabronił w maju 1904 r. grania wszystkich swoich sztuk. W atmosferze narastającej niechęci ze strony sfer literackich Kotarbiński nie potrafił utrzymać swojej kandydatury na kolejne sześciolatek dyrekcji. Objął ją Ludwik Solski.

Ponownie w stolicy

W 1905 r. Kotarbińscy powrócili do Warszawy. Tym razem zamieszkali przy ulicy Marszałkowskiej 55, gdzie ukwiecony balkon Lucyny nierzadko otrzymywał nagrody zarządu miej-

liczniej przybywające do wykonania wzory. Tak już bywałam chwilami wyczerpana, że, jak z daleka, na próbie, w kulisie z przeciwnej strony zobaczyłam Wyspiańskiego, to lzy mi same leciały, bo czułam, że będzie znowu jakieś zamówienie, które zrobione „być musi”. I które zawsze zrobione było (s. 323).

⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Niepożegnani*, Kraków 1972, s. 158.

skiego. Józef nadal wiele publikował, jako felietonista i krytyk teatralny, związał się też na krótko jako aktor z teatrem Mariana Gawalewicza. W 1908 r. wszedł do zespołu Teatru Rozmaitości, gdzie też przez kilka lat pełnił funkcję kierownika literackiego. W latach 1915-1917 był członkiem zarządu Zrzeszenia Artystów, które kierowało pracą teatru po ustąpieniu Rosjan z Warszawy. Od 1919 r. uczestniczył w pracach Związku Artystów Scen Polskich jako przewodniczący Rady Artystycznej. W 1924 r. został członkiem zespołu aktorskiego Teatru Narodowego w Warszawie, skąd w 1926 r. przeszedł na emeryturę. Okazjonalnie grywał w filmach niemych.

Lucyna po powrocie do Warszawy rzuciła się w wir pracy publicystycznej i społecznej. Od 1908 r. była współpracowniczką, a następnie kierowniczką działu literackiego i działu praktycznego „Tygodnika Mód i Powieści”, w latach 1913-25 za redakcji Stefana Krzywoszewskiego była faktycznym redaktorem tego pisma (wydawanego w tym czasie pt. „Nasz Dom”), w którym ogłaszała liczne artykuły dotyczące pracy zawodowej i społecznej kobiet, higieny, mody i spraw gospodarczych (również pod pseudonimem *Mrówka, L. K.*).

Przed I wojną światową należała do tajnego związku, zrzeszającego kilkanaście organizacji kobiecych. Współpracowała m.in. z Justyną Budzińską-Tylicką, Teodorą Męczkowską i Heleną Weychert¹⁰. Przez 9 lat była przewodniczącą Chrześcijańskiego Związku Rękodzielniczek „Dźwignia”. Do zadań Związku należało m. in. prowadzenie świetlic dla żołnierzy. W latach 1917-1919 przewinęło się przez świetlice 12 tysięcy żołnierzy, którzy otrzymali tam przytułek, ciepłą odzież, pożywienie i pomoc materialną. Działalność „Dźwigni” zyskała uznanie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Od 1918 r. Kotarbińska była aktywną działaczką Narodowej Organizacji Kobiet, publikowała w wydawanym przez NOK tygodniku „Gazetka dla Kobiet. Z Bogiem dla Ojczyzny”, wygłaszała liczne odczyty i pogadanki. Jako członkini tej organizacji

¹⁰ <https://archiwumkobiet.pl/publikacja/moje-domownice>.

uczestniczyła w agitacji plebiscytowej na Śląsku. Od 18 lutego do 20 marca 1921 r. przemawiała w 37 miejscowościach, budząc wśród Ślązaków poczucie przynależności do Polski. W liście do męża i siostry, Heleny Egerowej, datowanym na 8 marca 1921 r. pisała:

*Czyż nie jest słuszne, żeby choć drobne stopy kobiece mierzyły tyle kilometrów, ile zdolą. Byle służyć, służyć, bez względu na naszą marną istotę. Tu się rozgrywa wielka sprawa. Tu chodzi i o nasz naród cały, o kraj, o Polskę, ale także i o lud śląski, zacny, wierzący w Boga i w Polskę, Józefku, Helutko!*¹¹.

W kolejnym liście z 15 marca informowała męża:

*Wszystko, co się robi, robi się dla dobra sprawy najświętszej. Mimo, że zebrani poważnych już nie ma, dużo jest się z ludźmi, dużo się mówi, dużo się chodzi, dużo się pracuje. Dziś mam tak obrzmiałe od mówienia gardło, że łkać nie mogę. Ale to minie za kilka godzin. Na wieczór będę gotowa. Co wieczór mam rozmowy, które często przeciągają się do 11-ej wieczór. Mimo to, że czuję, iż pełnię służbę na stanowisku ważnym, że praca jest produkcyjna, że jej trzeba było, tęsknię do Ciebie, do Helutki, do domu, do „Dźwigni” bardzo!*¹².

W latach następnych Kotarbińska była przewodniczącą Sekcji Kobiecej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Należała przez wiele lat do Zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, w roku 1925 przyjęto ją w poczet członków nadzwyczajnych Związku Artystów Scen Polskich. W dalszym ciągu zajmowała się publicystyką: od 1927 r. do wybuchu drugiej wojny światowej redagowała Dział Kobiecy miesięcznika ilustrowanego „Rodzina Polska”, wydawanego przez Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów.

¹¹ *Listy Lucyny i Józefa Kotarbińskich*, wybór i pracowanie Zofia Jasińska, Warszawa 1978, s. 254.

¹² Tamże, s. 255.

W jesieni życia

Józef Kotarbiński zmarł w Warszawie 20 października 1928 r. w wieku niespełna 79 lat. Spoczął na Cmentarzu Powązkowskim, żegnany przez tłumy miłośników jego talentu. Nie zdążył wydać swych wspomnień pt. *W służbie sztuki i poezji*, pisanych w Schronisku dla Aktorów w Skolimowie, gdzie oboje małżonkowie czasowo pomieszkiwali. Wspomnienia te, staraniem Lucyny, ukazały się kilka miesięcy po śmierci Józefa. Kotarbińska dla upamiętnienia męża uczyniła bardzo wiele. W Skolimowie urządziła izbę jego imienia, sama wydała też dwa tomy własnych wspomnień *Wokoło teatru* (Warszawa 1930) i *Za kulis teatru* (Warszawa 1932). Są one pisane lekkim i barwnym językiem. Kotarbińska skreśliła w nich sylwetki wielu ludzi sceny, z którymi zetknęła się w Warszawie i Krakowie: dramatopisarzy, reżyserów, aktorów, opisała perypetie towarzyszące przygotowaniom premier w czasach krakowskich, intrygi i rozgrywki personalne w środowisku teatralnym. W 1938 r. wydała ponadto niewielką książkę *Ze wspomnień o Asnyku*.

W dalszym ciągu, z niezwykłą, jak na jej wiek, witalnością, aktywnie działała społecznie, m.in. jako przewodnicząca Sekcji Kobiecej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Brała ponadto czynny udział w zabiegach o budowę Instytutu Radowego im. Curie-Skłodowskiej w Warszawie, organizując prelekcje i zbierając datki.

Dostrzegano i doceniano jej wysiłki. W 1932 r. XIII Walny Zjazd ZASP powołał ją na Honorowego Przewodniczącego. Zarządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 5 lutego 1935 r., na wniosek Polskiej Akademii Literatury, przyznany jej został Srebrny Wawrzyn Akademicki „za zasługi dla polskiej sceny”¹³. 30 kwietnia 1937 r. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki nadał Lucynie Kotarbińskiej Złoty Krzyż Zasługi „za zasługi w rozwoju Ligi Morskiej i Kolonialnej”¹⁴.

¹³ „Monitor Polski” 1935, nr 257, poz. 306.

¹⁴ „Monitor Polski” 1937, nr 100, poz. 145.



Grupa członków komitetu budowy Instytutu Radowego.
 Widoczni m.in.: Pieńkowska (trzecia z lewej),
 dr Bronisława Dłuska (w środku), Lucyna Kotarbińska (z tyłu),
 dr Franciszek Łukaszyk (trzeci z prawej).
Fot. Leon Jarumski, zb. NAC on-line, sygn.. 1-N-819-1.

W czerwcu 1938 r. w 80-lecie urodzin Kotarbińskiej zorganizowany został w Warszawie jubileusz dla uczczenia jej zasług społecznych. Tak relacjonował to wydarzenie tygodnik „Głos Kobiety”:

Dnia 8 czerwca bieżącego roku Lucyna Kotarbińska, znana pisarka i działaczka, obchodziła 80-lecie swych urodzin. W sali organizacji kobiecych w domu zgromadzenia PP. Kanoniczek zebrały się członkinie zarządu oddziału kobiet Ligi Morskiej i Kolonialnej. W imieniu zarządu głównego przemawiał prezes Ligi generał Kwaśniewski, wręczając jubilatce złoty znaczek Ligi i medal 15-lecia istnienia tej organizacji. W imieniu Narodowej Organizacji Kobiet, której p. Kotarbińska jest czynnym członkiem od początku jej prac, mówiła senatorowa Józefa Szebeko. W obchodzie prócz wymienionych organizacji brały udział delegacje: Koła Polek, Katolickiego Związku Polek., Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, Kasy Literackiej, Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Zawodowo, liczni literaci i dziennikarze¹⁵.

¹⁵ „Głos Kobiety”, 1930, nr 25, s. 4.



Lucyna Kotarbińska, 1937 r.
Autor nieznany, zb. NAC on-line. sygn. 1-K-8357-1.

Formą uznania dla dorobku Kotarbińskiej był również wpis do leksykonu biograficznego „Czy wiesz, kto to jest?” pod redakcją Stanisława Łoży. Biogram pisarki znalazł się w tomie wydanym w 1939 r., zawierającym uzupełnienia i sprostowania¹⁶.

Lucyna Kotarbińska zmarła w okupowanej przez Niemców Warszawie, 9 kwietnia 1941 r. Pochowana została na Powązkach obok ukochanego męża i córeczki. Przed śmiercią wydała szczegółowe dyspozycje, co należy pochować obok niej w trumnie.

¹⁶ *Czy wiesz, kto to jest? Uzupełnienia i sprostowania*, red. S. Łoża, Warszawa 1939, S. 152.

Spuściznę po sobie pozostawiła niebagatelną, oprócz kilku książek i dziesiątków artykułów prasowych, również wspomnienia w maszynopisie, przechowywane w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej¹⁷ i ogromną liczbę listów, pisanych do różnych osób, jednak w lwiej części do męża. Wybór listów obojga małżonków w liczbie 193 sztuk, został opublikowany w 1978 r. przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Zarówno wspomnienia, jak i korespondencja Kotarbińskich imponują rozległością kontaktów i stanowią bogaty materiał biograficzny do haseł osobowych wielu luminarzy polskiej kultury XIX i XX w.



Grób Józefa i Lucyny Kotarbińskich na Starych Powązkach
(kwatery C, rząd 4, miejsce 11,12).

*Autor: Krzem Anonim, Wikimedia Commons,
licencja Creative Commons.*

¹⁷ Są to luźne wspomnienia z lat ok. 1863-1930 oraz wspomnienia o pomocnicach domowych z lat 1887-1922 pt. *Moje domownice*.

Biogram Lucyny Kotarbińskiej, autorstwa Jadwigi Czechowskiej został zamieszczony w XIV tomie *Polskiego słownika biograficznego*¹⁸. Należy jednakże żałować, że zabrakło dla niej miejsca w leksykonach literatury polskiej, na co ze wszech miar zasługuje.

¹⁸ J. Czachowska, *Kotarbińska z Kleczeńskich Lucyna, 1. Voto Lewandowska, pseud. Mrówka, L, K. (1858-1941), Polski słownik biograficzny*, red. nac. E. Rostworowski, t. XIV, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968-1969, s. 454.

• **Piotr Marcin Kaszubowski** – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, etnograf, regionalista, publicysta, animator kultury. Urodził się 16 lipca 1969 r. w Warszawie, gdzie ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1997); studia doktorskie na Wydziale Historycznym Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku (2019). Autor lub współautor kilkunastu książek (m.in. biografii Stanisława Chełchowskiego *Potężny w duchu i potężny w ciele*, zbioru poezji *Pisane nocą*, wspólnie z Alfredem Borkowskim trzech tomów z serii *Przasnyskie portrety*, słownika biograficznego *Biografie z przasnyskiego ogólniaka* oraz monografii *Historia Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Skierkowiźnie*), także kilkudziesięciu artykułów naukowych. Wiersze publikował w kilku almanachach poetyckich. W latach 2000-2010 kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, od 2021 r. wiceprezes. W latach 2017-2019 i 2021-2025 prezes Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Ciechanowie. Od 2014 do 2023 r. przewodniczący Rady Redakcyjnej „Rocznika Przasnyskiego”, od 2024 r. redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Inicjator i główny organizator Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Juror wielu konkursów literackich. Uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Obecnie pracuje w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu, od 2023 r. wiceprezes. Mieszka w Przasnyszu

Lucyna Kotarbińska – na czułych strunach słów

Lucyna Kotarbińska pochodziła z rodu Kleczeńskich, urodziła się 28 maja 1858 r. w Przasnyszu. Przez drugiego męża – Józefa Kotarbińskiego (aktora, krytyka, pisarza) – została nazwana *Zawieruchą*, bo zawsze aktywna, niezmiernie zainteresowana życiem politycznym, społecznym, kulturalnym Krakowa i Warszawy, ogólnie Polski, która po upadku powstania styczniowego szukała nowych dróg do niepodległości i znalazła je w *pracy organicznej* czy *pracy u podstaw*.

Lucyna Kotarbińska angażowała się w działalność emancypantek, nawiązała kontakt z angielskimi sufrażystkami. Po dziadku Stefanie Balińskim odziedziczyła talent malarski, który rozwijała przez kilka lat u Wojciecha Gersona, następnie prezentowała swoje zdolności plastyczne podczas współpracy z mężem przy wystawianiu w Krakowie sztuk teatralnych a także projektowaniu kostiumów teatralnych.

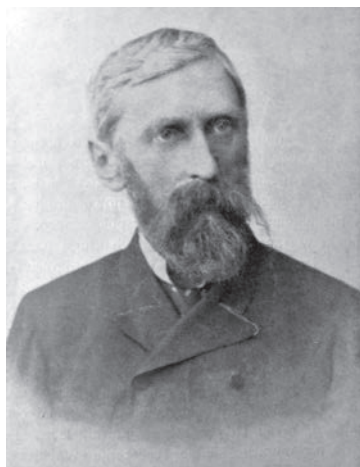
Państwo Kotarbińscy mieszkali początkowo w Warszawie, następnie w 1893 r. przenieśli się do Krakowa, w 1905 r. wrócili do Warszawy. Prowadzili salon artystyczny, jakich wiele istniało wówczas w całej Europie. U Kotarbińskich bywali aktorzy, malarze, pisarze, poeci – nawet ci wielcy albo o tych wielkich podczas spotkań się rozmawiało, dyskutowało, bo o Słowackim, Mickiewiczu, Sienkiewicz, Orzeszkowej, Prusie.

Z tych współczesnych krakowski salon Kotarbińskich odwiedzał szczególnie podziwiany przez panią Lucynę Adam Asnyk, co uwieczniła w swojej pracy *Ze wspomnień o Asnyku* wydanej w 1938 r. w Warszawie nakładem Księgarni Ferdynanda Hoesicka – ówczesnego polskiego księgarza i wydawcy, pisarza i historyka literatury.

*Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!*

Adam Asnyk: *Do młodych*

Lucyna Kotarbińska była kobietą pełną empatii, uważną obserwatorką, cierpliwą słuchaczką Asnyka – słuchała, chłonęła rozterki jego ducha – *Nie przerywałam też nigdy*. Z licznych dia-



Adam Asnyk.
Źródło Wilhelm Feldman,
Współczesna literatura polska
1880-1904, wyd. 1905

logów z twórcą wynikało niezmiennie, że *jednego serca, tak mało mi trzeba, a jednak widzę, że żądam zbyt wiele*. Autorka podkreślała, że mieszkał arcy – skromnie, mieszkanie to skład czasopism, książek, kartek, notatek rozrzuconych bezładnie, wyraźnie mieszkanie bezkobiece, ponure, przypominające grób. *Nie znać tam było, żeby go kto kochał. Nikt tam nie śmiał się ruszyć w żadnym kącie, jak nie śmiał zajrzeć w głąb jego duszy*.

Sam Adam Asnyk przyznawał: – *Mam dużo dla ludzi uczuć antypatii w sobie. Do tego stopnia, że antypatyczne uczucia muszę poskramiać, walczyć z nimi...* Gdy salon Kotarbińskich odwiedzała persona, która nie przekonywała Asnyka, siadał w głębokim fotelu, *kurczył się dziwnie i cował*, czekał. Nieraz oburzał się, gdy go zapraszano na literackie spotkanie, ale nie było z kim rozmawiać, bo *mieszczkańskie salony – ze swym życiem bez ideałów* nużyły go, wyczerpywały, wyjaławiały. Cenił salon Kotarbińskich i pp. Dr. Pareńskich, gdzie z rozmówcami kłaniał się przed *artyzmem Sienkiewicza, sercem Prusa i odczuwaniem społeczeństwa Orzeszkowej*; wyróżniał *Nad Niemnem* jako

powieść *pełną poezji, tej nieuchwytniej, niedopowiedzianej*. Uważał, że Eliza Orzeszkowa to *prawdziwa kobieta – obywatelka* i przed takimi się otwierał, ale zawsze z dystansem. Lubił kameralne grono, z którym sympatyzował, które umiało czytać poezję, także między wierszami, które rozumiało jej refleksyjność, metaforyczność.

Lucyna Kotarbińska nazwała Asnyka *egzotycznym storczykiem na łanie kartofli i arystokratą ducha*. Zatrzymywała wzrok na jego z wiekiem *zgasłym spojrzeniu*. Podziwiała, jak zawsze jednakowo *odrzucał promień włosów z czoła*. W ostatnich latach życia Asnyk mawiał, że chętnie sprzedałby dom, osiadłby w lesie, samotnie.

Jednak mimo wszystko, mimo cierpienia, oddalenia, dał się poznać jako społecznik. Wzywał do działania: *Dziś trzeba robić, nie krzyczeć*. Był Prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej, starał się o powstanie polskiej szkoły w Białej. Publikował swoje utwory w czasopismach z przeznaczeniem dochodu na rzecz tej placówki, współpracował przy organizowaniu balów charytatywnych i w końcu szkoła powstała.

Lucyna Kotarbińska odwiedzała Adama Asnyka podczas jego choroby, u schyłku jego życia. Pisała: *Drżał, jeśli kto niebacznie poruszył jaką nutę jego serca. Na strunach jego duszy musiało się już nagromadzić tak dużo, może bezmiar żalosnych melodii, że wsłuchując się w nie – wzdychał i cierpiał*. O ostatnią spowiedź poprosił Ojca Wacława Nowakowskiego, powstańca z 1863 r.

Autorka rozumiała, że odszedł człowiek, który *promieniował skarbami wiedzy, którego umysł ogarniał światy i zaświaty, a którego serce – któż wie – może mieści w sobie tak olbrzymie góry żalu, goryczy, rozpacz, że nie było na ziemi dość słońca na ich opromienienie, dość ciepła na stopienie ich lodowatych szczytów*.

Ze wspomnień o Asnyku Lucyny Kotarbińskiej to znakomita lektura dla wielbicieli jego twórczości, to wnikliwe studium osobowości i obraz epoki z jej niepokojami społecznymi, egzystencjalnymi.

• **Anna Wanda Ludwiczak** – z wykształcenia i zamiłowania humanistka, ale nie tylko. Pisanie wierszy to wynik silnej potrzeby podzielenia się wrażeniami z innymi ludźmi. Najpierw pisała „do szuflady”. Z czasem pojawiła się decyzja o opublikowaniu utworów. W 2017 r. została członkinią Stowarzyszenia *Działdowska Kuźnia Słowa*, a w 2020 r. została przyjęta do grona członków Związku Literatów na Mazowszu. Opublikowała pięć zbiorów poezji: *Podobni kwiatom i drzewom* (2015), *Wierszowanki, rymowanki* (2018), *Pastelowa mozaika* (2020), *Wierne zegary* (2022), *Zwykłe rzeczy i te ponad miarę* (2024). Jej wiersze ukazały się również w *Działdowskich Almanachach Poezji*, w *Mławsko – działdowskim almanachu poezji i prozy*, w innych stowarzyszeniowych wydawnictwach oraz w lokalnej prasie. Utwory poetki ukazały się również w publikacjach Związku Literatów na Mazowszu, a mianowicie w *Ciechanowskich Zeszytach Literackich* (nr 25 i 26) i w książce Dariusza T. Węclawskiego *Ciechanów Ukrainie*.

Orzeszkowa u siebie (fragment)

Głośnie sejmem, zjazdem niegdyś możnych panów i okolicznej szlachty, potem już tylko świadek męczeństw i bohaterstw, dziś prawie martwe, Grodno z Niemnem u swych stóp – jest siedzibą, w której długie lata przebywa Orzeszkowa.

Dom dla kobiety, to zawsze królestwo, w którym daje ona poniekąd wyraz swej moralnej i intelektualnej treści.



Eliza Orzeszkowa,
ok. 1900.

Fot. Jan Mieczkowski

Nie znałam prawie człowieka, u którego by tak wielka panowała harmonia słowa z czynem, jak u Orzeszkowej, nie widziałam też domu, w którym by atmosfera tak doskonale wyrażała nastrój jej gospodyni. Tu już niema onej młodej, wielkiej pani, szamoczącej się z zawodem życia, nieświadomej jego celów i przeznaczeń.

Tu jest kobieta, po której znać że przeszła życie twarde i pełne bólu. Od jej przedwcześnie poornego zmarszczkami czoła, otoczonego od lat wielą aureolą srebrnych włosów, promienieją, jakby na zewnątrz te szlachetne myśli i dążności, jakich ma pełna dusza, a którymi nas hojnie zasila. Czarne jej rozumne oczy i łagodny głos mają tyleż dobroci ile smutku, a choć myśli się może zawsze rwą i szamoczą, choć nieraz żal rozdarł serce a życie targnęło bezlitośnie, choć przeboleła niejedno bankructwo najszlachetniejszych porywów, to głęboki rozum i wielka wiara opanowały wszystkie cierpienia i cała jej drobna postać obłana jest dziwnym spokojem i powagą.

Otóż przy zupełnej swobodzie, często wesołości, w atmosferze życia Orzeszkowej, w jej domu, panuje tenże sam spokój i powaga, jak gdyby każdy atom był tu cząstką oderwaną jej myśli i udzielał się tym, którzy tu przebywają.

Jakaś nieopisana dobroć jest tu cechą wszystkich i wszystkiego.

W atmosferze tej wchodzi do serca, jakby ogólne przebaczenie żalów, zapomnienie niesnasek czy niesprawiedliwości. Zda się, że człowiek lepszy, małości go wstydzą i odczuwa tę wielką potęgę, jaką jest ukochanie czegoś więcej nad własne ja i to wielkie szczęście, jakie daje życie z ideałem.

Mieszkańcy Grodna to Żydzi i Rosjanie. Mały procent Polaków, a z tych jeszcze mniejszy inteligencji, zgromadza się w gościnnym domu Orzeszkowej. Dom ten obszerny, z ogrodem, jak stary dwór szlachecki, urządzony bez zbytku, ale wygodnie i estetycznie, świadczy, „że w nim dostatek mieszka i porządek”. Wszyscy tu pracują, zajęci spełnianiem obowiązków z pogodą. Młode panienki, najczęściej ze wsi, których zawsze ma kilka Orzeszkowa u siebie, a które kształci i kieruje, jedne poza godzinami swej nauki utrzymują ład w licznej bibliotece, będącej jednocześnie czytelnią koła znajomych. Inne prowadzi rachunki z pieniędzy zgromadzonych w rękę Orzeszkowej na dobroczynność, z których parę set rodzin nędzy polskiej skwapliwie korzysta. Orzeszkową chrześcijańską cnotę miłosierdzia czuje głęboko i znów żaden rozdźwięk nie wmieszał się tu nigdy między idee a czyn. Każdego biednego zna, z każdymi sama mówi i nikogo prawdziwie potrzebującego nie zostawia bez pomocy. Przeznacza na to jeden dzień w tygodniu.

Inne, całe ranki, pisze zamknięta w swoim pokoju. Stąd przysyła nam skarby swej myśli, chociaż jak sama mówi w liście, przysyłanymi do Towarzystwa „Czytelni kobiet”, doktorem nie jest i nie ma togi, a pisze tylko bajki. Mimo to, przed laty, zabierając głos w sprawie kobiecej, dała nie tylko jeden z pięknych przykładów dodatniego wpływu literatury na życie, ale ona jedna z pierwszych zrozumiała i ujęła w formę potrzeby moralne, społeczne i materyalne kobiety, która została po ostatnim rozbiegu w kraju. Warunki w nim się zmieniły i oto w znakomi-

tym traktacie „O kobietach”, oraz w takich powieściach jak „Marta” i „Pan Graba” Orzeszkowa uczy Polki, jak powinny przede wszystkim odczuć i zrozumieć ważne zadanie wychowawcze w danej epoce.

Zostawiając wówczas na boku sprawę praw kobiecych, porusza tematy mające znaczenie żywotne wśród obecnych stosunków. Radzi kobiecie, jak ma się rozwijać duchowo w rodzinie i poza nią, jak ma pracować na niezależność materialną, aby się chronić od klęsk losowych. Kładzie nacisk na wybór gałęzi pracy. Powtarza przy każdej sposobności, że pójście do uniwersytetu wymaga nie tylko zalet umysłu ale i charakteru, podnosi ważną sprawę moralnego postępu, słowem dzięki wielkiemu sercu i rozumowi popycha ruch niewieści na drogę realną, ukazując zawsze obok praktycznych wyższe idealne cele i nawołując do energii nie tylko w staraniu około podniesienia bytu materialnego ale i godności człowieczej.

W dalszym rozwoju swej działalności cieszy się postępem sprawy kobiecej, wierzy, że ona pójdzie normalną drogą w ogólnej ewolucji, ale się nią specjalnie już nie zajmuje.

Ważniejsze i ogólniejsze zagadnienia pociągają jej umysł.

W zetknięciu z życiem małomiastewskim „różnych sfer” czerpie wątek do swej roboty. Przypatruje się szarej doli maluczkich i opisuje powszednie szamotanie się z nędzą, drobne codzienne smutki i nieszczęścia wynikłe z wielkich klęsk ogólnych.

Tu spotyka także Żydów.

Jak do wszystkiego co nędzne i biedne, zwraca się do nich. Chce sercem rozwiązać zagadnienia z nimi związane, pragnie tłumić rasowe nienawiści, łączyć sprzeczne żywioły.

A chociaż prąd czasu nie popiera jej dążeń stwarza „Meira Ezełowicza” wspinały poemat pisany prozą.

Talent jej rośnie.

Znam jest, że wielkie umysły i wielcy ludzie budzą podziw bez różnicy narodowości. Toteż Orzeszkowa zdobywa sławę w literaturze: czeskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

Dowody uwielbienia przyjmuje z godnością, a kto wie?... może czasem z dumą.

Ale żaden hołd jej nie upaja; skromna i cicha pracuje ciągle.

W godzinach popołudniowych domownicy i gość, jeśli w tej porze obecny, zgromadzają się w dużym gabinecie na wspólne czytanie.

Panienki haftują, szyją, Orzeszkowa albo robi na grubych drutach robotę, albo białymi drobnymi rączkami wybiera ze stosu zielników suszone kwiaty i klejąc na atlasowych kartach, układa pyszne albumy z Nadniemeńskiej flory.

W mieście grają dzwony wielkiej cerkwi, przerobionej z dawnego kościoła, piękne wspaniale, sprowadzone z Moskwy; tysiąc ludzi ciągnęło dzwon w górę, aż serce o spiż uderzyło na chwałę prawosławia. A pomimo tego grania, tu w tem małym zaciszu słyhać każde echo umysłowego ruchu w Europie, każde żywsze drgnienie myśli rodzimej, i zdarza się, że zasłuchani w dźwięki polskiej mowy, nie słyszą potężnego dzwonu cerkwi, który jednak bije... bije...

* * *

Letnie miesiące Orzeszkowa spędza na wsi nad brzegami Niemna, wśród tej szlachty zagonowej, która, pomimo drobnych śmiesznośtek i przesądów, jest piastunką narodowej tradycji.

Orzeszkowa poznaje do gruntu tę sferę, żyje wśród natury litewskiej, brata się z nią i z jej lasów, jarów i kurhanów, powstaje wspaniała powieść „Nad Niemnem”. W niej po za cudnymi obrazami przyrody, dosłuchuje się wspomnień, które drzemią w ziemi przesiąklej potem, łzami i krwią ofiarną całych pokoleń. Zaglądając do chaty chłopskiej, spogląda także głębiej, niż ktokolwiek przed nią w duszę »Chama« i tworzy arcydzieło psychologii ludowej. I tu znów nie tylko jej powieści pobudzają ducha swojskości. Ona sama jest tym dobroczynnym promieniem, który rozświecła ciemnie, do niej idą po radę, pomoc, opiekę. Gwarno jest w tym dworze, ludno, wesoło.

Prawdziwe kobierce kwiatów, rozesłane dookoła. Mnóstwo odwiedzających z dalekich nieraz stron. Konie i łodzie na usługi gości, cudne wycieczki w okolice.

Bliskich sąsiedztw niema żadnych, bo większa własność, jest tu, z małym wyjątkiem, w ręku Rosjan.

A mimo to, kiedy mrok zapadnie, a białe nikocjany roztworzą na kłębach swe kielichy, kiedy potem gwiazdy się wysypią na niebie, a noc rozświetli księżyc, kiedy na cichy Niemen wyjdą łodzie rybackie – to po fali płynie pieśń ludowa, a echo nadbrzeżnych lasów długo powtarza:

Za Niemen het, precz
Dziewczyno ty moja,
Koń gotów i zbroja
Uściskaj, daj miecz!

* * *

Dziś dom ten scichł. Okryła go żaloba. Orzeszkowa straciła ukochanego męża. Przez chwilę zdawało się, że cios ten ją złamie.

Unieszczęśliwił – ale nie złamał.

Wierzy mocno, że życie to wielki dar nieba, za który je chwalić należy pożyteczną egzystencją.

Dźwiga krzyż z rezygnacją i tylko czasem z poza drzwi przymkniętych jej pokoju dojdzie ciche łkanie.

To rozmowa jej z Bogiem.

Po za tern niezna skarg. Cała oddana służbie koło spraw umiłowanych. A wszystko co robi, podjęte jest jakby w imię tego pięknego hasła, które wyczytałam w jej osobistym notatniku:

„Najlepszym synem ojczyzny swojej jest człowiek najlepszy”.

Kraków, dn. 7. lutego 1898.

Marja Konopnicka

(fragment rozdziału *Autorzy* z książki *Wokoło teatru*,
Warszawa 1930)

Z Marją Konopnicką wiązały męża mego dawne życzliwe stosunki, które zacieśniały pisane przez niego entuzjastyczne sprawozdania z Jej dzieł.

Mieszkała za granicą Kraju, więc nie zamieniało się to w towarzyską zażyłość, ale, przy każdej sposobności, zaznaczało się echem dobrze wypróbowanej sympatii. Byliśmy któregoś roku oboje w Karlsbadzie. Wracamy ze spaceru, zastajemy bilety Konopnickiej i Dulębianki, które z Frarcensbadu przyjechały nas odwiedzić, Marja Dulębianka była moją koleżanką przez lat 5 – byliśmy uczennicami Mistrza Wojciecha Gersona. Miałyśmy dużo miłych wspomnień.

Nazajutrz już z rewizytą byliśmy we Fraucensbadzie. Poczem obiad i duży spacer przez zagony, przez pola.

– Tak sobie tu chodzimy po obcych ścieżkach, – mówi Konopnicka, – mój majster (Dulębianka) i ja, chłopiec w terminie.

– A do wsi daleko to, panie majster? A kościół tam je? A wyjdą procesje, a dymy z kadzidła ogarną ciało Pańskie w Monstrancyi?

A potem o zmierzchu...

– Panie majster – nasi tam już też z pola zeszli. A na Anioł Pański zadzwonią?



Maria Konopnicka,
ok. 1897.

Fot. Leopold Bude

– A kiedy jarmark będzie, panie majster? Cuda, cudności tam będą, Luda się zjedzie, hej! gromada, Stryjna pewno przyjadą, to mi tam co kupią, Chodźwa, panie majster, a prędzej. A gdzie to dziś będzie warsztat? A gdzie będziemy spali?

Tak nam opowiadała, w tych sztucznych rozmowach, wynikłych z prostej tęsknoty za swym zagonem, za kątem i dachem własnym, wielka poetka.

Należąc do Komitetu Jubileuszowego obchodu Marji Konopnickiej, Dyrektor Krakowskiego Teatru wysłał do Jubilatki zaproszenie na uroczyste przedstawienie ku Jej uczczeniu. Dostaje odpowiedź:

„Kochany Panie

Nie wiem, jak to będzie, bo 18-go Raut w „Kole” i 18-go Teatr. Ale, choćbym się rozerwać miała, w teatrze będę.

Dziękuję panu najserdeczniej za tę piękną uroczystość, jaką pan przygotował dla mnie i cieszę się na ten wieczór ogromnie.

Tę zaś „mamonę”, o której pan pisze, zesypuję do skarbonki Szanownej Żony pana, na rzecz Kasy emerytalnej (artystów), której jest dobrym duchem. Szczere pozdrowienia wraz z wyrazami poważania dla obojga Szanownych Państwa, obie z Dulębianką załączamy.

Wiedeń, 15.X.1902 r.

Konopnicka”.

W przedśionku Teatru witali Jubilatkę: Kazimierz Bartoszewicz i Józef Kotarbiński. Teatr był przepełniony, Przedstawienie piękne, o którym szczegóły daje mój mąż w książce swojej: „W służbie sztuki i poezji» (nakładem Hoesicka. Warszawa, 1929 r.).

Na uroczystość, owianą nie tylko powagą, ale i serdecznem tchnieniem miłości dla Wielkiej Poetki, zjechali z Warszawy: pp. Władysław Rabski, Marjan Gawalewicz, Stanisław Libicki, W. Gebethner, Józef Kallenbach ze Lwowa, i byli świadkami wymarzonej przez nią chwili, w której otrzymywała od swych czcicieli skrawek ziemi na własność, o którym, chodząc po obcych polach – marzyła.

– Błogo będzie myśleć w tułaczce, że tam jest swój kąt, swój dach nad głową, swój stolik i swoje krzesło. Tego uczucia tak

dawno nie doznałam, tak mł go było brak, mówiła, rozmawiając z nami, w małym kółku zaraz nazajutrz po licznej i głośniejszej uroczystości.

Toteż, już z Żarnowca, własnej siedziby, dokąd adresował Józef listy – otrzymuje odpowiedź:

„Szanowny Panie!

Dobrze. Proszę o egzemplarz dramatu, a postaram się przetłumaczyć go, o ile można spieszenie. Na honorarium, sto guldenów za ten przekład, zgadzam się, ale proszę, niech pan będzie łaskaw zobowiązać, kogo należy, aby nie odpisywano ról dla innego teatru.

Myślę, że lepiej nie dawać obecnie tłumaczenia „Córki Jorja” w jakimkolwiek krakowskim piśmie, właśnie dla uchronienia się od literackiego korsarstwa...

Wątpię bowiem, żeby zastrzeżenie – choć wydrukowane, ustrzedz od niego mogło.

Chyba, – że może.

Oczekując tedy książki, łączę dla obojga Szanownych Państwa wyrazy prawdziwego poważania i szczerze pozdrowienia.

Marja Konopnicka”.

A w miesiąc, list drugi:

„Szanowny Panie!

Wysłałam jednocześnie zamówiony przekład „Córki Jorja”, pod opaską rekomendowaną. Rzuciłam wszystkie inne roboty, aby tę ukończyć przed wyjazdem, który nastąpi 20 października, Zechce więc Szanowny Pan wysłać honorarium tak, abym je jakiegoś 18 lub najdalej 19, odebrać mogła.

Książkę, jeśli można, zatrzymam trochę, aby ją mieć pod ręką. Zamierzam bowiem napisać małą przedmowę do wydania książkowego, tłumaczenia mego.

Oczekując rychłej odpowiedzi, załączam dla Obojga Szanownych Państwa szczerze pozdrowienia i wyrazy poważania.

Żarnowiec, dnia 14.X.1904 r,
poczta Jedlicze,

Marja Konopnicka”

**LITERATURA
I HISTORIA**

Wspomnienia sprzed pół wieku

Państwowe Gimnazjum Męskie im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie

– *Fragmenty* –



Kazimierz Czajka
w mundurku gimnazjalisty
1931 roku

Na wiele jeszcze lat przed emeryturą pojawił się w mojej głowie pomysł, żeby po zakończeniu pracy zawodowej podjąć się spisywania wspomnień ze swojego (bez przechwałki chyba) bogatego żywota. Usprawiedliwiała ten pomysł myśl, że a nuż, moim potomkom (mówiąc patetycznie), czy ich rówieśnikom, taki materiał może się kiedyś przydać? [...]

Od czego zacząć? Wybór padł po namyśle na okres gimnazjalny. Gdy pierwszy raz wziąłem długopis do ręki, wydawało mi się, że bardzo mało tych wspomnień po 45-50 latach zostało mi w pamięci i że opiszę ten okres w ciągu kilku wieczorów. Ale w trakcie rozmyślania, notowania, wspominania materiał niezwykle się pomnożył. Wprost kipi na moich kartkach! [...] Kapitałnie dopomógł mi mój pamiętnik, pisany w latach 1935-36, tableau maturalne i książka Elżbiety Jackiewiczowej *Wczorajsza młodość* (Nasza Księgarnia, Warszawa 1955)¹. [...]

¹ Elżbieta Andrzejewska, secondo voto Jackiewiczowa (1902-1976), pedagog, publicystka, powieściopisarka.

Spis treści

Skończyła się szkoła podstawowa! – Egzamin wstępny do gimnazjum – Budynek szkolny – Klasa czwarta (1931/32 i powtórka 1932/33) – Klasa szósta 1934/35 – Pamiętnik – Klasa siódma 1935/36 – Klasa ósma 1936/37 – Matura 1937 – Pedagodzy: trzy sylwetki (Ewa Andrzejewska, K., Karol Soboń) – Stancje i bursy (stancja rodzinna u Krupińskich, Kaniowa, Bursa szkolna, stancja prof. Sobonia, u p. Winterowej), Różne wspomnienia i historie (pierwszy telefon, ejruw, o krok od niezamierzonego samobójstwa) – Łuków w oczach gimnazjalisty (Lejbuś Faktor)

Skończyła się szkoła podstawowa!

W 1931 roku ukończyłem szkołę podstawową w Żelechowie [...] i należało zdecydować, co dalej czynić z tym zadatkiem człowieka. Już znacznie wcześniej mówiło się w domu, że jestem przewidziany „do szkół” [...]. Wiadomo było, że mam trochę zdolności, do rolnictwa mnie nie ciągnie i niezbyt zgrabnie zabieram się do pracy w gospodarstwie. Zatem do szkoły średniej. Od dawna byłem na to nastawiony, chociaż bardzo się bałem. Żał mi było opuszczać dom, gołębie. Bałem się przyszłości. [...]

Tatuz był wójtem, Jeżdżąc w sprawach gminy do Łukowa dowiedział się o warunkach przyjęcia do gimnazjum. Spotkał się też z bratem Mamy, wujem Piotrem Krupińskim, który wynajął w Łukowie 4-izbowy dom dla swoich uczęszczających tam do szkół jego dzieci. Wuj miał jeszcze zobowiązania rodzinno-majątkowe wobec Mamusi – stancję więc miałbym zapewnioną.

Ale do szkoły trzeba się było dostać, złożyć pomyślnie egzamin wstępny. [...]

W owym czasie średnią szkołą ogólnokształcącą było gimnazjum ośmioklasowe, które miało jeszcze czasem klasę wstępną. Do klasy pierwszej można się było dostać po klasie trzeciej lub czwartej podstawowej i egzaminie. Większość młodzieży mieszkającej w mieście szła do gimnazjum jak najwcześniej, Łatwiej się było dostać, łatwiej zaaklimatyzować. Pod uwagę trzeba też było wziąć czesne, czyli opłatę za naukę. Szkoła powszechna była bezpłatna, pełna opłata roczna za naukę w gimnazjum wynosiła 220 zł.

Egzamin wstępny

Egzaminy wstępne do gimnazjum łukowskiego odbywały się w 1931 r. na dwie raty. Przed wakacjami zdawała grupa 11 chłopców, z której egzamin pomyślnie złożyło dwóch kolegów. Ja zgłosiłem się po wakacjach w gronie 16 kandydatów, a znajomość wyników sprzed wakacji wyraźnie nas przytłaczała. Zdało nas sześciu chłopców. Podkreślam: chłopców, bo było to gimnazjum męskie. Stałem się sztubakiem.

Budynek szkolny

Był to stary długi budynek piętrowy, murowany, solidny. Robił wrażenie na chłopcu, który niewiele jeszcze w życiu widział. Gmach ten odziedziczyła szkoła po zlikwidowanym zakonie bernardynów. Stanowił on granicę cmentarza kościelnego od strony wschodniej. [...] Nasze okna z pomieszczeń na parterze, od zachodu wychodziły na cmentarz kościelny. Żyliśmy w cieniu kościoła w znaczeniu nawet dosłownym. Główne wejście do naszej szkoły znajdowało się od strony północnej budynku, w krótszej ścianie czworoboku. Wejście to robiło zaskakujące wrażenie: po przejściu przez sień kościoła wchodziło się do dużego hallu z jasnymi obszernymi schodami. Schody te, na dole jeszcze podzielone i biegnące wzdłuż dwóch ścian, łączyły się na pierwszym podeście i odtąd połączone prowadziły śródkiem do góry, szerokie, jasne, na obszerny podest końcowy. Z tego pomostu po prawej było wejście do jednej z klas, a na lewo wejście na główny korytarz. [...]

Korytarz główny otwierał woźny Tomasz po dzwonku. A dzwonek, stary, pęknięty, wisiał akurat przy wspomnianej klasie na prawo. Korytarz był długi, wąski i zacieniony przez kościół. Typowo klasztorny, był miejscem wspólnej modlitwy przed lekcjami, okolicznościowych uroczystości i rekreacji. Z korytarza wchodziło się do klas, pokoju nauczycielskiego i sklepiku uczniowskiego. Na samym końcu znajdowała się największa izba lekcyjna, dla najliczniejszej klasy czwartej. Klasa była na początku najliczniejsza, ale już po roku zmalała prawie do połowy. [...]

Do sali gimnastycznej, znajdującej się pod największą izbą klasową wchodziło się początkowo tylko wejściem dodatko-

wym od wschodniej strony budynku na wprost studni ze stale skrzypiącą pompą. [...] Przedłużeniem budynku była siedziba parafii [...].

Obok podwórka spory sad – ogród szkolny, którym opiekował się woźny Franciszek Zarzycki. Tu mieliśmy działki doświadczalne, którym patronował Edward Serafin, nauczyciel przyrody. Potem część sadu zniwelowano i powstało niewielkie, ale dosyć zgrabne boisko z estetycznymi trybunami. Do szkoły prowadziła droga-ulica ocieniona z obu stron drzewami. [...] Po okupacji budynek rozbudowano i koloryt otoczenia zmienił się zupełnie. [...]

Klasa czwarta (1931/32 i powtórka 1932/33)

Jako prawdziwy już uczeń gimnazjum, otrzymałem szary sukieny mundurek z krótkimi spodniami. Marynarka miała stojący kołnierz z dwiema haftkami. Na kołnierzu po obu stronach na patce naszyte były cztery srebrne paski na aksamitnym czarnym podkładzie, paski te oznaczały klasę. W tym roku wprowadzono czapki furazerki granatowe, które też miały oznaczenia klas w formie krokielek.

Do mojej czwartej klasy [...] szło się górnym korytarzem. Na koniec skręcało się w lewo i we wnęce za korytarzem nauczycielskim, obok sklepiu uczniowskiego, wchodziło się do dużej narożnej izby [...]. Okna jej wychodziły na sad księżowski.

„Oczyma duszy” jestem w klasie czwartej. Siedzę po lewej stronie sali w środku trzyosobowej przedostatniej ławki. Z prawej strony siedzi Zbyszek Lipiński, z lewej Stacho Sypiański. Za mną Wacek Mazur, Władek Ryszkowski i Mietek Chruściel. Czuję, że pamiętam wszystko zupełnie nieźle....

27 czerwca 1932 roku przeżyłem tragedię. W dniu tym zmarł nagle mój Tatuś, Franciszek Czajka². Nie będę w tym miejscu pisał o naszej tragedii, przeżyciach, kulisach. [...] Teraz tylko pragnę wspomnieć o następstwach tego wydarzenia z punktu widzenia możliwości kontynuacji mojego kształcenia. [...] Jak

² Franciszek Czajka, ur.1888 w Ciechominie.

zgromadzić olbrzymią ilość pieniędzy, 220 zł. na chesne [...]. Doszliśmy do wniosku, że zostanę jednak (jako najstarszy syn) na gospodarstwie i będziemy je solidarnie prowadzić. Decyzja zapadła, zostałem na wsi. Upłynęły trzy tygodnie. Przyjechał do nas w odwiedzin y stryj Józef. Zrobił raban. Stwierdził, że ja się na wieś nie nadaję i że koniecznie powinienem wrócić do gimnazjum. [...] W ostatnim tygodniu września wróciłem do gimnazjum, przyjęto mnie bardzo serdecznie.

Klasa piąta 1933/34

Klasa została solidnie przesiana. Z ponad pięćdziesiątki chłopców w klasie czwartej w piątej było nas tylko trzydziestu sześciu...

Wprowadzono nowe ubiory, nowe mundurki ze składanymi już kołnierzami. Trzeba więc było nosić krawaty. Nowe okrągłe czapki ze znaczkiem przedstawiającym otwartą książkę i kaganek oświaty. Mundurki te obowiązywały na terenie całej Polski, Ponumerowano szkoły średnie. Otrzymaliśmy numer 495. [...] Zaczęliśmy nosić obowiązkowo niebieskie lub karmazynowe tarcze z cyferkami. Wdrożono nowy ustrój szkolny. Do klasy pierwszej gimnazjum można się było dostać po sześciu klasach szkoły powszechnej i egzaminie wstępnym. Gimnazjum w nowym ustroju to cztery klasy i po nich mała matura. Po małej maturze dwie klasy licealne i duża matura równoważna z maturą ośmioklasową. [...] Nowy ustrój szkolny wprowadzali kolejni ministrowie oświaty, bracia Jędrzejewiczowie.

W klasie piątej utrwalił się „Dreibund”, przyjaźń trójki: Kulikowski, Wysokiński, Czajka. Żydzi wystający przed sklepem w oczekiwaniu klientów, widząc nas przestających zawsze razem, tak nas nazwali.

W tej klasie [...] z dużym strachem i wzruszeniem rozpocząłem udzielanie korepetycji. Na wyraźne życzenie księdza-wychowawcy Antoniego Chojeckiego. Zarobiłem pierwsze złotówki. Ksiądz-wychowawca był zżyty z nami, gdzie trzeba, wojował o nas. Dobrze nam z nim było.

Klasa szósta 1934/35

Zostaję prezesem klasy. I pozostanę nim już do matury. [...]

Wielkim wydarzeniem była zorganizowana przez polonistkę – panią Andrzejewską, szopka szkolna, a właściwie miejska. Młodzież i nauczyciele przygotowywali kukielki, teksty piosenek. Szopka „traktowała” o szkole, profesorach, uczniach, klasach, mieście. Zabawne teksty, przyjemne melodie, pozostały w pamięci na długie lata. Powodzenie szopki – ogromne.

Dzięki Andrzejewskiej – wydawaliśmy ścienną gazetkę szkolną.

Przeżywaliśmy wojnę włosko-abisyńską. W związku z nią dużo dyskusji i starć słownych. Byli tacy, co sprzyjali Włochom, jakoby niosącym kulturę i nowoczesność. Inni bronili zawzięcie Abisyńczyków. W tej sytuacji miał z nami kłopoty ksiądz. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego duchowieństwo włoskie poświęca broń używaną przeciwko Koptom, których błogosławi z kolei duchowieństwo koptyjskie, zależne od Watykanu. Dwóch naszych kolegów wybrało się na piechotę na pomoc Abisyńczykom. Znalazła ich policja zmęczonych i przeziębionych. [...]

Ostatnie imieniny księdza Antoniego Chojckiego w Łukowie. Został powołany na kapelana do Płocka. [...] Ciekawe spostrzeżenie, ksiądz Chojcki był z powodzeniem opiekunem klasy, w której było sześciu Żydów. [...] Zostałem przewodniczącym Sodalicii Mariańskiej. [...]

„Byk” – Stacho Osypiński, chłopisko mocny i potężnie zbudowany, w czasie scysji na boisku znokautował mnie i przeciął mi policzek (na zębach) prawie na wylot. Do cucenia przyniesiono z pompy wodę w dużej trąbie (odbywała się właśnie próba orkiestry). Nie poskarżyłem się nikomu, chociaż cierpiałem niemało, ale profesor Soboń [o którym później, przyp. red.] dostał od kogoś cynk i dyskretnie się mną opiekował. Osypińskiego spotkałem w 1957 roku wracając ze zjazdu absolwentów w Łukowie. „Byk” jako maszynista pociągu motorowego zaprosił mnie do swojej kabiny, przeprosił i wyraził uznanie, że się nie skarżyłem. [...]

Pamiętnik

Wziąwszy pod uwagę zachęty profesor Andrzejewskiej [o której później, przyp. red.] zacząłem pisać pamiętnik. To właśnie dzięki pamiętnikowi mogę przypomnieć sobie tak wiele faktów i zdarzeń, a mam zapisane nawet szczegóły dotyczące konkretnych dni. Myślę, że od dawna miałem skłonność do zapisywania swoich przeżyć w sposób chronologiczny. [...] Przy okazji refleksja: pamiętnik oprócz ćwiczenia wypowiedzenia się (co podkreślała Andrzejewska), ma inne pozytywne wartości. Pamiętnik musi być prawdziwy. Musi mówić prawdę. Przykro jest chyba pisać o sobie rzeczy nieprzyjemne. Piszący stara się zatem trzymać fason. W pewnych momentach postępuję tak, w ciągu dnia, bym mógł wieczorem napisać o sobie coś przyjemnego. A więc pamiętnik wpływa w pewnej mierze na postępowanie piszącego i do pewnego stopnia kształtuje charakter.

Klasa siódma 1935/36

Zupełnie nowi koledzy w szkole. Odszedł ze szkoły i pozostawił klasę swą ks. Chojecki. Urządziliśmy mu serdecznie pożegnanie, na którym wystąpiłem w imieniu klasy z mównicą.

Odeszła polonistka Ewa Andrzejewska, żegnana z żalem [...]. Jestem nadal prezesem klasy i członkiem Samorządu Ogólnoszkolnego. Zginęły mi buty z szatni! [...] 1 lutego imieniny prezydenta Mościckiego. Wygłaszam referat (w podartych trepach, bo nie mam butów) na uroczystym poranku.

Klasa siódma to już karmazyny, Niebieskie wypustki w szwach spodni i czapek zamieniliśmy na karmazynowe, Wiele pogrzebów. Dużo korepetycji zabierających czas i siły. [...]

Klasa ósma 1936/37

A matura za kilka miesięcy. [...] Odeszło kilkoro nauczycieli, w tym księży, których nie wspominaliśmy tak dobrze jak ks. Chojeckiego. I przychodziły smutne refleksje: jak tacy ludzie będą wychowywać narybek kapłański. Czasem pomyłka w obsadzeniu stanowisk nauczycielskich może przynieść niepowetowane straty. [...]

Prefektem naszym został ks. Dr. Alfons Myrcha i z miejsca nam się podobał. Przystojny, śniady, szczupły, bardzo rzeczowy. Rozmawiał z nami wprost i ujmował sposobem bycia. W wielu sprawach nowoczesny, daleki od bigoterii i dewocji. Nie było jakichś bezowocnych dywagacji. [...]

Już od kilku lat była u nas koedukacja. Dziewczynki przychodziły stopniowo do najmłodszych klas. Stan osobowy szkoły zwiększył się. Dyrekcja wydzierżawiła dodatkowy budynek na cele szkolne, był to nowo wybudowany dom Peryta, ojca Tadeusza, na rogu Glinek i ul. Radzyńskiej. Tam mieściły się klasy najmłodsze, a więc i dziewczynki.

Przyjechał do nas z Poznania socjolog, prof. Ludwik Jaxa-Bykowski³. Miał za zadanie przebadanie klasy i wskazanie, do jakich zawodów nadają się poszczególni abiturienti. Wypełnialiśmy chyba przez dwa dni, bardzo ciekawe, a czasem nawet śmieszne testy. Po miesiącu profesor przyjechał ponownie z gotowymi zaleceniami. Mnie polecił kierunki: księgarstwo, bibliotekarstwo, archiwum, statystyka. Spoglądałam na to z oddalenia kilkudziesięciu lat. Chyba profesor się nie pomylił.

Pracowałem w życiu jako nauczyciel kompletów i jako drogista, a najdłużej jako dentysta. Przekonałem się, że wszędzie byłem pożyteczny i że każdą pracę przy pewnej dozie pracowitości można polubić. Wszelako lepiej się pracuje tam, gdzie się pracę lubi i nie trzeba się do niej szczególnie przymuszać.

W dalszym ciągu udzielałem korepetycji [...]

Na książeczce PKO miałem około 100 zł. Ale z książeczki nie skorzystałem, bo zaginęła mi w czasie działań wojennych w 1939 r. Miałem ją ze sobą w polu po mobilizacji, w plecaku położonym na biedce wojskowej. Plecak przepadł razem z biedką i książeczką. [...]

³ Ludwik Jaxa-Bykowski (1881-1948), polski biolog, psycholog i pedagog.



Tableau muralne 1937 rok

Profesorowie od lewej

pierwszy rząd: Stanisław Łotocki, romanista; Maria Bachulska, historyczka; dr Alfons Myrcha, religia; dyr. Piotr Krechowicz; Franciszek Wierzejski, matematyk; Ida Brandstätter, germanistka; Aleksander Szejman, fizyk i chemik;

drugi rząd: Stefan Federowicz, wych. fizyczne; Maria Federowicz-Siedziówna, historia i wych. fizyczne; Zbigniew Ulatowski, łacinnik; Scholastyka Brykova-Tchórzewska, polonistka; Aleksander Bryk, muzyka; Paweł Pałka, rysunek;

trzeci rząd pośrodku: Edward Serafin, wychowawca, przyrodnik.

Matura 1937

Tuż przed egzaminami maturalnymi nie mogłem się skupić i uczyć. Zdawało się, że w głowie mam kompletną pustkę. Na dzień przed maturą nie mogłem usiedzieć i zastosowałem pewnego rodzaju technikę relaksacyjną (wtedy tego słowa jeszcze tego słowa nie znaliśmy). Wziąłem małą siekierkę i drabinę, i obciąłem dolne gałęzie na jesionach, na granicy



Tableau maturalne 1937 rok

Maturzyści od lewej

pierwszy rzqd: Salomon Borensztein, Czesław Chruściel,
Sruł Cukierman, Kazimierz Czajka, Stanisław Desko,
Krzysztof Dobromirski

drugi rzqd: Jan Dudek, Józef Fajkowski, P. Finkelsztein,
Andrzej Gerlach, Benjamin Goldsztein, Franciszek Jasiński,
Naftali Klejman

trzeci rzqd: Jerzy Klauziński, Władysław Kulikowski,
Igor Łaski, Ryszard Mich, M. Mościcki, Tadeusz Mościcki,
Ignacy Opolski

czwarty rzqd: Salomon Mieczysław Rajkowski, Mojżesz Rozenbaum,
Stefan Szczygieł, Jerzy Winkler, Zygmunt Wysokiński,
Tadeusz Żukowski.

pensji pani Winterowej (gdzie wtedy mieszkałem, zob. dalej, przyp. red.). Gałęzie zasłaniały okna i zabierały światło. Gospodyni bardzo była zadowolona z tej przysługi. Wydaje się, że ten wysiłek fizyczny spowodował odprężenie i pomógł w samopoczuciu.

Pisaliśmy na górnym długim korytarzu przy odpowiednio ustawionych stolikach. Podekscytowanie ogromne. [...] Maturę uzyskało 26 abiturientów. [...] Uroczyste podanie ręki, które uświadomiło gwałtownie, że jesteś dojrzały, wręczenie matury, bal maturalny i żegnaj szkoło!

Pedagodzy: trzy sylwetki

– Ewa Andrzejewska

Ewa Andrzejewska objęła funkcję polonistki w naszym gimnazjum w Łukowie 1 września 1932 roku, kiedy byłem w czwartej klasie. Osóbka niewielka, nie mająca jeszcze trzydziestu lat, w dużych okularach, pracowała dotąd 4 lata w gimnazjum koedukacyjnym w Nieświeżu. Była żoną rotmistrza Andrzejewskiego, komendanta garnizonu łukowskiego [...]. Miała małą córeczkę Elżbietę i młodą jeszcze matkę, która zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem dziecka. Wydaje się, że nasza polonistka, żona usytuowanego oficera, kłopotów materialnych, jak i tych z prowadzeniem domu, nie miała. Pełna zapału i dobrych chęci zabrała się do pracy. Zajęła się przede wszystkim swoim przedmiotem, sprawami wychowawczymi, młodzieżowymi i innymi jeszcze. [...]

Zabrała się przede wszystkim za język polski. Stwierdziła, że młodzież jest zaniedbana, nie zna gramatyki, jest nieoczytana, słabo się wyraża, ma kłopoty z pisanem. [...] W czwartej klasie według programu była już literatura, a więc *Wiesław*, *Iliada*, *Ogniem i mieczem*. Gdy zaczęliśmy rozgryzać *Wiesława*, odkryła Andrzejewska, że nie znamy gramatyki. Odłożyliśmy więc literaturę i zaczęliśmy wałkować gramatykę. A było to prowadzone z taką lekkością, swobodą, zamiłowaniem, że nie uważaliśmy gramatyki za dział trudny i nudny. [...] Potem dopiero zajęliśmy się literaturą. [...] Czytaliśmy na lekcjach tylko

celniejsze wyjątki, a przede wszystkim omawialiśmy je i dyskutowali. Właśnie Andrzejewska nauczyła nas myśleć i dyskutować. I tak po przeczytaniu *Ogniem i mieczem* otrzymaliśmy na wypracowanie domowe temat: „Czy współczuję Kisielowi?” Wtedy się zaczęło. Dyskutowaliśmy na lekcjach, na przerwach, tak rozpałił nas temat i podzielił na dwa obozy. Drugim tak mocno dyskutowanym tematem, który utkwiał mi w pamięci, były słowa Klonowica: „Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze”. Tu zdecydowana większość wypowiedziała się jednoznacznie. Ale jakie wypowiedzi, jakie argumenty! A o to właśnie chodziło Profesorce.

Pani Andrzejewska mawiała: chcesz się dobrze wypowiadać, wyrażać na piśmie, spróbuj pisać pamiętnik, choćby tylko do szuflady. Spróbowałem [zob. wyżej, przyp. red.].

Pracowała z zapalem, powtarzam, a że miała zdolności, dar przekonywania, kogo trzeba, urodę i grupę dobrze zorganizowanych pomocników, osiągnęła znakomite wyniki. Nie tylko w zakresie języka polskiego. Uporządkowała, poszerzyła i skatalogowała bibliotekę. Wiem coś o tym, bo jako członek sekcji bibliotecznej Straży Przedniej pracowałem przy inwentaryzacji i oznakowaniu książek bibliotecznych. Zorganizowała Straż Przednią, organizację młodzieżową, zajmującą się samokształceniem, życiem towarzyskim i rozrywką. Zbliżyła młodzież męską z naszego gimnazjum z dziewczętami z pensji. Działo się to na gruncie Straży Przedniej, na sobótkach uczniowskich, wieczorynkach. Tchnęła nowość w sędziwe mury naszego gimnazjum. Potrafiła wiele załatwić według własnego uznania. Nic dziwnego, że w szopce łukowskiej śpiewano, że „spódnica rządzi w budzie”. A właśnie szopka, to był również pomysł, w olbrzymim stopniu realizacja, pani Andrzejewskiej. Stanowiła wielkie przeżycie dla młodzieży szkolnej i rzec można, całej kulturalnej warstwy miasta. Do dzisiaj tkwią w uszach zwrotki żartobliwych przyśpiewek o szkole, nauczycielach, klasach, mieście. Próbowала pani Andrzejewska zorganizować namiastkę życia teatralnego, były więc chyba ze dwa przedstawienia. Starsi koledzy napotkawszy tak młodą i niewielką osobkę sądzili, że będzie można ją lekceważyć, a może poflirtować. Ale to ta osobka uchwyciła ich

solidnie w garść i prowadziła tak jak chciała, chyba ku obopólnemu zadowoleniu.

Pani Andrzejewska w sposób widoczny kochała swoją młodzież, a dowodem tego była jej reakcja na wiadomość o tragicznej śmierci Mariana Łukasiewicza [niedopuszczonego do matury przez nauczyciela niemieckiego, przyp. red. zob. dalej]. Byłem świadkiem, jak pani Andrzejewska przyjechała wojskową bryczką do gimnazjum i jak zareagowała na wieść o śmierci ucznia. Trzeba było się nią poważnie zająć. Podobno walczyła bardzo na sesji dopuszczeniowej o danie szansy Marianowi. Szukała sprzymierzeńców, ale nie poradziła sobie. Według jej książki *Wczorajsza młodość* to właśnie ona i jej postawa zdecydowały ostatecznie o zwolnieniu K. [...]

Z inicjatywy pani Andrzejewskiej powstało Koło Miłośników Kultury Współczesnej. Tu dyskutowaliśmy między innymi nad takimi książkami jak *Grypa szaleje w Naprawie*, *Księga San Michele*, *Łowcy mikrobów* czy *Rubikon* Nowakowskiego.

Pozyskała sobie większość nauczycieli [...]. Mieliśmy dzięki niej dodatkowe atrakcje i przyjemności. Na krótkie wycieczki do lasu lub na cmentarz wojenny na Łapiguzie otrzymywaliśmy wolanty wojskowe. Mieliśmy dużo uciechy i satysfakcji, tym bardziej, że były to wypadki koedukacyjne [...]. Pamiętam jeden wieczór urządzony w mieszkaniu państwa Andrzejewskich z udziałem dziewcząt z pensji, małej córeczki gospodarzy oraz rubasznego pana rotmistrza. Gospodarz opowiedział kilka ocen-zurowanych kawałów oraz mrozące krew w żyłach przeżycie, które zakończył słowami: „I obudziłem się” – nabrał nas kapitalnie. To był wspaniały wieczór, przetykany recytacjami, śpiewem. Wszystko na pufach lub poduszkach, na dywanie, przy świecach i herbatce. Chłopcy czuli się w obowiązku elegancko się wyrażać, ładnie wyglądać, czuli wdzięczność za stworzoną atmosferę. [...]

Po generalnej wizytacji języka polskiego w gimnazjum pani Ewa zyskała wielkie uznanie. W wyniku tej wizytacji kurator Lewicki, znany z lewicowego nastawienia, mianował naszą polonistkę dyrektorem gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim od roku 1935/36. [...]

Człowiekiem, który siał postrach w gimnazjum, przerażał uczniów, wpływał ujemnie na ilość podopiecznych, był profesor języka niemieckiego, K. Aż dziw, że nie zapamiętałem imienia człowieka, który na moje życie, na przebieg mojego kształcenia się, wywarł kolosalny wpływ.

Był to (przed pięćdziesięciu laty) pan stosunkowo wysoki, wyprostowany, w meloniku na głowie, z binoklami na nosie, laseczką w rękę i getrami (zimą) na nogach. Sylwetka prawie elegancka, wygląd godny, wzbudzający szacunek. Sztywny, zdecydowany, nie liczący się z nikim i z niczym. Prowadził język niemiecki w odrębnym gabinecie, dokąd przychodzili uczniowie usiłujący ten język opanować. [...] W gabinecie znajdowała się również biblioteczka z lekturami dla uczniów. K. wywindował swój przedmiot na bardzo wysoki poziom. Opracował metodę, pozwalającą na rozpoznanie stanu opanowania przez ucznia wszystkich zjawisk językowych, a więc deklinacji, koniugacji, odmian w czasach, liczbach itd. Dawał do rozbioru pełne zdanie z jak największą ilością części mowy i zdania, dobierał jeszcze jakieś wyjątki i rozpoczynało się odmienianie, czyli siódme poty. Wielki postrach wzbudzała mowa zależna. Groźne były klasówki, które decydowały o stopniu. No i lektury. Poziom już w czwartej klasie był tak wysoki, że zdawano dramaty Schillera, Goethego, Hebbła i inne. Niektórzy uczniowie, zwłaszcza ci, którzy przez poprzednie lata do K. przywykli, osiągnęli dość wysoki poziom znajomości niemieckiego i ci mieli się lepiej. Gorzej było z tymi, którzy do klasy doszłusowali z zewnątrz, a początki mieli słabe. Wówczas to była udręka, wprost gehenna. Bo K. wymagał, był bezwzględny, twardy, a jeszcze potrafił słabego ucznia stłamsić, ośmieszyć, poniżyć. Czynił to z jakąś chyba sadystyczną przyjemnością. Miał cały arsenał powiedzonek, okrzyków, zdaneł, którymi ucznia z uśmiechem na ustach i błyskając binoklami maltretował. [...] Ucznia słabego, biedne-

⁴ To pierwsza litera nazwiska krytycznie przedstawionej postaci nauczyciela. Osoby zainteresowane tematem mogą sięgnąć do materiałów archiwalnych.

go, wystraszonego czy chorego. Nic więc dziwnego, że większość uczniów nowych brała tzw. świadectwo odejścia i uciekała, gdzie pieprz rośnie, czyli do Siedlec, Białej czy Radzyna. [...] Uczyłem się jak szalony. Inne lekcje nie przerażały mnie, a dni oceniałem według tego, czy był w nie niemiecki, czy też tego przedmiotu nie było. Mam wrażenie, że nieźle się podciągnąłem. [...] Ale tymczasem nic nie pomogło i repetowałem. Było to jedyne słuszne rozwiązanie, jak się potem okazało [...] Jak można było poradzić sobie z przedmiotem (i profesorem), kiedy wystraszony uczeń otrzymywał w garść gruby dramat pisany drobnym gotykiem. Już przeczytanie takiego dziełka w języku polskim wymagało czasu. A.K. wymagał, żeby książkę przeczytać, napisać opracowanie i odpowiedzieć na pytania. Zdarzało się, że koledzy próbowali dobrać sobie lekturę cieńszą lub drukowaną naszymi czcionkami. Nie zawsze dawało to dobre wyniki. [...] K. nie liczył się nie tylko z uczniem, ale nie liczył się też z innymi nauczycielami. Nie utrzymywał stosunków koleżeńskich, nie chodził do pokoju nauczycielskiego. Siedział tylko w swojej klasie-gabiniecie, starannie i na palcach omijany przez wszystkich. Z nauczycielami spotykał się tylko na sesjach, gdzie stawiał twardo swoją sprawę i od swego nigdy nie odstąpił. Sam był bardzo zdyscyplinowany i trzymał się twardo w ryzach. Był podobno emerytowanym majorem niemieckim nawykłym do drylu i twardych zasad.

Despotyczny profesor stał się moralnym powodem samobójczej śmierci Mariana Łukasiewicza. Dowiedziawszy się o niedopuszczeniu do matury przez dwójkę u K. wybiegł Łukasiewicz wzburzony z klasy i zastrzelił się na korytarzu. Chłopak biedny, syn murarza (nie stroniącego od alkoholu). Odroczenie matury zamykało drogę do służby zawodowej w wojsku. Śmierć Łukasiewicza stała się początkiem końca kariery K. w Łukowie. Po manifestacjach i strajku (przestaliśmy chodzić na niemiecki) kuratorium poleciło urządzić cichutki pogrzeb i zobowiązało się zwolnić nauczyciela.

Podobno K. po śmierci Łukasiewicza wysłał woźnego do domu denata po książki – lektury niemieckie. [...] Byłem jednym z przedstawicieli klasy w delegacji do dyrektora domagającej się odwołania K. Po wakacjach K. pojawił się jednak

w gimnazjum. Był jednak tylko miesiąc i przeszedł na emeryturę. Andrzejewska (Jackiewiczowa) wspomina, że ujrzawszy K. w szkole po wakacjach, postawiła ultimatum: albo on, albo ona. [...] Z dystansu lat odczuwam jednak pewien podziw dla twardego Niemca, który potrafił osiągnąć tak wysoki poziom swojego przedmiotu....

– *Karol Soboń*

Karol Soboń, profesor łaciny w gimnazjum męskim w Łukowie, „galileusz”, a konkretnie z Krakowa, gdzie mieszkała jego matka, a przez pewien okres żona z córeczką. W okresie, gdy go znałem, miał jakieś 50-60 lat. Wzrostu średniego, brunet, miał chyba lekki przodozgrzyz i jakieś braki w uzębieniu. Nie byłem przecież jeszcze dentystą i na tych sprawach dobrze się nie znałem [...]. Przypuszczenie moje potwierdzić powinien jego sposób mówienia. Mówił mianowicie dosyć gromko, wręcz głośno, lecz głos jego był przytłumiony, głuchy, a mowa niezbyt wyraźna. Ramiona z lekka uniesione zdawały się mówić, że ich właściciel jest wciąż zdziwiony. Chodził zimą w okryciu ciemnoszarym z karakułowym kołnierzem. Na głowie brązowy kapelusz, a w ręku bambusowa laska. Bardzo często chadzał środkiem ulicy wymachując laską. Wąsik krótko przystrzyżony. Pasma włosów z lekka na boku przygładzone [...]. W gimnazjum (a chyba i w ogóle) z nikim się nie przyjaźnił i chyba kolegów lekceważył. W szkole, mieście, również wśród Żydów uchodził za nieszkodliwego dziwaka. Cokolwiek robił, nikogo nie dziwiło. [...]

Podstawą nauki łaciny w naszej szkole był podręcznik Lewickiego⁵, co zaznaczono w szopce szkolnej przy kukielce Łacinnika: „Lubię ucznia ja nowego, każę zdawać Lewickiego”. Wykazywanie się wiadomościami z łaciny wyglądało dość osobliwie. Uczniowie (czasem ochotnicy, częściej wyznaczeni) wy-

⁵ Tadeusz Marjan Lewicki, autor przedwojennych podręczników łaciny, np. *Początki nauki języka łacińskiego. Tom pierwszy*, wyd. 11, ilustrowane z tablicą barwną, K.S. Jakubowski, Lwów 1926.

chodzili przed ławki pod ścianę, każdy stawał na wyznaczonym gwoździu na podłodze i rozpoczynały się rozmowy. Pierwsza osoba, wychodząc od orzeczenia w podanym zdaniu zadawała pytanie, by dowiedzieć się o podmiocie, np. *Quis properat?* (kto podąża?). Następna osoba odpowiadała: *Agricola properat* (Rolnik podąża). I zadawano następne pytanie: Dokąd rolnik podąża? I tak dalej aż do wykorzystania wszystkich części zdania i okoliczników w formie pytań i odpowiedzi. Mówiąc, nabierało się wprawy w wymawianiu wyrazów łacińskich. Osoba, która się zacięła, odpadała i odchodziła do ławki. Tak przerabiało się każdą czytanekę. Oczywiście przy okazji cała gramatyka, a więc deklinacje, koniugacje i wszelkie inne kombinacje. Mnie się ta forma nauki i odpytywania podobała, bo wydawało się, że jest skuteczna, a jednocześnie były w tym elementy zabawy. Byli jednak i tacy, którzy uważali, że to bakalarka.

O Soboniu nigdy nie było wiadomo, kiedy żartuje, a kiedy mówi serio. Trzeba było uważać, żeby się nie naciąć. Przy poleceniach był bezwzględny i wymagał posłuchu. [...] Potrafił Soboń iść środkiem ulicy z wiadrem na głowie, w które to wiadro walił jednocześnie kijem. Z wiadrem tym chodził po mleko dla swoich podopiecznych. Często znów ciągnął środkiem ulicy wózek z węglem. [...] Czynił te rzeczy ostentacyjnie, manifestacyjnie i nikt mu się nie dziwił.

Gdy mieszkaliśmy u niego (bo przez pewien czas prowadził bursę), naszą furtką przechodziły dziewczynki, córki sąsiadów lub ich koleżanki. Kiedyś zagłębienie pod furtką wypełnione wodą zamarzło, a my, dowcipnisie, na dole przejścia zaczęliśmy drut. Przez okno w pokoju obserwujemy, która z dziewczynek pierwsza rozciągnie się na ziemi. Aż tu konsternacja. Od studni idzie profesor z dwoma wiadrami wody. Zanim zareagowaliśmy, już Soboń leży, Kapeluszonek osobno, woda wylana. Struchleliśmy. Tymczasem profesor spojrzął po oknach, czy go nie obserwujemy, zerwany drut umocował z powrotem, przyniósł wodę ostrożnie po raz wtóry i usiadł w oknie kuchennym na obserwację. Strasznie nam się wtedy podobał. [...] Zdawało nam się, że Soboń wszystko o nas wie, nawet o naszych niezbyt chlubnych „osiągnięciach”. Skąd się o wszystkim dowiadywał, nie wiemy [...]. Wszelkie wiadomości dyskretnie trzymał dla

siebie. Pewnego razu po sprzeczce na boisku szkolnym zostałem znokautowany przez „Byka” – Osypińskiego [zob. wyżej, przyp. red.]. Wskutek uderzenia pięścią w zęby ucierpiałem mocno, ale nikomu się w domu, ani w szkole tym nie chwaliłem. Soboń dowiedział się o tym z niewiadomych nam źródeł i dyskretnie się mną, z pewną dozą czułości, opiekował [...]. Odnosiliśmy wrażenie, że Soboń jest tak wszechstronnie obyty i otrzaskany z życiem, że wszystko wie. Odpowiadał na wszystkie pytania dotyczące literatury, życia. Znał wszystkie słowa, również węgierski. Błyskawicznie znajdował rozwiązania do krzyżówek. [...]

Po czterdziestu paru latach zapomniało się bardzo wiele i soczysta oryginalna sylwetka profesora Sobonia bardzo wyblakła. [...] Mam osobiste wrażenie, że był to bardzo zdolny człowiek, który z jakichś przyczyn nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Pozostał w mojej pamięci, jako sylwetka sympatyczna i pozytywna.

Stancje i bursy

Przez sześć lat edukacji gimnazjalnej mieszkalem w różnych miejscach: na stancji rodzinnej Krupińskich, u Kaniowej, w bur-sie szkolnej, na stancji u prof. Sobonia, u pani Winterowej.

♦ stancja rodzinna u Krupińskich

Gosposią była przez dłuższy okres pani Czubaszkowa, starsza pani, dość nobliwie wyglądająca, umiejąca zdobyć sobie szacunek i utrzymać towarzystwo w ryzach. [...] Było czysto i porządnie, a posiłki były smaczne [...] Po zajęciach szkolnych zwykle dwóch chłopców brało torby i szło do miasta po zakupy. Mieliśmy trzy książeczki, do których nam kolejno dopisywano pobrane towary pod odpowiednią datą, a raz na miesiąc wuj Krupiński rachunki regulował. Była więc książeczka do piekarni Wyczółkowskiego (trafiła ją bomba w pierwszym dniu wojny), druga książeczka była do jatki Żyda Wolanta na mięso wołowe i cielęcine. Do trzeciej książeczki Żyd Luza wpisywał pobrane produkty spożywcze. [...]. W pierwszym roku byłem w szkole najwyżej, nie mogłem więc nic u nikogo skorzystać,

za to wszystkich musiałem nieco podciągać, bo się do mnie zwracali, kiedy czegoś nie wiedzieli. [...], w nauce zatem byłem najmocniejszy, za to życiowo przewyższali mnie kuzyni. Oni znali się na dziewczynkach i innych ważnych sprawach. [...] Żyliśmy różnie, raz w zgodzie, raz na bakier. Przykro mi było, że ci idealizowani wcześniej kuzyni z Rudy⁶ palą papierosy [...]. Nigdy nie zwracała się o pomoc kuzynka Marysia. Ona radziła sobie sama dobrze. Marysia, miła skromna dziewczynka, wiele z nami nie przestawała. Odrabiała u siebie lekcje i dużo czytała. Pamiętam, jak kiedyś czytała *Davidą Copperfielda*, a ja stanąłem za nią i udając, że czytam z nią razem z biciem serca zaglądałem jej za bluzkę. A było co oglądać. Czubyaszkowa pogroziła mi bez słowa palcem, a ja zawstydzony, zarumieniony, wróciłem do naszego pokoju. Marysia miała nam, a zwłaszcza bratu, za złe, że gramy w karty i podobno poskarżyła się ojcu. Starsi chłopcy uznali, że trzeba ją ukarać. Uradzili, byśmy solidarnie z nią nie rozmawiali. Oni oczywiście długo w tym postanowieniu nie wytrwali, pozostałem jedynym, który milczał i dopiero idąc do spowiedzi wielkanocnej zmuszony byłem ją przeprosić ku ucieście chłopaków, którzy mieli widowisko.

♦ Kaniowa

Mieszkanie mieściło się w parterowej oficynie dużego żydowskiego piętrowego domu, otaczającego ze wszystkich prawie stron studnię-podwórko. W mieszkaniu było szaro ze względu na ekspozycję na północ, zasłony, firanki, olbrzymią ilość makat, poduszek, landszaftów. [...] Jak tu mieszkaliśmy – nie pamiętam [...]. Ale pamiętam, że przez ścianę sąsiadowaliśmy ze szkołą wyznaniową żydowską, chederem. To było dla nas coś niesamowitego, ich obrządki i modlitwy. Byłem chłopcem ciekawym, próbowałem podglądać życie i zaglądałem też do chederu. Byłem jednak „gojem”, innowiercą, więc chowano

⁶ Ruda (koło Krzywdy), siedlisko rodziny Krupińskich, z której pochodziła matka Kazimierza, Ludwika Magdalena Czajkova (1890-1952).

przed moim wzrokiem te obrządki i wrogo odpychano, zasłaniało okno lub zamykano drzwi. [...]

♦ **bursa szkolna**

Bursa znajdowała się przy głównej ulicy Łukowa, ulicy Chącińskiego, w południowym jej, już najspokojniejszym odcinku, mieliśmy stąd 300 m do gimnazjum. Zajmowała pół piętra sporej kamienicy. Opiekował się nią nauczyciel gimnastyki, pan Stefan Fedorowicz. Mieszkali w niej koledzy m.in. Nikodem Sulej, Aleksy Ostrowski, Stanisław Futera, Czesław Chromiak....

♦ **stacja prof. Sobonia**

Pan profesor Soboń, profesor łaciny, przeszedł na emeryturę, i jak sam mówił, nie chciał rozstać się z młodzieżą – zorganizował więc stację. Profesor mieszkał sam, bo jego żona z córeczką przebywały jeszcze w Krakowie. Soboń umówił chłopca imieniem Bolek i razem z nim sprzątał mieszkanie, gotował obiady, a więc prowadził stację. To było coś oryginalnego. [...]

Początkowo mieszkaliśmy przy ulicy Chącińskiego pod Burzą. Było to mieszkanie Sobonia, gdzie mieliśmy być ulokowani do czasu przygotowania nowego lokum. Nawet nie rozłożyliśmy się dobrze na dobre i prowadziliśmy koczowniczy tryb życia. [...] Spaliśmy bardzo oryginalnie, bo do dyspozycji była kanapa, tapczanik, łóżko żelazne, które zapadało się pośrodku i materac na podłodze. Oryginalny szef nasz komenderował nami. Ustalił więc, że ze względu na różny stopień komfortu naszych miejsc do spania, każdy z podopiecznych co noc przesuwał się na inne kolejne legowisko. Bardzo nas to bawiło [...]. Profesor z Bolkiem znosili produkty, gotowali na tempo różne oryginalne potrawy, raz mniej, drugi raz bardziej smaczne. Raz przywieźli dwa metry jabłek i wysypali w pokoju na podłodze do bezpośredniej konsumpcji, innym razem tylko kilogram kartofli. [...]

Soboń wydzierżawił mieszkanie przy szerokiej, ale jeszcze nieuporządkowanej ulicy prowadzącej od Chącińskiego ku sta-

roztwu, około 100 m od narożnej pompy publicznej. Były to dwa pokoje z kuchnią i werandą w drewnianym parterowym domu byłego burmistrza Stilkra [...] Dom ustawiony kilkanaście metrów od ulicy, w cieniu wysokich drzew tworzących szpaler, wyglądał dość malowniczo i bardzo się nam podobał. Soboń wymalował elegancko podłogi, dobrze dobrał ładne i drogie tapety. Trzeba przyznać, że (jak się to dziś mówi) konsultował się z nami w sprawie kolorów, przynosił do wyboru próbki tapet i liczył się z naszym zdaniem. Wprowadził nas do świeżego, pachnącego, przyjemnie urządzonego mieszkania. Z przyjemnością rozlokowaliśmy się w nim. Początkowo gotowali Soboń z Bolkiem. Potem Soboń gotował obiady, a śniadania i kolacje przygotowywaliśmy sobie sami na prymusie spirytusowym. Po pewnym czasie Bolek się gdzieś urwał i szef sam musiał załatwiać aprowizację gotowań. Posiłki raz były obfite i bogate, innym razem znów chude i skromne. [...] Po pewnym czasie pan Soboń, który mieszkał na Chącińskiego, a do nas tylko dochodził, nie mógł sobie ze wszystkim poradzić i sprowadził żonę z Krakowa. Pani Soboniowa, osoba kulturalna i stateczna, przychodziła tylko robić nam obiady. [...] Szczególnym na naszej stacji był zwyczaj Sobonia, że zawsze przy wychodzeniu do szkoły stał na werandzie z miotełką i musiał nas nią przed wyjściem oczyścić.

♦ stacja u p. Winterowej

Pani Helena Winterowa, starsza szczupła pani, o słabym słuchu, była z pochodzenia Rosjanką, owdowiałą po pastorze ewangelickim. Miała córkę Marusię, katoliczkę. [...] Miała domek drewniany kilkuizbowy i kawałek ogrodu. Pani Winterowa lubiła młodzież, interesowała się życzliwie naszymi sprawami, ale była głucha, z czego wynikały nieporozumienia. Zdarzało się, że nas posądzała, że ją obgadujemy. Mówiła trochę z rosyjska: „Ha, co ty tam, Lolinko szepczesz, ha? a Romcio, co ty się uśmiechasz?”. Gdy jedliśmy obiad, a któregoś z nas brakowało, patrzyła z przyjemnością na jedzących i szeptała: „Iści, iści, jeszcze i dla Kaziku wystarczy”. Bo „Kaziku”, najstarszy na stacji, miał już wiele zajęć z lekcjami, sprawami szkolnymi, korepetycjami i często później wracał do domu. [...] Córka

pani Winterowej, Marusia, oryginalnej urody panna, mieszkała z mamą i próbowała nas czasem wychowywać, z różnym skutkiem [...].

Różne wspomnienia i historie

♦ pierwszy telefon

Pierwszy raz widziałem telefon u Żyda Abrama w Żelechowie. Był taki żydowski sklepik spożywczo-kolonialny, w którym rodzice wszystko kupowali. Tam można było brać na kredyt, a kiedyś, gdy potrzebowałem, chciałem kupić książkę, a nie miałem w okresie mojej kariery żelechowskiej pieniędzy, Abram poręczył za mnie w księgarni i otrzymałem książkę na kredyt. U tego właśnie Abrama wisiał na ścianie taki tajemniczy aparat, a kiedy nagle się rozzdzwonił, ktoś z rodziny Abrama biegł do niego. Widziałem również telefon wiszący na ścianie w gminie w Ciechominie. On również bardzo rzadko się odzywał i był tajemniczy.

♦ ejruw

To nie jest jakiś wyraz zniekształcony moją techniką pisanie. Taki wyraz istnieje w języku żydowskim. Za chwilę wszystko wytłumaczę. Żydzi polscy, ściśle wypełniający nakazy swojego wyznania, nie mogą w czasie szabasu wykonywać wielu czynności np.: nosić wody, gasić świeczek szabasowych (było takich zakazów, dziwnych dla nas w tamtych czasach [...], cały szereg). Takie czynności powinien wykonywać goj – niewierny. Ograniczenia takie były uciążliwe i dużą ulgę w tych przepisach przynosił drut specjalny nazywający się ejruw. Rejon opasany tym drutem nie podlegał kłopotliwym ograniczeniom. Drut taki, okalający dzielnicę, biegł gdzieś niepostrzeżenie, ale nad rzeką czy nad ulicą był podniesiony na słupkach, czy tyczkach, by nie został uszkodzony. Przerwanie takiej magicznej opaski wróżyło Żydom wielkie nieszczęście. Dlatego tego drutu pilnie strzegli. O tych przepisach dawniej w ogóle nie wiedzieliśmy. Ktoś nas uświadomił o tym w rozmowie, gdy byliśmy na łące leżącej za naszym ogrodem dochodzącej do rzeki. Tu właśnie

nad rzeką była przeprowadzona linka i z tego właśnie powodu rozmawialiśmy na ten temat. Rozmawiając zastanawialiśmy się, co by to było, gdyby ten drut przeciąć. Był wtedy z nami syn pana Czecha, może trzynastoletni łobuziak, Zdzisiek, który od niechcenia przysłuchiwał się rozmowie. Gdy odeszliśmy z łąki, Zdzisiek, nic nikomu nie mówiąc, wziął z domu nożyce i drut przeciął. Powstało wśród Żydów wielkie poruszenie. Rozdrażnieni chasydzi z długimi brodami biegali po okolicy, rozmawiali podniesionymi głosami i przeprowadzali całe dochodzenie. Byli przy tym straszni, chyba by rozszarpali sprawcę tego czynu, gdyby o nim wiedzieli. Przeżyliśmy dużo strachu, tym bardziej, że w tych dniach zmarł sąsiad Żyd, ojciec zamożnego kupca, jakby na potwierdzenie wierzenia. Nikt nie puścił pary z ust, drut naprawiono, a sprawa poszła w zapomnienie. Wystraszony Zdzisiek odetchnął. Ale otrzymał od nas porządną wygawor.

♦ o krok od niezamierzonego samobójstwa

Któregoś popołudnia wróciłem z miasta i stwierdziłem, że jestem sam w domu. Musiała to być późna jesień, bo miałem na sobie jesionkę i szalik z dzianiny, który przy naciągnięciu robił się długi i cienki. Zdejmując z siebie powoli jesionkę kątem oka spojrzałem na pismo „Mały Dziennik”, leżące na stole. Był to dziennik wydawany przez franciszkanów w Niepokalanowie. Miał ten dziennik niebieski nagłówek. Mały jego format sprawiał, że pismo kosztowało tylko 5 gr. Ponieważ inne dzienniki kosztowały przynajmniej 10 gr. („Dzień Dobry”, „Gazeta Polska”, „Gazeta Zbrojna”, a opasły „Ilustrowany Kurier Codzienny” kosztował nawet chyba więcej), więc „Mały” miał duże wzięcie. Kosztował tyle co bułka kajzerka. Do połowy rozebrany z płaszcza czytałem polemiczną notatkę na temat „Tajnego Detektywa”. Było to jedno z pism wydawanych przez koncern Dąbrowskiego w Pałacu Pracy w Krakowie. „Tajny Detektyw” opisywał bardzo szczegółowo, „ze smaczkiem”, różne tragiczne historie, lubował się w zabójstwach, gwałtach, nieszczęśliwych wypadkach. Zdarzyło się, pisał „Mały Dziennik”, że jakiś chłopiec po przeczytaniu barwnego opisu powieszenia się, chciał to na niby przeżyć. Założył

pętlę na szyję, sznurek za coś zahaczył i... niestety, powiesił się. „Mały Dziennik” sprzeciwiał się takim opisom w prasie. Jesionkę zdjąłem, szalik został mi na szyi, a w głowie pojawiła się natrętna myśl, co taki człowiek z zaciśniętą pętlą przeżywa. Stanąłem na progu pokoju, wziąłem końce szalika każdy w inną rękę i zacząłem zaciskać... Ocknąłem się z silnym bólem głowy i stwierdziłem, że jest już prawie ciemno, a ja leżę pod stolikiem, który stał pod lustrem w rogu pokoju. Uprzytomniłem sobie, że po zaciśnięciu szalika traciłem świadomość i przewracałem się na plecy, ale nogi jeszcze podświadomie starały się przywrócić równowagę. Zrobiłem więc kilka kroków do tyłu, wyrzuciłem tyłem głowy w blat stolika, przy upadku ręce puściły szalik, który rozluźnił się. Sądząc po ciemności zdałem sobie sprawę, że musiałem trochę poleżeć, zanim mimo uderzenia, wróciła świadomość. Gdyby to była pętla, to strach pomyśleć. Po uświadomieniu sobie tego wszystkiego okropnie się przeraziłem, do tego stopnia, że bałem się nawet przez jakiś czas ciemności. A o incydencie (ładny incydent!) nikomu z domowników przez dłuższy czas nic nie mówiłem. Ciekawe, co by sobie o mnie pomyśleli. Może sądziliby, że biedny chłopak po śmierci ojca tak się załamał psychicznie. Albo że tak się wcześniej beznadziejnie zakochał. [...] A to była po prostu głupota niedoświadczonego smarkacza.

Łuków w oczach gimnazjalisty

Łuków to stare miasto, które obchodziło w latach mojej w nim obecności 700-lecie urzędowego swego istnienia. W herbie Niedźwiadek, jak w Berlinie. Miasto zaniedbane: „ulicami chodzą świny/rynsztokami błoto płynie” głosił tekst piosenki z gimnazjalnej szopki.

Ulica doktora Chącińskiego (łukowskiego lekarza-patrioty, który zmarł nagle przemawiając na zgromadzeniu z okazji odzyskania niepodległości), stanowiła główną arterię miasta, a przechodząc nią w prawo w Aleje Kościuszki dochodziło się do stacji kolejowej. Wszystkie główne obiekty miasta, pomieszczone w dawnych zabudowaniach klasztornych, koncentrowały

się przy tej ulicy, a więc starostwo, magistrat, kościół bernardynski (nasz), kościół popijarski, połączony z budynkiem szpitala, policji i plebanii. Przy ulicy Chącińskiego miało swoją siedzibę „Ogniwo” czyli ówczesny dom kultury miasta oraz straż ogniowa, której syrena z wieży obserwacyjnej „wyła” 1-ego i 15-ego każdego miesiąca o godz. 21.00. [...]

Rzeka Krzna została uregulowana kilka lat przed moim przybyciem do Łukowa, czego skutkiem było osuszenie rozległych łąk, możliwość założenia boiska sportowego „Strzelca” i likwidację komarów. Wiązało się to z polepszeniem warunków zdrowotnych miasta. Piosenka szopki mówi, że: „Kto zna Łuków, ten zapamięta, / Że najpiękniejszy jest dom rejenta”, pobudowany w naszych łukowskich czasach na rogu Siedleckiej i Alej. W 1933 roku postawiono w dzielnicy Starostwo pomnik Henryka Sienkiewicza. Byliśmy świadkami tego wydarzenia. Drugą dzielnicą, poza miastem już właściwie, było Wójtostwo. Inne przedmieście to Łapiguz z przystankiem kolejowym, a przede wszystkim koszarami. [...]

Młodzież uczyła się w Państwowym gimnazjum Męskim im. Tadeusza Kościuszki, Sejmikowym Gimnazjum Żeńskim (z prawami) oraz czterech szkołach powszechnych [...], w tym żydowskiej. Zaopatrywaliśmy się, uczniowie, w Składnicy Nauczycielskiej w artykuły piśmienne i książki. Były też żydowskie sklepiki tej branży, Finkielsztejn i Jungsztejn i jeszcze jeden polski (Kwiatkowska koło poczty).

Piekarnia to przede wszystkim Wyczółkowski, oczywiście przy ulicy Chącińskiego, fotograf Migdał („Wenus”). Dwóch konkurencyjnych czapników zachwalało swoje wyroby.

Pamiętam lekarzy: Kiernickiego, Studzińskiego (nasz szkolny), Dmocha, dentystki Łaską i Bermanową oraz felczera Kaczyńskiego, a zwłaszcza jego córkę, piękną maturzystkę.

Pamiętam również sklep Zachoszcza, gdzie była wywieszka „Wypożyczanie czasopism u sprzedawcy jest nadużyciem”. Jeden z fryzjerów przy Chącińskiego to Bryzek.

Ksiądz dziekan przy kościele popijarskim nazywał się Siemaszko, a drugi chyba Sopyła (?) [...], pamiętam organistów, naszego Preiznera i Stepnickiego [...].

Starostą (jakoś tak wychodzi, że władze umieszczam na końcu) był pan Orłowski, a jego zastępcą Bałuk, ówczesny burmistrz Łukowa to pan Stilkr.

Nie mogę pominąć osoby, która tkwiła w krajobrazie łukowskim, jako akcent charakterystyczny. Chodzi o policjanta granatowego, Szymona Kisiela. Chłop szczupły, impulsywny, zawsze w mieście widoczny, bez reszty służbie oddany. Krążyły wokół niego anegdoty rozliczne [...].

Skoro piszę o Kisielu, to trzeba i o rzeźnikach. Największe masarnie prowadzili Opolscy, Wilczyńscy, Goławski i Steć. [...] Wołowinę sprzedawał Żyd Wolant i inni. [...]

Elektrownią miejską kierował pan Kruszewski, ojciec naszych kolegów. W elektrowni można było naostrzyć łyżwy. Z elektrownią połączona była łaźnia miejska.

Moje buty szył i naprawiał Lejbuś Faktor, a pierwszy mundurek szył mi również Żyd – Sokołow. Większość sklepów (w tym największy sklep żelazny Cukiermanów) i sklepików należała do Żydów. Również rzemieślnicy to w przeważającej mierze Żydzi. Stanowili oni ponad 50 procent dwunastotysięcznego miasteczka i nadawali mu koloryt.

Magister Nowicki prowadził w Łukowie aptekę, a pan Szalowski skład apteczny [...], przy ulicy Siedleckiej miał zakład kowal-mechanik, który wypożyczał rowery, za jedną godzinę używania roweru płacono się 50 groszy. [...] Korzystaliśmy z tych usług najczęściej w niedzielę, pod zastaw dawaliśmy legitymację szkolną.

Przypomniała mi się jeszcze w ostatniej chwili cukiernia „Niespodzianka”, której właściciel prowadził kursy tańca.

Za moich czasów w Łukowie były tam jeszcze dwa zajazdy. Można tam było w stajni zostawić konia na noc i przespać się w niezbyt wytwornej i czystej pościeli. Właściciel zajazdu był informatorem gościa, załatwiał różne sprawy na zlecenie. To były już chyba ostatnie przedsiębiorstwa tego rodzaju.

To był Łuków sprzed 45-50 lat, czyli w zupełnie innej epoce. Nie próbowałem przedstawić go w pełni, a tylko przez momenty, które utkwiły w pamięci, sprawy, które interesowały sztabaka, lub z którymi się stykał.

Lejbuś Faktor

A któż to taki? Cóż to za wyróżniająca się persona? Profesor jakiś? Postać ze świecznika? Kuzyn właściciela fabryki kosmetyków?

Nie! Nic z tych rzeczy! Lejbuś Faktor to maleńki, skromny, niepozorny, biedny Żyd. To mój szewczyk z Łukowa. Widzę Lejbusia oczyma duszy siedzącego zawsze na swoim zydelku przy bardzo starym sfatygowanym stoliku szewskim. Lejbuś z małą, wyleniałą, jakby zjedzoną przez mole bródką, suchy, zawiędły, z krymką na głowie, w wyszmelcowanym fartuchu walił młotkiem w kopyto, zdawałoby się, że w dzień i w nocy. Aż głowina przy każdym uderzeniu odskakiwała mu do tyłu. Faktor zajmował dwie izby w starej drewnianej parterowej chałupce, przy uliczce równoległej do Solnej, niedaleko drugiego rynku, za piekarnią Wyczółkowskich. Izby brudne z pokładami ziemi na podłodze. Żona brzydka, brudna, rozchełstana, z pierśiami sflaczałymi, wypadającymi stale zza zmiętej koszuli, karmiła piersią coraz to młodsze potomstwo i zawsze widziałem ją „z brzuchem”. Ciągle „dziamdziała” z drugiej izby po żydowsku, należało przypuszczać, że z jakimiś pretensjami. Na co, Lejbuś odpowiadał w żargonie krótko, ze stoickim spokojem. W obu izbach robiło wrzawę chyba dziesięcioro dzieci. Starsze dzieci zwracały się do ojca o jakieś grosze, a Lejbuś się opędział. Młodsze w koszulinach, bez majtek, pchały się ojcu na kolana, siusiały w kącie albo wrzeszczały. Jedno dziecko, 4-5-letnie, chore, z wybałuszonymi oczami, zawsze oślinione, ubrudzone wydalinami, próbowało nieudolnie chodzić.

Wśród tej czeredy Lejbuś, *pater familias*, z ćwiekami w zębach (w których były już właśnie wręby na te ćwieki) siedział spokojnie na zydlu z pocięgłem na kolanach i zawsze coś przy butach dłużał.

Robił mi Lejbuś wszystkie buty w okresie łukowskim. I te, na które otrzymałem bezzwrotną pożyczkę z Samopomocy Szkolnej po kradzieży butów w szatni. Zapłaciłem 15 zł. Wszelkie naprawy, nabicie czubów, obcasów, żabek wykonywał niedrogo, solidnie, terminowo Lejbuś Faktor. Do zanotowania tego wspomnienia skłoniła mnie również wzmianka

w moim pamiętniku, że w maju 1937 roku zapłaciłem za naprawę butów 2,40 zł. Tylko raz sprzeniewierzyłem się Lejbusiowi. W 1933 roku kupiłem wiosną żółte, tandetne pantofle za 8 zł w sklepie Sokołowa. Ale to były tandetne, a Lejbuś robił buty „urzędowe” – na zamówienie. Mimo stałego braku gotówki i permanentnego wiązania końca z końcem, Lejbuś mógł mi pożyczyć na krótko 5 zł. Lejbuś był bardzo „honorowy”. Z Faktorem, do którego zwracało się na ty, prowadziliśmy dysputy polityczno-filozoficzne.

24 marca 1939 r. koło godziny siódmej rano furmanki ze zmobilizowanymi po przejechaniu 40 km wjechały do centrum miasta, by zawieźć wojaków na stację. Stojący wśród tłumu malarzki Lejbuś dojrzał mnie i z trwogą na obliczu pobiegł za furmanką: „Panie! Co to będzie?” Wzruszyłem ramionami nic nie mówiąc. Cóż mogłem mu powiedzieć?

Dziś mogę przypuszczać, co się z nim stało. Albo został wywieziony do obozu i zginął w gazie z rodziną. Może zastrzelił go żołdak niemiecki. Lejbuś nie krzyknął, bo on był skromny. Nie chciałby przecież zakłócać ciszy, spokoju. Jeszcze by się pan żołnierz obraził? Lejbuś mógł sobie wykopać grób wcześniej, by władza nie fatygowała się tak mocno przy jego osobie. Tak oto widzę Lejbusia Faktora, nieodłączny składnik kolorytu łukowskiego.

Tę sylwetkę musiałem umieścić we wspomnieniach starego Łukowa. [...].

Wyboru dokonała i do druku podała Anna Czajka-Cunico. Prezentowany tekst opiera się na materiałach archiwalnych (stare maszynopisy sporządzone na podstawie pamiętnika i innych dokumentów w 1983 r.) znajdujących się w posiadaniu rodziny, których facsimile opublikowano na stronie Ośrodka „KARTA” (https://zbioryspoleczne.pl/jednostki/PL_1001_FOK_217_2).

• **Kazimierz Czajka** (1916-1983), lekarz dentysta w Ciechanowie (od 1950 r.) o ogromnym zakresie oddziaływania, działacz społeczny (radny miejski i powiatowy, kilkakrotnie przewodniczący komisji zdrowia i opieki społecznej), miłośnik ziemi ciechanowskiej, autor tekstów literackich.

Kazimierz Czajka urodził się 17 lipca 1916 r. w Baczkowie (pow. łukowski). Uczęszczał do Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie, w którym w 1937 roku zdał maturę. W latach 1937-1938 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Brześciu nad Bugiem. Zmobilizowany w 1939 r. uczestniczył w kampanii wrześniowej (2. Pluton 6. Kompanii 83. Pułku Piechoty Strzelców Poleskich), dowodził w bitwie pod Jeżowem 9 września 1939. Brał udział w obronie Modlina, a po kapitulacji osadzony był w obozie jenieckim w Działdowie. Otrzymał tam awans na podporucznika rezerwy i odznaczony został Krzyżem Walecznych. Wróciwszy w rodzinne strony działał w strukturach Armii Krajowej, a przede wszystkim współorganizował i prowadził kursy tajnego nauczania. Po wojnie studiował stomatologię na Akademii Medycznej w Warszawie.

W 1950 r. rozpoczął pracę w Ciechanowie: w ubezpieczalni, w szkołach SP nr 1 i SP nr 2 na Orylskiej, a od 1968 r. w Przychodni Kolejowej przy ul. Sienkiewicza, prowadząc jednocześnie gabinet prywatny najpierw przy ul. Sierakowskiego 18 (do 1957 r.), a potem przy Zielonej Ścieżce. „Pracował bez wytchnienia”, jak wspomina dr Alfred Borkowski w nekrologu z 1983 r. W swojej działalności zawodowej wykraczał daleko poza obowiązkowe ramy, obejmując opieką nie tylko setki dzieci szkolnych, pacjentów dorosłych (15 000 osób w prowadzonym skrupulatnie odręcznie katalogu), ale też bardzo często osoby borykające się z trudnościami życiowymi. Gabinet przy Zielonej Ścieżce pełnił funkcję niemal pogotowia, oblegany również w nocy i niedziele. Był bardzo ceniony i lubiany przez swoich pacjentów, w tym przez wiele roczników dzieci szkolnych, z którymi znakomicie się porozumiewał i które dziś jako dorośli z wdzięcznością go wspominają.

Działalność zawodową łączył ze społeczną, uzyskując konsens społeczny niezależny od układów politycznych; od 1954 r. był wybierany na radnego Miejskiej, a potem Powiatowej Rady Narodowej. Jako przewodniczący Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej (1969 i n.) działał na rzecz poprawy stanu zdrowia i higieny miasta, i okolic („dzięki jego wysiłkowi poziom zdrowotności w Ciechanowie i okolicy wydatnie się poprawił i owocuje do dziś”, cyt. za A. Borkowskim).



Kazimierz Czajka,
początek pracy
w Ciechanowie
(lata pięćdziesiąte)

W 1951 r. zawarł związek małżeński się z pochodzącą z Kowalewka pod Głinojeckiem Ireną Jasińską, podówczas pracownicą „Społem”, a potem nie tylko zajmującą się rodziną, ale i współpracującą przy prowadzeniu gabinetu, obleganego przez pacjentów. Z małżeństwa pochodzi troje dzieci: Anna, profesor nauk humanistycznych, wykładowczyni na uniwersytetach polskich i zagranicznych, Witold, budowniczy i manager, dyrektor w firmie Hochtief, Jerzy, internista i kardiolog, przez wiele lat prowadzący gabinet lekarski w tym samym miejscu co ojciec – na Zielonej Ścieżce; wszyscy są absolwentami Liceum im. Zygmunta Krasińskiego.

Był miłośnikiem literatury i sam pisał. „Skromnie wyposażony gabinet wypełniony był regałami z książkami, znaczącym zbiorem wciąż poszerzanym przez doktora pilnie śledzącego literaturę piękną”, wspomina Ewa Stangrodzka. Dodać trzeba, że z tego zbioru korzystało wiele osób. Przez całe życie prowadził pamiętniki, na których podstawie po przejściu na emeryturę sporządził wspomnienia z okresu gimnazjum i przedwojennej służby wojskowej. Wspomnienia mają charakter nie tylko dokumentalny, ale po części literacki, czy w refleksjach nad nieprzeżywanymi kolejami losu jednostek – etyczno-filozoficzny.

Wpisywał się w ciechanowską linię lekarzy społeczników wyznaczaną nazwiskami doktora Franciszka Rajkowskiego, Karola Szwanke, których pamięć, w sposób godny naśladowania, pielęgnuje Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Za sprawą Towarzystwa w trzydziestą rocznicę śmierci na domu przy Zielonej Ścieżce umieszczono tablicę pamiątkową. Towarzystwo uczciło także czterdziestą rocznicę śmierci Kazimierza Czajki, a pod postem na ten temat pojawiło się 70 reakcji!

Wydaje się – a niestety przegapiliśmy już chyba prawie możliwość spisania świadectw spotkań z doktorem Czajką jego przyjaciół i pacjentów – że wciąż istnieje przywiązanie do niego i pamięć, które lada chwila, wraz z odchodzącymi pokoleniami osób, które go znały, mogą przepaść.

Dr Czajka nie był dysponującym władzą działaczem czy fundatorem, natomiast obstawał przy postawie realizowania życia godnego, owocnego i sprawiedliwego – któremu towarzyszy uśmiech.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, dyplomami uznania za pracę w służbie zdrowia i wkład w rozwój ziemi ciechanowskiej, wpisany do Złotej Księgi Zasłużonych dla Województwa Ciechanowskiego.

Materiały:

A. Borkowski, *Pamięci doktora Czajki*, „Tygodnik Ciechanowski”, 15 lipca 1983.

A. Borkowski, *Ciechanowscy Medycy*, 2009.

E. Stangrodzka, *Lekarz, o którym się pamięta*, „Tygodnik Ciechanowski”, 11 czerwca 2013.

**Porucznik Stanisław Degórski
pseudonim Lech (1920-1994).
Oficer Armii Krajowej, któremu w życiu
towarzyszyła muzyka.**

Nie chciałbym, by powyższy tytuł artykułu deprecjonował postać Stanisława Degórskiego i jego dokonania. Jako młodzieniec uczestniczył w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, jako podchorąży Wojska Polskiego, a później podczas okupacji niemieckiej walczył, jako dowódca struktur organizacyjnych Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny, w nowej, niełatwej rzeczywistości, musiał wydać ostateczny rozkaz do podwładnych o ich rozwiązaniu.



Kiedy za sprawą Niemiec w dniu 1 września 1939 roku wybuchła wojna, Stanisław Degórski miał 19 lat i będąc trzykrotnie rannym pod Gąbinem przelał krew w obronie Ojczyzny. Następnie podczas okupacji niemieckiej działał w konspiracyjnych strukturach Korpusu Zachodniego włączonego później do Armii Krajowej. Po opuszczeniu Lublina został mianowany dowódcą Oddziału Oficerskiego na Mazowszu w Jaktorowie. Na początku sierpnia 1944 roku bierze udział w koncentracji oddziałów AK (zob. zdjęcie, poniżej), które miały wspomóc Powstanie Warszawskie. Na przełomie września i października 1944 roku por. S. Degórski staje do kolejnego żołnierskiego sprawdzianu. Było to po rozbiciu przez Niemców Kampinoskiego Zgrupowania AK, wówczas zebrał pod sobą około 100-osobowy oddział i wymaszerował w lasy przysuskie na tzw. Zapilicze, a tam walczył z oddziałami niemieckimi i ich sprzymierzeńcami. Porucznik Stanisław Degórski ps. Lech był ostatnim komendantem Ośrodka AK „Żaba” – „Komar” w Żyrardowie i pełnił tę funkcję od 15 grudnia 1944 r. do 19 stycznia 1945 r. i właśnie tego dnia wydał rozkaz o rozwiązaniu podległych oddziałów żyrardowskiego Ośrodka i zwolnieniu żołnierzy AK ze złożonej przysięgi.

Jak dla młodego mężczyzny, był to czas, który wymagał wielu osobistych wyrzeczeń, odwagi, poświęcenia, ale także miłości, a w tym przypadku była to miłość do Ojczyzny. To wszystko, co cechuje Stanisława Degórskiego, starałem się zawrzeć w publikacji wydanej w 2024 roku przez Urząd Miasta Żyrardowa pt. *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920 -1994)*. W tej książce jest też zamieszczony utwór muzyczny, którego słowa Stanisław Degórski napisał na ziemi świętokrzyskiej. Są to podziękowania za trudy walki dla jego oddziału partyzanckiego, który zatytułował *Marsz Lechitów*.

Na partyturze dostępnej w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, znajduje się następująca dedykacja: *„Dzielnym Żołnierzom mojego oddziału partyzanckiego dedykuję tę pieśń, którą skomponowałem w lesie... październik 1944 r. (-) por. Stanisław „Lech” Degórski.”* A oto treść Marszu Lechitów:

[illegible]

My Polacy z wszech dzielnic Polski,
połączyliśmy braterskie dłonie,
by walczyć o wolność Ojczyzny,
by życie swe oddać w obronie.

My zmażemy cię wrześniowej klęski
i pomścimy Warszawy ruiny,
już świta dzień chwały zwycięski,
a trąbka już woła do czynu.

Za wolność oddamy swe życie,
więc naprzód, do boju, Lechici.

Nieprzyjaciel Ojczyznę splugawił
i najświętsze przeszłości pamiątki,
lecz wiary nam w sercach nie zdławił,
my wojska polskiego zaczątki,
w lasach mamy dziś nasze koszary,
w lasach nasze się serca złączyły,
dziś sosen nam szumią sztandary,
chęć zemsty dodaje nam siły.

Za wolność oddamy swe życie,
więc naprzód, do boju, Lechici.

Poprzez bitew i potyczek tysiące,
poprzez mogił nieznanych kurhany,
wolności już świta nam słońce,
kruszymy niewoli kajdany,
my nie wiemy, co to lęk i obawa,
w sercach męstwo i zapal nam płonie,
my idziemy na boje na krwawe,
choć krew nam rumieni skronie.

Za wolność oddamy swe życie,
więc naprzód, do boju, Lechici.

Po raz pierwszy, utwór ten został opublikowany przez Stanisława Degórskiego w 1947 roku w Stanach Zjednoczonych AP i został włączony do repertuaru pieśni patriotycznych niektórych chórów polonijnych. Natomiast w Polsce dopiero za sprawą Ireny Zając, dyrektorki Chóru w Milówce, *Marsz Lechitów* wybrzmiał podczas obchodów 209. rocznicy uchwalenia przez Sejm Wielki Konstytucji 3 Maja. Wówczas wykonany został obok takich utworów jak *Gaude Mater Polonia*, *Poloneza 3 Maja*, czy też utworu *Biało-Czerwone Miasta*.

W życiu Stanisława Degórskiego muzyczna pasja pozostała ślad, kiedy to w 1945 roku został pianistą w Teatrze Żołnierza 1. Korpusu Pancernego Wojska Polskiego. Wówczas to, po kilkutygodniowym pobycie wyżej wymienionego Korpusu na granicy z Czechosłowacją w okolicach Cieszyna i Raciborza postanowiono, że w dniu 12 sierpnia 1945 r. w Gliwicach 1. Korpus Pancerny będzie uroczyście obchodził swoją pierw-

Były Kmdt Ośr.A.K.
Żyrardów
19.I.45.godz.13.00

DO

RADY NARODOWEJ

m. Żyrardowa

W załączeniu przesyłam rozkaz, jaki wydałem w dniu dzisiejszym do wszystkich moich oddziałów A.K. na terenie ośrodka Żyrardowa zostało tymczasem rozwiązane każdy był członek A.K. stał się z tą chwilą wolny od rozkazów dotychczasowego dowódcy, by wziąć udział według własnego uznania i sumienia w odbudowie Demokratycznej i Niepodległej Polski, podporządkowując się zarządzeniom Tymczasowego Rządu Polskiego. Chcemy być Polakami i pracować wspólnie dla wyzwolonej i Niepodległej Polski.

Osebiście jako of. rez. Wojsk Polskich i b. dca oddziału partyz. A.K. w pow. koneckim /końskie/ i na terenach na południe od Pilicy, -równocześnie uznany przez Sztab Partyzancki przy Dowództwie Wojsk Sow. jako oddział współpracujący z oddziałami sow. i Armii gen. Żymirskiego/ powołuje się na nast. of. armii sow. w part. mjr. Wasylew, por. Lenit Szaszuba, por. Filip, -dwóch ostatnich z jednym plutonem bojowym wchodziło w skład mojej kompanii-, oraz na nast. of. Armii gen. Żymirskiego: por. Młot, por. Chytry i por. Bolko/, oddają się do dyspozycji w dalszej służbie wojsk. Dca ośrodka Żyrardów zostałem z dniem 15.12.44.

N i e c h ż y j e A r m i a P o l s k a !

/-/ Lech - Degórski
porucznik

KOMAR X
19.I.45.

Do wszystkich dców kompanji.

I. Komenda Obszaru w związku z ofensywą Z.S.R.R. i w myśl wytycznych

Komendanta A.K. zarządza i rozkazuje:

1/ A.K. zostaje rozwiązane na obszarach zajętych przez wojska sow.
2/ Wszyscy żołnierze i pracownicy A.K. mają prawo postępowania wg. własnego sumienia, co do wstępowania w szeregi Armii Polskiej gen. Żymirskiego. Dotyczy to zarówno zgłaszających się ochotniczo jak i wzywanych z poboru.

3/ Celem zachowania stanu biologicznego Narodu należy lojalnie wykonywać zarządzenia władz Rządu Lubelskiego.

4/ Wzywa się żołnierzy A.K. by nigdy nie zapominali że są Polakami i że należy pracować w każdych warunkach dla dobra Polski.

II. Ze swej strony dziękuję wszystkim żołnierzom Ośrodka, którzy bodajże największe poniósł straty ofiarnej pracy, za dotychczasową ciężką służbę.

Niech krew naszych Poległych Kolegów w walce z najeźdźcą hitlerowskim będzie dla nas drogowskazem dalszej pracy dla Demokratycznej i Niepodległej Polski.

N i e c h ż y j e P o l s k a N i e p o d l e g ł a !

szą rocznicę zawiązania. W dniu 10 października 1945 roku w wyniku reorganizacji Wojska Polskiego niektóre jednostki Korpusu Pancernego rozformowano, a pozostałe włączono pod rozkazy dowódców okręgów wojskowych. Co do kadry Korpusu, to starsi żołnierze zostali zdemobilizowani. Natomiast Stanisław Degórski podjął studia na Politechnice Warszawskiej, która po wojnie miała siedzibę w Lublinie.

Niedługo po rozpoczęciu roku akademickiego Stanisław Degórski, jako porucznik WP został skierowany do Polskiej Misji Repatriacyjnej w Monachium w Niemczech w strefie nadzorowanej przez USA. Tam, w lutym 1946 roku, podczas swojego koncertu pianistycznego zaprzyjaźnił się z Erną Marią Walling, córką wyższego urzędnika amerykańskiego. Niebawem, bo 2 sierpnia 1946 roku w Monachium, odbył się ślub Stanisława Degórskiego i Erny M. Walling. To otworzyło porucznikowi Stanisławowi Degórskiemu nową możliwość uniknięcia powrotu do Polski i uratowanie się przed tragicznymi represjami, które niechybnie mogły być wobec niego zastosowane, a wynikały z przynależności do Armii Krajowej, która była prześladowana przez nową władzę.

Stanisław Degórski 29 maja 1947 roku opuścił Monachium i z portu w Bremenhafen udał się w podróż statkiem do Nowego Jorku. Wymieniony deklarował zamiar osiedlenia w USA w Detroit, tam gdzie zamieszkiwała jego poślubiona żona, przy czym podał, że z zawodu jest pianistą koncertowym. Wkrótce po przybyciu do USA Stanisław Degórski wystąpił do Sądu



o rozwód, a rozstrzygnięcie w tej sprawie nastąpiło 4 marca 1948 roku. Prasa relacjonująca to wydarzenie w nagłówku pisała wówczas – „*Muzyka traci urok*”. Relacjonując dalej podała, że „...polski pianista Stanisław Degórski uwodził ją (Ernę Marię Walling) muzyką w Monachium tylko po to, żeby uciec przed komunistycznym gniewem.”

Stanisław Degórski niemal od początku osiedlenia się w USA pracował jako organista w kościele rzymskokatolickim św. Jacka (St. Hyacynt) w Hamtramck w pobliżu Detroit. Tam też był dyrektorem muzycznym chóru kościelnego. W 1949 roku z okazji 25-lecia miesięcznika „*Jackowianin*” zamieścił artykuł poświęcony genezie muzyki w Polsce.

Stanisław Degórski w dniu 28 października 1950 roku po wtórnie zawarł związek małżeński z Sylwią Aliną Okonkowską, urodzoną w Detroit – córką emigrantów z Polski, której ojciec był właścicielem kawiarni Chester's Cafe.

Stanisław Degórski z przyczyn zdrowotnych w 1993 roku przeszedł na emeryturę, zmarł 23 listopada 1994 roku w Royal Oak, Oakland w stanie Michigan w USA. Ze związku małżeńskiego z Sylwią A. Okonkowską pozostawił po sobie trzy córki i czterech synów.

Wszystkie istotne informacje o powojennych jego losach znajdzie czytelnik w publikacji *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994). Szkic do historii Ośrodka „Żaba” – „Komar” Armii Krajowej w Żyrardowie*.

Prezentacja książki i spotkanie z jej autorem – Tadeuszem Janem Murzynem odbyło się 20 lipca 2024 roku w Sali Balowej żyrardowskiej Resursy.

Wyżej wymieniona książka o charakterze historyczno-biograficznym została zgłoszona do udziału w XXII Konkursie na Książkę Roku 2024, organizowanym przez Związek Literatów na Mazowszu. Jury pod przewodnictwem księdza dr Eligiusza Dymowskiego postanowiło nagrodzić autora tej publikacji Tadeusza Jana Murzyna przyznając mu statuetkę „Złotego Pióra”. Uroczyste wręczenia nagrody odbyło się w dniu 21 marca 2025 roku w Bibliotece Publicznej w Ciechanowie podczas Świątowego Dnia Poezji.

• **Tadeusz Jan Murzyn** (ur. 1949) – pisarz, regionalista zajmuje się dziejami Mazowsza Zachodniego, szczególnie z regionu Grodziska Mazowieckiego i Żyrardowa. Upamiętnia też historię lokalnego sportu oraz wybitnych zawodników i działaczy. Autor wielu książek i publikacji, społecznik, pomysłodawca licznych inicjatyw upamiętniających wydarzenia historyczne, losów ich uczestników i wpływu sportu na społeczność lokalną. W dniu 21 marca 2025 r. w XXII konkursie literackim Związku Literatów na Mazowszu na Książkę Roku 2014, jako autor publikacji *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994)*. Żyrardów 2024, otrzymał nagrodę „Złotego Pióra”. Mieszka w Jaktorowie, powiat Grodzisk Mazowiecki.

Pomorski Katyń

O zbrodni w Lasach Piaśnickich dowiedziałam się dopiero kilka lat temu. Jest ona mało znana w dyskursie narodowym, mimo iż Niemcy już na początku II wojny światowej zamordowali tam 12-14 tysięcy polskiej i kaszubskiej inteligencji oraz ofiar akcji „eutanazji” T4. Jednym z najbardziej tragicznych dni było Narodowe Święto Niepodległości Polski, 11 listopada 1939 roku...

Miejsce zbrodni w pobliżu Wejherowa jak żywo przypomina lasy w Katyniu, Miednoje czy Charkowie. Doły śmierci, gdzie grzebano ofiary, są tak samo rozrzucone w lesie, pośród smukłych, wonnych sosen i tak samo porażają okrucieństwem czo-



wieka, jego barbarzyństwem. Tyle że unicestwienia inteligencji polskiej podczas zbrodni katyńskiej dokonali nasi sąsiedzi ze wschodu – Sowietci, zaś na Pomorzu sąsiedzi z zachodu – Niemcy. Obydwaj okupanci z obydwu stron kraju mordowali Polaków niemal w tym samym czasie – wiosną 1940 roku. Patrząc na ogrom zbrodni trudno wydobyć z siebie głos, stąd w piaśnickim lesie panuje głęboka cisza. Choć... niektórzy zbierają tam grzyby.

Pomnik ofiar w Piaśnicy



Piaśnicki Las dzisiaj



Autorka przy Pomniku ofiar w Piaśnicy

Początek okupacji

Oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Wejherowa i Pucka 9 września, a do Gdyni 14 września 1939 r. Od pierwszych dni wojny na Kaszubach i Pomorzu Gdańskim hitlerowcy wprowadzili niebywały terror. Już podczas kampanii wrześniowej zamordowali setki mieszkańców Wybrzeża, aresztowali masowo

działaczy polonijnych oraz pracowników polskich instytucji państwowych, przeprowadzali indywidualne i zbiorowe egzekucje. Walki obronne na polskim Wybrzeżu zakończyły się 2 października 1939 r., wraz z kapitulacją obrońców Półwyspu Helskiego.

Na świeżo zajętych terenach jednostki Wehrmachtu, SS i policji niemieckiej przeprowadziły jeszcze większe oblawy i masowe aresztowania. Dotyczyło to wszystkich zdolnych do służby wojskowej Polaków i Żydów w wieku od 17 do 45 lat, przedstawicieli polskiej inteligencji i duchowieństwa oraz Polaków uznanych za „wrogo nastawionych do Niemców”. Zatrzymywano ich na podstawie przygotowanych przed wojną list. Tysiące osadzono w aresztach, poddawano torturom, wielu wywieziono na roboty przymusowe. Masowe aresztowania dotknęły również powiat morski, zwłaszcza Puck i Wejherowo.

Intelligenzaktion, czyli „Sprzątanie polskiej inteligencji”

Nasilony po zakończeniu kampanii wrześniowej niemiecki terror wymierzony był przede wszystkim w przedstawicieli polskiej inteligencji, czy też – w szerszym ujęciu – w Polaków o rozbudowanej świadomości narodowej. To tę grupę Hitler



Aresztowani gdynianie, wrzesień 1939 r.
Reprodukcja ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni

obarczał winą za politykę polonizacyjną na ziemiach zachodnich w przedwojennej Rzeczypospolitej i uważał za najpoważniejszą przeszkodę do szybkiego zniemczenia Pomorza. Zaliczano do niej przede wszystkim księży katolickich, nauczycieli, lekarzy, dentystów, weterynarzy, oficerów w stanie spoczynku, urzędników, kupców, posiadaczy ziemskich, prawników, pisarzy, dziennikarzy, pracowników służb mundurowych, absolwentów szkół wyższych i średnich, jak również członków organizacji i stowarzyszeń krzewiących polskość. Do końca listopada 1939 r. z powiatu morskiego: Gdyni, Pucka, Wejherowa i pozostałych miejscowości aresztowano kilka tysięcy, trzymano ich w przepełnionych więzieniach, poddawano ciężkim przesłuchaniom, wielu zamordowano.

Działania władz okupacyjnych aktywnie wspierała mniejszość niemiecka zamieszkująca przedwojenne terytorium Polski. Wielu z nich wstąpiło w szeregi tzw. Selbstschutzu, paramilitarnej formacji o charakterze policyjnym utworzonej przez Niemców na okupowanych ziemiach polskich. Członkowie Selbstschutzu byli dla Polaków szczególnie niebezpieczni ze względu na doskonałą znajomość lokalnych stosunków i uwarunkowań społecznych. Volksdeutsche Selbstschutzu korzystali z okazji do uregulowania zadawnionych sąsiedzkich sporów



Oddział Selbstschutzu działający na Pomorzu w 1939 r.
IPN Gdańsk

i porachunków, często zagarniali mienie należące do aresztowanych i mordowanych Polaków. Do rozprawy z Polakami podjudzał miejscowych Niemców gdański gaulejter NSDP, Albert Foster, który w przemówieniu w hotelu Prusińskiego w Wejherowie wzywał do mordów słowami: „musimy tych zawyszonych Polaków wytępić począwszy od kołyski [...] w ręce wasze oddaję los Polaków, możecie z nimi robić, co chcecie!” Zgromadzony na ulicy tłum odpowiedział okrzykami: „Niech zginą psy polskie!” „Śmierć Polakom!”.

Historycy oceniają, że w ramach tzw. akcji „Inteligencja” (*Intelligenzaktion*), prowadzonej na okupowanych terenach Pomorza między wrześniem 1939 a kwietniem 1940 r., Niemcy zamordowali nawet do 60 tys. przedstawicieli polskiej elity społecznej i politycznej, pacjentów szpitali psychiatrycznych, Żydów oraz osób przywiezionych z głębi Rzeszy. Największym i najbardziej znanym miejscem kaźni ludności Pomorza stały się Lasy Piaśnickie w pobliżu Wejherowa.

Ludobójstwo w Lasach Piaśnickich

Lasy Piaśnickie, to część Puszczy Darżbulskiej, na zachód od szosy wiodącej z Wejherowa do Krokowej, w pobliżu kaszubskich wsi Wielka Piaśnica i Mała Piaśnica. Prawdopodobnie pod koniec września 1939 r. okupanci niemieccy podjęli decyzję, aby leśny obszar o powierzchni ok. 250 ha, położony w odległości ok. 10 kilometrów od Wejherowa, wykorzystać jako miejsce masowych egzekucji.

Akcję ludobójstwa w Lasach Piaśnickich, aby „sprzątnąć polską inteligencję”, rozpoczęto pod koniec października 1939 r. Dla więźniów z Pomorza Gdańskiego i Kaszub ostatnim etapem przed rozstrzelaniem w Piaśnicy było zazwyczaj więzienie w Wejherowie, do którego dowożono ich z lokalnych więzień i obozów. Czasem skazańców przywożono na miejsce kaźni wprost z więzienia w Pucku lub z obozów dla internowanych w Gdyni i Gdańsku. Z kolei transporty z Rzeszy docierały do Wejherowa koleją, „wagonami specjalnymi”. Feliks Kreft – telegrafista na stacji kolejowej w Wejherowie – zeznał po wojnie, że między końcem października 1939 r.



Oddział SS w Wejherowie.

Fot. pracownia fotograficzna Foto Hans Waldemar Engler Neustadt Westpreussen. Archiwum IPN

a kwietniem 1940 r. do Wejherowa przybywało tygodniowo osiem takich wagonów. Na miejsce kaźni dowożono skazańców, nierzadko ze związanymi rękoma, autobusami lub krytymi samochodami ciężarowymi, którym towarzyszyły motocykle i samochody osobowe przewożące eskortę oraz członków plutonu egzekucyjnego.

Masowe doły śmierci przygotowywali w lesie przed egzekucją specjalnie zatrudnieni niemieccy rolnicy z pobliskich wsi, zaś w okresie od 1 do 13 listopada 1939 r. – 40-osobowa grupa Polaków, więźniów obozu w gdańskim Nowym Porcie. Grupę tę ochrzczono w obozie mianem „Komanda Wniebowstąpienia” (niem. *Himmelfahrtskommando*). Odizolowano ją od pozostałych więźniów i 14 listopada 1939 r. rozstrzelano w Piaśnicy. Z kolei pluton egzekucyjny (40-60 osób), odpowiedzialny za transport i likwidację ofiar, stanowili esesmani z Gdańska lub ze specjalnego oddziału Wachsturmbann „Eimann” oraz członkowie lokalnego Selbstschutzu.

Prawdopodobnie ofiary zmuszano, aby przed śmiercią rozebrały się do bielizny. Następnie w grupach po 5-6 osób prowadzono je nad krawędzie zbiorowych mogił, gdzie mordowano strzałem w tył głowy, w pozycji stojącej lub klęczącej. Rannych dobijał dowódca plutonu egzekucyjnego. Pozostałe ofiary zazwyczaj oczekiwały na swoją kolej w odległości ok. 200 metrów. Egzekucje odbywały się w dzień, jak i w nocy (w świetle reflektorów samochodowych). W ciągu jednego dnia członkowie Wachsturmbann „Eimann”, zazwyczaj pod wpływem alkoholu, rozstrzelali ok. 150 dowiezionych ludzi. Niektórych rannych dobijano ciosami kolb karabinowych, zdarzały się także przypadki grzebania rannych żywcem. Przed egzekucjami – co potwierdzają zeznania świadków oraz wyniki oględzin odnalezionych zwłok – Niemcy torturowali skazańców. Niektóre relacje mówią o bestialskim zabijaniu małych dzieci poprzez rozbijanie ich główek o pnie drzew, w których odnajdywano później dziecięce zęby i włosy. Po zakończeniu egzekucji opróżnione samochody odwoziły do Wejherowa ubrania zamordowanych i przekazywały je nazistowskiej opiece społecznej.

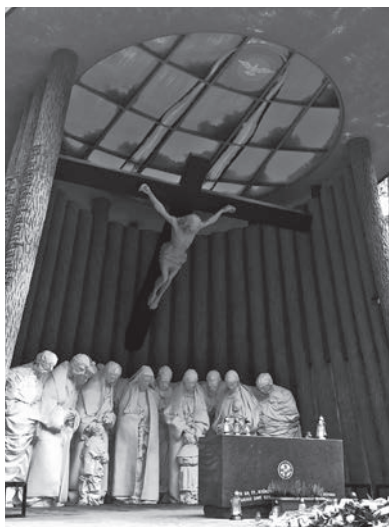
Jednym z najbardziej tragicznych dni w lasach piasnickich był 11 listopada 1939 r. – w dniu Narodowego Święta Niepodległości Polski strzałem w tył głowy zamordowano nad dolami Piasznicy 314 osób. W gronie ofiar znalazło się m.in. 120 mieszkańców Gdyni, 34 duchownych z terenów powiatu morskiego (w tym siostra Alicja Jadwiga Kotowska, przełożona Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstańek w Wejherowie oraz dziewięciu jezuitów z Gdyni), grupa cywilnych obrońców Gdyni,



Grób s. Jadwigi Kotowskiej

grupka dzieci żydowskich; rozstrzelano tego dnia też licznych kupców, rzemieślników, nauczycieli, lekarzy, sędziów i urzędników z terenów powiatu morskiego. Egzekucja trwała od wczesnych godzin porannych do godziny 11:00. Mężczyzn i kobiety prowadzono nad doły śmierci piątkami. Niektórzy z grzebanych w dołach jeszcze żyli...

Niemcy starali się zachować w tajemnicy zbrodnie dokonywane w Piaśnicy. Rodziny zamordowanych informowano, że ich bliscy wyjechali do Generalnego Gubernatorstwa, bądź ich los nie jest znany. Teren lasów wokół Piaśnicy otoczony był zawsze licznymi posterunkami policji, aby zapobiec ewentualnym ucieczkom skazańców i strzec miejsca zbrodni przed niepowołanymi świadkami. Przy wejściach do lasu ustawiono tablice z ostrzeżeniem: „kto pójdzie dalej zostanie bez ostrzeżenia rozstrzelany”. Na czas egzekucji zwalniano do domów wszystkich polskich robotników leśnych. Mimo to ludność polska, która obserwowała liczne transporty więźniów i słyszała dochodzące z lasu odgłosy strzałów, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co dzieje się w Piaśnicy. Egzekucje polskich więźniów politycznych zakończyły się w pierwszej dekadzie grudnia 1939 r. Akcja eksterminacyjna prowadzona była jednak w Lasach Piaśnickich aż do wiosny 1940 r. (mordowano wtedy osoby przywiezione z terenów III Rzeszy).



W Piaśnicy zamordowano dziewięciu jezuitów z Gdyni. Dziś ich postaci stoją w ołtarzu leśnej kaplicy w Piaśnicy

Zacieranie śladów zbrodni

Wiosną 1940 r. – wkrótce po zakończeniu akcji eksterminacyjnej w Piaśnicy – Niemcy przystąpili do maskowania miejsca zbrodni, sadząc krzewy i drzewa na miejscu masowych dołów śmierci. A w drugiej połowie 1944 r., w związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej, zaczęli w Piaśnicy niszczyć wszelkie ślady zbrodni. W tym celu wyznaczono grupę 36 więźniów KL Stutthof, których zmuszano do rozkopywania grobów oraz wydobywania ciał ofiar, które następnie palono na leśnych paleniskach. Przez kilka tygodni swąd palonych ciał stale dochodził do pobliskich wsi. Niemcy ponownie zakazali wówczas okolicznej ludności wstępu do lasu. Po siedmiu tygodniach, kiedy „praca” była już zakończona, esesmani zamordowali wszystkich członków komanda i spalili ich ciała. Później oprawcy zatrudniali do maskowania śladów niemieckich rolników z okolicznych wiosek.



Grób pomnik poświęcony dzieciom zamordowanym w Piaśnicy

Ze względu na akcję zacierania śladów zbrodni, jak również z powodu zniszczenia lub wywiezienia dokumentacji, wciąż nie jest znana dokładna liczba ofiar zbrodni piaśnickiej. Historycy szacują, że w Lasach Piaśnickich Niemcy zamordowali od 12 do 14 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci: przedstawicieli polskiej

elity politycznej i intelektualnej, rodziny polskie, czeskie i niemieckie przywiezione z głębi III Rzeszy oraz pacjenci niemieckich szpitali psychiatrycznych, których mordowano w ramach akcji T4 rozpoczętej pod koniec 1939 r. zarówno na terenie III Rzeszy, jak i na okupowanych ziemiach polskich.

Ekshumacje i śledztwo w Polsce Ludowej

Jeszcze podczas okupacji, mimo niemieckiego terroru, mieszkańcy okolicznych wsi podejmowali próby uczczenia pamięci zamordowanych. Niemiecka policja nie raz donosiła, że nieznane osoby stawiały w lesie piaśnickim wieńce i palące się świece.

Po wojnie, 4 sierpnia 1945 r., Polski Związek Zachodni i zarząd miejski w Wejherowie zorganizowały pierwszą pielgrzymkę do Piaśnicy. Wzięło w niej udział około 30 tys. osób. Kolejne wielotysięczne manifestacje w Lesie Piaśnickim odbyły się 22 września 1946 r. oraz 31 sierpnia 1947 r., kiedy to nastąpiło poświęcenie miejsc egzekucji.

Po zakończeniu działań wojennych, z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego, w Piaśnicy były prowadzone ekshumacje (7-22 października 1946). Spośród 35 zbiorowych mogił, o których istnieniu wspominali świadkowie, udało się odnaleźć pozostałości trzydziestu. Dokładnie przebadano tylko 26 grobów. Przebadane mogiły miały rozmiary od 5,4 do 12,8 metra długości, od 2,6 do 5 metrów szerokości i od 2,5 do 3,9 metra głębokości. Odnaleziono także ślady po dwóch paleniskach. Jedynie w dwóch mogiłach udało się jednak odnaleźć zachowane w całości zwłoki 305 ofiar, w tym pięciu kobiet. W pozostałych odnaleziono wyłącznie szczątki ludzkie, resztki ubrań oraz różne drobne przedmioty. Po ekshumacji niektóre zidentyfikowane zwłoki rodziny zabrały i pochowały na parafialnych cmentarzach.

W Polsce Ludowej prace badawcze oraz starania o upamiętnienie zbrodni w Piaśnicy napotykały na liczne przeszkody ze strony władz. Wynikało to z faktu, iż ofiary Piaśnicy (inteligencja, duchowieństwo, pacjenci niemieckich szpitali psychiatrycznych) nie mieściły się w oficjalnym kanonie ówczesnej

polityki historycznej. Prowadzono co prawda śledztwo w sprawie zbrodni, przesłuchano kilkuset świadków, przeprowadzono kilka kwerend archiwalnych oraz wytypowano podejrzanych, ale śledztwo zostało po kilku latach umorzone. W 2011 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Gdańsku podjęła decyzję o wznowieniu śledztwa „w sprawie masowych zabójstw obywateli polskich dokonanych jesienią 1939 r. w Piaśnicy koło Wejherowa”, które trwa do dziś. Piaśnica oraz dokonana tam zbrodnia pozostają jednak nadal mało znane ogółowi Polaków.

Odpowiedzialność sprawców

Niektórzy sprawcy zbrodni w Piaśnicy zginęli w trakcie wojny lub zmarli wkrótce po jej zakończeniu. Większość uniknęła kary, jak np. Gustaw Bamberger – okupacyjny wiceburmistrz Wejherowa, uczestnik „selekcji” w tamtejszym więzieniu – piastował po wojnie funkcję wiceburmistrza Hanoweru.

Niektórych jednak skazano. Alberta Forstera, gauleitera NSDAP i namiestnika Rzeszy w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, skazano w 1948 r. na karę śmierci (wyrok wyko-



Albert Forster
Ze zbiorów Archiwum
Diecezijnego w Pelplinie

nano 28 lutego 1952 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie). Także esesmana Richarda Hildebrandta – dowódcę SS i Policji w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939-1943 skazano na karę śmierci w Bydgoszczy (wyrok wykonano 10 marca 1951 r.). Również esesman z Gdańska, uczestnik brutalnych przesłuchań i „selekcji” na egzekucje do Piaśnicy, przeprowadzanych jesienią 1939 r. w wejherowskim więzieniu Herbert Teuffel został przez sąd okręgowy w Gdyni skazany na karę śmierci (wyrok wykonano w 1948 r.).

W latach 1962-1968 w Hanowerze toczył się proces Kurta Eimanna, oskarżonego o udział w eksterminacji psychicznie chorych w ramach akcji T4. Były dowódca Wachsturmbann „Eimann” przyznał się do zamordowania w Piaśnicy 1200 pacjentów niemieckich szpitali psychiatrycznych. Został uznany za winnego udziału w zbiorowym morderstwie na 1200 osobach oraz za winnego pojedynczych mordów na 10 osobach. Otrzymał wyrok czterech lat pozbawienia wolności, z czego odsiedział jednak zaledwie dwa. Sędzony w tym samym procesie zastępca Wyższego Dowódcy SS i Policji w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie SS-Oberführer Georg Ebrecht został skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności, lecz zaliczono mu w poczet kary internowanie po 1945 i uznano karę za odbytą.

Pamięć

We wrześniu 1955 r., z inicjatywy lokalnej społeczności oraz Polskiego Związku Zachodniego, na miejscu zbrodni postawiono Pomnik Ofiar Piaśnicy projektu Aleksandra Wieckiego. Po 1989 r. umieszczono tam urny z ziemią zebraną w Dachau i Katyniu i w pobliżu pomnika zainstalowano tablice z dokładną lokalizacją 26 zbiorowych mogił, które otoczono opieką. Z czasem w obrębie miejsca pamięci zaczęto także wznosić rzeźby lub pomniki, które upamiętniały indywidualne ofiary lub grupy ofiar (np. zamordowane dzieci, leśników, nauczycieli, kupców itp.).

Obecnie tym niezwykłym miejscem pamięci opiekują się organizacje społeczne: w tym utworzony w 1989 r. Społeczny Komitet Opieki nad Mogiłami Piaśnicy oraz Stowarzyszenie Rodzina Piaśnicka, powstałe w 1996 r. przy parafii Chrystusa Króla w Wejherowie. W opiekę nad grobami Piaśnicy zaangażowany jest też Urząd Gminy Wejherowo oraz inne pomorskie instytucje i placówki edukacyjne, m.in. Szkoła Podstawowa nr 8 w Wejherowie im. Martyrologii Piaśnicy.

Lasy Piaśnickie, nazywane „Kaszubską Golgotą”, stały się symbolem martyrologii mieszkańców Pomorza i Kaszub w czasie II wojny światowej. Odbywają się w nich co roku uroczysto-



Jeden z grobów w Lasach Piaśnickich

ści upamiętniające ofiary zbrodni, połączone z patriotyczną manifestacją. W Wejherowie i okolicy powstają liczne trwałe znaki pamięci poświęcone ofiarom zbrodni: tablice, epitafia, kaplice, pomniki, rzeźby.

W gronie beatyfikowanych 13 czerwca 1999 r. przez papieża Jana Pawła II znalazła się zamordowana w Piaśnicy siostra Alicja Kotowska. W Lesie Piaśnickim, 3 października 2010 r., odsłonięto nową kaplicę-mauzoleum, pełniącą jednocześnie funkcję pomnika. Na słupach podobnych do pni ułożonych w stos zostały wytłoczone nazwiska zidentyfikowanych ofiar zbrodni piaśnickiej.

W grudniu 2015 r. powołano do życia Muzeum Piaśnickie w Wejherowie, jako oddział Muzeum Stutthof w Sztutowie. Jego siedziba mieści się w dawnej willi dr. Franciszka Panka, w której w czasie okupacji była placówka Gestapo oraz sztab powiatowego Selbstschutzu.

Ponadto, 6 października 2023 r., dworcowi kolejowemu w Wejherowie nadano nazwę „Męczenników Piaśnickich”. Na budynku dworca odsłonięto również pamiątkową tablicę. Od 2018 r., we wrześniu, organizowany jest w Wejherowie „Motocyklowy Rajd Piaśnicki”. Zbrodnia w Piaśnicy ma też swoje odbicie w licznych dziełach kultury. Odniesienia do



Muzeum Piaśnickie w Wejherowie

zbrodni w Piaśnicy są dziś obecne w utworach literackich, filmach, komiksach, utworach muzycznych.

Warto dodać, że Piaśnica – największe po obozie koncentracyjnym Stutthof miejsce kaźni ludności polskiej na Pomorzu w okresie II wojny światowej, nazywane „pomorskim Katyniem” lub „Kaszubską Golgotą” – była też dla niemieckich nazistów jednym z największych poligonów doświadczalnych w przeprowadzaniu masowych zbrodni.

Listopad to czas szczególnej refleksji i modlitwy za zmarłych. Cieszy fakt, że Polacy wciąż pamiętają o ofiarach zbrodni w Piaśnicy i oddają im hołd – rozsiane w sosnowym lesie groby są dziś zadbane, z licznymi kwiatami i światłami pamięci.

Zdjęcia archiwalne: Muzeum Piaśnickie

• **Dr Teresa Kaczorowska** – prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europaea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL” od początku, tj. od 1999 r. do 2023 r. oraz wielu książek. Jest autorką ośmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie...*, wydanego też w j. angielskim i bułgarskim, sztuki scenicznej *Maria Konopnicka. Czarodziejka osobliwa* (2022) oraz 20 książek prozą, w tym ostatnich poświęconych największej powojennej zbrodni komunistycznej: *Oblawa Augustowska* (2015), *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* (2017), *Było ich 27* (2020) i *Oblawa Augustowska w oczach świadka* (2024), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych publikowanych w Polsce i za granicą. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka spotkań autorskich i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2010), Medalem „Pro Masovia” (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym i Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2014, 2023), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019), Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości (2022), Nagrodą Zygmunta Krasińskiego (2025), Nagrodą im. Janusza Kurtyki (2025). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2005, 2023). Mieszka w Ciechanowie.

STRONY NASZE

Kryształowa podkowa

W gąszczu codzienności
kometa, ceglówka i sztacheta
oraz groza, symbioza i metamorfoza.
Na skroni, włosach i dłoni ślady
pogoni za jutrem, we śnie kryształowa podkowa,
posrebrzany różaniec, rzenie koni i taniec marionetek.
Czasem słyhać pytanie, czy rozsada nie za gęsto,
czarna chmura nie za często zasłania promieni słońca
oraz replika pomnika nie odsłania zbyt wiele, a gruboskóry
opowiada, że kto włada ludzkim językiem nie siada do kart
z lucyferem.
Kiedy krople deszczu przestały spacerować po parapecie
oraz dzwon wyżej o ton, a tęczowy most na wprost, to wyjąłem
spod puchatej poduchy okruchy wczorajszego dnia,
a serce jak kamerton.

Niebrzydki

Pocziwina
okiem na dzban
pełen krowiego mleka,
a szeptem do kuzyna – laska
na widok karaska kręci biodrami
i mlaska, to wystarczy odpiąć guziczek,
rozpiąć staniczek, rozsnać kościste kolana,
nastroić smyczek i do rana na pełnych obrotach.
Niebrzydki, lecz nieśmiały
zapiął sandały, pokręcił nosem,
a powolutku – ględzenie o szprotach,
solnych grotach i małosolnych ogórkach
może zadowolić staruszka, ale młody wolałby,
aby zapach chrupiącego placuszka siedł w parze
z drzeniem kolan i odgłosem płochliwego serduszka.

Naoczni...

Stąpając po ziemi patrzymy w niebo
z nadzieją, że to, co do tej pory w sferze
metafory można będzie zobaczyć gołym okiem.
Naoczni świadkowie, nie tylko od święta – kosmiczny pył
pałęta się między gwiazdami, ciemnooka i długonoga diablica
w trakcie pełni księżyca przemycza treści, że demony
karmią się mocą
szemranej mamony, a z kościelnej ambony – nowo nawrócony
szeptem do córki
i żony – czuję się zobowiązany, aby odwzajemnić się tym
samym, czym zostałem obdarowany.

• **Wiktor Golubski** – poeta, inżynier. Urodził się 5 kwietnia 1957 roku w Działdowie, a mieszka w Ciechanowie. Absolwent Wydziału Zootechnicznego Akademii Rolniczo – Technicznej (obecnie Wydział Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego) w Olsztynie. Autor dziesięciu zbiorów wierszy: *Dotykane świata* (2003), *Spacer z balladą* (2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze* (2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krzesiwo* (2012), *Widziadło* (2014), *Orzeł i Reszka* (2016), *Kram grzechotnika* (2019) i *Kryształowa podkoka* (2025). Jego wiersze publikowane były w almanachach poezji: *Dom wierszem stawiany* (1983), *Kropla słońca* (1994), *Czas niesiony w terażniejszość* (1995), *Dziewiąta struna* (1996), *Słowem ocalić słowo* (1997), *Rozmowa pokoleń* (2007), *Płomyki Pamięci* (2011), *W każdym momencie świat się staje...* (2023) oraz w *Ciechanowskich Zeszytach Literackich*, *Kwartalniku ZNAJ*, *kwartalniku Znad Wilii*, a także w antologiach: *Opinogóra w wierszach* (1986), *Romantycznej ziemi czar* (2003), *Druga dekada. Literacka Ziemia Ciechanowska* (2017) i antologii polsko-niemieckiej *Ulotność chwili* (2023) oraz w albumach poetycko-plastycznych: *Twórcy ...drzewa ziemi naszej* (1995), *Spacer po Ciechanowie* (2021), *Cztery pory roku w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze* (2019), w książce pt. *Ciechanów Ukrainie* (2022) i tomiku wierszy nagrodzonych w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim *O Laur Sarbiewskiego* (2005-2014). W 2020 r. otrzymał *Złote Pióro* za najlepszą książkę roku 2019 ZLM. W 2023 r. otrzymał Odznakę honorową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego *Zasłużony dla Kultury Polskiej*. Jest członkiem Zarządu ZLM, pełni funkcję skarbnika.

Jest takie miejsce...

Jest takie miejsce
w Przasnyszu
gdzie pierwsze
schodziły się wieści
nowiny kuszące wiosną
na zmianę
z nowalijkami

tu wierny stragan
czuwał
na straży pamięci
o piątce powieszonych

królowała
wśród jabłek i jarzyn
weteranka
wojen o handel

lipa
drzewko nieszczęścia
płacząc czcionkami klepsydr
wzywała
do modlitwy za zmarłych

*

nie ma
straganu
nie ma
przasnyskiej przekupki
lipka
w gorsecie z reklam

już nie taka
jak była
wyznawcy Bachusa
dziś zajęli murek
ostatnim haustem
browaru
uczczą po swojemu
pamięć bohaterów

(wrzesień 2002)

Łaskarzew

miasteczko szewców
gdzie gumy
kleje
spody
znaczą
chleb
a poddasza
gromadzą
wspomnienia

uwolnię je gdy wrócę
popłyną
trapezem rynku
nekropolią
zagubioną w sośninie
do stopek Matki Bożej
i wianków płonących na Promniku

tam jeszcze brukiem
wyludnionej ulicy
pójdę łowić gwiazdy

tam wieczorem powita mnie
świt
gdy alejki
zniczami
zakwitną

(październik 2005)

Nadejście zimy (Anno Domini...)

Jesień utrudzona przysiadła w ogrodzie.
Sił już nie ma wcale, Zima nie nadchodzi.
Może coś się stało, gdzieś daleko w świecie...
Że nie wrócą mrozy, ni śnieżne zamiecie?
I już łzy Jesieni płyną po policzkach.
Pyta zatrwożona: gdzie moja zmienniczka?
Płacz tak i szlocha, a z nią niebo całe:
Boże Narodzenie już nie będzie białe!
A tymczasem Zima przybyła spóźniona.
Suknia na niej płowa, gwiazdzista korona.
Zimnym, białym puchem świeżo obsypana
Przyszła w nocy uczcić świętego Szczepana.

28.12.2014

Szukając

Szukano słuchających uszu
lepszego życia
Zakładano tomiki ułudy
ruchomych ballad, serenad i arii wokaliz
koczujących trąbami rozgłosu
z aniołem istnienia,
krocząc po niebie rzeczy codziennych
nadmiarem
słowami biegnącymi za śpiewem
poza mainstreamem myśli

Choć patrzono, a śpiew był życiem
i linia papilarna jego głosem
oblaskawiającym świat
Nad otwartą równiną, myślom robiło się
Ciepło, aż napływało zimno
I jak to z głową
w karabińczykach chmur,
wracano do świata niczym gołąb w bieli
łabędź czarny i wizg cyranek

Wrażliwości polskim śladem
jeziorem, lasem, niziną
odą do czasów pragnień
w oku słońca płynąc niebiańską łodzią
wpiętą w siłę liryki
zderzenia z rzeczywistością, mijaniem dni
Jak malowidło Mazowsza
i pieśń żywa
sprowadzając fabułę do wątku
płynącego Wkrą i młodzięcżą chwilą
przysypaną liśćmi pod kreską wyobrażeń, jej szukając

Tam, gdzie byłam kiedyś

Między Ciechanowem a Strzegowem
autobus spóźnia się o życie
Pole stoi cicho, jakby wiedziało
że wszystko, co ważne, już się wydarzyło
W kieszeni drobne, w myślach lipiec
słońce jeszcze nie wstało
ale już pachnie chlebem i kurzem
Przypadkowy pies prowadzi mnie
dokładnie tam, gdzie kiedyś
śmiałam się z byle czego
teraz tylko patrzę
i nie pytam

Zabrał Cię wiatr

Zabrał Cię wiatr, choć milczałaś spokojnie,
zostały słowa, które brzmią ciszej niż kiedykolwiek.
Twój kubek na stole, książka w połowie,
cisza po Tobie jak chmur cień w ogrodzie.
Nie ma już pytań, nie będzie odpowiedzi –
tylko wspomnienie, które z czasem nie blednie.
Uczę się teraz rozmawiać z milczeniem,
szukać Cię w śpiewie ptaków, w porannym promieniu.
Słyszę dźwięk drzwi, który nigdy się nie domknął.
Bo choć Cię nie ma, jesteś tu stale –
w sercu, w oddechu, w szeptach niedoskonałych.

• **Mariola Kokowska** – poetka, literatka, psycholog, muzyk, pedagog, muzykoterapeuta i artystka z Mazowsza. Członek Związku Literatów na Mazowszu (ZLM) i Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP/ Oddz. I Żyrardowsko-Warszawski. Autorka artykułów w monografiach i czasopismach naukowych z dziedziny psychologii, psychologii muzyki i muzykoterapii, fenomenologii i estetyki muzycznej. Współautorka almanachów poetyckich pod patronatem Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP/ Oddz. Żyrardowsko-Warszawski i Oddz. Warszawski II). Laureatka konkursów literackich (2016, 2018, 2019, 2020, 2021, 2023, 2024, 2025), która uzyskała także wyróżnienia w konkursach poetyckich i artystycznych. Wydała trzy tomy poetyckie: „Portrety w polifonii” (2019), „Pisane Mazowszem” (2019) i „Ptasie szczebioły” (2024). Autorka książki popularnonaukowej „Melodie z mazowieckiego dworku” (2021), publikacji z dziedziny psychologii muzyki – „Psychologia z # Muzyka” (2022), „When I fall in Love”. O związkach narracji muzycznej z emocjami muzycznymi” (2024), „Jazz na ekranie. Partytury istniejące melodią” (2025), „Chór Juranda. Głos polskich rewelersów międzywojnia” (2025).

Chleb powszedni

Człowiek niczego się nie nauczył.
Wciąż kłapie zębami jak wilk,
łypie okiem jak kameleon
i skórę zmienia nieustannie.
Jadem zabija jak wąż
skradający się bezszelestnie,
by znienacka zaatakować
i sączyć komunały do ucha ofiary.
Kolumny kołaczą o pokój,
spokój
jak o chleb powszedni –
niezbędny,
aby nie zatracić się w chaosie.

Łuny

Wschód rozpałił się łuną
krwawą.
Wynurzył się z przepastnej otchłani.
Osmalił puste głębie okien,
rozpłakał się bólem uciekających.
Skrzypiał drzwiami,
których nikt nie otworzy
ani nie zamknie.
Tylko świst nieprzyjazny
będzie nimi trząsał,
ściany pękną i runą.
Samotna klamka jęknie z tęsknoty
za ciepłem dłoni.
Drewno zmarszczkami się pokryje

i będzie ronić skorupy farby
aż swą nagością przerazi,
ale wkrótce zakwitnie zielenią
wiosny.
Brąz pól zaoranych
zadziwi nadzieją na plon.

Sosnowy poszum

Chciałabym być drzewem, którego nie można przesadzić
i niełatwo ściąć,
wchłonąć w siebie szumiący bór, wrosnąć na stałe w leśne
podłoże, trwać
w radosnym sosnowym poszumie, o czym rozmawia
z bryza wiślaną
zrozumieć, cichnie wiatr, potarganą fryzurę dostojną ciszą
wygładza czas,
przyoblekam iglastą suknię, zakorzeniam się głęboko, moja
kora twardnieje,
płuca po brzeg brzegów wypełnia żywica, trzewia porasta
mech z mapą krętych
piaszczystych ścieżek, słońce prześwietla konary, w igiełkach
zbawiennego chłodu
pająk krzyżak tka pajęczynę uniesień, suchą gałęzią pamięci
szumię spokojnie,
cichnie żałobna muzyka tępych pił i jęki pniaków porażonych
kłamliwą twardzielą,
w korytarzach drukarz kseruje przedłużenie gatunku, ocalona
przed zachodem, wygładzam
zmarszczki niepewności, myślami wybiegam w nowy dzień,
może wschodem otworzę
sosnowo wiślane oczy, może łaskawie przedłużą życie
o jeszcze jedno jutro?

■ Wiersz został wyróżniony w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Feliksa Raka w Krasocinie.

Moje życie

sukni podobne,
na stelażu ramion rozpiętej,
fastrygą naiwności pozszywanej,
byle jak, na okrętkę, znoszona, pruje się,
wielokrotnie wywinięta szwami na zewnątrz,
mało atrakcyjna, wyszła z mody,
w szalonym tygłu codzienności
czas fakturę pomarszczył,
i chociaż przyozdobiona koralami,
zegar coraz wolniej jej plisy układa,
lustro smutną do bólu prawdę odbija,
znajomą a zarazem jakąś obcą,
a ona przepełniona namiętnościami,
mimo wszystko z cielecym spokojem,
zawzięcie spina pośladki i marzy,
w nierównych fałdach grzeszne myśli
i westchnienia chowa, jak bardzo
i jak niewiele jest na obraz i podobieństwo.

■ Wiersz otrzymał II miejsce w IV Konkursie Literackim „Piękno Spadających Liści” w Charsznicy 2025.

Tak tu cicho

Słońce świeci, rozsiewa ultrafiolet. Parno,
cicho i spokojnie, jak gdyby drzewa spały
snem beztróskim i sprawiedliwym.
A jednak nie. Stara sosna nie śpi. Ona czuwa.
Zielonymi oczami zerka do koła. Liczy
spadające szyszki, jagody, igły i liście.
Rozłożystymi ramionami wyznacza współrzędne.
Biorę leśną ciszę w dłonie jak drobne igiełki.

Nagle burza okrakiem stanęła nad lasem.
W koronach drzew hula jak szalona.

Któż jej gniew zrozumie? Kto może powstrzymać?
Mruczy żółworo. Błysnęło! Trzasnęło!
Piorun rozłupał starą sosnę jak łupinę orzecha.
Bryza od Wisły wymieszała moje myśli
z sosnowym bólem i aromatem żywicy.
I znowu wyszło słońce. Osłonecniło cały las.

■ Wiersz został wyróżniony w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Feliksa Raka w Krasocinie 2024.

Beckettowski świat

Mówisz o krzywdzie lecz nikt nie słucha, ubierasz się
w odwagę i idziesz na wojnę z myślami, zamierzasz
tę batalię wygrać, by witraże przeszłości nie wróciły
z impetem, jesteś duża, nareszcie możesz mówić,
najlepsze lekarstwo to spowiedź i zapomnienie,

czekałaś cierpliwie, aż czas otworzy drzwi prawdy,
odważyłaś się zburzyć mur milczenia, to najlepsza
polisa na spokojne życie, opowiesz o cierpieniu
skrywanym głęboko w kontenerze myśli,
którego nie można wyrazić słowami,

wiesz, że jest ktoś, kto chce słuchać, nie będzie o nic
pytał i oceniał, odbarczy z winy i pchnie na nowe tory,
by pragnienie życia, którego nie ma w skrzywdzonym
dziecku, mogło na nowo się rozgościć, emocje już się
zazieleniły, uczucia puszczają pąki by zakwitnąć spokojem.

• **Jolanta Michalska** – poetka i prozaiczka. Przez całe życie związana z Mazowszem. Urodziła się na Gmurach, gdzie nadal mieszka. Należy do Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Stowarzyszenia Autorów Polskich i Związku Literatów na Mazowszu. Odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego honorową odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Autorka pięciu tomików poezji: „Przytul mnie życie”, „Zwykłe swoją niezwykłością Mazowsze”, „Skała rozpaczająca”, „Wiślane kadry” i „Wojaże literackie”, a także powieści obyczajowej „Księżę z bajki”, powieści dla dzieci „Wielkie kłopoty małej Basi” i „Przygoda w lesie i inne opowiadania” oraz prozy wspomnieniowej „Opowieści mojej mamy – czasy okupacji” i „Opowieści mojej mamy – czasy PRL-u”. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Jej teksty były drukowane w czasopiśmie Muzeum Mazowieckiego „Nasze korzenie”, w „Gazecie Wyborczej”, w „Tygodniku Płockim” i „Tygodniku Ciechanowskim”, w piśmie społeczno-kulturalnym „Własnym głosem”, w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” a także w licznych almanachach poetyckich.

z cyklu „Czas skamienieje, Miłość – nie”

* * *

ci co na swoich rękach
mają ból
i łzy

bez naprawienia krzywd
nie mogą chodzić spokojni
że święci

tylko głupcy znając
liczbę choćby największą
swoich ziemskich lat

nie widzą
w miłości
sensu tu i tam...

Ostrołęka, 3 lipca 2025 roku, godz. 22:53, czwartek

* * *

Żonie Żanecie

zamówiłem dla Ciebie
kolejny bukiet kwiatów
w kwiaciarni
Pani Ani Romejko
na Kurpiowskiej 8
w Ostrołęce
utalentowanej kwiaciarki

w naszym domu
jest kilka kompozycji
jej autorstwa

wiem że widzisz je
i patrzysz
swoją szlachetną duszą
zawsze kochającą piękno
dobro prawdę
ceniącą prostolinijność
nie tolerującą błazeństwa
bufonady kabotyństwa
kochającą drzewa przyrodę
zwierzęta zwłaszcza małe

choć upał na dworze
pamięć o Tobie
i Twoja duchowa obecność
chłodzi dodaje sił

Ostrołęka, 2 lipca 2025 roku, godz. 21:45, środa

• **Wiesław Janusz Mikulski** urodził się 12 lipca 1959 r. w Ostrołęce. Jest teologiem, polonistą i bibliotekarzem oraz nauczycielem dyplomowanym. Debiutował jako poeta w 1992 r. ; jako publicysta – w 1994 r. Jest autorem licznych publikacji w Polsce i za granicą. Napisał też obszerną monografię swojej szkoły. Żonaty z poetką Janiną Żanetą z d. Jakubiak, z wykształcenia polonistką i bibliotekoznawcą, autorką wielu bibliografii monograficznych oraz „Dzienników”. Żona pisarza zmarła w Ostrołęce 25 listopada 2020 r. 24 stycznia 2022 r. poeta przeżył ostry zawał serca i dwie operacje.

Pocałunek wiatru

przywiązana do swoich myśli
pomiędzy niebem a ziemią

bez powodu
czuję okropną melancholię

cisza skrywa sekrety
a czas impregnuje pamięć

tylko skrzynie i walizy z zamkami na kłódki
przypominają stare wspomnienia

nie chcę się dzielić łupem fantazji i wytrwałość
jakby sprzeciwiały się temu co piszę

tylko wiatr śle pocałunki i zagląda ciekawsko
przez okno – na mój ostatni wiersz

(Krefeld / Niemcy)

iluzja rzeczywistości

czy to iluzja ubrana w rzeczywistość
czy deszcz ślizga się po szybach

ulice opustoszały – nastała cisza
tylko deszcz rozmawia

mżawka w świetle latarni tańczy po ulicy
gdzieniegdzie człowiek z parasolem

cień porusza się niespokojnie
chodzi podgląda gubi się we własnym cieniu

nie możesz czasu przywrócić nie uda się
nawet nie próbuj

żyjesz w atmosferze pustki w iluzji rzeczywistości
z buntem i entuzjazmem w swoim smutku
wybór życia wypływa z duszy jak zaparkowana piosenka
przywołuje wspomnienia i pisze biografie

na hebanowym drzewie w jego układzie słoików i czerni
nierozłącznych cieni blefujących w rzeczywistości

(Venlo / Holandia)

życia rytm

echo wspomnień sięga przeszłości
ten spektakl pozostanie do końca życia
wkrótce nadejdzie dzień – w którym nic nie zostanie znalezione

tylko w cichej tęsknocie i głęboko w duszy
klębią się schowane myśli
nastała cisza – tylko serce bije w rytm pieśni anielskiej

niech bije – śpiewa głośno ... rozrywa łańcuchy smutku
niech będzie słyszane wśród szumu wiatru
niech ciepły powiew porwie i niesie daleko – nie zakłócając
subtelного śpiewu

niech ochłodzi i obudzi z letargu finezyjne słowa
niech strumień śpiewa kiedy pada letni deszcz
niech uśmiech pojawi się na ustach – kiedy życie budzi się
ze snu

(Frankfurt nad Menem / Niemcy)

• **Barbara Orlowski** – polska poetka, animatorka kultury, dziennikarka, malarka. Urodzona w Toruniu. W 1988 r. wyemigrowała do Niemiec i od tego czasu mieszka w Krefeld. Od 2008 r. mieszka również w Brazylii. Wiersze drukowała w wielu antologiach w Niemczech, Polsce, Anglii, USA, Brazylii i Chinach. Jej wiersze tłumaczone są na język niemiecki, angielski, portugalski, chiński, rosyjski, holenderski, słowacki i włoski. Opublikowała książki: *Słowami po krawędziach* (Londyn 2013), *Gdzie jesteś dzisiaj* (Bydgoszcz 2015), *Metamorfoza* (Bydgoszcz 2015), *Ostatnie ślady na piasku* (Bydgoszcz 2019), *Kiedy kwiaty całują niebo* (Bydgoszcz 2020). Pomysłodawczyni i wydawca międzynarodowych antologii polsko-niemieckich *Cienie i czas / Schatten und Zeit* (Krefeld 2022) oraz *Ulotność chwili / Die Flüchtigkeit des Augenblicks* (Krefeld 2023). Jest założycielką Międzynarodowej Grupy Poetyckiej Mango, która istnieje już od 2013 roku (Niemcy/ Brazylia) oraz Międzynarodowego Koła Literackiego „Kwadrat” w 2012 roku (Niemcy). Pomysłodawczyni i organizatorka wieczorów poetycko-muzycznych „Cztery pory roku” w Brukseli/Belgia 2019/2020. Laureatka wielu polskich i zagranicznych nagród. Jej wiersze publikowane są, w gazetach, biuletynach, kwartalnikach w takich państwach jak: Anglia, Belgia, Holandia, Litwa, Polska, Niemcy, Brazylia, Indie i Chiny, oraz na wielu portalach internetowych. Współpracuje z Biuletynem PNKV w Holandii. Zapraszana jest na międzynarodowe spotkania poetyckie w Niemczech, Polsce, Litwie, Anglii, Holandii, Belgii, Słowacji, Czechach i Chinach. Maluje przede wszystkim obrazy abstrakcyjne, a każdy obraz jest eksperymentem i wyzwaniem w poszukiwaniu czegoś nowego. Wystawiła swoje obrazy w Brazylii, Niemczech, Polsce i w Holandii. Jest członkiem organizacji: Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej Oddział w Poznaniu, Stowarzyszenie PNKV w Holandii, Międzynarodowe Stowarzyszenie Polonijne we Włoszech. Należy do Związku Literatów na Mazowszu, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie, Dolnośląskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków we Wrocławiu, Poezja Londyn, Klubu poetów i pisarzy – Niemcy (Club der Dichter und Schriftsteller), Międzynarodowej Grupy Poetyckiej Mango, oraz Międzynarodowego Koła Literackiego „Kwadrat”.

Jesienne zamyślenie

Zabiorę paletę barw
Wyczaruję nowy obraz
Z zebranymi owocami
W koszach kasztany i orzechy
A w kieszeniach nadzieja
Wiatr nie porwie płaszcza z płótna
I mojego scenicznego kapelusza

Oj duszo moja duszo
W kwiecistym ciepłym szaliku
Szukasz rozmów z sercem
Pod piecem pod pierzyną
Moja jesień wygrzewa się
Spowita mgłami poezji
A na rusztowaniu kto...?
Co? powiesz...
Powiedz...

6.X.2013

Dyptyk

I.

Dłonie coraz lichejsze
nadstawiam
na zbiór łez
choćby
i jezioro

II.

Gdy się rozpadnie
mój świat
pójdę dalej
w nowy etap
nieśmiertelności

Płatki śniegu jak pocałunki
na ustach ziemi
zsyłane z nieba
a Słowa
na ustach książek
zbierane oczami
czytelników

kiedy(ś) poezje na szczycie kultury
dziś bywa na taczce do śmietnika
wyrzucają wywożą
bo tak wolą
więcej miejsca i ebooki bliższe
czy i dlaczego
prawdziwy czytelnik nie składa protestu

kiedy(ś) a dziś książki leżakują sobie
na ławce na deptaku na lawecie
w pustostanach sterty
(nie) makulatury
powiązane zesnurowane
jak resztki
po śmierci poety
nie zabrane z sobą do grobu

swoje ukochane „dzieci”
tu zostają
nie zebrane zapiski ostatnie
nie wydane
rękopisy w żałobie

23.VII.2014

• **Barbara Sitek-Wyrembek** – korzeniami z ciechanowskiej wsi Kalisz. Mieszka w Ciechanowie od 1988 r. Ekonomistka i bibliotekarka, animatorka kultury. Pisze poezję, prozę, pamiętniki. Maluje obrazy i pisze ikony. Autorka 8 zbiorów poezji – „Prze CIĘTA CZA-SEM” (2008), „Klamra Boleści” (2010), „...i uchył chociaż powiekę OJCZE” (2011), „Samotność przychodzi nocą” (2015), „Psalmy pisze serce” (2017), „Gdzie Światła POEZJI nie gasną” (2019), „Impresje wileńskie” (2022), „Przekładaniec sekretny” (2023).

Publikowała w ponad 60 zbiorowych antologiach, w prasie lokalnej i ogólnopolskiej oraz poza granicami. Utwory były drukowane w wielu znaczących tytułach literackich. Robiła korektę do kilku książek dla dzieci i dorosłych. Ostatnio w oczekiwaniu na finalny produkt literacki – „Trzy Akty Poezji” (VII.2025).

Organizatorka wystaw, pomysłodawczyni Ciechanowskich Zaduszek Poetyckich w Ciechanowie i Zaduszek Poetyckich w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Uczestniczy w cyklicznym Czytaniu Psalmów oraz w Narodowym Czytaniu. Prowadziła warsztaty literackie dla dzieci i młodzieży w PCKiSz, odbyła stale wiele spotkań autorskich w szkołach, przedszkolach, w świątyniach i domach opieki.

Prezentowała swoją twórczość w KRDP, na łamach Radia Mag-Ma/ Kraków – Odyseja Poetycka (a żywo) oraz w Audycji Cioteczki Justyneczki – dla dzieci.

Ceni sobie udział i prezentację utworów na antenie „Potyczki poetyckie w Kopkach z Górka”, jakie prowadzi Stanisław Górka. Należy do Związku Literatów na Mazowszu oraz innych..., w tym do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana.

STRONY GOŚCINNE

Moje kości powędrują daleko

Którąkolwiek drogą idę, idę sam,
a każdy widok ma tysiąclecia
rozpaczy, jestem tylko grzechotaniem
szkieletu; wyżarte przez robaki suche patyki
będące kiedyś żywymi żyłami
są teraz tunelami dla owadów.

Mój oddech wdycha teraz zanieczyszczenia!
To, na czym piszę, jest podartym pergaminem;
mój własny cień opuścił moje towarzystwo –
dlatego nie przyjaźnię się z wyrzutami sumienia.

Moje oczy tęsknią za snem, ale
sen opuścił ich gniazda.
Dziko otwarte oczodoły nie przerażają mnie,
ani brak uroku własnego domu,
jego krokwie i tak się trzęsą,
skrzypią ściany.

Gdzie lub co jest zatem moim domem?
Dlaczego tak błądzę w ciemności?
Może otrzymane kopnięcia gruchoczą wzdłuż drogi,
każde jak kwiat w wieńcu na szyi.

Byłem kiedyś właścicielem własnego grobu
ale zostałem wywłaszczony przez nowego przybysza.
Teraz, gdy brakuje mi domu i ziemi
dokąd pójda moje tułające się kości
rozprzestrzeniające odór tysiąca
i tysięcy lat.

Dwudziesty drugi

Dziś cały dzień jest 22,
świszczy oddechem w klaustrofobii
pomiędzy 21 a 23
jak samochód wciśnięty w wąską uliczkę.
Nie jest w stanie uciec podobnie jak żaba
z pułapki jadowitego uścisku węża.
I nie ma we mnie mocy
by uwolnić ten dzień z uwięzi.
Bez wahania słońce wysysa życie z jego ciała
napełniając się jak dzbanek świeżo wyciśniętym mlekiem.
Ziemia bezlitośnie ciągnie go
za kosmyki włosów.
Tłum ludzi na zatłoczonej ulicy
zachwycą się tą sceną.
Wrona z zamkniętymi oczami
wpija się w jego pierś z erotyczną rozkoszą.

Wielu rybaków ginie
w tonących łodziach,
ciała niewinnych afrykańskich chrześcijan
zabitych przez fanatycznych muzułmanów
wypełniają ciężarówki,
muzułmanie też są mordowani
podczas modlitw w meczecie,
w wielu miejscach
przemoc wobec swoich, jak
z rąk Żydów w Strefie Gazy,
podobnie jak kiedyś ginęli Żydzi
z rąk chrześcijan –
i biedni muzułmanie jedzący krowy
na łasce ekstremistycznych Hindusów.

Dziś zgwałcono dwadzieścia dwa tysiące kobiet.
Miliony syryjskich dzieci
spędziły dzień głodując.
Okrucieństwo i wprowadzające w błąd

środowiska polityczne
pozwalają bezdusznym ludziom
na zbijanie bąków przez cały dzień.
Ale 22-gi nie mógł uciec spomiędzy 22-go i 23-go
podobnie do kuli wylatującej z lufy pistoletu
lub głowicy atomowej
przenoszonej przez rakiety zmierzające do celu.

Poważna decyzja

Każdy dom jest domem modlitwy –
więc skończ z przemocą
i powiedz mi ile
z nich zbudowałeś!

Każda książka jest świętą księgą –
więc przestań nauczać
i powiedz mi ile
z nich przeczytałeś!

(C) Hassanal Abdullah

(C) tłumaczenie z jęz. ang na jęz. polski – Katarzyna Georgiou

• **Hassanal Abdullah**, bangladesko-amerykański poeta, tłumacz i krytyk, który wprowadził nową formę sonetu, Swatantra Sonnet, wzór zwrotki siedem – siedem i schemat rymów abcdabc efgdefg, z których około 227 napisał w języku bengalskim. Jest autorem 57 książek w różnych gatunkach, napisał epos, *Nakhatra O Manusar Prochhad* (Ananya, 2007, 2. wydanie 2017), w którym, opierając się na różnych teoriach naukowych, ilustruje relacje między ludźmi a wszechświatem.

Drugie wydanie jego *Selected Poems* zostało opublikowane w 2014 r. Redagował *The Twentieth Century Bengali Poetry* (Bangla Text, Mowla, 2015). Jego trzy dwujęzyczne zbiory poezji, *Breath of Bengal* (CCC, 2000), *Under the Thin Layers of Light* (CCC, 2015) i *Swatantra Sonnets: Bengali with English Translation* (Feral Press & CCC, 2017) są dostępne na Amazon.com. Jego książka, *Kobiter Chhanda* (Bangla Academy 1997, 2. wyd. Mowla, 2011) jest podręcznikiem uniwersyteckim w Bangladeszu od 1997 roku. W 2016 roku został zaproszony na Międzynarodowy Festiwal Poezji Jedwabnego Szlaku w Chinach, gdzie został odznaczony medalem „Homer European Medal of Poetry & Art”. Otrzymał również nagrodę Fundacji Labubhai (2013) za nowatorskie sonety oraz nagrodę Ianicious International Prize of Klemens Janicki (2021) na piątym Międzynarodowym Festiwalu Poezji w Poznaniu w Polsce „za wielki wkład w poezję światową”. Hassanal otrzymał również nagrodę Paul Von Heyse International Prize (2024) za wybitną literaturę i działalność literacką oraz nagrodę Naji Naaman International Poetry Award in Creativity (2024). Hassanal był finalistą konkursu Queens Borough Poet Laureate w 2007 roku. Od 2000 roku jest poetą występującym w wielu miejscach na obszarze trzech stanów. Tłumaczył Charlesa Baudelaire’a, Annę Akhmatową, Stanleya Kunitza, Nazima Hikmeta, Tomasza Tranströmera, Nicanora Parrę, Wisławę Szymborską i Geralda Sterna oraz wielu innych na język bengalski, a także ponad 30 poetów bengalskich na język angielski. Jego własna poezja została przetłumaczona na szesnaście różnych języków. Przyczynił się do powstania wielu światowych antologii poezji i uczestniczył w międzynarodowych festiwalach poetyckich w Chinach, Indiach, Grecji, Polsce, Meksyku, Kenii i Maroku.

Pan Abdullah jest nauczycielem matematyki w szkole średniej w Nowym Jorku i redaktorem międzynarodowego dwujęzycznego magazynu poetyckiego Shabdaguchha od 1998 roku. Hassanal Abdullah: *Poet Voyager*, dwujęzyczna (bengalsko-angielska) antologia jego twórczości, zawierająca eseje krytyczne, wywiady i listy, została opublikowana w kwietniu 2017 roku w Dhace przez Puthiniloy Publication w jego 50. urodziny. Abdullah otrzymał stypendium tłumaczeniowe od Queens Council on the Arts w 2019 roku na tłumaczenie poezji bengalskiej na język angielski. Jego książka *Collected Poems in Bengali* (Dhaka, Ananya, 2019) została opublikowana w dwóch tomach.

Czemuście Mnie szukali?¹

brakuje mi spokoju dominikańskich naw kościelnych

znam samotność samoobsługowych punktów ksero
puste gazety pożółkłych facetów
stare kobiety z pokojami na wynajem²

oni ciągle myślą o śmierci
ukryć śmierć w ostatnim dniu lata
śmierć nie potrafi pływać

w poczekalni na kółkach wpatrzeni w życioklikanie na szkle
autobus ślimaczy się na drodze jak koralik bitu na linie
oni są jak puszki coca coli – nieśmiertelni

Kubizm

pomiędzy niebieskimi prostokątami
pływak ciągnie za sobą linie wody
kubizm to początek scenografii

jestem kartką w książce pomiędzy innymi kartkami
inne kartki same się wrywały
i dostawały paszport
po latach stosowania Ketman stał się dla nich prawdą

¹ Łk 2,49

² Fragment wiersza *Konkludując* – Jeunesse Doree – Menno Wigman

wczoraj zobaczyłem plagiat – moje koncepcje architektoniczne
po drugiej stronie Mariupola
wizualizacje Miasta Chwały Wojskowej
więc nadal istnieje Centrum

kiedy patrzę na strony gazet ludzkie twarze
wyobrażam sobie krajobraz życia
po rozłożeniu na części

■ Andrzej Frosa – autor ukrywający się pod pseudonimem. Pisze scenariusze i opowiadania. Publikował w „Akancie”. W 2024 r. zadebiutował w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”. Mieszka we Wrocławiu.

Podszepty suflera

Którędy się wychodzi na ludzi?

najpewniej przez dziurkę od klucza
podglądanie wszak kształci
a może przez lupę czy bryle –
powiększają zakres możliwości

Którędy się wychodzi na ludzi?

krętymi meandrami życia
czy tunelami wychowania
a może drabiną kształcenia
lub medialnymi kanałami programowania

Którędy się wychodzi na ludzi?

wygrywając korporacyjny wyścig
czy modląc się na klęczniku
przyklaskując normom społecznym
a może tolerując podrzucane idee

Którędy się wychodzi na ludzi?

poprzez zgodę na nowy porządek świata
i uległość na kształtowanie modelowego obywatela
czy może poprzez walkę w imię równości
jako pacynka w mackach systemu

Którędy się wychodzi na ludzi?

Sufler: «poprzez serce»

Quis es...

Bomba bombie nierówna
życie życiu też nie
ale za to flagi jakie piękne
na bramach i stadionach

solidarność programowym hasłem
mury billboardem reklamowym
media sprzedajnymi brukowcami
a bioroboty w ludzkiej skórze
afiszują nakładkami poparcia
na portalach społecznościowych

Quo vadis człowieku?
bez Domine...
Quo vadis – w martwym języku
tak jak bezduszne ciało ukrzyżowane

a poświęcenie (jeśli w ogóle było)
na marne poszło (gdy naprawdę się wydarzyło)
i posłużyło jedynie na oprogramowanie
NLP w religijnym kanonie wiary -
używanym postronkiem przez nadzorców
z jezuickim rodowodem posłuszeństwa

Beee, beee, beee...
Redyk w pełnej krasie
codzienny i całoroczny
wieloletni i wielowiekowy

Quis es człowieku?
z Domine..
Kim jesteś Panie?
zapytam w moim języku

Chwila

Przeglądam się w błękanie
gdy mam okazję

mój uśmiech szczególnie zachęca
twoje źrenice do szerokiej odpowiedzi

zachwyt
maluje złotymi cętkami
tęczówki twoich oczu

ten ułamek uwagi
zawieszony
we wspólnej przestrzeni
brzmi znajomo:
„w życiu piękne są tylko chwile”...

• **Katarzyna Georgiou**, ur. w 1968 we Wrocławiu. Absolwentka Seneca College w Toronto. Nauczycielka muzyki, wychowania przedszkolnego i anglistka, poetka, tłumaczka poezji anglojęzycznej, animatorka kultury. Prowadzi warsztaty literacko-plastyczne dla dzieci „Strefa Bałaganu”, prelekcję „Indiańską ścieżką” oraz współpracuje z instytucjami kultury w całej Polsce. Autorka dwunastu książek poetycko-prozatorskich, w tym trzech dla dzieci, ilustrowanych sztuką dziecięcą oraz humorystycznych wierszy w języku angielskim „Funky Poems Treasury”. Debiutowała tomikiem *Dychotomia mojej kobiecej natury* (2010). Pełni funkcję sekretarza w Związku Literatów Polskich, Oddział Dolnośląski.

**Róża dla serca życia
(A Rose for the Heart of Life)**

Nasze szaleństwo rysowania
Nasze szaleństwo pisanie
Nasze szaleństwo odchodzenia każdego dnia
Róża dla serca życia
Nasze szaleństwo nie wygra, moja miłości!

Ich szaleństwo walki
Ich szaleństwo zabijania
Ich szaleństwo celowania każdego dnia
Kuli w serce życia
Ich szaleństwo wygra, moja miłości!

Zostaniemy pokonani, moja miłości.
Wiem o tym.
Oni zwyciężą, moja miłości.
Ty to wiesz.

Ale mimo wszystko będziemy rysować,
Pisać i odchodzić każdego dnia
Róża dla serca życia

**Różnica między Tobą a mną
(The Difference Between You and Me)**

Różnica między Tobą a mną
Polega na tym, że Ty siedzisz ze skrzyżowanymi nogami,
Spokojnie delektując się lampką wina
Podczas gdy ja zwijam się w sobie
Łykając w szpitalu kieliszek bólu.

Wrzucasz zdjęcie swojej dziewięćdziesięcioletniej matki na
 Facebooka, wciąż w kwiecie wieku.
 A ja pamiętam cerę mojej siedemdziesięcioletniej
 Matki ze wszystkimi jej zmarszczkami.
 Ty widzisz ją każdego dnia i całujesz w policzki,
 Podczas gdy ja widziałem swoją matkę tylko dwa razy
 w ciągu dwudziestu dwóch lat.
 I tęskniąc całuję codziennie jej zdjęcie.
 Niech Bóg błogosławi nasze matki!
 Śledzisz wszystkie mecze piłki nożnej.
 Śmiejesz się, komentujesz, dopingujesz i wspierasz
 jakąś drużynę
 Podczas gdy ja śledzę męczeństwo mojego ludu w Afrin.
 Płacę, rozpaczam, przeklinam i smucę się co ich spotkało.
 Twoja siostra ma wspaniały dom w centrum miasta
 Podczas gdy moje dwie siostry są bezdomne,
 Rodzina z Ghouta zajęła dom jednej,
 A rodzina z Qalamun dom drugiej siostry.
 Siedzisz ze swoim jedynym bratem
 I debatujesz, jak podzielić ogromny spadek po ojcu,
 Podczas gdy ja martwię się o sprawy moich braci, wygnanych
 Uciekających, rozproszonych po całym świecie.
 Nie potrafię ich połączyć, ani zapewnić im bezpiecznego bytu.
 Twoim krajem są Niemcy.
 Moim krajem Kurdystan.
 Dwa osobne światy...
 Niemcy rozkwitają, rosną w każdej chwili i każdej minucie
 Podczas gdy Kurdystan zamordowany i jest mordowany
 W każdej chwili i każdej sekundzie.
 Twój kraj eksportuje czołgi Leopard, aby zabić ostatni
 oddech mojego kraju!
 A moi cudem ocalali rodacy
 Błagają o azyl w twoim kraju.
 Urodziłeś się ze złotą łyżką w ustach,
 A ja z trującym challis.
 To tylko kropla w oceanie różnic
 Między tobą a mną.

Nie będę powiększał bólu, który czuję od urodzenia jako bliźniak.
Pomimo różnic między nami,
W pełni rozumiem dlaczego świętujesz życie.
Ale nie rozumiem, dlaczego ja nad nim rozpaczam

Jak Kurd kochałby swoją upartość! **(As a Kurd Would Love His Stubbornness)**

Kocham te surowe góry
i te wąskie rzeki
z rozlewającymi się zakolami.
Kocham kamienie rzucające wyzwanie promieniom słonecznym
w letnim upale
i podczas zimowych mrozów.
Kocham tę glebę, która przypomina moje ciało
i tę ziemię, niczym serce.
Kocham ten pył, to węgiel dla moich oczu,
i to powietrze, to balsam dla moich płuc.
Kocham ten skąpy terebint
i pachnący głóg.
Kocham kaktusy i ich kolce,
oliwki i ich tęsknoty.
Kocham tę cienką trzcinę, która cały czas śpiewa
nad brzegiem rzeki,
to ciemne bagno, gdzie żaby nieustannie rechoczą.
Kocham stokrotkę, która przypomina biel
mojego serca,
i te tulipany, które przyjaźnią się z moją krwią.
Kocham te domy z gliny
i te namioty, powiewające na obrzeżach
zapomnianych wiossek.
Kocham tę hojną winorośl, dawczynię winogron
i wina.
Kocham te żółte kłosa zboża, dające żywność
i chleb.
Kocham te ptaki latawce,
i te cykady, nieustannie śpiewające.

Kocham moją ziemię
od góry do dołu
i od dołu do góry,
tak jak Kurd kochałby swój upór!

Z języka angielskiego przetłumaczyła Teresa Kaczorowska

• **Hussein Habasch** (rocznik 1970) – poeta z Afrin w Kurdystanie, mieszkający obecnie w Bonn (Niemcy). Jego wiersze zostały przetłumaczone na wiele języków świata: angielski, niemiecki, hiszpański, francuski, perski, uzbecki, albański, rosyjski, rumuński, włoski, serbski, macedoński, bułgarski, polski, słoweński, litewski, wietnamski, nepalski, hindi, malajalam, kannada, tadżycki, bengalski, turecki, berberyjski (Amazigh), bośniacki, portugalski, węgierski, chiński, grecki, mandaryński (język Tajwanu) i tzotzil (język ludu Majów w Meksyku), a poezja opublikowana w ponad 200 międzynarodowych antologiach poezji. Autor wielu poetyckich książek w różnych językach, w tym: *Drowning in Roses*, *Fugitives across Evros River*, *Higher than Desire and more Delicious than the Gazelle's Flank*, *Delusions to Salim Barakat*, *A Flying Angel*, *No pasarán* (po hiszpańsku), *Copaci Cu Chef* (po rumuńsku), *Dos Árboles and Tiempos de Guerra* (po hiszpańsku), *Fever of Quince* (po kurdyjsku), *Peace for Afrin, Peace for Kurdistan* (po angielsku i hiszpańsku), *The Red Snow* (po chińsku), *Dead arguing in the corridors* (po arabsku), *Drunken trees* (po kurdyjsku), *Boredom of a tired statue* (po kurdyjsku), *Flor del Espinillo* (po hiszpańsku), *A Rose for the Heart of Life*, *wybrane wiersze* (po angielsku), *Olvido* (po hiszpańsku) i *La harde de cerfs meurt de soif* (po francusku). Uczestnik wielu międzynarodowych festiwalach poetyckich, laureat ważnych nagród literackich – zdobył m.in. Międzynarodową Nagrodę dla Najlepszego Poety 2016 w Chinach, Nagrodę im. Wielkiego Kurdyjskiego Poety Hamida Bedirkhana (2022), Międzynarodową Nagrodę „Bosnian Stećak” (2022), Międzynarodową Nagrodę Literacką Bangladeszu Kathak (2024).

Rytuały

Codziennie czeszę i odkażam swoje myśli
myję słowa i litery
które brodziły w błocie życia
(myślałem, że się korzą albo wywyższają)
przesypuję je najpierw jak pustynny piasek
potem wspinam się na szczyt góry
żeby natrzeć je płatkami śniegu
wystawiam na wiatr
i umieszczam w przesmyku błyskawicy i gromu
lecz zanim nadam im formę
chrzczę je w źródłach
zanurzam w świetle i płomieniu
uruchamiam fontannę marzenia
żeby zmyć brud i skazy, co do nich przyłgnęły
nadaję barwy rybom
na równiny wypuszczam jelenie
zawieram przymierze z wiatrami i burzami
podnoszę wiosła i żagle
łodzie i statek
wyprawiam na morze
a ponad nie wypuszczam ptaki

tak kończy się dzień
tak zaczyna się sen

Birmingham, 13.11.2014

Disco w Paryżu

Przybyliśmy z krainy rytuałów i zamierzchłych dziejów
W poszukiwaniu naszych wędrujących dusz
W najdalszych zakątkach.
Rytm ma magię pobłogosławioną
przez boginie pór roku na wysokościach,
Hebe daje mu pić z nektaru wieczności
W godzinie nocy ukrytego świata.
Chwile gaszą pragnienie z kielicha szaleństwa,
Z łona drżenia, rytmu, słuchu i dotyku
Z przepełnienia wrażeń w laboratorium ciała.

Drewniany gwóźdź szepnął mi:
Ile razy uderzali mnie stopami w głowę,
ale im więcej powtarzają,
Im głębiej tonę, tym potężniejszy się staję.
Spytałem go żartobliwie:

Czy krzesło mnie nie kopie,
a gwóźdź mnie nie rani?
Ja, obcy z rytmem z epoki kamienia łupanego?
Ty, brunetka, blondynka i ty, ciemnoskóra,
O aniołowie miłości. Hura dla tych szeptów
Za światło w przesmyku piersi,
I uśmiech odbity w krzywiźnie pucharu i pieczęci ust.
Powiedziałem, że to nie jest miejsce,
które wyklucza radości
Jak Bagdad lub Nadżaf, nie głuche kamienie
toczone ręką losu w stronę głowy nieszczęśnika,
Nie pustynna burza, która złamała serce Iraku
Ani kobieta jazydka, która rozdarła pierś
w żalobie po zgwałconej córce.
To miejsce nie jest dziką, spustoszoną dziczą,
plądrowaną przez lata,
w imię zapożyczonych nazw z pożółkłych książek,
w moim zbezczeszczonym kraju.
Ale jest to miejsce oczyszczenia i przebaczenia,

gdzie tańczą niewidomi i widzący,
gdzie wszystko drży z radości.
Braterstwo rośnie, a kwiaty bez wody rozkwitają,
ponieważ są podlewane łzami radości.

Birmingham, 9 grudnia 2021

Misja kielicha

Matka modliła się o powrót tego, kto nie ma schronienia
Wypatrywała motyla, by ubarwił jej pobladłe dni
niekiedy ptaka miłości, gdyż chciała mówić do niego z bliska.
Zmarła w dalekiej wsi i w drodze ku nicości
nie zdążyła zapalić świec jak to miała w zwyczaju
wokół palmy Maryi
palma po jej odejściu stała się więc jałowa.

Pod koniec tygodnia
zapalają świece tam, gdzie spoczęła na wieki
kielich za nią napęlniają łzami
a ilekroć wróć, znajdują kwiat
z którego za żywych wylewa się krew

Birmingham, 25.04.2019

• **Hatif Janabi** – znany dwujęzyczny arabsko-polski poeta, pisarz, eseista, tłumacz literatury polskiej na arabski i arabskiego na polski, arabista, polonista, teatrolog i były wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się językiem arabskim, literaturą, kulturą, polską i europejską, a także literaturą, kulturą pogranicza i literaturą emigracyjną. Urodził się w Iraku i opuścił Irak w sierpniu 1976 roku. W 1972 roku ukończył arabistykę na Uniwersytecie w Bagdadzie. W 1979 roku uzyskał tytuł magistra filologii polskiej ze specjalnością teatrologiczną na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1983 roku obronił doktorat

z wyróżnieniem z teatrologii porównawczej. Związany z Uniwersytetem Warszawskim do 2019 r. W latach 1985-1988 pracował na Uniwersytecie Tizi-Ouzu w Algierii, początkowo jako wykładowca literatury i dramatu arabskiego, a w latach 1987-1988 jako profesor. W latach 1993-1994 był profesorem wizytującym na Uniwersytecie Indiana w Bloomington w USA.

Jest autorem kilkudziesięciu książek poetyckich, studiów krytycznych i tłumaczeń oraz ponad 200 artykułów i esejów. Jest członkiem polskich, irackich i zagranicznych stowarzyszeń twórczych oraz naukowych, w tym członkiem Polskiego PEN CLUBU (był członkiem Zarządu Głównego do końca 2003 r.). Oprócz arabskiego i polskiego jego poezja została przetłumaczona na angielski, francuski, hiszpański, duński, chiński, czeski, grecki, kurdyjski, niemiecki, perski, rosyjski i słowacki. Uczestniczył w około dwustu spotkaniach autorskich, konferencjach naukowych i festiwalach literacko-artystycznych.

Jest laureatem licznych nagród, m.in.: Nagrody Literackiej University of Arkansas Press za najlepszą książkę literatury arabskiej w 1995 r.; Nagrody Literackiej czasopisma „Metafora” za poezję w 1997 r.; Nagrody im. Witolda Hulewicza za całokształt twórczości (Warszawa 2003); Otrzymał kilka stypendiów Ministra Kultury RP (styczeń 97 – czerwiec 1998, czerwiec-grudzień 2000, styczeń-czerwiec 2002 i styczeń-czerwiec 2008; Nagrodę Literacką Rady m.st. Warszawy za rok 2018; Nominację do Medalu Homera – Europejskiego Medalu Poezji i Sztuki – Bruksela (2019); Nagrodę ZAiKS za przekład (2003); Dyplom Uniwersytetu Warszawskiego za wybitne zasługi dydaktyczne i naukowe (2022); Jest laureatem Nagrody Transatlantyckiej za rok 2023, przyznawanej przez Instytut Książki za wybitne osiągnięcia w dziedzinie przekładu; Medalu im. Zygmunta Krasińskiego za rok 2024 (Polska). Był nominowany do międzynarodowej Nagrody UNESCO-Sharjah za kulturę arabską (2021). Przetłumaczył na język arabski ponad (100) polskich poetów, pisarzy i krytyków oraz ponad (15) arabskich poetów i krytyków. pisarzy na język polski. Jego twórczość poetycka była przedmiotem zainteresowania krytyków i literaturoznawców, a na jego temat powstały dwie monografie naukowe.

hjanabi@uw.edu.pl

hatifjanabi@gmail.com

Na północy zwią je kasztankami

Podróżuję prawie bezustannie.
Przestałam liczyć wieki, przystanki, stacje
strażników o zgarbionych plecach.
Przestałam liczyć wagony pociągów,
które zachowały nasze drogie tajemnice.
Śpisz głęboko, wszędzie
śpisz tam w mojej dalekiej ojczyźnie
śpisz tu pod śniegiem.
A te czarne ptaki,
które tu na Północy nazywają kasztankami
nie mogą zburzyć twego snu
choć ich skrzekot ma coś z dźwięku metalu
z pieśni kimeryjskiego wiatru
ze szlochu krótkiego pożegnania.

Śpisz pod śnieżnymi krzewami,
które przyjmują soki twoich oczu,
żeby przygotować następne wiosny wieków.
Śpisz pod wielkimi drzewami,
które cię wyzwalają pod beznadziejnymi ogniami,
które zadręczały twoje myśli tyle wieków.
Śpisz blisko stacji pociągów
i nie przerażają cię wycia wilków z nizin.
Ale chcę, żebyś wiedział –
ciebie szukałam w listach z Północy
w każdym czasie na śniegu
w krótkiej wyprawie saniami.

Ciebie oczekuję wraz z przyjazdem poetów
ze swoich ojczyzn.
Ciebie szukam w czerni, w bieli
w twardych krajobrazach antytez.

W życiu i Śmierci.
Pociąg pędzi prawie nieustannie.
Chcę cię spotkać ponownie
nawet po wielu wiekach.

Tłum. Ares Chadzinikolau

Pokochałam
ten atramentowy pas morza
wyśnzione dalekie rejsy
młodego rybaka
którego wybrałam na silnego żeglarza
nocną sprzeczkę
nabrzeżnej ulicy
podsluchaną
za odważną rozmowę przyjaciół.

I wszystko co związane
z małymi ucieczkami.

Upieram się więc
przy miłości
która nie jest strachem
dla wielkich niebezpiecznych podróży.
Żeby przejść przez krainę
mitycznych Kimeryjczyków.

A gdy wiatry
rozrywają pieśń
i odpowiadają
na krzyki tysięcy Lestrygonów
zachowuję milczenie w żyłach
i idę naprzód...

Tłum. Nikos Chadzinikolau

Jeszcze nie zrezygnowałam z mitów
próbuję napisać ci parę słów
tak jak zszywa się ranę
na krwawiącej skórze.
Przeniosę więc
pierwsze słowo bliżej ostatniego
i wyślę ci ten list
jak mały pocałunek
między naszymi odległościami.
Piszę do ciebie
słowami raczej prostymi
i chciałabym opowiedzieć
o tych
którzy podróżują między zagadkami
w oparach bardzo gorzkich mórz
które odpowiadają w nocach
na płacz gorgon
i szukają
drugiej strony zjawisk.

Tłum. Nikos Chadzinikolau

• **Maria Mistrioti** – grecka poetka, dziennikarka, animatorka kultur. W twórczości inspirowała się najbardziej *Odyseją* Homera. Opublikowała wiele zbiorów poezji, w tym dwa w Polsce, którą kocha, jak drugą ojczyznę; oraz kilka prac literaturoznawczych. Jej wiersze są w antologiach greckich i zagranicznych, tłumaczone na wiele języków: angielski, włoski, polski, rumuński, czeski, arabski, koreański, hiszpański, ukraiński, mandaryński. Uczestniczka licznych międzynarodowych festiwali poetyckich, wielokrotnie honorowana nagrodami literackimi, greckimi i zagranicznymi, m.in. Medalem „Nikolaos Kriezotis” (przyznawanym przez prefekturę Eubei i gminę Chalkida za wkład w kulturę Grecji), europejskim Medalem Poezji i Sztuki „Homer”, Międzynarodową Nagrodą „Golden Bridge Award”, a w Polsce: Nagrodą „Nikos Chadzinikolau Poetry Prize” (na 3th International Conference w Poznaniu). Członek Związku Literatów w Grecji oraz kilku organizacji międzynarodowych. Mieszka na wyspie Eubea, w Chalkidzie Grecji, gdzie organizuje Międzynarodowe Festiwale Poezji.

sonet o dwóch żywiołach

gdybym miała być wodą? – to... z najgłębszej studni...
w środku rajskich ogrodów... pięknie cembrowanej...
z której byś mógł zaczerpnąć tylko ty kochany...
i mną się sycił... sycił... w noc... rankiem... w południe...

a gdybyś ty był ogniem? – to... trzaskaj w kominku...
oziębłą myśl mi żarem zbijaj z pantaląku...
w dni pochmurne? – bądź jasnym nadziei płomykiem...
w romantyczne wieczory? – blaskiem świec przy winku...

jeśli byś wzburzył wodę? – miej się na baczności!
gromy w mig ci rozpędzę ulewą obfitą...
albo ci wyparuję... w lód zmienię z zazdrości...

gdy iskrą pożar wznecisz? – mam nadzieję skrytą
że nie zdołasz pożogą spopielić miłości
w porę żywioł ugaszę...

co wtedy?...

finito.

■ Wiersz zajął I miejsce podczas Konkursu Jednego Wiersza organizowanego przez OC SAP podczas Nocy Świętojańskiej w Ciechanowie w czerwcu 2024 r. pod hasłem Ogień i Woda.

* * *

(z cyklu: przejaśnienia i mgły)

odrobinki manny
nieustannie
spadają na nasze
codzienne
ścieżki

w swojej istocie
ż y c i o d a j n e

a my?

omijamy je
goniąc
Au-stradami
za pulchnym
chlebem
coraz bardziej
zatracając zdolność
odbierania sygnałów
G(eneralnego) **P**(rzewodnika) **S**(zlaku)
który co i rusz próbuje
skierować nas na
w ł a ś c i w ą

drogę

■ Wiersz zajął I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim z cyklu: Herbatka u Grabskiego, organizowanym przez Bibliotekę Publiczną im. Władysława Jana Grabskiego w Dzielnicy Ursus m.st. Warszawy. Tematem przewodnim ubiegłorocznego konkursu były słowa Zbigniewa Herberta: „Jeśli masz dwie drogi do wyboru, wybieraj zawsze drogę trudniejszą dla ciebie”. Dodatkowo, wiersze zgłoszone do konkursu brały udział w ogólnopolskiej akcji społecznej „Podaruj wiersz”, organizowanej przez Fundację im. Zbigniewa Herberta.

prześwit

„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”
(Łk.23, 34a)

zgrzytały kondolencje nad trumną księdza Jerzego

wiatr od morza
przerzucał kolejną kartę
księgi wyjścia...

morze czerwone
coraz wyraźniej
ustępowało...

ta śmierć miała drugie dno i swój sens

w skali Ducha

przekroczyła granice ziemskich wyobrażeń
o gotowości ziarna do umierania
i sposobności do wydania owocu..

już 40 lat...

a wciąż próbujemy znaleźć
p r z e ś w i t
aby przebić
skorupę nietolerancji
dla Prawdy

aż...

w swoim czasie
u f n e
Kyrie eleison!
u tronu Łukaszowej Ikony
znów eksploduje

CUDEM

nad Wisłą

ballada o marnotrawnym ojcu

„Nie mówię ci, że aż siedem razy,
lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”
(Mt 18,21–22)

linię życia jak nerwy miał mocno zszarpaną...
znaki szczególne liczne na plecach i twarzy...
pod zakaz przez byt płynął swą łajbą pijaną...
słowa *dom* i *rodzina* dawno nie kojarzył...

ich synek to miał może z siedem i pół roku
gdy żona wystawiła za drzwi dwie walizki...
goryczy nie przełały „kochanki na boku”
lecz to że malec często „obrywał po pysku”...

raz ojciec się nad dzieckiem zamachnął wazonem...
odłamek rykoszetem zranił czoło kata...
na odchodne pomstując sponiewierał żonę
i... w siną dal popłynął znikając na lata...

dziś gdy go do szpitala zabrali z ryszotaka
poczuł że kresu życia wybiła godzina...
do pielęgniarki szepnął: *Księdza!* i zasłochał...
duszę ciężkim kamieniem przygniatała wina...

przybył kapłan ze stulą... spojrzał na chorego...
głos co grzech mu wyznawał wydał się znajomy...
chory też się wpatrywał w twarz księdza... dlatego
że oczy księdzu lśniły tak swojsko... jak w domu...

Ojciec nasz ... kapłan zaczął... mężczyzna powtórzył...
odgarnął włosy z czoła odsłaniając szramę...
Odpuść nam nasze winy... – wykrztusił... i dłużej
nie wytrzymał napięcia... szepnął: *Przepraszam mamę...*

i długo długo szlochał penitent truchlejąc...
ksiądz choć czuł gulę w gardle – otworzył ramiona
i krzyż na czole kreśląc opatrzył nadzieją:

Jako my odpuszczamy... –

zdążył nim ów skonał

■ Wiersze zajęły II Miejsce w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im Jerzego Popiełuszki organizowanym z okazji 40. rocznicy jego śmierci przez GOKSiT w Suchowoli. Konkurs ogłoszony był pod hasłem: *Zło – dobrem zwyciężaj!*

• **Bożenna Beata Parzuchowska** (z d. Majewska) – przasnyszanka, emerytowana instruktorka upowszechniania kultury, poetka, prozaik, eseistka, redaktorka wydawnictw książkowych, organizatorka ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich, redaktorka almanachów prac pokonkursowych, scenarzystka, reżyser teatralny, społecznik. Wielokrotnie odznaczana i nagradzana: Medal Stanisława Ostoja-Kotkowskiego w kategorii Medal Honorowy (2012), Medal Powiatu Przasnyskiego (2014), Statuetki „Złote Pióro” za Książkę Roku ZLM (2014 i 2018), Medal Pamiątkowy Pro Masovia z okazji 40-lecia pracy twórczej (2018), Nagroda im. Stefana Żeromskiego Zarządu Głównego SAP (2021), Nagroda im. Stanisława Grochowiaka ZG SAP (2022), Odznaka honorowa Zasłużony dla Kultury Polskiej (2024), I nagroda V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. (2024).

W 2025 r. prowadzone przez nią Koło Miłośników Sztuki TARAS obchodzi dwudziestolecie istnienia.

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**

Syndrom Stendhala

Prętki rytm łomotu serca w wapiennej klatce żeber.
Twe dłonie na mej twarzy twe dłonie na mej talii na moich biodrach
Metaforycznie zaciskające się na mej krtani
Tak że me oczy mętnieją
I znów brakuje mi tchu.

Nie jesteśmy w Wenecji warszawskim zaułkom daleko od
jej piękności.
Imienia Dantego próżno szukać pod kołdrą gnijących liści
Na okolicznych grobach;
Dawid nie patrzy na nas ze swego piedestału
Jakby z pogardą
Jakby chciał zasugerować że nawet z najgorszego marmuru
Wydobyć można piękno.
Że nie mamy wystarczająco talentu.
Że nie robimy dość.

Nie słucham.
Zamiast tego pozwalam ci umoczyć twe duże dłonie w glinie
I na wzór pierwszych ludzi odcisnąć je na ścianach mojego serca –
Mówię że to ironiczne
Że spośród wszystkich zawiłych artystycznych technik
Zimne linijki kodu sztucznej inteligencji wciąż nie są w stanie
odtworzyć dłoni
Pierwszego odcisku sztuki na historii.
Poezja tłumaczy się w sobie sama.

I być może popadam w tym wszystkim w banał
Być może stwierdzenie że jesteś dziełem sztuki jest zupełnie *cliche*
Ale w szpitalu *Santa Maria Nuova* wciąż czeka na mnie łóżko
I Magherini wciąż z naganą kręci głową
Na mą nagłą słabość i ciągoty do metaforycznych bzdur.

Pod płaczącymi wierzbami

Pod płaczącymi wierzbami, zmurszałymi kamieniami
Odłamkami rozbitych konstelacji
Tam szukasz zagubionej wieczności.

Wspominasz swój dom zaczynając od tarasu.
Prześlizgniesz się pamięcią przez doniczki pelargonii
I starą dębową framugę
Aż do kuchni, gdzie w chłodnym świetle jarzeniówek
Wspominasz jeszcze chłodniejszy wzrok matki.
Pamiętasz, że kiedyś późnym latem
Ganiałaś się z siostrą wokół wielkiej jabłoni
Która aż ugięła się pod ciężarem owoców.
Wasze policzki były prawie tak czerwone jak one
A oczy błyszczały jak odbłask lampy w szklance whiskey.

Wspinasz się w swojej pamięci na strych
Gdzie po raz pierwszy pocałowałaś chłopca
I po raz pierwszy złamałaś mu serce.
Znowu go przepraszasz, znowu z twych ust niczym koraliki
Wypadają łańcuszki kolejnych kłamstw.
Zakładasz je na dłonie i na kostki i na szyję
Jak kajdany. Jakby one miały pozwolić ci znów spać.

Twoje włosy są teraz krótsze i nieco bardziej matowe.
Na swoje szesnaste urodziny nie dmuchałaś świeczek
Na siedemnaste nie jadłaś tortu
A na osiemnaste nie miałaś już dokąd iść.
Pytałaś swojej siostry kiedy minęło lato
Kiedy jabłka zgniły a ziemię przykrył dywan martwych liści
Lecz wiatr zdawał się porywać twe słowa.
Granit był głuchy. Nie mogła cię usłyszeć.

Wspominasz swój dom tylko nocą
Gdy deski skrzypiały pod stopami
A cichy szum wierzb płaczących kołysał cię do snu.

• **Anna Wojno** – laureatka I nagrody V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry (2024)

sierpniowe noce

rzucaliśmy szyszkami w nietoperze
wszystkie barwy nieba tak żywe i świeże
dogasają świetliki samotnie w namiocie
a one tak pięknie te szyszki w locie
łapały, a owady tak dźwięcznie błyszczały
gitara rozgrzana drżała pod dotykiem dłoni
gdy od godzin wielu wiatr gwiazdy zagonił
tam, skąd nie usłyszają ani słowa pieśni
gdzie bezcieleśni, duchy z mchu i pleśni
zasypiają, gdzie las cały w sen odchodzi
wszystko uśpione, a tylko my młodzi
z sercami obudzonymi bardziej niż głowy
a księżyc łeb płowy zwraca w naszą stronę
i ciszej błyszczy niż serce skradzione

do Ryszarda

pracownia wymalowana pustką
echem odbija się cisza po sztalugach
na palecie jak barwa zgasł śmiech
ciągnie się każda sekunda po tarczy
jak ostatni jęzor słońca po szybie
nigdy się przecież pan nie spóźniał
kawa nie nadążała stygnąć
nasze serca czerstwe, zimne, oczekujące
a przecież to nie one zgasły
patrzymy, wiercimy dziurę wzrokiem
w drzwiach wejściowych
których próg ciepły jeszcze od podeszw
lecz one uparcie nieotwierające się

my tutaj za nimi
a Pan może po tej drugiej stronie
zdążył się już rozgościć
może tam słońce nie zachodzi
może tam ktoś Pana potrzebował
bardziej

- **Julia Zaręba** – laureatka II nagrody V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry (2024)

Twoje ślady

Wszędzie mi się rozlałaś
swoją obecnością
Nie sposób już
cię doczyścić
Jak uporczywa plama
na ulubionej koszulce
przypomnienie w pościeli
kolor na poduszce
zeschły brud
dawnych uczuć
Nie mam już czystych ubrań
Do spalenia to wszystko
gdzie tylko byłaś.
Śladem jesteś
nie obecnością
Chwilą byłaś
dziś martwą jesteś
tak przykrą przeszłością.
Staniesz się
już stajesz –
zobacz, jak to piszę
niczym więcej
niż zdaniem
plamą tuszu
plamą wszystkiego
co tylko może plamić
co tylko może ranić.

Lem się pomylił

*Może tym, którzy dnie przeżywają osobno pisane są razem
bliskie noce. W granicach jednego snu, choć w kształcie dwóch
innych łóżek.*

Podobno nie istnieją sny śnione wspólnie
A może jednak
Jakimś cudem
Zawiłym układem gwiazd
Kropką na niebie
Zostawioną przez pomyłkę
Kleksem firmamentu
Może właśnie tak –
Tobie śni się mój dotyk
A mnie twój
Śnimy się sobie, śnię o tobie
W śnie twoim
Zamykam się ja.

- **Justyna Piątkowska** – laureatka III nagrody V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry (2024)

Niebieski

szlachetne ptaki
ledwo głowy ze skorupki
wystawiwszy
dostały w darze piórka
indygo

ładne dziewczyny
ubierają na randki
kobaltowe
sukienki w których
wyglądają jak damy

bezkresne niebo
w południowej porze
przyodziewa płachtę
turkusową
by cieszyć ludzkie oko

małeńkie kolibry
błyszcą w Słońcu
szafirowym
odcieniem aż
do zachodu gwiazdy

kuszące usta
pokryte sokiem
jagodowym
działają elektryzująco
na mężczyzn

ciepły wełniany szal
chabrowy

pozostawiony na kominku
czeka na przyszłą zimę
lecz jego wyblakły kolor zniechęca

kamień na pierścionku
zaręczynowym skrzy się
fiolkowym
płomieniem
gorącej miłości

motyl tańczący
na wietrze o
niezapominajkowych
skrzydełkach
emanuje siłą

paznokcie dziewczyny
z pociągu
są muśnięte lakierem
atramentowym
i krwistymi oblamówkami

odbicie w oczach
płynącego żółwia to
morski
bezkres tajemnic
nieodkrytych

topniejący lód
roni łzy
 błękitne
za martwymi
mieszkańcami Arktyki

krople deszczu
ścigające się na
samochodowej szybie

petrolowe
i tak zginą pod wycieraczkami

gnijące kości
zeskrobawszy warstwę larw
i mięśni odsłaniają
gołębio-porcelanowe
piękno

samobójca rzucający się
z urwiska wodospadu
jest w stanie dostrzec
lazurowe
strumienie pod nim

wszystko jest
niebieskie

- **Nadia Pacocha** – laureatka wyróżnienia V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry (2024)

KINGA BRÓZDA (GDAŃSK)

Adagio

Jesteś dla mnie czystością uśmiechu
Melodią zielonych oczu
I dźwiękiem wrażliwości
Strunami gęstych włosów
Dynamizmem śmiechu
I siłą objęcia
We wzburzeniu libretta
Wiem, muszę dać Ci czas
Bo nie zagrasz mi odpowiedzi
Na raz dwa trzy
I nie zatańczysz spojrzaniem wyjaśnień
W rytmie mojego canto
Ale boli mnie
Nawet nuta myśli o Tobie
Bo dałam Ci klucz wiolinowy
Do każdej z moich ulubionych piosenek
A bez niego czuję się a capella

Ciechanów

Wieża błyska milionem kolorów
Rozświetlając każdy zakątek miasta
Pod nią czuć dym z oparów,
Unoszący się zapach ucieranego ciasta
W zamku obok, bez księżnej co prawda
Słyszać jazzowe brzmienie,
Przed wejściem rycerz na warcie
Obok, przybrana w kwiatowy wieniec,
Rusalka z pobliskiej Łydynii
Skąpo ubrana, łydki odkrywa

A taflą (K)rubin się mieni
I podmuch wiatru się zrywa
Ducha czarnego brytana
Czerwonym ognikiem przyzywa
Słodem kraina płynąca
Nektarem – jest tu smak chmielu
W mieście zbiegu tradycji z nowością
Świątłych szkoliło i szkoli się wielu.

- **Kinga Brózda** – laureatka wyróżnienia V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry oraz nagrody specjalnej za wiersz o Ciechanowie w tym samym konkursie (2024)

Pieśń czasu i cienia

Nad *Nie-Boską komedią* mgła się unosi,
Gdzie świat się łamie wśród krzyku tłumu,
Upada człowiek, jak w *Przedświcie* echo,
Czekając świtu, co nie wzniesie sumy.

Trzy *myśli*, co znikną jak dym w przestrzeni,
Unoszą się ku niebu, jak wiatr w pustkowiu,
Kiedy *Irydion* rzuca swe cienie,
A dusza drży, choć nic jej nie powie.

W sercu historii – naród się staje,
By w mroku krwawym splatać swe losy,
Jak w *Boleści rozłączenia*, co w nocy
Głęboką tęsknotą łka w ciemności.

Czas, ten bezlitosny, co *Psalmy przyszłości*
Rozmywa w falach, jak ślady na piasku,
Odciąga od nas wszystko, co było,
Jak *Nieboska* prawda, co w sercu wciąż gra.

Byliśmy kiedyś w płomieniach *Przedświtu*,
Teraz nas nie ma – echo wśród głuszy,
Zostaje tylko cień dawnych myśli,
Jak księga zamknięta w wiecznej pokusie.

Psalm żalu śpiewa cicho w sercach,
Gdy ślady gasną, a niebo się chmurzy,
Bo jak *Irydion*, co w pył się rozsypie,
Tak nasze życie przemija w ciemności.

Ziemia wciąż milczy – *Psalm*y są ciszą,
Jak echo krwi, co po bitwie wygasa,
A w głębi duszy, jak *Przedświt* mętny,
Świt nie nadejdzie – cień jest naszym panem.

Cóż nam zostało? Cień kruchych lat,
Jak w *Nie-Boskiej* prawdzie, co była snem.
Przemijamy więc, jak *Irydion* w walce,
Ostatni okrucuch nadziei wśród złudzeń.

- **Piotr Rajski** – laureat nagrody specjalnej za wiersz inspirowany twórczością Zygmunta Krasińskiego w V Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2024)

Wędrowiec

Michał stał na skraju wioski, patrząc na drogę prowadzącą przez las. Słońce powoli zanurzało się za horyzontem, a w powietrzu unosiła się wilgoć nad wieczornym mrokiem. Czuł, jak w jego sercu rosła niepewność, ale i nadzieja. Wioska, w której się wychował, zawsze była zamknięta na zmiany. Ludzie żyli w przekonaniu, że świat jest taki, jaki jest, i że niczego nie można z tym zrobić.

Michał jednak nie potrafił zgodzić się na tę bezczynność. Widział nierówności, biedę i ignorancję, które panowały w jego małej ojczyźnie. Postanowił zrobić coś, co miało odmienić nie tylko jego życie, ale i całą wioskę. Był pewien, że gdzieś tam, w otaczającym go świecie, musiała być prawda, która wyzwoli jego społeczność z niewiedzy.

Ale nikt w wiosce nie zadawał pytań. Życie toczyło się w rytm tradycji, w ciszy codziennej pracy. Michał znał tę rutynę. Wiedział, że ludzie nie dostrzegali tego, co działo się wokół nich. Nawet ksiądz Marek, który starał się edukować, mówił o miłości bliźniego i sprawiedliwości, ale jego słowa nie miały siły przebicia. Michał czuł, że musi szukać dalej. Wiedział, że nie wystarczy tylko słuchać – trzeba działać.

Tego wieczoru, wracając z kościoła, natknął się na niego – starszego mężczyznę w brudnej szacie, z brodą. Twarz miał surową, ale w oczach widać było spokój. Stał na końcu wioski, patrząc na Michała, jakby czekał na kogoś, kto zada pytania.

Michał, choć niepewny, podszedł do starszego mężczyzny.

– Czego szukasz, młodzieńcze? – spytał wędrowiec, nie czekając na odpowiedź.

– Prawdy – odpowiedział Michał, choć jego głos brzmiał nieco niepewnie.

Michał podchodząc do wędrowca, poczuł wewnętrzny spokój. Serce przestało mu walić, jakby ktoś zdjął z niego ciężar, który dźwigał przez całe życie. Wędrowiec stał spokojnie, nie-

mał nieruchomo, jakby czas wokół niego płynął inaczej. W jego obecności wszystko wydawało się cichsze, jakby Świat wstrzymał oddech.

Czuł się, jakby znał tego człowieka od lat. Jego sylwetka była dziwnie znajoma, jak postać z dziecięcych snów, których nigdy nie potrafił sobie przypomnieć do końca. W oczach wędrowca było coś, co sprawiało, że chciało się mówić. Nie osądzały. Słuchały, zanim padło choć jedno słowo.

Michał przełknął ślinę,

– Chcę zrozumieć, dlaczego świat jest taki, jaki jest. Dlaczego niektórzy mają wszystko, a inni nic? Dlaczego ludzie nie potrafią po prostu żyć?

Wędrowiec skinął głową, jakby wiedział, co Michał czuje.

– Widzę, że jesteś bardzo ciekawski, to dobrze o tobie świadczy – powiedział wędrowiec z lekkim uśmiechem. – Co cię skłoniło do poznania prawdy?

Michał przez Chwilę milczał. Wpatrywał Się w ziemię, szukając odpowiedzi nie tylko w głowie, ale i w sercu. W końcu westchnął.

– Tak dokładnie to nie wiem... – powiedział cicho. – Ten świat mnie przeraża. Patrzę na to, co dzieje się wokół – bieda, złość, obojętność. Ludzie żyją obok siebie, ale nie ze sobą. Czuję, że... że chcę coś zmienić. Czuję, że jestem stworzony do czegoś więcej.

Michał spuścił głowę. Wstydził się swoich słów, jakby były zbyt wielkie jak na jego wiek. Ale były prawdziwe.

Wędrowiec westchnął głęboko, jakby właśnie usłyszał coś, na co czekał od dawna.

– Właśnie dlatego tu jesteś odparł spokojnie. Bo ten, kto czuje ciężar świata i mimo to nie Odwraca ma w sobie więcej siły, niż mu się wydaje.

Michał uśmiechnął się. Wędrowiec kontynuował:

– Prawda to coś, czego nie można łatwo znaleźć. Ale jest wśród nas, jeśli tylko zaczniemy ją dostrzegać. Chciałbyś ją poznać, chłopcze? – zapytał, uśmiechając się lekko, ale jego oczy pozostały zimne.

Michał skinął głową. Jego serce przyspieszyło, a w oczach pojawił się błysk nadziei.

– Tak – odpowiedział stanowczo. – Chciałbym.

Wędrowiec rozglądnął się wokół, a potem wskazał ręką w stronę wzgórz za wioską.

– Jeśli chcesz poznać prawdę, musisz przejść przez to, co ukryte. Twoja wioska, twoje życie, twoje pytania... Wszystko to ma swoją odpowiedź, ale nie dostaniesz jej, dopóki nie wyruszysz w poszukiwanie.

– A co, jeśli nie dam rady? – Michał poczuł nagły lęk. Wędrowiec spojrzał na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wtedy prawda znajdzie ciebie. Ale to, co z nią zrobisz, zależy już tylko od ciebie.

I zanim Michał zdążył odpowiedzieć, wędrowiec ruszył w stronę lasu. Michał podążył za nim, nie wiedząc, co go czeka.

Szli przez las w milczeniu. Michał czuł w sobie dziwną mieszkankę lęku i ekscytacji. Wędrowiec zaprowadził go do małej chaty, zbudowanej z kamieni i drewna.

– Tu musisz zostać przez jeden dzień – powiedział wędrowiec, wskazując Michałowi drzwi. – Zobaczysz, co prawda ma wspólnego z tym, co czujesz w sercu.

Michał wszedł do środka. W chatce panowała cisza. Na stole leżała książka z postrzępionymi kartkami, ale Michał nie miał siły na czytanie. Zamiast tego patrzył przez okno, myśląc o słowach wędrowca.

Co takiego ma się wydarzyć, że poznam prawdę? Michał wiedział jedno – jego podróż dopiero się zaczynała. Prawda musiała zostać odkryta, a Michał nie zamierzał cofnąć się przed niczym, by ją znaleźć. Wtedy jego wzrok padł na coś jeszcze. Obok książki leżała stara, pożółkła koperta. Wziął ją do ręki. Była adresowana nie do niego, lecz po prostu: „Dla tego, kto szuka”.

Ostrożnie ją otworzył. W środku był list, pisany wyraźnie drżącą ręką. Michał zaczął czytać:

„Byłem kiedyś jak ty. Widziałem niesprawiedliwość, słyszałem krzywdy, ale milczałem.

Myślałem, że moje słowa nic nie zmienią. Bałem się, że jeśli zacznę mówić, ludzie mnie odrzucą.

I odrzucili. Ale nie dlatego, że mówiłem prawdę – tylko dlatego, że za długo milczałem.

Jeśli to czytasz, może jeszcze zdążysz zrobić to, czego ja nie zrobiłem. Zrozum, że prawda nie jest wygodna. Ale tylko ona zostaje z człowiekiem, kiedy wszyscy inni odejdą.”

Michał zamarł. Przez chwilę nie wiedział, co czuje lęk, współczucie, a może smutek? Wreszcie położył list obok książki i szepnął:

– Lepiej być samym w prawdzie, niż z tłumem w ciszy.

Książka leżąca na stole nagle się otworzyła. Michał spojrzał na nią z przerażeniem. Podszedł do niej, wziął ją w ręce i zaczął czytać. Słowa układały się w całość, a Michał zaczynał rozumieć, czym jest prawda. Prawda nie jest czymś, co można łatwo znaleźć, lecz czymś, co trzeba zbudować i pielęgnować w codziennym życiu.

Przypomniawszy sobie ludzi ze swojej wioski. Jedni drugim robili na złość – często bez powodu. Nie było miłości, nie było więzi. Każdy żył dla siebie.

Zaczynał rozumieć, że jego mała ojczyzna, choć znajoma i bliska, była też miejscem głęboko zranionym. Miejscem, w którym rządziło zło nie to przerażające, lecz ciche, codzienne, wypływające z obojętności i egoizmu.

Michał poczuł, jak narasta w nim smutek, ale i determinacja. Już nie chciał być tylko obserwatorem. Chciał coś zmienić – zacząć od siebie, potem od innych.

Zamknął książkę. Teraz wiedział, że prawda nie jest tylko odpowiedzią na pytania, ale także procesem, który kształtuje naszą postawę wobec świata.

Michał z książką w ręku wracał do swojej wioski. Nie znał jeszcze wszystkich odpowiedzi, ale miał coś ważniejszego – kierunek, którym chciał podążać.

Po drodze spotkał grupkę biegających dzieci. Jedno z nich zatrzymało się i spojrzało na książkę.

– Co to? – zapytało z zaciekawieniem.

Michał uśmiechnął się łagodnie.

– To klucz do prawdy – odpowiedział. Chcesz nauczyć się pisać? To naprawdę bardzo ciekawe zajęcie.

– Tak! – odpowiedziało dziecko z entuzjazmem. Naprawdę możesz mnie tego nauczyć?

– Oczywiście, że tak – Michał usiadł na kamieniu. – Zaczynamy od pierwszej litery.

Z pobliskiego obejścia dobiegły ich podniesione głosy.

– Ile razy mam ci mówić, żebyś nie zbliżała się do mojego pola! – krzyczał jakiś mężczyzna. Michał spojrzał w stronę, skąd dobiegał głos. Starsza kobieta cofała się, trzymając niewielki kosz.

– Przepraszam... tylko kilka ziemniaków... dzieci głodne... – tłumaczyła drżącym głosem.

Michał wstał. Podeszedł spokojnie, ale stanowczo.

– Wystarczy – powiedział cicho, ale jego głos zabrzmiał mocniej, niż się spodziewał. – To nie w porządku.

Mężczyzna spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mam robić?

– Kimś, kto nie chce już milczeć – odpowiedział Michał.

Kobieta spojrzała na niego z wdzięcznością. Dzieci w oddali patrzyły w ciszy,

– Czy ty człowieku chciałbyś, aby twoje dzieci głodowały i abyś ty nie mógł z tym nic zrobić? – Michał podeszedł do niego bliżej. – Czy chciałbyś, aby ktoś traktował ciebie, tak jak ty traktujesz tę kobietę?

Mężczyzna chciał odpowiedzieć, ale spojrzał na książkę Michała i zamilkł.

– Masz rację chłopcze. Złe postąpiłem. Przepraszam.

Michał spodziewał się wybuchu złości u mężczyzny, ale ten okazał skruchę. Spojrzał za siebie, gdzie dostrzegł wędrowca na skraju lasu, który uśmiechnął się i zniknął w cieniu drzew.

Z książki wyleciała kartka. Na kartce było tylko jedno zdanie.

Bo najważniejsza prawda, którą możemy odkryć, to ta, którą niesiemy w sercu.

• **Kamil Myśliński** – laureat I nagrody w kategorii młodzieżowej XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Poła Prawdy” (Gołotczyzna 2025).

Ziarno i kamień

Był w miasteczku takim, jakich setki w Królestwie, człowiek nazwiskiem Antoni Wawrzyniak. Nauczyciel, choć nędzny, bez tytułu i bez uznania, a przecież o duszy równej najtęższemu umysłom stolicy. Przez czterdzieści lat uczył dzieci wiejskie pisać, rachować i czytać -- nie w podręcznikach, lecz w oczach świata.

Wawrzyniak miał twarz pooraną latami, ale spojrzenie jasne jak zimowa gwiazda. W jego mieszkaniu, gdzie kurz tańczył z promieniami słońca, a kałamarze przesiąknięte były zapachem myśli, znajdowały się książki tak różne jak losy jego uczniów. Od Mickiewicza po Comte'a – wszystko, co mogło dać światło, a nie tylko cień wzniosłości.

Miasteczko go nie kochało, choć go szanowało. Jego nauki o równości, pracy u podstaw, potrzebie reform były jak kamień wrzucony do stojącej wody. Budziły zamęt, niepokój, często oburzenie. Szczególnie proboszcz, ksiądz Ignacy, patrzył na niego z nieufnością. „Za dużo mówi o rozumie, za mało o duszy” – mawiał zza ambony.

Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem się Julii Malinowskiej.

Była córką właściciela majątku z pobliskiej wsi – panienką z dobrego domu, która niespodziewanie zapragnęła uczyć chłopskie dzieci. Spotkali się przypadkiem w bibliotece – ona szukała „O powołaniu człowieka” Świętochowskiego, on właśnie go odkładał.

Rozmowa trwała godzinami. Julia miała zapał, ale brakowało jej narzędzi. Wawrzyniak – miał narzędzia, ale sił już coraz mniej. Uzgodnili, że razem stworzą coś więcej niż klasę – stworzą wspólnotę.

Początki były trudne. Chłopi bali się, że nauka zniszczy dzieci. „Krowy nie będą paść, to głodem zginiem!” wołała stara Jagna. Ale Julia chodziła od chaty do chaty.

Tłumaczyła. Prosiła. Czasem pomagała w polu, żeby pokazać, że nauka nie przeszkadza w pracy – przeciwnie, czyni ją sensowną.

Szkoła, wcześniej zimna i pusta, zapełniła się głosami. Dzieci czytały, pisały, zadawały pytania. Najbardziej rozrabiał mały Staś, syn kowala, ale gdy przeczytał „Latarnika”, przez tydzień nie mówił nic, tylko patrzył w dal, jakby w jego głowie ktoś właśnie zapalił światło.

Ksiądz Ignacy coraz bardziej się niepokoił. Pewnej niedzieli, w czasie kazania, powiedział:

– Dzieci nie potrzebują myślenia, lecz posłuszeństwa. Kto uczy inaczej, sieje zgorzenie.

Nazajutrz do Wawrzyniaka przyszli przedstawiciele gminy.

– Nie można uczyć dzieci tego całego „postępu”. Ma być religia, rachunki i koniec!

Ale Julia nie ustąpiła. Napisała do gazety w Warszawie. Opisała sytuację, dołączyła zdjęcia dzieci w ławkach, uśmiechniętych, z książkami w dłoniach. Artykuł wywołał burzę. Warszawska inteligencja zaczęła zbierać fundusze na szkołę.

Wkrótce przybyli dziennikarze. Ktoś przysłał tablicę z napisem: „Szkoła im. Emilii Orzeszkowej”. A potem przyszły listy – od dzieci z innych wsi, które chciały też takiej szkoły.

Wawrzyniak patrzył na to wszystko ze wzruszeniem.

– Widzisz, Julciu – mówił cicho – rzuciliśmy ziarno, a ono przebiło kamień.

Wiść o szkole im. Emilii Orzeszkowej rozchodziła się daleko poza granice miasteczka. Z czasem zaczęli pojawiać się goście – nie tylko dziennikarze, ale i nauczyciele z innych regionów, którzy przyjeżdżali uczyć się od Wawrzyniaka i Julii. Pojawił się też młody seminarzysta – Karol Krupiński – który porzucił nauki teologiczne, by zająć się pedagogiką ludową.

Karol, chociaż młody, miał zapał nie mniejszy niż Julia. Po wieczorach prowadził w szkole zajęcia dla dorosłych – uczył gospodarzy podstaw rachunkowości, czytania umów, podpisywania dokumentów. Wielu z nich po raz pierwszy w życiu miało pióro w ręce nie tylko po to, by stawiać krzyżyk. Nie wszystkim się to podobało. Pewnej nocy ktoś wrzucił do sieni szkoły rozbi-

tą butelkę z przywiązaną kartką: „Skończycie marnie, jak każdy, kto chce chłopów mądrzejszymi od pana uczynić”.

Julia zbladła. Wawrzyniak tylko westchnął.

– Im bliżej światła, tym ostrzejszy cień. Nie cofamy się.

Nazajutrz szkoła działała jak zwykle, choć drzwi były już zamknięte na dwa zamki. Ale w oczach dzieci nie było lęku – była ciekawość, która nie znika łatwo, gdy raz się obudzi.

W ostatnim roku życia Wawrzyniaka, Julia prowadziła zajęcia już niemal samodzielnie. Stały nauczyciel siadywał w cieniu drzewa przed budynkiem, z książką na kolanach, obserwując z dumą.

– Wiesz – powiedział kiedyś do Karola – ludzie mówią, że uczony to ten, co zna odpowiedzi. A ja myślę, że uczony to ten, który potrafi zasiać pytanie.

Zmarł wczesną jesienią, cicho, w swoim krześle, trzymając w ręku tom Norwida. Julia nie wypowiedziała słowa przez cały dzień. Dopiero wieczorem napisała kredą na tablicy:

„Uczył nie po to, byśmy znali, ale byśmy rozumieli.”

Od tego dnia szkoła nosiła jego imię.

Po latach, gdy Wawrzyniak już nie żył, a Julia mieszkała w Warszawie, jedna z jego uczennic Teresa, córka szewca – została posłanką do Sejmu. W swojej pierwszej mowie powiedziała:

– Gdyby nie tamta szkoła, gdyby nie Pan Wawrzyniak i Panna Julia, nie byłoby mnie tutaj. Bo nie urodziłam się z nazwiskiem, tylko z pytaniem: dlaczego ja nie mogę?

I wtedy ludzie przypomnieli sobie starego nauczyciela, co nie dał się złamać, bo wierzył, że człowiek nie rodzi się głupi – tylko nieuczesany.

• **Sylwia Szafran** – laureatka I nagrody w kategorii dorosłych XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy” (Gołotczyzna 2025)

„Na między życia” według Aleksandra Świętochowskiego

Droga wiła się między polami jak złota wstęga utkana ze zbożowych kłosów, poranna mgła podnosiła się leniwie, jakby sama nie chciała przegapić żadnego szczegółu tego sierpniowego poranka. Każdy oddech powietrza niósł ze sobą zapach dojrzewającego ziarna, pokosów trawy, lekkiej wilgoci z nocy. Wszystko tu miało sens i miejsce – bez wysiłku, bez zgiełku, bez potrzeby dominacji.

Natura układała się w nieskończone kombinacje – jakby codziennie chciała malować świat na nowo. I choć ludzkie oko często nie dostrzega różnicy między dwiema rosami na liściu, to przecież każda z nich miała swój czas, swój kształt, swój koniec. „Rozmaitość – najcenniejszy przymiot natury” – przypomniały mi się słowa, które kiedyś przeczytałem. Teraz dopiero je naprawdę zrozumiałem. Gdyby wszystko było tożsame, czy życie warte byłoby przeżywania?

Minąłem łąkę, gdzie dwa byczki mocowały się rogami, figlując z dziecięcą swobodą. Ich ruchy były jednocześnie dzikie i piękne, jakby same nie wiedziały, że są częścią jakiegoś większego porządku. Zatrzymałem się. Miały w sobie coś, co umknęło ludziom – autentyczność chwili, nieświadome trwanie. Znały tylko „teraz”. Zazdrościłem im.

Obok przechodził chłopiec z kijem. Krzyknął, śmignął prętem. Byczki odskoczyły, ale stanęły znowu, zadzierając pyski dumnie. W ich postawie było coś szlachetnego, może nawet ludzkiego. Czym więc jest „człowieczeństwo”? Rozumem? Mową? Czy może zdolnością do oporu – nie tyle fizycznego, co egzystencjalnego?

A nie pójdziesz ty od nich, kanalio! zawołał parobek z pola. – Sybirak szelma – przeszkadzają mu! Westchnąłem z ulgą. Jeszcze ktoś tu rozumie, że istota żywa nie jest tylko elementem

krajobrazu, ale współuczestnikiem rzeczywistości. Byczki były jak dzieci – a dzieci się nie bije.

Czyż nie jest paradoksem, myślałem, że więcej serca mamy dla cieląt niż dla krów? Dla dzieci niż dla starców? Dla psów niż dla świń? Nasza moralność jest wybiórcza, wygodna, układana w zależności od kultury tradycji i... kuchni. Czy nie jest to rodzaj samooszustwa, którego używamy, by nie czuć się oprawcami?

Bryczka, którą wracałem z miasteczka, wybrnęła z piasku i potoczyła się żywiej. Mijaliśmy ludzi – zgiętych w pracy, znużonych, a mimo to twardo stojących na ziemi, której oddali całe życie. Spotykaliśmy dzieci zawinięte w płachty, psy tropiące zapachy dnia, a ja czułem coraz silniej: wszystko, co mijalem, było niepowtarzalne. Jednorazowe. Jakby to był pierwszy raz, kiedy świat tak się ułożył.

Na wzgórzu wóz, ciągnięty przez woły, mozolnie wspinał się pod górę. Chłopi pomagali im ramionami, nawołując:

– Ho, ho, dalej małe, uuup!

Zwierzęta wstrzymały się. Jeden z mężczyzn pogładził je po grzbietach:

– Odpocznijcie sobie. Psia góra!

Ta troska... Prosta, szczerza, a jakże rzadka. Człowiek i zwierzę w jednym trudzie, jednej walce z tą samą górą, jednym zmęczeniem – bez dominacji. A jednak – wiedziałem, że gdy tylko minie ten moment, historia wróci do swego bezlitosnego kursu.

W mieście toczyło się inne życie. Tam nie było miejsca na zadumę. Tam krew płynęła cicho – za murami rzeźni. Na stacji kolejowej właśnie wyładowywano ukraińskie woły. Wielkie, płowe, piękne – jeszcze kilka dni temu biegły przez step. Teraz dźwigały swoje ciała na ofiarę ludzkiemu podniebieniu. Ich oczy – wielkie, zamglone, przepełnione czymś więcej niż strachem. To była świadomość kresu.

Patrzyłem, jak niektóre wachały ziemię, inne spoglądały w niebo. Czy zadawały sobie pytania? Czy dusza woła o zrozumienie, gdy ciało czuje ból?

Filozofia uczy, że człowiek jako jedyna istota ma zdolność do refleksji nad własnym istnieniem. Ale czy to czyni nas lepszymi? Jeśli potrafimy współczuć, rozumieć cierpienie innych – a mimo to nadal je zadajemy – czy nie jesteśmy wtedy gorsi od tych, którzy tego zrozumienia nie mają?

Gdy wsiadałem do dorożki, widziałem, jak przez most przepychana jest gromada wołów. Tłoczyły się, szarpały, wiązane za rogi. Czeladnik w niebieskim fartuchu smagał je jak w afekcie, z wyuczonym okrucieństwem. Każdy bat to była lekcja, że przeznaczenie nie zna litości. Jeden z dorożkarzy smagnął batem wołu tak, że z jego oka wypłynęła krew.

– I za co go bijesz?! – krzyknąłem.

– To na rzeź, panie – odparł.

I wtedy zrozumiałem. Dla ludzi istnieje podział: „życie” i „mięso”. Istota, która ma trafić na talerz, traci prawo do ochrony, do empatii. Traci prawo do bycia.

A przecież to wszystko tylko konwencja. Sztuczna, wygodna. Etyka sytuacyjna. Gdy wołek biega po łące – jest słodki. Gdy idzie do rzeźni – staje się bezużytecznym przedmiotem.

W domu czekał na mnie obiad. Pieczeń. Pachnąca. Apetyczna. Ale już nie mogłem jej zjeść.

Nie dlatego, że nagle stałem się wegetarianinem. Ale dlatego, że przestałem być ślepy. Między pierwszą łąką a ostatnią ulicą przejechałem drogę człowieczeństwa. Od współlistnienia – do dominacji. Od wzruszenia – do przemocy. I choć sam nie trzymałem bata, to czy nie uczestniczyłem w systemie, który ten bat czynił legalnym?

I tu tkwi największy dylemat moralny współczesnego człowieka: jak żyć, nie zadając cierpienia, skoro życie opiera się na łańcuchu ofiar? Czy człowiek może być dobry – jedząc tych, których losy go wzruszają? Gdzie kończy się potrzeba, a zaczyna okrucieństwo?

Wyjrzałem przez okno. Na horyzoncie niebo płonęło czerwienią zachodu. Cisza. A w niej echo spojrzeń wołów, echo głosu chłopca, co mówił: „Psia góra! Odpocznijcie.”

Może właśnie od tego wszystko się zaczyna – od zauważenia, że każdy liść, każda kropla, każde spojrzenie – są inne. I że to „inne” czyni świat świętym.

• **Arkadiusz Stosur** – laureat II nagrody w kategorii dorosłych XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2025)

Tutaj domy cztery razy wyższe

Jasiek szedł na skróty, miedzami, z Kątów na Przedmieście, pomiędzy łąkami żyta i pszenicy, przecinając nasyp linii kolejowej, a po prawej ręce zostawiając Moczar. Wąską kładką pokonał strumyk zdążający do tego zdradliwego, bagnistego terenu. Dla ochłody przypominał sobie kilkumetrowe śnieżne zaspy, jakie ostatniej zimy nawiewał na okoliczne pola wiatr. Teraz słońce stało w zenicie, a im bardziej dzień przechylał się ku popołudniu, tym goręcej się robiło. Dobrze, że zaczęli wcześniej rano i przed największym upałem skończyli sprzątki siana z drugiego pokosu. Grabanie wyschłej na pieprz trawy i składanie jej na kopki nie było aż tak ciężką pracą, ale należało się pospieszyć na wypadek burzy i ulewy. Jasiek pomagał w ramach odrobku u stryjka Kazimierza, brata taty.

Dziadek Walenty Nycz miał trzech synów. Opiekował się końmi przy wojsku austriackim i na dodatek był niepijący, więc zaoszczędził trochę pieniędzy. Jednego potomka wykie rował na kowala, a dwóm podarował pole – swoje i dokupione: ojcu Jaśka, Józefowi na Przedmieściu, a Kazimierzowi na Kątach, przez co ten, pół żartem, pół serio puszył się, że inaczej niż oni od zawsze do miasta należy. Tyle że musiał z rodziną drałować do łańcuckiej fary cztery kilometry, a na targ zwierzęcy jeszcze dalej, tymczasem Józefowa familia wszystkie miejskie udogodnienia miała pod nosem. Najstarszy wujek był właścicielem kuźni na Grabskim, ale sprzedał ją przed wojną i ruszył na Śląsk, pracować w kopalni, czego mu dziadek nie mógł wybaczyć.

Jasiek wszedł do wsi, a przy pierwszej napotkanej komunalnej studni odłożył trzymane na ramieniu grabie i widły, zaczerpnął żurawiem wiaderko wody. Zdjął koszulę i sandały, umył się porządnie tam, gdzie mógł bez robienia podziwowania we wsi.

Resztę wody wypił. Pragnienie męczyło go od upału i od pająd chleba przełożonych słonym, smażonym serem z kminkiem, którymi uraczyła go ciotka. Po skończonej robocie zapraszała na obiad, ale wiedział, że mama dzisiaj została w domu i po wydoleniu krowy zabierała się do rwania wiśni w niedużym sadzie za domem.

Nawsie. Bocianie gniazdo na dachu, dalej malutka kapliczka Matki Boskiej na lipie i już ich kryty strzechą dom z kłoców sosnowych złożonych na obłap. Przy dwóch ścianach ogródek ogrodzony patykami, żeby kury nie włożyły i nie rozgrzebywały. Wewnątrz – śláz, czerwone proso, kapusta na rozsądę, trochę warzyw i ulubionych kwiatków mamy: bratków, maków i piwonii. Różowofioletowe malwy rosły same, poza ogródkiem, pod oknami.

Tato był dzisiaj na szarwarku, naprawiali drogę przez wieś w kierunku pól za Barakami, gdzie stał opustoszały teraz obóz jeńców ukraińskich. Sprowadzało się to do pakowania w nawierzchnię wiązek chrustu i wszystkich śmieci, jakie udało się znaleźć. Już wrócił, stał przed domem, machał czymś białym i ponaglał syna.

– Chodź, Jasio, matka z obiadem czeka i przyszedł list od Staszka z Hameryki.

Przez sionkę wszedł za tatą do obszernej izby. W środku piec z cegły, przy piecu kuchnia (wsad do wypieku chleba znajdował się od strony sionki, tam też było wejście na stryszek i do piwnicy). Pochylił głowę pod dźwigarem z datą budowy domu – 1886. Nabrał tego nawyku już wiosną, gdy pierwszy raz zahażył o masywną belkę.

Przy stole poza mamą i tatą zasiadł też dziadek oraz stryjek Roman Kluz. Właściwie to był wujek, bo brat mamy, ale Jasiek od małego tak go nazywał – stryk Romek – bo lepiej mu brzmiało. Zresztą widywał go bardzo rzadko. Stryjek służył w cesarskiej artylerii, mieszkał na Morawach, a przyjechał w rodzinne strony, gdy się wolna Polska zaczęła, a zmarła jego żona, Czeszka. Dzieci miał dorosłe, powiedział, że woli umrzeć między swoimi. Niedomagał na zdrowiu i na ogół leżał w izbie przerobionej z komory, którą zajmowali z dziadkiem.

Przeżegnawszy się, jedli barszcz biały, ale nie, jak zwykle, z ziemniakami nabieranymi ze wspólnej miski ani z grochem, tylko przygryzając proziakami, które mama upiekła na blasze. Poza tym nakleiła pierogów z wiśniami, które Jasiek wykańczał, kiedy wszyscy mieli już dość.

– Chłopy mówiły na szarwarku, że Przedmieście chcą do Łańcuta przyłączyć – zagaił tato. – Przyjdzie nam płacić wyższe podatki, bo od miejskich realności.

– No, przeca, mamy im pomóc przegłosować Żydów w radzie miejskiej, bo już ich prawie połowa jest, a tak to się liczba mieszkańców zwiększy i proporcje zmieniają. A oni z wdzięczności ściągną od nas pieniądze – skomentował zgryźliwie dziadek.

– Czemuś biedny, boś głupi, czemuś głupi, boś biedny – powiedział ni to do siebie, ni do nich, ni do talerza stryk Romek. W tym porzekadle chyba coś było, choć on nie zawsze mówił do rzeczy. Podczas którejś z bitew uderzył go odłamek w głowę, na szczęście w hełmie, a później jeszcze, już w cywilu, spadł z drabiny.

– Potocki cwaniak; swój zamek zarejestrował w Soninie i płaci jak wiejski gospodarz – mlasnął tato z uznaniem.

– Zamek w Soninie, a wejście do niego w Głuchowie. Tam jest wylot tunelu sto lat temu wybudowanego. Jeszcze w ubiegłym wieku opowiadał mi jeden stary węgierski wiarus z drugiego pułku dragonów, który tu stacjonował – wyjaśnił stryk widząc zdziwione spojrzenia stołowników.

Małe okna nawet w środku letniego dnia nie dawały dużo światła. Wynieśli ławę na podwórze, dorośli zasiedli na niej jak dzieci w szkole, a Jasiek naprzeciwko nich na klocek służącym do rąbania drzewa. Obok ławki, owinięty ogonem, umościł się również kocur Mruczek, ale on – o ile nie łowił myszy w stodole lub chałupie albo nie spał na piecu – asystował mamie, która po każdym dojeniu nalewała mu jeszcze ciepłego mleka do miseczki. Głowy pozostałych pochyliły się z uwagą ku chłopcu. Mama w czepcu, mężczyźni w białych, płóciennych kaszkietach, jakie nosiło się po obejściu lub w pole; do kościoła i na targ mieli szykowniejsze, z kraciastego materiału.

Jasne włosy Jaśka odbijały słońce. Lubił te chwile, zwykle zimą, kiedy czytał zgromadzonym. Nie dlatego, że wtedy wszyscy go słuchali, ale czuł, że wreszcie ma coś ciekawego do powiedzenia. I czegoś ciekawego dowiadywał się o najbliższych. Tacie najbardziej podobał się *Pan Tadeusz*, mamie – *Quo vadis*, Rozalce – *Silaczka*, Staszкови – *W pustyni i w puszczy*, dziadkowi – *Chłopi*, Antkowi – *Wierna rzeka*, Brygidzie – *Lalka*, strykowi – *Szyfrowe prace*. Wszyscy lubili też *Trylogię*, dla niej najzawziętsi gracze rezygnowali z kart. A Jasiek lubił wszystko, ale najbardziej rzeczy, którymi z różnych względów wołał się nie dzielić i które szczególnie smakowały w tworzącym nastrój chybotliwym blasku świecy – zeszyty z przygodami Sherlocka Holmesa i Winnetou.

Sporej części lektorów i słuchaczy już w domu nie było. Najstarsza siostra Brygida wyprowadziła się najbliżej, do Łańcuta, gdzie mieszkała z mężem i czwórką dzieci. Rozalia i Antoni odeszli najdalej – do nieba.

Wydawało się, że siostra będzie żyła długo, wszak z wszelkich opresji i chorób wychodziła cało. Nawet kiedy zsunęła się z fury ze słomą i złamała lewą rękę w łokciu, zawieźli ją do łańcuckiego burmistrza, Jana Pelca. Był mistrzem murarskim, świetnym organizatorem, ale najbardziej pomagał ludziom jako... znachor. Nastawił jej i usztywnił kończynę tak gracko, że bardzo mało cierpiała. Cóż z tego, skoro następnego lata przyszła grypa hiszpanka i zabrała Rozalkę.

Antek zapisał się do Drużyn Bartoszewych zaraz kiedy powstały w Łańcutie w 1910 roku, ale to nie w ich szeregach przyszło mu walczyć. Skończył 21 lat akurat w czasie, kiedy zaczęła się wojna, więc w powszechnej mobilizacji rezerwistów wzięli go do liniowego 40. Pułku Piechoty w Rzeszowie. Zginął tego samego roku pod Kraśnikiem, w walce z Moskalami, zostały po nim trzy egzemplarze gazetki *Dzwon*, odznaka z orłem i rogatywka z pawim piórem. Niechby tylko wrócił, byle jak i byle kiedy, myślał Jasiek wyciągając je niekiedy ze skrzyni i oglądając wciąż na nowo. Jak choćby dyrektor ich Szkoły Ludowej, pan Witek, który dostał się do niewoli,

wywieźli go aż do Turkiestanu i wracał stamtąd na piechotę, co zajęło mu czas do końca wojny.

Dlatego kiedy Staszka nosiło coraz bardziej ku wojaczce, mama wpadała w rozpacz. Środkowy brat w 1917 roku był w grupie, która zerwała z budynku łańcuckiego starostwa cesarskie godło i utopiła je w Stawie Browarnym, a rok później w listopadzie polecał rozbijać Austriaków, usuwać urzędowe symbole państwa, był wartownikiem przy magazynach wojсковych. Wybuchła wojna z Ukraińcami, następna – z bolszewikami – wisiała w powietrzu; pierwszy pobór był ochotniczy, ale drugi już przymusowy. Mama znalazła sposób i pomiędzy jednym a drugim wysłała Staszka do Ameryki, mamiąc go wizjami podróży i przygód (o nich też marzył), a także urabiając koniecznością pomocy materialnej zubożałej rodzinie.

W ciągu niespełna półtora roku przyszedł od niego trzeci list, a w nim dziesięć dolarów, które bardzo się przydadzą, bo spłacali jeszcze długi z pogrzebów, opłat na lekarzy oraz kupna krowy i konia, bo poprzednie padły od jakiejś zarazy.

...nie siedzimy już w lesie, mieszkamy w Clairton i jeździmy rano wycinać drzewa, a wieczorem wracamy. Działa tu huta i koksownia, ale będą je powiększać o tereny, które karczujemy. Mówią, że to będzie największa koksownia na świecie. Przyjmują ciągle ludzi do roboty i myślę, żeby pójść się zapisać. Taka robota w stalowni prosta nie jest, ale jakoś się nauczę, co to dla mnie... Bo już do pieca koksowniczego, to po prostu wystarczy węgiel szuflować...

Zarobię dobre pieniądze, to może jak pan Bałuciński restaurację założyć. Ale skoro mam iść do miejskiej pracy, myślę też o Pittsburghu, bo tam możliwości większe i życie inne. Takich domów, jak kamienica Naworola tu pełno, tylko cztery razy wyższe...

Kamienica na rogu Tkackiej i Różanej miała cztery kondygnacje, przy czym dwa piętra niezwykle wysokie, każde starczyłoby na dwa zwyczajne. Zbudowano ją dla zmarłego kilka lat temu pałacowego burgrabiego. Wczoraj zawisła na niej biało-czerwona flaga z kirem, bo jego syn, też Jan Naworol, porucznik 14. Pułku Piechoty, zginął w bitwie z bolszewikami pod Zelwą. Wracający z sumy ludzie już o tym wiedzieli.

Z kolei pan Bałuciński jedenaście lat temu wrócił z Ameryki i założył przy wylocie Jarosławskiej w Rynek restaurację, drugą najpopularniejszą w Łańcucie po tej Danielewicza. Albo może – Danielewicza była najszykowniejsza, a Bałucińskiego najpopularniejsza.

Snadź zamiary Staszkowe się zmieniły, bo w poprzednim liście wspomniał o Legionie Polskim i matczyśko dostało palpitacji. Ten list ktoś mu pomagał pisać, bo brat był w szkole najślabszy z piątki rodzeństwa, bazgrał i robił błędy. Teraz literki były okrągłutkie, stały w równym szyku. Pani Oleńska, która uczyła Jaśka w ostatniej klasie, miała podobny charakter pisma, choć pokazywała mu rysikiem na tabliczce, a nie jak w liście – piórem na kartce.

...tutaj nawet pucybut może zostać milionerem, a co dopiero drwał, czy odlewnik, silny i pracowity jak ja. A jeśli w przyszłym roku skończę dwadzieścia jeden lat mieszkając w Stanach Zjednoczonych, to dostanę obywatelstwo i nie będę musiał się przejmować deportacją. Gdybym zechciał, będę mógł też założyć rodzinę, a żona i dzieci też uzyskają obywatelstwo. Polskie oczywiście zachowam.

Najbliżej trzymam się z trzema chłopakami. Wasyl Puszkow jest Łemkiem, więc prawie rodak i prawie sąsiad, bo pochodzi z wioski pod Jaśliskami. Toni Czewotarewicz to Chorwat, a Wołodja Wroński jest w sumie Ruskiem, ale wstydzi się tego ze względu na komunistów. Nie wiedzieć czemu, bo oni mają niemało sprzymierzeńców wśród robotników w Stanach. Władimir mówi, że jego mama była Serbką, więc on należy duchowo do królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Na stylisku siekiery wymalował sobie ich czerwono-biało-niebieską flagę i orła. Jest największym dziwakiem z nas wszystkich, ale i najsilniejszym drwalem. Zdarza mu się zrybać drzewo czterema ciosami, a tych co tego nie potrafią nazywa takim słowem, pussy, którego nie przetłumaczę.

Clairton to w ogóle miasteczko Słowian, nawet mamy tu taką gospodę, która nazywa się Slovia Tavern. Jest w nim też oczywiście trochę Polaków. I Polek.

Jaśka wreszcie olśniło. Staszek znalazł tam dziewczynę! I to ona pisze mu ten list, a przede wszystkim układa życiowe plany. Zresztą widać, że gdy opisuje pracę w hucie, której nie zna, to

nie brzmi tak ciekawie, jak historie o wyrębie drzew w poprzednim liście i o podróży statkiem do Ameryki – w pierwszym.

Tutaj zabawne było jeszcze opowiadanie o prawosławnych obyczajach weselnych. A na koniec jakiś wariat biegł przed dożynką z nowożeńcami i zrzucił z siebie ciuchy. Ale to nie ichnia tradycja, po prostu się upił.

– No i fest! – Tato klepnął się obiema dłońmi w kolana, kiedy zapadła cisza po pozdrowieniach na końcu Staszkowego listu. – Dobrześmy zrobili, żeśmy was do tej szkoły posyłali, chociaż czasem nie miał kto w polu wiesną robić.

- **Paweł Fleszar** – laureat III miejsca w kategorii dorosłych XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2025)

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**

Dariusz Tomasz Lebioda – romantyk i podróżnik

Dariusz Tomasz Lebioda to twórca niezwykle wszechstronny – poeta, prozaik, krytyk literacki, wykładowca akademicki, tłumacz, redaktor, podróżnik, wydawca, fotografik i malarz, animator kultury.

Urodził się 23 kwietnia 1958 r. w Bydgoszczy (gdzie do dziś mieszka), przy ulicy Szubińskiej 33, na poboczu miasta, w parterowym domku z podwórkiem, jako syn kierowcy Władysława i Krystyny z d. Grzechowiak. Jak podaje w swej autobiograficznej powieści zatytułowanej *Aleja Klonów*, w dzieciństwie był wrażliwym i smutnym chłopcem (bohaterem tej powieści jest dziecko, Lebioda starał się „ukazać jego dochodzenie do samoświadomości i odbicie w niej świata”). Zbierał znaczki, podglądał życie i do dziś wiele zapamiętał z najmłodszych lat: smaki potraw, dużo zdarzeń (jak świnioobicie, kucie w kuźni, pieczenie chleba w piekarni), wiele osób nie tylko z grona rodziny, ale też ze swojej ulicy, czy osiedla. W wieku przedszkolnym mocno przeżył śmierć swego braciszka Piotra, który „umarł w pierwszym miesiącu życia i nie zobaczył wielkich miast dalekich dróg” (*Grand-Place de Bruxelles*). Od najmłodszych lat najbardziej lubił patrzeć w niebo i obserwować ptaki, szczególnie jerzyki.

Patrzyłem na latające w przestrzeni ptaki i cieszyłem się, że istnieją, że ja istnieję i że istnieją inni ludzie i cały ten Boski świat. Jerzyki zawsze nastrojały mnie do zadumy nad sobą. Ich, jakże dynamiczne, jakże zwiewne istnienie było dla mnie kontrpunktem, pozwalało wierzyć, że jestem pośród nich [...] – wspomina w *Alei Klonów*.

Ptaki to ukochane stworzenia Dariusza T. Lebiody, zawsze obecne w jego utworach. Nie raz poświęcił im całe książki, o czym świadczą tytuły: *Ptaki Mickiewicza i inne artykuły*

romantyczne [Bydgoszcz 1998], czy *Kraina jaskółki* (Bydgoszcz 1995). Ptaki poeta podgląda wszędzie gdzie bywa, także podczas licznych podróży po świecie, poświęcając im wiele tekstów – na przykład po powrocie z Florydy pisze: „Widziałem ibisy i czaple, pelikany i ślepowrony, wiele dzięciołów, epoletników, blue jayów i wszelakiej skrzydlatej drobnicy. Czułem się tam jak w ptasim raju”. A w belgijskiej Gandawie zachwycą się, że dzikie gołębie „są doskonałe w każdej części” (*Dzikie gołębie w Gandawie*), zaś barwne kaczki porównuje do „wdzięcznych akordów ponurej symfonii wieków” (*Krzyżówki*). Książki ornitologiczne, fachowe atlasy i przewodniki, a także wszelkie prace związane z ptakami, czy to eseistyczne, czy narracyjne, a nawet poetyckie stanowią dużą część biblioteki tego poety, który od 2008 r. prowadzi też blog *Dziennik ornitologa*. Wyznał:

Zaczął się to wszystko od książki Jana Sokołowskiego *Ptaki Polski*, dzięki której poznałem prawie wszystkie gatunki skrzydlatych zwierząt występujące w naszym kraju, a zdobytą wiedzę spożytkowałem przy pisaniu pracy magisterskiej o symbolice ornitologicznej w twórczości Adama Mickiewicza. Potem wielokrotnie sięgałem do tej jakże pomocnej publikacji, czy to przy pisaniu książek o literaturze romantycznej (Słowacki, Mickiewicz, Norwid, Kraszewski) czy współczesnej (Miłosz, Herbert, Różewicz).

W rodzinnej Bydgoszczy Dariusz T. Lebioda ukończył V Liceum Ogólnokształcące (1978), a w latach 1979-1984 studiował filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnym Uniwersytecie Jana Kazimierza). Podczas studiów ujawniły się jego zainteresowania literackie. Debiutował w 1980 r. wierszami: *Dlaczego mówisz, że masz tak mało i Obok naszej szkoły*, ogłoszonymi w miesięczniku „Radar” (nr 2). Publikował też wówczas m.in. w tygodniku „Fakty” (1980-1989, z przerwami; tu stała współpraca do 1987), „Tygodniku Kulturalnym” (1984-1986). Przyznaje, że wiersze zaczął pisać dla młodzieńczej miłości, dla pięknej Aliny z jego klasy, co znalazło odzwierciedlenie w tomiku *Maria* (Bydgoszcz 1982). Oto jeden z wierszy:

Nasiąkam twym smutkiem tak jak drzewo
rzucone do rzeki nasiąka powoli jej ciałem
zanim opadnę na dno jeszcze kilka razy
wyciągniesz mnie na brzeg swoich gładkich
piersi spróbujesz odbudować ze mnie
swoje zburzone ciepło – mokre drzewo
nie będzie się chciało
zapalić.

Maria (Bydgoszcz 1982)

Potem była poezja generacyjna, powstająca w poczuciu misji ratunkowej i zachowania od zapomnienia moich kolegów i koleżanek, którzy w konflikcie ze światem, rodzicami i samymi sobą odbierali sobie życie na jednym z bydgoskich osiedli. Ten sam temat drążyłem w opowiadaniach z tomu pt. *Chłopcy z cmentarza Świętej Trójcy*, stając się kronikarzem własnego pokolenia:

Wyszedłem ze środowisk zdegradowanych, z grupy chłopaków i dziewcząt, którzy za swój ekstremizm życiowy często płacili cenę najwyższą – wspomina. – Należę do tego pokolenia i mogę zaświadczyć, że wielu naszych wspólnych znajomych zaćpało się na śmierć, inni popędzili za forszą, gubiąc po drodze to, co osobiste i niepowtarzalne.

Oto jeden z jego wierszy, ale utworów powracających do kolegów z młodych lat jest w dorobku Lebiody wiele:

Rocznik 58

Chłopaki z mojego rocznika tatuowali
sobie na ramionach stopnie wojskowe
nosili na szyi przedziurawione jednocentówki
na srebrnych łańcuszkach chłopaki z mojego
rocznika wiele trenowali często zmieniając
dyscyplinę rzucali oszczepem marzeń ponad
sto metrów pchali kulę woli szybowali
nad poprzeczką czasu a kto strącił lub

spalił musiał próbować raz jeszcze chłopaki
z mojego rocznika znali telewizję i Gagarina
czytali że kiedyś była wojna Oświęcim i
śmierć a kto nie wierzył truł się gazem
dla sprawdzenia albo z miłości chłopaki
z mojego rocznika nosili Wrangle i
drukowane w idee koszulki lubili pić
piwo i zdawać na studia często wieczorem
zbierali się razem przed blokiem by
naradzić się jak pokonać następnych parę dni

Samobójcy spod wielkiego wozu (Warszawa 1980)

Jeszcze podczas studiów ukazały się jego pierwsze poetyckie książki: wspomniane już *Samobójcy spod wielkiego wozu* (Warszawa 1980, tomik wierszy zakwalifikowany do druku w Ogólnopolskim Konkursie Otwartym „Pokolenie, które wstępuje” na serię „Arkuszy Autorskich” dla poetów debiutujących) oraz *Maria* (Bydgoszcz 1982), *Zomowcy i gitowcy* (wydanie nielegalne, Bydgoszcz 1982) i *Najnowszy testament* (Bydgoszcz 1983; Nagroda Imienia Andrzeja Bursy, Kraków 1984). Zaczął zbierać pierwsze nagrody, jego poezja została zauważona, i przez krytykę literacką, i przez czytelników. Jej autorowi nadano miano „git Lebiody”, barda pokolenia 1960 pochodzącego z poboczy wielkich miast (Bydgoszczy, ale i małych miasteczek), bo jak sam wyznał: „Niosę w sobie wasz / chybiony bunt”. Pisano, że Dariusz Tomasz Lebioda tworzy mit, legendę zbuntowanej części swojej generacji, a śmierć, umieranie, pogrzeb, cmentarz to obsesyjnie wracające tematy i problemy jego poezji. Poeta przyznaje, że sam się do tego przyczynił:

[...] żyłem mocno, krążyłem po Polsce, nie wylewałem za kołnierz i potrafiłem wdać się w niejedną bójkę. Ale moją pozycję ugruntował tom pt. *Najnowszy testament*, za który otrzymałem Nagrodę im. Andrzeja Bursy. W rodzinnej Bydgoszczy to był szok, że taki młody, mało znany poeta otrzymał nagrodę, którą wcześniej uhonorowano Barańczaka i Wojaczka, Kijonkę, Fabera i Kornhausera. Szybko też urosła armia wrogów i zawistników [...].

Jak przyznaje, był to jednak czas, gdy miał wiele wspólnego z hipisami, gitowcami i pierwszymi w Polsce ćpunami. W latach siedemdziesiątych obwołano go nawet przywódcą grupy chuliganów, liczono się z nim, choćby z powodu tężyzny fizycznej, bo trenował kulturystykę, karate i boks, miał stopień ratownika wodnego i żółty czepek. Przeżywał jednak traumatyczne doświadczenia, gdy stawał nad otwartą trumną kogoś, kogo znał wiele lat, z kim bawił się na podwórku, potem spotykał się na boisku czy w sali klubu sportowego. Patrzył na martwe ciała przyjaciół, przeżywając jak szybko podążali w otchłań rozpadu. Przed ostatecznym wejściem do subkultur młodzieżowych powstrzymały go studia na polonistycę i literatura. Coraz głębiej wnikał w poezję, zaczynał też pisać prozę i teksty krytycznoliterackie dla periodyków. Pokoleniowi koledzy i koleżanki stali się dla niego tematem do obserwacji, a tworzone wiersze i opowiadania układały się w ciąg diagnoz socjologicznych.

Ale moja aktywność literacka i artystyczna nie podobała się wielu urzędnikom kultury i w 1986 r. sprowokowali sytuację, po której znalazłem się w bydgoskim areszcie. Napisałem wtedy nieco wierszy dokumentujących to, co wtedy czułem i co zobaczyłem, obcując z mordercami i złodziejami, dyskutując z więźniami politycznymi. To był trudny czas. [...] Na szczęście miałem wtedy kochającą żonę i przyjaciół, którzy dopomogli mi wydostać się z tej matni i ustabilizować życie. A decyzję o moim zwolnieniu, po wstawiennictwie Jana Dobraczyńskiego, podjął sam Wojciech Jaruzelski... – wspomina w jednym z wywiadów (*Chcę zostawić po sobie porządek*, „Liry Dram”, nr 26, 15 stycznia–marzec 2020, Warszawa 2020).

Podczas studiów – w 1983 r., ożenił się z Danutą Marią Futymą, nauczycielką, z którą ma dwoje dzieci: Tomasza i Aleksandrę. W tym samym 1983 r. rozpoczął też już pracę polonisty – najpierw w Szkole Podstawowej nr 38 w Bydgoszczy, a przez rok (1984-1985) był nauczycielem języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy.

Interesował się głównie literaturą romantyzmu i poezją polską XX wieku, co zaowocowało pracą magisterską pod kierunkiem prof. zw. dr. hab. Józefa Bachorza *Symbolika ornitologiczna Adama Mickiewicza* [1984]. Po studiach współpracę

zapropo nował mu prof. Mieczysław Łojek, dzięki czemu podjął pracę naukową w swojej Alma Mater – WSP, najpierw w Zakładzie Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego, później w Zakładzie Literatury Polskiej XIX wieku (kolejno młodszy asystent, starszy asystent i adiunkt); prowadził zajęcia z literatury polskiej XIX i XX w. oraz z zakresu literatur anglojęzycznych.. Pod kierunkiem prof. Łojka rozpoczął też pracę nad rozprawą doktorską *Żywioł i tajemnica romantycznej natury w twórczości Adama Mickiewicza*, którą obronił na Uniwersytecie Gdańskim, 25 marca 1994 r. (wzbogacony o nowe treści doktorat ukazał się drukiem pt. *Mickiewicz. Wyobrażenia i żywioł* w 1996 r.). Jako bydgoski wykładowca spędził 30 lat (1985-2015), wypromował setki magistrów filologii polskiej.

Jednocześnie Lebioda w tym czasie dużo pisał i publikował. Liczne recenzje i artykuły jego autorstwa ukazywały się m.in. w „Miesięczniku Literackim” (1986-1990), „Piśmie Literacko-Artystycznym” (1986-1989), „Życiu Literackim” (1986-1989) oraz w „Nowych Książkach” (1987-1990). Wydawał też kolejne książki poetyckie: *Na chwilę przed końcem świata*. [Warszawa 1988], *Pole umierającej kraski* [Kraków 1988]; *Piloci ultrafioletowych dali* [Bydgoszcz 1990], *Płacz, moje pokolenie. Wiersze wybrane 1980-1990* [Bydgoszcz 1990], *Czarna kałuża* [Bydgoszcz 1993], *Kraina jaskółki. Wiersze oniryczne* [Bydgoszcz 1995], *Poemat o gwiazdnym chłopcu* [Bydgoszcz 1996], *Krew jednorożca. Wiersze symboliczne* [Bydgoszcz 1997], *Czarny jedwab* [Bydgoszcz: 1999; Nagroda im. R. Milczewskiego-Bruna w dziedzinie poezji 2002; w j. angielskim: *Black Silk*. A. Szyper, S.H. Barkan. Nowy Jork; Kraków 2000. Wyd. 2 tamże 2002], *Tren nowego czasu. Wiersze mistyczne 1979-1999* [Bydgoszcz: Margradsen 1999], *Cmentarz niebieskich aniołów. Wiersze generacyjne 1980-1999* [Bydgoszcz 2000], *Wiersze o miłości i śmierci* [Poznań 2001], *Czaszka Kartezjusza; z przekładami na język angielski i francuski* [Warszawa 2003; Nagroda Światowego Dnia Poezji UNESCO 2003].

Od połowy lat osiemdziesiątych, Lebioda porzucił swój dawny świat i problematyka jego poezji się wzbogaciła. I wciąż się wzbogaca. W swoich wierszach pokoleniowych czy środowiskowych poeta daleko wykracza poza czyste opisywanie grup

zamkniętych (narkomańskich, więziennych, knajackich czy po prostu rówieśniczych), nasycając te swoje wiersze tematyką ogólnoludzką, problematyką uniwersalną. Nawiązuje w nich nie tylko do pokoleniowych buntowników z młodzieżowych subkultur przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale także – i przede wszystkim – do wielkich buntowników romantycznych z poezji Mickiewicza i Goethego, Byrona i Shelleya, do „poetów przeklętych” w literaturze światowej, a także polskiej: do Bursy, Wojaczka czy Stachury. Poezja Lebiody jawi się jako przeciwieństwo jakichkolwiek schematów czy stereotypów, występuje w niej bowiem bogactwo i różnorodność.

Jeden z licznych recenzentów jego twórczości poetyckiej, Zdzisław Łączkowski, uważa, że poezja Lebiody „to wielka poezja [...] to poezja przyszłości, wyznaczająca drogi liryce, która nadchodzi..”. Pisz:

Te liryki, które powstawały na przestrzeni dwudziestu lat, są nadprzyrodzonym darem, który otrzymał poeta darmowo, nie tylko dla swojej osobistej doskonałości lecz dla dobra innych. I z tym darem miłości, bo poezja jest miłością, Lebioda dzieli się z każdym, kto umie, potrafi i chce ze sztuką obcować. Dziełi się tak, by *serce biło jak dzwon*. Poezja jest sprawą intymną, ale służy człowiekowi. Sądzę, że te wiersze będą zapewne u niektórych czytelników, budziły zdziwienie. Dla mnie osobiście jest to bardzo konsekwentna, twórcza droga poety, gdyż tylko ona, ta droga, metafizyczna w sztuce, wręcz mistyczna, może ukazywać nowy czas liryki i nie tylko polskiej, ale europejskiej, światowej.

Z kolei Stefan Melkowski, podkreślając, że poezja Dariusza Tomasza Lebiody została szybko zauważona, na pierwszym miejscu wymienia ekspansywność twórczą i wydawniczą autora. I rzeczywiście – w ciągu 23 lat (od debiutu prasowego w „Radarze” w 1980 r. i książkowego arkuszem poetyckim *Samobójcy spod Wielkiego Wozu*) do 2003 r. ogłosił aż 16 zbiorów wierszy! „Jest to zaiste – w wymiarze ilościowym – silne uderzenie ustalające stałą obecność poezji Lebiody w publikatorach drukowanych” – pisze Melkowski. A należy dodać intensywnie uprawianą krytykę literacką – recenzje, szkice, sylwetki, artykuły problemowe, a także książki o literaturze

współczesnej czy prace historycznoliterackie, dotyczące poezji epoki romantyzmu, bowiem Lebioda był przecież w tych 23 latach pracownikiem naukowym i nauczycielem akademickim (w latach 1985-2015). W Akademii Bydgoskiej piastował funkcję sekretarza Rady Naukowej Wydziału Humanistycznego. Za swoją pracę w uczelni bydgoskiej otrzymywał Nagrody Rektora – trzeciego stopnia, dwukrotnie drugiego stopnia i pierwszego stopnia. Jego upór, zdecydowanie, ambicja, dążenie do samorealizacji wywołują szczerzy podziw i uznanie.

Poza poezją, na przełomie XX i XXI wieku ukazały się też drukiem jego inne dzieła, m.in. praca biograficzna, przełożona na kilka języków *Tajemnice życia Karola Wojtyły* [Bydgoszcz 1991, wyd. 2 Bydgoszcz 1997; wyd. 3 poprawione i rozszerzone pt. *Tajemnica papieża*, Bydgoszcz 1999], *Dziennik ze stanu wojennego*, [Bydgoszcz 2016], jego szkice i eseje *Pragnienie śmierci* [Bydgoszcz: 1996], praca historycznoliteracka Mickiewicz. *Wyobrażenia i żywioł* [Bydgoszcz 1997], zbiór opowiadań *Chłopcy z cmentarza Świętej Trójcy* [Bydgoszcz 1997]. W okresie tym ukazały się też dwie przygotowane przez Lebiodę antologie: *Droga do Ashramu. Antologia poezji kontrkulturowej* [Bydgoszcz 1998] i *Klejnoty poezji polskiej. Od Mickiewicza do Herberta* [Bydgoszcz 2001, wyd. VII 2009], dwie księgi pokonferencyjne, a także prace poświęcone literaturze polskiej XIX i XX wieku: *Pragnienie śmierci. Stachura – Czerniawski – Herbert – Miłosz* [Bydgoszcz 1996], *Przedsionek wieczności. Pośród pisarzy Pomorza, Kujaw i Wielkopolski* [Bydgoszcz 1998], *Ptaki Mickiewicza i inne artykuły romantyczne* [Bydgoszcz 1998], *Marmur i blask. Studia. Szkice i artykuły o poezji polskiej od Mickiewicza do Miłosza* [Bydgoszcz 2000, wyd. II 2002], *Bryłka bursztynu. Literatura – Regiony – Pogranicza* [Bydgoszcz 2001], *Słowacki. Kosmogonia* [Bydgoszcz 2004], *Mattes Gold* [Köln 2007], *Axis mundi. Romantyzm – Wiek XX – Nowy czas* [Bydgoszcz 2011] i *Krasiński. Gigantomachia* [Bydgoszcz 2011].

Prof. Andrzej Fabianowski pisząc o ostatniej pozycji Lebiody *Krasiński. Gigantomachia* autorstwa D. T. Lebiody podkreśla, że w niej myśl Krasińskiego „wyrasta poza paradygmat poznawczy i artystyczny swej epoki, staje się uniwersalna, wpisuje

je w ponadczasowy nurt walki dobra ze złem, rozumienia świata z nie rozumem”. Pisze:

Praca Dariusza T. Lebiody jest spójna i zbudowana na solidnym fundamencie. Począwszy od tytułu po konkluzje zawarte w zakończeniu.[...] *Krasiński. Gigantomachia* Dariusza Tomasa Lebiody jest książką ważną, odkrywczą w wielu aspektach badania literatury i kultury epoki romantyzmu [...].

Wydawać by się mogło, że Dariusz T. Lebioda po tych dziełach będzie odpoczywał... On jednak nadal nie próżnuje – pisze, wydaje, redaguje, fotografuje, rysuje, przekłada z j. angielskiego (m.in. Robert M. Giannetti, *Wizja w zimie/Winter Vision*, Bydgoszcz 2011; dzieła Jidi Majia: *Ryty wieczności* [Bydgoszcz 2016]; Jidi Majia, *Śnieżna pantera* [Bydgoszcz 2017]; Iidi Majia, *Czerń i cisza* [Bydgoszcz 2018], działa społecznie (m.in. organizuje cykliczne spotkania z twórcami w Salonie Literacki SM „Orion” w Bydgoszczy, czego plonem jest antologia pt. *Orion*, Bydgoszcz 2021), podróżuje.

Jego dorobek autorski jest ogromny – liczy blisko 100 pozycji, w tym 45 zbiorów poezji (liczne po angielsku, niemiecku, francusku, hiszpańsku, chorwacku, ukraińsku, czesku). Wiersze, artykuły, recenzje (często podpisane jako: LTD, Marek Rosenbaum, Michał Podhorodecki, Obserwator, Piotr Korwin Potocki) publikował w dziesiątkach periodyków literackich, w kilkunastu krajach, m.in. w „International Poetry Review” (USA), w „Znad Wilii” na Litwie, a w Polsce. w „Twórczości”, „Odrze”, w pismach: „Metafora”, „Akant”, „Radostowa”, „Okolica Poetów”. Od 2004 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika filologiczno-artystycznego „Temat” i Wydawnictwa Pisarzy i Artystów w Bydgoszczy, które w ramach Biblioteki „Tematu” wydaje też najczęściej jego książki. Jest trzykrotnym stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i wielokrotnym Prezydenta Bydgoszczy. Uczestnikiem spotkań pisarzy amerykańskich i polskich (Nowy Jork 2000) oraz wymiany międzynarodowej autorów chińskich i europejskich (Pekin 2009).

Jego twórczość została wyróżniona w wielu konkursach poetyckich i uhonorowana ważnymi nagrodami literackimi: im. A. Bursy (1984), im. K. Janickiego (1988), Artystyczną Młodych im. S. Wyspiańskiego (1989), XIII Międzynarodowego

Listopada Poetyckiego (1990). Jest laureatem Nagrody Qu Yuana (Chiny 2020) i autorem przekładów poezji chińskiej z języka angielskiego. Za powieść *Aleja klonów* otrzymał Bydgoską Nagrodę Literacką „Strzała Łucniczki”. Został odznaczony Srebrnym (2002) i Złotym (2008) Krzyżem Zasługi oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wojewoda Wielkopolski, odznakę honorową Zasłużony dla Województwa Wielkopolskiego. W 2003 r. Minister Sprawiedliwości przyznał mu Srebrne Odznaczenie Zasłużonemu Obywatelowi. W 2014 r. otrzymał, za całokształt twórczości literackiej, nagrodę specjalną im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno – *Gaśnica terenowa*, a 8 maja 2020 r. został odznaczony Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

Dariusz Tomasz Lebioda należy do licznych organizacji literackich: w 1986 r. został członkiem Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, a w 1988 r. – Towarzystwa Literackiego im. H. Sienkiewicza, w tym też roku został członkiem Związku Literatów Polskich (jest prezesem Bydgosko-Toruńskiego Oddziału ZLP). Należy też do Stowarzyszenia Kultury Europejskiej w Wenecji [SEC], zasiada w Kapitulie Nagrody Imienia Klemensa Janickiego, Kapitulie Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej, Kapitulie Nagród Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu, Kapitulie Nagród Prezydenta Miasta Bydgoszczy, Kapitulie Medalu Zygmunta Kasińskiego. Od 2015 roku jest Prezydentem Europejskiego Medalu Poezji i Sztuki HOMER.

W ostatnich kilkunastu latach, szczególnie od 2000 r., **Lebioda dużo podróżuje**. Uczestniczy w konferencjach naukowych, festiwalach literackich, wyklada, zasiada w różnych gremiach. W 2002 r. przebywał przez trzy miesiące w Buffalo, w Stanach Zjednoczonych, jako *visiting professor* na The State University of New York. Wykladał też gościnnie na uniwersytetach w Wilnie, Kijowie, w Grodnie, Brnie, Fryburgu, w Pekinie, w Fundacji Orensanza oraz w siedzibie ONZ w Nowym Jorku. W Polsce uczestniczył w konferencjach naukowych w Uniwersytecie Jagiellońskim, Warszawskim, Łódzkim, Śląskim. Był uczestnikiem wymiany poetów europejskich i chińskich (Pekin 2009).

Wyprawy te są „wręcz kosmicznym spełnieniem” marzeń z dzieciństwa, dawnych fascynacji geograficzno-podróżniczych chłopaka z małego podwórka w Bydgoszczy, co sam podkreśla w utworze otwierającym ostatni jego poetyckj tom pt. *Rzeźba z hebanu*: „Jakże śniłem w dzieciństwie o podróżach / do Czarnej Afryki”, „ach jakże prawdziwie jakże realnie / płonałem nad mapami / Czarnego Lądu”. Skala jego podróży jest doprawdy niebywała: Chiny, Indie, Kenia, Republika Południowej Afryki, Kolumbia, Irak, Gruzja, Armenia, Turcja, Afryka, dalekie przestrzenie Rosji, Stany Zjednoczone od Nowego Jorku przez Florydę i Nowy Orlean aż do Kalifornii i prawie wszystkie kraje europejskie. A szykują się już wyjazdy...

Pokłósiem jego podróży są nowe tomy wierszy, często w kilku językach, ilustrowane jego zdjęciami i pięknie edytorsko wydane (przeważnie dzięki stypendiom prezydenta Bydgoszczy). Wystarczy wymienić tylko ostatnie: *Bulwar Singera, Wiersze amerykańskie* [Bydgoszcz 2012], *Sprzedawca skowronków, Wiersze chińskie* [Bydgoszcz 2013], *Żółty oleander, Wiersze arabskie* [Bydgoszcz 2014], *Ormiańska tancerka, Wiersze ormiańskie* [Bydgoszcz 2015], *Z wiarą spójrz na Ararat*, na ormiański przeł. Gagik Davtyan [Erywań 2015], *Złota żrenica, Wiersze belgijskie* [Bydgoszcz 2016], *Miecz proroka. Wiersze tureckie i gruzińskie* [Bydgoszcz 2017], *Jasny dzień. Wiersze słowiańskie 1981-2018* (Bydgoszcz 2018), *Rzeźba z hebanu. Wiersze afrykańskie* [Bydgoszcz 2019]. Autor opowiada:

Magia podróżowania, poznawania nowych ludzi, słuchania ich opowieści, a nade wszystko oglądanie miejsc, o których kiedyś mogłem tylko marzyć, tak mnie wciągnęły, że zacząłem na nie odpowiadać tworzonymi na wyjazdach wierszami, esejami i relacjami na blogu. Podróże są dla mnie odświeżeniem widzenia. I drzewo, którego nie widziałem, ptak, którego nie widziałem, katedra, której nie widziałem, atakuje mnie i woła, czy ja potrafię przywołać takie słowa, którymi potrafię to wyrazić po prostu.

Podczas podróży poeta zachwyca się, poznaje, studiuje i opisuje arcydzieła wielkich mistrzów kultury, nie tylko literatury, ale też malarstwa, rzeźby, architektury i muzyki, o której pisze: „To moja ogromna, wieloletnia fascynacja, mająca swoje źródło w młodszej pasji gromadzenia płyt winylowych

i odkrywania kolejnych dzieł wielkich kompozytorów, od średniowiecza do współczesności”. W jednym z wierszy z tomu *Złota żrenica*, pisze:

Maurice Ravel, *Bolero*

Dni odchodzą bez pożegnania i noce
gasną bezszelestnie serce równo
pompuje krew żelazo niesie tlen
przez arterie – życie jest darem
od nieistnienia a śmierć częstką
nowego rytmu każda myśl może
zakrzepnąć w symbol chwili
każdy szept dociera na skraj
ciszy
/.../

(*Bolero*)

W utworach Lebiody z podróży odbija się wrażliwość artysty oraz skłonność do mistycznych doznań, wręcz ekstazy. Poeta „zaraża” czytelnika swoim zachwytem, własnym patrzeniem na świat, na Człowieka, ale także cierpką i gorzką niekiedy samoświadomością kruchości ludzkiego życia. Dlatego jego wiersze z podróży czyta się znakomicie, a wędrując z nim, z jego poezją po Ameryce, Chinach, Armenii, Turcji, Gruzji, Belgii, czy Afryce, przybliżając inne kultury, ludzi, dzieła, poznaje się wnętrze samego poety. Jak pisze Jarosław St. Jackiewicz o tomie wierszy *Ormiańska tancerka* „to w istocie nieustanna medytacja Lebiody, Jego rozważania – o Bogu, Czasie, Śmierci, o Człowieku. [...]”

A wszędzie gdzie Dariusz T. Lebioda jest, obserwuje ptaki, szczególnie ukochane jerzyki. W tomie *Rzeźba z hebanu* pisze:

Tutaj was dogoniłem śmigłe
jerzyki znad Polski

tutaj zaraz wykrawacie
z niebios błękitne
elipsy

tak samo lśniące i nagle
zmieniające kierunek
lotu

tak samo głodne
śpiesznej miłości
w locie

tutaj was znowu
zobaczyłem

i stąd ruszycie
moim śladem
ku Europie

Jahannesburg 2019

(Jerzyki nad Afryką)

Jerzyki są dla Dariusza Lebiody nawet potwierdzeniem istnienia jakiejś wyższej zasady, porządkującej chaos reguły, przyznaniem się do dzieła stworzenia. Jerzyki pomagają mu utwierdzić się, że Bóg istnieje, choć jest niewidzialny:

Bo nikt ziemski, nikt materialny i nikt konkretny, nie mógłby stworzyć kształtów tak pięknych i tak ostatecznych. Nikt nie zdołałby doścignąć w modelowaniu natury, tego kosmosu delikatnych tchnień, lotnych wiązań – pisze w ostatniej powieści *Aleja klonów*.

Na koniec warto przytoczyć słowa prof. dr Ephraim Isaac, z Princeton University w USA:

Twórczość dr. Lebiody jest zarówno filozoficzną poezją, jak poetycką filozofią. Jest wizjonerska, obdarzona wyobraźnią, genialna. Dotyka duszy i pobudza umysły. Lebioda jest nie tylko wielkim poetą polskim, ale znakomitym poetą uniwersalnym.

Esej wygłoszony przez dr Teresę Kaczorowską w Opinogórze, 5 października 2024 r., podczas XXVI Spotkania z Literaturą w Opinogórze

Fascynacja epoką romantyzmu

W rozmowie z prowadzącą spotkanie Teresą Kaczorowską Dariusz T. Lebioda wyznał, że jego twórczość ma swoje korzenie w głębokiej fascynacji epoką romantyzmu, m.in. życiem i twórczością Zygmunta Krasińskiego. Powiedział, że Krasiński miał niezwykle jasny umysł, a jego twórczość wskazuje na to, że był geniuszem, a jego epistolografia to dzieła o wielkim znaczeniu literackim i historycznym. „Same listy Krasińskiego wskazują, że to był niezwykle człowiek, niezwykle twórca, mistrz, prorok” – dodał, Krasiński ze względu na swoje pochodzenie magnackie nie był akceptowany przez nowe elity powstałe w czasie polskich zrywów narodowowyzwoleńczych. „Próbowano go wydalić z Parnasu, bo kto by wychwalał arystokratę, bogacza? A Krasiński, choć miał fortunę, był człowiekiem niezwykle wrażliwym, który dostrzegał wielkość Boga i piękno stworzenia” – mówił Lebioda.

Interesujące też były opowieści Lebiody o jego pracy magisterskiej na temat ptaków w twórczości Mickiewicza. „To wynikało z mojego zainteresowania ptakami, czym zaraził mnie mój brat ornitolog. Napisałem pracę o ptakach w twórczości Mickiewicza, ale to był dopiero początek. Potem doszedłem do wniosków, że konkretne utwory Mickiewicza można przypisać do jednego z czterech żywiołów – najwięcej jest w jego twórczości wody, co szczególnie widać w *Świtezi* i *Świteziance*” – powiedział Lebioda, dzieląc się swoją refleksją na temat związków literatury z naturą.

Poeta poruszył również temat trudności, z jakimi spotkał się w życiu akademickim. „Życie naukowe w Polsce jest uzależnione od habilitacji, a te rytuały habilitacyjne bywają czasami jakiegoś rodzaju pułapką” – mówił z goryczą, dodając, że po 30 latach pracy na Uniwersytecie Jana Kazimierza w Bydgoszczy postanowił zrezygnować z kariery akademickiej. „Zamiast tego zająłem się podróżami, które stały się moją pasją. Odkąd w 2000 roku zacząłem podróżować, niemal nieustannie jestem

w drodze – wykładam na różnych uczelniach, uczestniczę w festiwalach poetyckich na całym świecie” – opowiadał o swoich podróżach po wielu krajach, od Chin, przez Indie, po Stany Zjednoczone i Amerykę Południową, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości. „Podróże są dla mnie odświeżeniem widzenia. Drzewo, którego nie widziałem, ptak, którego nie widziałem, katedra, którą odkrywam na nowo – wszystko to atakuje mnie podczas podróży” – mówił, podkreślając, jak inspirujące są dla niego zarówno wielkie arcydzieła kultury, jak i codzienne doświadczenia, z których czerpie w swojej poezji.

Na zakończenie spotkania Lebioda odniósł się do swojego wiersza o refleksjach nad życiem i śmiercią z jego tomu poezji *Złota żrenica*:

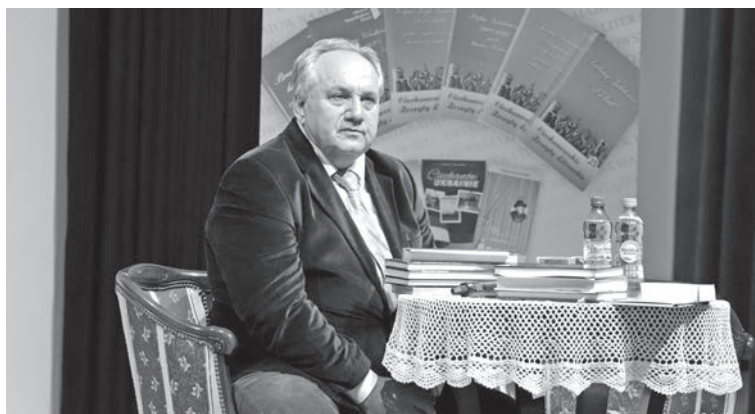
Już chciałbym odpocząć/ znaleźć miejsce ostatnie/ zamknąć się w samotni/ pośród książek i obrazów/ już chciałbym spojrzeć/ na przeszłe lata z oddali/ napisać opowieść z dawna/ oczekiwaną wypełnić treścią/ puste karty i znaleźć ścieżkę/ ku przeznaczeniu dość już/ było walk ucieczek i powrotów/ nadchodzi czas spokoju/ i dumnego umierania/ zamknięcia księgi chwil/ i otwarcia się dzieła/ spraw ostatecznych/ Ostenda 2015

Lebioda podkreślił, że choć zbliża się do momentu podsumowania swojego życia, to wciąż planuje kolejne podróże i nowe projekty literackie. „Jeśli będą mnie zapraszać, zamierzam nadal podróżować i tworzyć” – powiedział.

Po spotkaniu dr Lebioda otrzymał Medal Cypriana Kamila Norwida, ufundowany przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Medal wręczyli mu: były dyrektor Roman Kochanowicz, obecna dyrektor Monika Salamon-Miłoboszevska i dr Teresa Kaczorowska. Poeta był tym wyróżnieniem bardzo wzruszony, zwłaszcza że, jak wyznał, pisze dużą monografię o Norwidzie.



Dariusz Lebioda z prowadzącą Teresą Kaczorowską.
Fot. Krzysztof Rólka



Dariusz Lebioda

* * *

samobójcy spod wielkiego wozu – bracia diabłów i aniołów
w biegu by dogonić szczęście jeden po drugim przebiegali
metę niepewności

a i to że świat wydawał się cudownym ogrodem
a i to że życie miało smak gryłażowego cukierka

samobójcy spod wielkiego wozu – przyszpileni do ziemi
błękitem nieba
rozmawiali na migi z wiatrem słuchali akordów deszczu –
nierealni jak
świst lecącego kamienia

a i to że podcięto im skrzydła i kazano frunąć do nieba
a i to że pięły się w nich latorośle bólu

samobójcy spod wielkiego wozu – zamknięci w piaskowych
pałacach
marzeń głaskali delikatnie sierść świata choć życie gryzło jak
wściekły pies

a i to że ich oczy jak dziury w ziemi
a i to że ich łyzy czyste jak kryształły dali

samobójcy spod wielkiego wozu – zawieszeni w przestrzeni
jak ptaki
oddychali tlenem dnia truli się gazem
świetlnym nocy

a i to że na czyste kartki ich dni kapwały kleksy śmierci
a i to że bibuła dobroci nie mogła ich osuszyć
samobójcy spod wielkiego wozu – oparci o ramiona czasu
który wydawał

się być najlepszym przyjacielem – gdy ich zdradził pili
z półlitrowych
butelek swoje łzy

a i to że światło zabijało ich niebieskie cienie
a i to że w dziecinnej książeczce do nabożeństw rany chrystusa
zaczynały ropieć

samobójcy spod wielkiego wozu – szukali ciepła w objęciach
kobiet
– zawsze gotowi kochać zaczynali nienawidzić

a i to że ich kobiety nosiły w sercach lodowaty chłód i pustkę
kosmosu
a i to że ich kobiety kochały ich wrogów

samobójcy spod wielkiego wozu – winni swej niewinności
prawdziwi
jak nagły ból
w sercu

Impresje afrykańskie

czego się boisz malarzu?

metafizycznych cieni wrastających w kadłuby wzgórz
cieni drażniących twą nagą jak piasek sahary wyobraźnię
cieni układających się w twoich oczach w mozaiki znaczeń
cieni rozpływających się w DALI?

czego się boisz malarzu?

wieśniaków niosących w koszach owoce cytrusowe
i strzępy mięsa
łodzi rzuconych setki mil w głąb łądu budowli
o oczach pierwszych
misjonarzy nie chcianej wiary budowli z koron drzew budowli
wyczerpanych ciał?

czego się boisz malarzu?

łądu niosącego pogłosy dalekich walk łądu rodzącego
i zabijającego
w imię twardych praw biologii łądu czarnego jak dalekie wzgórza
tibesti i ahaggar czarnego jak skóra murzyna i sierść lamparta?

czego się boisz malarzu?

sępów śmierci kołujących nad twoją głową robactwa które
wyciskasz
z tubek snu na paletę dnia zgnilizny którą urabiasz pędzlem
zgnilizny którą demaskuje twe uwielbienie

czego się boisz malarzu?

kamieni układających się w szyfr ludzkiego ciała
kamieni rzucających brązowo–złote cienie
kamieni jak cienie kamiennych –
piasku i kamieni?

Modlitwy

I.

o panie świtu i zmierzchu o panie rosy i soli
pozwól mi jeszcze wiele razy nurzać głowę w
magicznej czaszy przestrzeni pozwól podążać
za pochodem pątników dni pątników nocy

jest przecież u końca drogi przyrzeczenie iskry
i obietnica mroku jest pewność ciepła i
nagroda światła
jest u końca drogi miednica z wodą dla
strudzonych nóg i jodyna na rany po
cierniach

jest rześka wilgoć wiatru całun na
spoczone czoło i dwie monety z
podobizną tyberiusza

o panie bólu i blasku o panie mleka
i ognia pozwól mi pić jeszcze wiele
razy z twoich parzących usta
pucharów

II.

ojcze pary torfu i miedzi nie jestem
tym kim miałem być w twoich planach
odszedłem na odległość większą niż
powietrzna droga płaskiego kamienia
odszedłem nie słysząc twojego wołania

wiodły mnie ciemne siły
żywiłem się sierścią mięsem i krwią
myłem twarz w bolesnych łzach
śmiałem się w głos i plułem
na twoje księgi

ojcze ikry kokonu jedwabnika i mirry
byłem kamykiem u wrót skalnej ściany
a zdawało mi się że jest we mnie
siła masywu

mój bunt był dla ciebie tylko
cichym falowaniem
cienia

tak ojcze maku pierza i aloesu
tak jak tego chciałeś

wróciłem

III.

porozmawiajmy ojcze miodu i cierni – wiele
zmieniło się odkąd ostatni raz do mnie
mówiłeś

posmakowałem gorzkich jagód bólu piłem z
zatrutego źródła czasu

byłem tam gdzie mnie nie było byłem tym
kim nie jestem

patrzyłem w oczy mordercom braciom judasza
piłata i wielu faryzeuszom

słuchałem opowieści złodziei mienia i ciała
widziałem łzy kobiecego niespełnienia

traciłem wiarę i odzyskiwałem na nowo – ślepiłem
i wpatrywałem się w menisk światła i ciemności

głuchłem i słuchałem szmerów umierającego
miasta

nie budziłem się w nocy – śniły mi się kłusane
przez wiatr drzewa i ociekające krwią owoce

śniły mi się puste kościoły i pełne ludzi
łódzie

tak ojciec złota i sadzy – wiedziałem że jesteś że
trzymasz rękę na mojej głowie że wspierasz mnie
i każesz iść –

więc chodziłem od ściany do ściany od ściany do
okna

porozmawiajmy ojciec puchu i lodu – pragnę znowu
usłyszeć twój głos

porozmawiajmy

**RECENZJE,
OPINIE, WSPOMNIENIA**

Przybywa kolorów życia w poezji Aliny Dybały

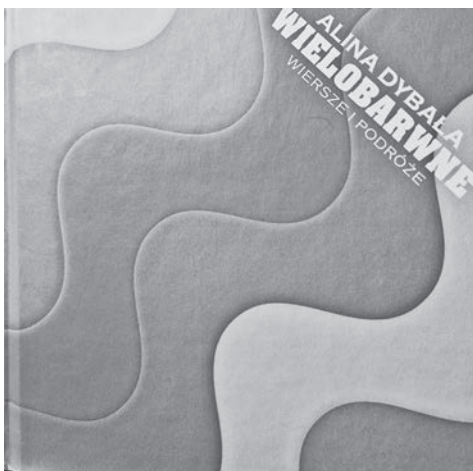
Najnowszy zbiór wierszy Aliny Dybały *Wielobarwne wiersze i wierszyki* niesie wszystkie kolory z jej poprzednich tomików (poetka jest autorką trzech wydanych wcześniej: *Zielono-niebieskie*, *Lawendowe* i *Srebrzyste* – mających symbolizować trzy kolejne etapy jej życia). Ta czwarta z kolei poetycka książka warszawskiej twórczyni niesie różnorodność barw.

Poetka dotyka w swoich wierszach ważnych spraw egzystencjalnych, próbuje zgłębić transcendencję istoty Najwyższej, z którą jest zawsze blisko, gdyż z Bogiem „nie jesteśmy już sami” (*Idą święta*). Podnosi temat wojny na Ukrainie (*Syn Haliny 1*, *Syn Haliny II*, *Waleczny*), widzi poprzez swoją niezwykłą wrażliwość problemy innych, ale też potrafi się zatrzymać przy zjawiskach zwyczajnych, dostrzegać wszystkie kolory jesieni w ogrodzie (*Jesiennieje*), a wiosną ptaki, kwiaty, jeża, który „przytupał” (*Noc czerwcową*). W jej utworach przewija się ból, ale i radość zarazem. Stąd radzi doceniać drobiazgi i „nauczyć się cieszyć, aby życie się nie rozeszło/ jak szwy w starym płaszczu.” (*Pandemia*). Poetce nie brakuje też humoru, potrafi bawić się słowem w limerykach i rymowankach (*Limeryki*), często też tworzy wiersze inspirowane muzyką, czy przeczytaną książką.

Nade wszystko jednak w utworach Aliny Dybały jest dużo ciszy i pokoju. Poetka przekonuje, że w życiu „potrzebna jest cisza i milczenie,/ pochylenie się i uważność” (*Niewypowiedziane słowa*). W ciszy odchodzą zwykli ludzie (*Mama umiera powoli*), ona sama starzeje się po cichutku, wcale się tym nie martwiąc (*Jesiennieje*). W ciszy i pokoju poetka pragnie też stworzyć, choć podkreśla, że artysta „ma specjalne wyjście do innego świata” – świata „piękna i dobra”, zamkniętego dla innych na „cztery spusty” (*Na końcu duszy*).

Alina Dybała ma prawo narzekać na los, mieć krytyczne chwile. Będąc młodą absolwentką anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, dobrze zapowiadającą się w dyplomacji i w biznesie, została dotknięta nieuleczalną chorobą. Do pisania potrzebuje dziś dłoni innych osób, a do prezentowania swoich wierszy – cudzych ust i głosu. Mimo to nie poddaje się, tworzy, wydaje książki, cieszy się z męża i córki. Z jej utworów wynika, że miewa, jak zresztą każdy z nas, i trudne dni. Jest jednak pogodzona z losem, choć zwraca uwagę na to jakimi ludźmi się otacza: „Słowa mają znaczenie./Jeśli usłyszę dobre słowo rozkwitam/ i promienieję./ Jeśli złe, zamilknę i zwiędnę” (*Wiolonczela*). Ale i jej czasem „Łzy też są potrzebne”, gdyż „Po nich zwykle/ jest tęcza” (*Tęcza*).

Na pewno tomik wierszy poetki pochodzącej z Wrocławia, od niedawna należącej do Związku Literatów na Mazowszu, pozwoli czytelnikowi oderwać się od niełatwych dzisiejszych realiów, pozwoli przenieść się do krainy łagodności, zadumy, refleksji i piękna. Polecam szczerze tę lekturę.



Odszedł orędownik prawdy o Obławie Augustowskiej

W czwartek, 7 listopada 2024 r., pod ciężkiej chorobie, odszedł do Domu Ojca, w wieku 86 lat, ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk (ur. 1 marca 1938 r.). Największy społeczny orędownik prawdy o największej powojennej komunistycznej zbrodni w Polsce, jaką była w lipcu 1945 r. Obława Augustowska. Stracił w niej ojca i dwie starsze siostry, działaczy polskiego ruchu oporu.

Poznałam ks. prałata Stanisława Wysockiego ponad dziesięć lat temu, kiedy zaczynałam pracę badawczo-reporterską nad tematem Obławy Augustowskiej. I współpracowałam z Nim – jako prezesem Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku – do końca Jego dni. Owocem są cztery moje książki, a także piąta wydana w j. angielskim (*The Augustów Roundup of July 1945*, McFarland, USA 2023). I była to współpraca niezwykle kreatywna, twórcza, inspirująca do podejmowania nowych wyzwań, aby ocalić odchodzącą w zapomnienie największą powojenną zbrodnię komunistyczną, jaką jest Obława Augustowska. I dążyć do jej wyjaśnienia.

Z całą pewnością mogę powiedzieć, że gdyby nie ks. prałat Stanisław Wysoki nie zgłębiałabym tak mocno tego tematu, nie powstałyby moje książki, nie odbyłabym wielu spotkań autorских i nie wygłosiłabym tylu prelekcji o Obławie Augustowskiej. Bo to Jego oddanie tej Sprawie, bezkompromisowość, Jego polska dusza społecznikowska, aby wyjaśnić tę zbrodnię, oddać hołd Ofiarom Obławy Augustowskiej, w tym zamordowanym w tej zbrodni Jego ojcu i dwóm siostrą, powoli wciągały mnie w ten temat, któremu poświęciłam ostatnie ponad dziesięć lat.

Cieszę się, że ks. Stanisław doczekał się swojej monografii mego autorstwa pt. *Obława Augustowska w oczach świadka*

(Warszawa 2024). Książka ta rodziła się w bólach, przez kilka lat, ale została wydana w czerwcu 2024 roku. Pokazałam w niej ks. prałata Stanisława Wysockiego jako niezłomnego Polaka, świadka historii, budowniczego piękna kilku kościołów i sześciu ważnych pomników (w tym czterech w hołdzie ofiarom Obławy Augustowskiej), charyzmatycznego duszpasterza Kościoła Młodych i pierwszego kapelana NSZZ „Solidarności” w Łomży, a później oddanego proboszcza kilku parafii w płn. Polsce, kapelana akowców i sybiraków, a przede wszystkim jako największego społecznego orędownika wyjaśnienia Obławy Augustowskiej. Cieszę się, że ks. prałat Wysocki zdążył moją książkę poznać i mi podziękować.



Ks. prałat Stanisław Wysocki przemawia podczas uroczystości w Puszczy Augustowskiej, 11 lipca 2023 r

Bo ks. Wysocki umiał zawsze i za wszystko dziękować! Potrafił być wdzięczny, zachęcać do działania, doceniać za pracę na rzecz prawdziwych wartości, jakimi były dla Niego „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Był to człowiek niezwykle szlachetności i skromności, a zarazem ogromnej odwagi, pracowitości i konsekwencji działania. Jestem wdzięczna Bogu, że mogłam Go poznać i współpracować na rzecz Obławy Augustowskiej.

Pożegnałam Go jeszcze w Dzień Wszystkich Świętych, 1 listopada 2024 r., w mieszkaniu jego siostrzenicy lekarki Basi, na jednym z osiedli w Suwałkach, gdzie dożywał swoich ostatnich dni pomiędzy przerwami w szpitalach. Trudno już Mu było wydobyć głos, ale poznał mnie i powiedział cicho: „Pani Tereniuś, ja jestem już namaszczoney...”. I pocałował mnie w rękę...

A ja, podziękowałam Jemu podczas pogrzebu 9 listopada 2025 r. za obecność w moim życiu, za modlitwy za mnie, za umacnianie mnie w życiowych trudnościach, za troskę w każdym dniu o Polskę! **Spoczywaj w pokoju drogi Księżu Prałacie i oręduj dalej w naszej Sprawie! Szczęść Boże!**

Jego życie było jedną wielką pieśnią

Wspomnienie o Sławomirze Zembrzuskim

Poza szeroką działalnością w kulturze Płońska, Sławomir Zembrzusi (zmarł 3 marca 2025 r., w wieku 70 lat) udzielał się także poza swoim miastem. Ten regionalista, społecznik, rzeźbiarz, malarz, fotografik, animator kultury, człowiek wielu zainteresowań był niezwykle zaangażowany i zasłużony również dla naszej pozarządowej organizacji – Academia Europea Sarbieviana (AES). Powstała ona w Sarbiewie w 2006 r., z inicjatywy ciechanowskich literatów, aby pomóc wskrzesić z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (ur. 24 lutego 1595 r. w Sarbiewie, zmarł 2 kwietnia 1640 r. w Warszawie, nie ukończywszy 45 lat) – wybitnego poetę jezuitę epoki baroku, nazywanego „polskim Horacym”, uhonorowanego przez papieża Urbana VIII Laurem Poetyckim (porównywalnym dziś z Nagrodą Nobla).

Sławek Zembrzusi od początku, z zapalem i radością, wspierał nasze działania, aby przypomnieć M.K. Sarbiewskiego i pomagał, jak mógł, w ożywieniu pamięci poety z Sarbiewa. W lipcu 2006 r. był na plebani parafialnej w Sarbiewie jednym z 20 członków założycieli Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, bywał systematycznie na naszych zebraniach, wszedł w skład pierwszych władz Akademii (jako członek Komisji Rewizyjnej) i zanim nie dosięgnęła go choroba, był na wszystkich Festiwalach Sarbiewskiego. Wyjeżdżał też z nami na wyprawy studyjne śladami Sarbiewskiego – nie tylko do Sarbiewa, ale też do Płocka, Ciechanowa, Pułtusza, Warszawy, Rostkowa, na Litwę.

I z entuzjazmem uczynił nam wielką przysługę – został „nadmownym fotografikiem Akademii”... Ze swoich fotografii, z przebiegu Dni Sarbiewskiego (dziś Festiwalu), z wydarzeń

AES, z naszych wyjazdów studyjnych i spotkań, przygotowywał potem autorskie wystawy dokumentujące działalność AES. Jego zdjęcia obieżyły w sieci niemal cały świat, ja też wielokrotnie korzystałam z nich podczas licznych moich prelekcji o Sarbiewskim, nie tylko w Polsce. Tym bardziej czujemy głęboki żal, że nie będzie już Sławka wśród nas, ani życzliwości i dobroci, że nie będzie już jego artystycznych fotografii, na jubileuszowym, już XX Festiwalu M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, który obecnie przygotowujemy na maj 2025 r.

Sławek Zembrzusiński zostawił też po sobie w Akademii inny trwały ślad – tj. swoje dzieła: rzeźbę „Przyjaciele” (M.K. Sarbiewski i biskupa płockiego Pawła Łubieńskiego, 2006) oraz „Ilustrowaną historię Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana z lat 2005-2012”, którą opracował i wydał własnym sumptem, i to pięknie wydaną pod względem edytorskim, w 2013 roku. Zamieścił w niej, obok historii parafii Sarbiewo w 600-lecie jej dziejów, opisy pierwszych ośmiu edycji Dni M.K. Sarbiewskiego z lat 2005-2012, zilustrowane jego zdjęciami. Uczynił to dogłębnie, podparł biografią nie tylko poety z Sarbiewa, ale także Tadeusza Dłabika z Płońska, znanego a zapominanego już nauczyciela łaciny, badacza i miłośnika poety ks. M.K. Sarbiewskiego.

Ponadto Sławek pokazał w tej książce – na podstawie relacji z tych ośmiu pierwszych lat – fenomen naszego Festiwalu – oddolnej inicjatywy, organizowanej całkowicie bez funduszy rządowych, udział w nim wielu czołowych artystów, naukowców, poetów, duchownych, polityków, nauczycieli, animatorów kultury. „Ilustrowana historia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana z lat 2005-2012” jest trwałym śladem po Sławku i zostanie na zawsze w naszym dorobku i historii. Podobnie jak kolorowe karty pocztowe z jego zdjęciami, jakie wydał sam w 2008 roku – o Dniach Sarbiewskiego.

W imieniu St. Academia Europaea Sarbieviana pragnę Sławkowi za wszystko podziękować! Jednocześnie wyrażam ogromny smutek z powodu Jego odejścia – przedwczesnego! Składam szczere wyrazy współczucia żonie Marii, jego dzieciom Małgosi i Rafałowi wraz z ich rodzinami, przyjaciółom i znajomym



Sławomir Zembrzusi podczas otwarcia
swojej wystawy fotograficznej w Poświętnem.
Fot. Ze zbiorów AES

Sławka Zembrzuskiego. Spoczywaj Sławku w pokoju i oręduj dalej – tak samo aktywnie i szczerze – aby pamięć o M.K. Sarbiewskim nigdy nie zginęła! **Spoczywaj w pokoju życzliwy, dobry Przyjacielu, Szczęść Boże!**

Pogrzeb Sławomira Zembrzuskiego odbył się w samo południe, w sobotę, 8 marca 2025 r., w wypełnionym po brzegi kościele parafialnym św. o. M. Kolbego w Płońsku. Z udziałem nie tylko rodziny, ale władz Płońska (było dwoje burmistrzów), miejscowych liderów kultury, mieszkańców miasta. A ks. dr Michał Zadworny w pięknej homilii, podkreślając dobroć, życzliwość i szlachetność Sławomira Zembrzuskiego powiedział, że jego życie była najpiękniejszą homilią.

- Sławomir pokazał nam sztukę życia, pokazał jak należy kochać bliskich, swoje miasto, swoją Ojczyznę. Jego życie było jedną wielką pieśnią, którą będziemy nucić, kiedy on będzie w drugim życiu...

Wojciech Nałęcz (1943-2024)

9 października 2024 r. w Warszawie zmarł Wojciech Nałęcz, polonista, muzyk, poeta, autor tekstów piosenek. Mieszkańcom Przasnysza i okolic znany był również jako autor hymnu Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej. Chociaż od lat mieszkał na warszawskim Bemowie, do końca życia wielkim sentymentem darzył rodzinną ziemię przasnyską. Na swoim facebookowym profilu publikował liczne, krótkie wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości, stanowiące nierzadko prawdziwe perełki literackie. Ich wybór został opublikowany w V tomie „Rocznika Przasnyskiego” (2018) pt. *Z przasnyskich okruchów*.



Wojciech Nałęcz

Urodził się w Przasnyszu, 4 lipca 1943 r. jako syn Stanisława (1916-2000) i Haliny z Bartońdów (1921-2010). Ojciec był nauczycielem, w czasie okupacji niemieckiej członkiem TON, po wojnie organizował szkoły w Romanach-Seborach i Kakach-Mroczkach. Potem pracował jako nauczyciel w LO w Przasnyszu, był zastępcą kierownika w Szkole Podstawowej nr 1 w Przasnyszu i jednocześnie nauczycielem w LO dla pracujących w Przasnyszu, Liceum Korespondencyjnym w Ciechanowie oraz inspektorem ds. matematyki w Inspektoracie Oświaty. W latach 1964-1978 był dyrektorem SP nr 1 w Przasnyszu. Matka pracowała w administracji LO w Przasnyszu, później prowadziła sekretariat Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawo-

dowej w Przasnyszu. Wojciech miał dwóch młodszych braci: Tomasza – dr. budowy maszyn i Andrzeja – przedsiębiorcę.

W 1961 r. ukończył przasnyskie liceum ogólnokształcące. Po maturze początkowo podjął studia na Politechnice Warszawskiej, na wydziale technicznym i sanitarnym. Realizował w ten sposób plan swojego ojca, który zakładał, że najstarszy syn będzie budowniczym sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, bo tacy specjaliści byli wtedy potrzebni. Studiów tych nie ukończył. Potem już sam wybrał filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim.

Po ukończeniu studiów pracował w szkołach średnich i podstawowych jako nauczyciel muzyki i języka polskiego w Ciechanowie, Przasnyszu, Warszawie, Mińsku Mazowieckim, także jako dyrektor artystyczny i animator amatorskiego ruchu artystycznego lub prowadzący w kilku zespołach wojskowych, np. 12-stka (12. Dywizji Zmechanizowanej Szczecin), Krąg (lotnicy Dęblin), Trakt (saperzy Modlin), Czasza, Desant-Kraków. Był ponadto szefem klubów wojskowych w Modlinie, Dęblinie, Warszawie, Białobrzegach (było to jego ostatnie miejsce pracy). Jego podopieczni mówili do niego: „tatko”, taką miał ksywę. Pracował też w Centralnym Ośrodku Metodyki Upowszechniania Kultury w Warszawie. Równocześnie działał na rzecz wolności wypowiedzi artystycznej i przeciw PRL-owskiej cenzurze w sztuce.

Pod własnym imieniem i nazwiskiem, a także pod pseudonimem WOJ-NA pisał wiersze, teksty piosenek, tworzył programy artystyczne, spektakle sceniczne, muzykę dla amatorskiego ruchu artystycznego w Wojsku Polskim oraz dla wykonawców cywilnych. Grał na wielu instrumentach: na gitarze, pianinie, skrzypcach; śpiewał, dyrygował, komponował (również anonimowo) dla znanych postaci polskiego show-biznesu.

Był laureatem nagród na festiwalach w Kołobrzegu oraz w Krakowie, Legnicy, Dęblinie, Kraśniku. W wydawnictwie Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury, pod redakcją W. Nałęcza w 1979 r. ukazały się śpiewniki *Piosenki polskie* i *Nasz dzień*, a w 1980 r. pod jego redakcją i w wyborze Wiesławy Krodkiewskiej – wybór pieśni i piosenek *Tobie Ojczyzno*. Nałęcz i Krodkiewska dokonali też wyboru

utworów do śpiewnika *Czterdzieści lat minęło...* (cz. 1-3), wydane w 1984 r.

Wojciech Nałęcz w młodości był harcerzem. Lubił podróże, był członkiem oraz inicjatorem teatrów amatorskich. Interesował się literaturą, nie tylko polską, ale również rosyjską. Znał dobrze język rosyjski, był kilka razy na Wschodzie. Główną jego pasją do końca pozostawała muzyka, zarówno rozrywkowa jak i klasyczna. Interesował się wszelkimi nowinkami w zakresie instrumentów i nowoczesnych urządzeń do tworzenia muzyki.

Rodzinę założył, żeniąc się z Alicją z domu Paduch. Miał syna Jana oraz dwóch wnuków: Radosława i Ignacego. Wojciech Nałęcz spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Przasnyszu. W jego pogrzebie uczestniczyło oprócz rodziny, wielu kolegów i znajomych z rodzinnego miasta, rozbrzmiewały dźwięki muzyki, którą tworzył.

Ogniwa pamięci narodowej tożsamości.

Słowo o książce Teresy Kaczorowskiej *Oblawa augustowska w oczach świadka*

Teresa Kaczorowska – dr nauk humanistycznych to dobrze znana, utalentowana pisarka, poetka, dziennikarka, reporterka o dużym dorobku literackim, uhonorowana licznymi, znaczącymi odznaczeniami i nagrodami. Ważną częścią tego dorobku są publikacje, artykuły prasowe i naukowe dotyczące ważnych wydarzeń współczesnej polskiej historii. Szczególne miejsce zajmują tu bestialskie zbrodnie: wojenna – Katyńska i powojenna – Oblawa Augustowska. O Oblawie Augustowskiej dr Teresa Kaczorowska napisała aż cztery książki: *Oblawa Augustowska* (Warszawa 2015), wydana też w języku angielskim *The Augustów Roundup of July 1945* (USA 2023), *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* (Warszawa 2017), *Było ich 27* (Warszawa 2020) i *Oblawa Augustowska w oczach świadka* (Warszawa 2024).

Oblawa Augustowska w oczach świadka to książka, która zdaje się wieńczy temat, jakiemu poświęcone były poprzednie (wyżej wymienione) utwory pisarki. Twierdzi tak sama autorka, mimo że tragiczna historia ofiar z lipca 1945 roku nie została w pełni odkryta – nie wiadomo do dziś, gdzie są groby „zabranych”, po których ślad zaginął. A może również powodem takiego myślenia autorki jest śmierć głównego bohatera, świadka oblawy, księdza Stanisława Wysockiego (który odszedł kilka miesięcy po ukazaniu się tej książki, 7 listopada 2024 r.) – człowieka Niezlomnego i Prawego, założyciela Związku Pamięci Ofiar Oblawy Augustowskiej 1945 Roku, społecznika, orędownika i Strażnika Pamięci ofiar tamtych tragicznych wydarzeń, największej powojennej zbrodni komunistycznej w Polsce, tzw. małego Katynia – jak określa się Oblawę Augustowską.

Autorka *Oblawy Augustowskiej w oczach świadka* określiła swoje dzieło reportażem historycznym, ale można też mówić o tej książce jako naukowo-historycznej, czy biograficznej, ponieważ rzeczywistość została tu ukazana poprzez losy ks. Stanisława Wysockiego, świadka historycznych wydarzeń, ale też architekta rzeczywistości, w której dane mu było żyć i ją tworzyć. W tej historycznej książce, autorka – poprzez ponad osiemdziesięcioletni czas życia bohatera – kreśli szeroki obraz trudnej polskiej historii, która determinowała jednostkowe losy, a na ich tle ukazała życie człowieka wyjątkowego, który wpływa na bieg dziejów – miejsc i ludzi, postawiony w określonym czasie przez los i Boga. Teresa Kaczorowska swym reporterskim okiem ukazuje niezwykłego człowieka, księdza, który swoim życiem prezentował wartości patriotyczne i religijne wyniesione z rodzinnego domu, jakie umacniały go w niesieniu i głoszeniu prawdy, zasad moralnych, w obronie narodowej tożsamości. Nie było to łatwe zważywszy, że bohater ks. Stanisław Wysocki żył w czasie faszyzmu i komunizmu PRL, a po przemianach ustrojowych, w dobie postkomunizmu również było trudno przywracać prawdę po latach jej kneblowania, czego jeszcze do dziś w pełni nie rozliczono. Stanisław Wysocki domagał się przecież jedynie prawdy o zbrodni komunistycznej z lipca 1945 roku – dokonanej w czasie, gdy II wojna światowa już się zakończyła, a nowa władza w Polsce niesiona przez armię sowiecką tępiła postawy patriotyczne i przynależność do organizacji podziemnych walczących z hitlerowskim okupantem, jaką była min. Armia Krajowa.

Bohater książki ks. Stanisław Wysocki wspomina w rozmowach z autorką czas swego dzieciństwa i młodości. Dokładnie opisuje moment aresztowania ojca i dwóch sióstr, młodych dziewcząt, po które przyszli 27 lipca 1945 r. Rosjanie w towarzystwie polskich komunistów. Miał wówczas tylko 7 lat i rwał się, by towarzyszyć najbliższemu, którzy już nigdy nie powrócili do domu i ślad po nich zaginął. Przez kolejne trudne lata życia wypełniał testament ojca, który na odchodnym powiedział: „Ty zostań i pilnuj tu wszystkiego.” Nieodrodny syn swych rodziców, posłuszny słowom ojca, wychowany w duchu patriotyzmu i wolności, wierze katolickiej, pracowitości i poszanowaniu tradycji,

całe swoje życie poświęca szukaniu prawdy o zaginionych – ofiarach komunistycznej zbrodni określanej Obławą Augustowską, a nawet skupia wokół siebie rodziny innych ofiar.

Życie bohatera w czasach nowej komunistycznej władzy PRL było wyjątkowo trudne, kontrybucje rządowe, brak rąk do pracy w polu i gospodarstwie niosło biedę – pomagał matce, a jednocześnie uczył się i godnie znosił piętno „bandyckiej rodziny”, czy etykiety „karła reakcji” (aresztowanie najbliższych spowodowane było donosem o ich pomocy i współpracy z Armią Krajową). Poniżanie godności człowieka był jedną z podstawowych zasad komunizmu. W takim właśnie trudnym czasie przyszło żyć bohaterowi tej książki, a przecież czasu nikt sobie sam nie wybiera! Ale każdy może wybrać swoją drogę życiową – tak postąpił Stanisław Wysocki, wybrał w czasie komunizmu stan kapłański. Wpisał się w swój czas wspaniale jako duszpasterz i człowiek, a przyświecało mu hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna. Mimo traumy wojny i tragizmu obławy, mordu na najbliższych ks. Stanisław Wysocki szuka PRAWDY, bo tylko ONA WYZWALA. Kieruje się w swym życiu miłością i dobrem, bo drogowskazem jest mu wiara, a celem odkrycie PRAWDY o ofiarach Obławy zaginionych bez wieści, pomordowanych oraz o ich katach. Poświęcił się tej sprawie całym sercem dla spokoju rodzin ofiar, godnego pochówku przysypanych gdzieś w dołach śmierci i dla spokoju dusz zakatowanych. W zakresie odkrywania prawdy i upamiętniania ofiar obławy ks. Stanisław Wysocki zrobił niesłychanie wiele, może nawet ogromnie dużo jak na jednego człowieka, choć wspierały go też rodziny ofiar obławy.

Jego wielką zasługą jest założony, wspomniany już Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku, upowszechnianie wiedzy o tej zbrodni komunistycznej na polskim narodzie i upamiętnianie jej w formie tablic, epitafiów, krzyży w kościołach, placach różnych miejscowości, czy obelisków, pomników w Augustowie, Suwałkach, Gibach, jak też ustanowienie na 12 lipca państwowego Dnia Pamięci Obławy Augustowskiej ustawą Sejmu RP w 2015r. oraz tablicy na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Trwałym aktem pamięci i poszukiwaniem pełnej prawdy o obławie jest też wyjątkowy Pomnik Tymczasowego Obozu Ofiar Obławy Augustowskiej usytuowany

w pobliżu wsi Okólek w drodze z Gib do Kalet, obecnie – miejscowości już na Białorusi. Miejsce to w głębi Puszczy Augustowskiej jest tym, gdzie mogą znajdować się doły śmierci ofiar obławy. Pomnik usytuowano w miejscu, gdzie przetrzymywano ofiary przed egzekucją. Jakże tu wiele podobieństw do zbrodni katyńskiej!!! Jak wyglądają wszystkie upamiętnienia ofiar obławy – odsyłam czytelnika do książki, w której Teresa Kaczorowska skrupulatnie je zgromadziła i zadbała pieczołowicie o każdy ich szczegół, potwierdzony w barwnych fotografiach.

Niestety zabrakło ks. Stanisławowi Wysockiemu czasu, aby osiągnąć cel życiowych wysiłków i odkryć miejsca – doły, gdzie prawdopodobnie znajdują się ciała ofiar obławy, ale na podziw współczesnych zasługują Jego dokonania, tj. uczynienie wiedzy o Obławie Augustowskiej wiedzą publiczną i powszechną oraz uznaną przez władze państwa polskiego. Moim zdaniem bohater książki, ks. Stanisław Wysocki zasługuje na podziw również ze względu na fakt, że nie szuka zemsty na oprawcach- zbrodniarzach. Kierując się prawdą i szacunkiem dla ofiar zbrodni oraz rodzin pomordowanych, potrafi wybaczyć i wybacza oprawcom. Kieruje nim nie tylko chrześcijańska pokora i miłosierdzie, ale też głęboki humanitaryzm. Sam niestety musi podjąć walkę o oczyszczenie dobrego imienia i swojej godność, uczciwości uwikłany przez UB – Urząd Bezpieczeństwa w czasach PRL – o współpracę jako TW – tajny współpracownik (o czym przez wiele lat nie wiedział), co dokumentujeteczka TW z jego nazwiskiem w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Tylko wielkim wysiłkiem autorki dr Teresy Kaczorowskiej, jej dociekliwości i konsekwencji oraz dziennikarskiej pracy śledczej, wyręczającej niestety szereg urzędników ówczesnej prokuratury czy współczesnych instytucji państwowych, oczyszczenie księdza z zarzutów współpracy z bezpieczeństwem stało się faktem, a szczegółowe wyjaśnienia tej sprawy znajdzie czytelnik w książce. Iluż jednak księży nie miało takiego Anioła Stróża jak dr Teresa Kaczorowska i może nadal nad nimi ciąży odium zdrajców i sprzedawczyków.

Zaistniały fakt nie miał jednak wpływu na opinię o ks. Stanisławie jako nieposzlakowanym kapłanie, uczciwym człowieku, któremu zawsze w duszpasterstwie towarzyszyła prawda, miłość

bliźniego i szczere miłosierdzie. W drodze kapłańskiej był dla wielu prawdziwym autorytetem, wzorem do naśladowania i postępowania. Wzruszające są wspomnienia jego uczniów i parafian o wielkim wpływie, jaki wywarł na ich życie. Zgodnie podkreślają, że cechowała księdza: skromność, uczciwość, rzetelność, pracowitość, upór i konsekwencja w działaniu, i wielka życzliwość dla ludzi. Ksiądz natomiast podkreślał w rozmowach z autorką, że wsparcie było wzajemne, że mógł liczyć na swych wychowanków i parafian w wielu pracach, np. budowaniu i wyposażaniu nowych kościołów – a takie budował, szczególnie piękne. W swojej pracy duszpasterskiej jako katechety, prałata, budowniczego kościołów zawsze skupiał wokół siebie wielu ludzi – był też pierwszym kapelanem „Solidarności” w Łomży, a później opiekunem Akowców i Sybiraków.

Mówiono w parafii Puchały o księdzu, że był nieco surowy, ale miał wielki zmysł artystyczny: „Miał ogromne poczucie estetyki, wyczucie smaku, co sprzyjało rozwojowi duchowości i przeżywaniu nabożeństw, pogłębianiu wiary. Nasz kościół wyglądał pięknie....My na wsi nie wstydziliśmy się porównania z miastem”. Mieszkańcy Łomży, Puchał i okolic pamiętają do dziś księdza prałata z dokończonych świątyń w Puchałach i Pruszkach Wielkich oraz kaplicy w Wygodzie – a nie było to łatwe w stanie wojennym i w Polsce Ludowej, bo dla kleru brakowało przydziałów budowlanych. Pozostał też w czulej pamięci swoich wychowanków założonej wspólnoty w łomżyńskim kościele rektoralnym – Kościele Młodych w Łomży. Po 30. latach zjechali na zjazd i spotkanie z księdzem Stanisławem z całej Polski i z obu Ameryk. Świadczy to o silnych więzach, jakie łączyły księdza ze swoimi wychowankami, z młodzieżą, która wpajała w swoim życiu jego zasady, kierowała się przekazanymi wartościami, odwiedzała go do końca i wspomagała finansowo przy budowaniu znaków pamięci obławy. Kapłaństwo ks. Stanisława jest piękną drogą duszpasterską, której wzorce czerpał z kapłaństwa największych ludzi Kościoła XX wieku – Jana Pawła II – polskiego papieża (wizytę papieską w Łomży i w Elku przygotowywał wystrojem miasta i katedry) i kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na północno-wschodnich terenach Polski, gdzie odbywał swą posługę duszpasterska pozostawił

piękny dorobek materialny i duchowy, czym na trwałe wpisał się w pamięć nie tylko swych wiernych.

Współcześnie bardzo są nam potrzebne właśnie takie wzorce i autorytety, zwłaszcza ludziom młodym, zagubionym w chaosie internetowego, wirtualnego świata i natłoku informacji, bo gubiąc się, tracą rozeznanie, nie zawsze wiedząc co jest dobre, a co złe. W dzisiejszym zmaterializowanym świecie pieniądza i powszechnego relatywizmu potrzeba nam przede wszystkim duchowości oraz ludzi pokroju i osobowości ks. Stanisława Wysockiego, którzy tak jak On będą żarliwie z wiarą głosić młodym pokoleniom PRAWDĘ i nieść PAMIĘĆ o historycznej martyrologii naszego narodu, w którą wpisuje się właśnie Obława Augustowska., ale też Wołyń i Katyń.

Dlaczego jest tak ważna właśnie ta Pamięć i Prawda? Bo trzeba byśmy znali swoją tożsamość i nasze miejsce geopolityczne, które ją też określa. Trzeba pamiętać, co dotknęło w przeszłości nasz naród i co go kształtowało. Wielkie mocarstwa, w cieniu których żyliśmy i nadal żyjemy niejednokrotnie dokonywały podobnych obław, zabijając bez pardonu, niszcząc najlepszą tkankę narodu, ludzi twórczych, aktywnych, patriotów oddających życie za wolność ojczyzny. Niszcząc rodziny – jak Wysockich – niszczyli naród, składający się przecież z rodzin i jednostek. Dlatego pokazanie przez autorkę tych faktów, tego procesu w naszej historii jest niezwykle cenną wartością! Może powinno napawać nas to strachem przed niszczeniem tożsamości i wartości narodowych, i jednocześnie być przestrogą przed powtarzalnością historii. Ów porażający proces pokazuje autorka, wydaje się, w prostej i klarownej biografii księdza, głównego bohatera książki, symbolu odwagi i wartości, o które walczył całe życie – prawdy o ofiarach komunistycznej zbrodni obławy. Ukazuje autorka tę postać, czyniąc ją bliską każdemu z nas – ks. Stanisław nie jest tu postacią posagowa czy świętą. Ma trudny bagaż doświadczeń, swoje zalety i wady, ale jest naturalny, prawdziwy, ciepły i życzliwy innym. W tym planie biograficznym, osiemdziesięciu lat życia ks. Stanisława, ważną rolę odgrywa historia oporu wobec dwóch totalitaryzmów – faszyzmu i komunizmu, ale również historia Kościoła Katolickiego, jako część polskiej historii współczesnej – tu właśnie losy

bohatera splatają się z martyrologią narodu i polskim chrześcijaństwem. Na przykładzie ks. Stanisława ukazuje autorka, jakim pokarmem należy karmić polską duszę – jak ją chronić, by nie ulegała bestialstwu zła, nawet jeśli ono żyje wokół nas, w cywilizacjach i narodach wciąż dopuszczających się takich bestialskich czynów, jaką była Obława Augustowska. Głośno trzeba mówić o tym, że świat obnażył współczesny materializm, prowadzący do zbrodniczego okrucieństwa, a człowieka sprowadzający do roli zwierzęcia. Potrzebny nam powrót do świata duchowego, który może zapewnić człowiekowi równowagę i powrót do normalności.

Obława Augustowska w oczach świadka to znakomite dzieło dr Teresy Kaczorowskiej, która w jednostkowym bogatym życiu swego bohatera, ks. Stanisława Wysockiego ukazała istotę polskości i niezwykle rolę Kościoła katolickiego w budowaniu polskiej tożsamości narodowej. To ważny powód, aby tak twórczą i ogromną pracę badawczą, dziennikarską, reporterską, dokumentacyjną, archiwistyczną, z tak bogatą kwerendą i bibliografią, która ma charakter pracy habilitacyjnej, upowszechniać i nagłaśniać jak najszerzej!!!

Autorka głosi w swej książce wołanie o PAMIĘĆ I PRAWDĘ! Słowa te mają moc ocalającą jednostki, rodziny i narody. Tę pamięć dziś znów chce się wymazać z naszej świadomości, przeinaczyć historię, ale słowo się obroni, ma wielką moc i siłę sprawczą, skłania do czynów, do działania – bo przecież: „po czynach ich poznać”. Literatura jest więc nie tylko skarbnicą wzorców postaw, zasad moralnych, ale też strażnikiem Pamięci i Prawdy, łącząc czas miniony z przyszłym. Wszyscy jesteśmy ogniwami jednego łańcucha w sztafecie pamięci o naszej tożsamości.

Jak powiedział Jan Paweł II: „Każdy ma swoje Westerplatte – jakiś obowiązek, powinność, którą musi wykonać i nie wolno mu zdezerterować!” Taką powinność strażnika pamięci o obławie i jej ofiarach realizował ks. Stanisław Wysocki. Każdy z nas ma obowiązek niesienia prawdy o polskiej historii i dbania o zachowanie narodowej tożsamości, szczególnie docierania do ludzi młodych, do młodzieży, której odbierana jest świadomość historyczna i która gubi się w chaosie sprzecznych informacji.

Nie wolno nam dopuścić, by ogniwa łańcucha Pamięci i Prawdy zostały zerwane, bo naród, który nie zna i nie szanuje własnej historii i tożsamości, nie jest godny nazywać się narodem.

Oblawa Augustowska w oczach świadka to książka bardzo ważna dla każdego Polaka. I nie tylko dlatego, że jest pięknie edytorsko wydana, z wielką starannością o szczegóły, fotografie i dokumenty historyczne, ale też dlatego, że pisarka posługuje się piękną, potoczystą i klarowną w swej prostocie polszczyzną, a nade wszystko dlatego, że mówi o istocie naszej polskości – o sile polskiej duchowości. Autorka mówi o tym, skąd przyszliśmy, czegośmy jako naród doświadczyli i zastanawia się, czy potrafimy wysnuć z tego refleksję, dokąd zmierzamy!

Szczerze zachęcam do przeczytania książki dr Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska w oczach świadka* i odnalezienia w jej problematyce najważniejszych idei i wartości polskiej tożsamości! Ona może posłużyć do lepszego zrozumienia rzeczywistości, w której żyjemy. Warto odkryć za sprawą autorki wiele faktów współczesnej historii, a także doznać wielu nieznanych może dotąd emocji i wzruszeń oraz brać przykład z ks. Stanisława, bo takich potrzebujemy dziś wzorców do naśladowania – niezłomnych siłą charakteru i mocą wiary. Sądzę, że materiał zgromadzony w książce dr. Teresy Kaczorowskiej może posłużyć sztuce filmowej lub innym sztukom do wyrażenia tych idei w innych formach artystycznych.

Na pewno ta książka, jako niezwykle wartościowe dzieło dr. Teresy Kaczorowskiej, powinna dotrzeć do jak najszerszych rzesz czytelniczych w kraju i na świecie, ze względu na zawarte w niej niezwykle cenne wartości patriotyczne, etyczne, filozoficzne, humanitarne, dzięki którym można nie ulegać złu, budować postawy empatii i odkrywać polskiego ducha narodu, dzięki któremu Polska jest Polską. Autorka uświadamia, jak ważne są dziś autorytety moralne i DUCHOWOŚĆ, zwłaszcza dla młodzieży. Prawda jest dziś szczególnie ważna w naszej współczesnej rzeczywistości, gdzie jesteśmy świadkami kneblowania wiedzy historycznej i martyrologii narodu, wyrzucania z programów i treści nauczania bohaterów narodowych, miłujących ojczyznę, za którą oddawali życie walcząc o jej wolność, okrojonych godzin lekcji religii w szkołach, czy zdejmowania,

dewastowania krzyży i wielu innych faktów. Te prawdy muszą dotrzeć do młodego pokolenia Polaków, zagubionego dziś w chaosie dezinformacji medialnej oraz wypaczanych i przeinaczanych faktach historycznych.

Drogi czytelniku! Niech naszym Westerplatte będzie dbałość o to, by ogniwa łańcucha pokoleń w sztafecie pamięci o naszej tożsamości narodowej nigdy nie zardzewiały Niepamięcią.

• **Ewa Krysiwicz** – filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (obecnego Uniwersytetu Podlaskiego), polonistka kilku szkół średnich w Ciechanowie (głównie Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie). Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim” oraz koordynowała młodzieżowymi warsztatami dziennikarsko-radiowymi przy Katolickim Radiu Diecezji Płockiej w Ciechanowie. Autorka dwóch publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* oraz *Pół wieku Kina Łydynia*, a także wielu tekstów prasowych, recenzji książek i zbiorów poetyckich. Od kilkunastu lat współpracuje ze Związkiem Literatów na Mazowszu i redakcją „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, gdzie recenzuje ukazujące się nowe publikacje książkowe. Wygłasza też odczyty na imprezach literackich, m.in. o twórczości Teodora Leopolda Młynarskiego, tryptyku utworów Tadeusza Witkowskiego, tomu – zbioru poetyckiego *Ogród* Juliusza Erazma Bolka, czy tomu wierszy Wiktora Golubskiego *Kryształowa podkova*. Jest wieloletnią jurorką w Konkursie Literackim „Złote Pióro”. Na Walnym Zgromadzeniu Związku Literatów na Mazowszu, 21 marca 2023 r., została wybrana sekretarzem Związku Literatów na Mazowszu. Aktywnie uczestniczy w pracach Zarządu ZLM – zorganizowała akcję charytatywną na rzecz pomocy chorej poetce ZLM Mariannie Olkowskiej. Mieszka w Ciechanowie.

Słowo do słowa i jest kryształowa podkowa

Pod intrygującym tytułem *Kryształowa podkowa* ukazał się właśnie dziesiąty już tom wierszy uznanego poety Wiktora Golubskiego. To starannie wydany, obszerny zbiór utworów poetyckich wzbogacony reprodukcjami, fotografiami i rysunkami regionalnych twórców, znajomych i przyjaciół poety. Już okładka tomiku z reprodukcją malarską *Abstrakcja* J. A. Walska przykuwa wzrok czytelnika i budzi emocje, zachęcając do poznania zawartości książki. Obraz jest niezwykle ekspresywny w swej kolorystyce – przeważają w nim barwy czerwieni, żółci i bieli. Wzbudził on również moją ciekawość, z tego względu, że przecież okładka i tytuł powinny sugerować problematykę i to, co jest przedmiotem rozważań twórcy. Jak więc korespondują ze sobą: reprodukcja malarska na okładce, tytuł zbioru *Kryształowa podkowa* i zawarte w nim wiersze? Tylko w pierwszym momencie może się to wydawać czytelnikowi odległe od siebie, jednak wszystko jest tu ze sobą o dziwo – spójne! Materiał literacki to ponad 100 nowych wierszy z bogatego już dorobku poety, to obraz zapisanego realnego świata, wydarzeń i refleksji twórcy o postawach etycznych jemu współczesnych, ich możliwościach i pragnieniach, czyli codziennym dniu, często szarym dniu, ale też o marzeniach. Podmiotem lirycznym tekstów jest sam poeta, który również oddaje głos swym przeróżnym i liczным bohaterom, to bystry obserwator rzeczywistości, znawca wielu środowisk i typów ludzkich. A świat poety Wiktora Golubskiego to ten realny, zwyczajny, codzienny, przesycony szarizną, stereotypami, gadulstwem i plotkarstwem, i często kiepskimi rokowaniami na przyszłość. Jest w nim jednak jakaś doza sceptycyzmu ale też spełnienia, choć może w nielicznych obszarach. Pojawiające się w wierszach postaci, to: ludzie pracy, rolnicy, leśnicy, urzędnicy, biznesmeni, krezusi, dorobkiewicz, ludzie półświatka, marginesu społecznego, nożownicy, hazardziści,



Abstrakcja – obraz A.J. Walaska do Kryształowej podkowy

menele, alkoholicy, ludzie słabi, zdradliwi, egoistyczni, próżni i zawistni, czasami szlachetni. Jest tu cała znana poecie menażeria! Ale jest i ten drugi świat, świat marzeń, pragnień, piękna i szczęścia, które umiejscawia poeta w obszarach snów, baśni, mitów, wyobrażeń, ludowych przypowieści, czy gawęd. Poeta jest jakby uwięziony między obydwoma światami, ale porusza się w nich swobodnie, bo nie mają one dla niego tajemnic ani krat. Przemieszcza się między nimi, traktując senne marzenia raczej jak ucieczkę od realnego życia, choć nie pozostaną one do końca spełnione, bo po przebudzeniu: „...zbiera okruchy poprzedniego dnia” (*Kryształowa podkowa*). To chyba jednak potwierdza fakt, że świat i życie poety bez pragnień i marzeń, odrywających go od szarych, codziennych, przyziemnych, brutalnych, mrocznych stron życia, byłyby nie do zniesienia. Ale czy na pewno można zaufać sennym marzeniom, czy pomogą spełnić nasze pragnienia i osiągnąć zamierzone cele? To już inna sprawa. Swój sceptycyzm na ten temat wyraża poeta w wierszu *Pożółkła fotografia*.

W taki właśnie różnorodny i skomplikowany świat poetycki wprowadza czytelnika *Abstrakcja* z okładki *Kryształowej podkowy*. Zasadnie została ona wybrana na obwolotę, ponieważ intryguje barwami i wizją artystyczną świata korespondującą z wizją poetycką zbioru. Interpretacja to oczywiście sprawa indywidualna, zarówno artysty jak i odbiorcy. Na pewno jednak *Abstrakcja* może budzić skrajne emocje – w jednych zdeformowane kształty, rozpryskujące się na wszystkie strony kolorowe linie wzbudzą lęk lub grozę, frustrację, gniew, nawet bunt, a inni zobaczą w niej emanację energii, erupcję pomysłowości i radość w eksplozji słonecznych żółtych i białych barw rozjaśniających mroczne tło. Te jasne elementy, rozświetlające mroczność obrazu, klujące wręcz w oczy, przypominają błyszczące blaskiem słońca tytułowe szklane kryształy. I tu wkraczymy w symbolikę tytułu zbioru *Kryształowa podkowa*.

Kryształy to przedmioty użyteczne, zdobiące jeszcze dziś nasze domy. Co prawda największy szal na nie trwał w latach 90. poprzedniego stulecia, ale nadal nam towarzyszą. Nie są już, co prawda, przedmiotami wyznaczającymi standardy luksusu, czy nawet statusu społecznego, ale cieszą, błyszczą, tworząc aurę radości i optymizmu. Najbardziej znany i popularny jest kryształ górski, któremu przypisuje się niezwykłą moc oczyszczającą umysł i ducha z negatywnej energii, uwalniającej od niepokoju i stresu. Kryształ to minerał szlachetny wielkiej mocny, a jednocześnie niezwykle kruchy, tłucze się inaczej niż zwykłe szkło, bo rozpada się na miliony drobnych kawałków. Może właśnie to, co widzi poeta w obrazie i kryształach, znalazło się w wierszach tego zbioru?

Czyż nie taki jest właśnie świat, nasze życie, a może też los, jaki nam przypadł w udziale – szary lub barwny, kruchy i ulotny, zły i brutalny, który często nie jest naszym wyborem? Czyż nie przypomina pięknego, ale kruchego kryształu, który ma nas chronić przed złymi emocjami, złością i zawiścią? Takie właśnie obrazy relacji społecznych i postaw ludzkich zobaczyć można w *Kołomyi*, gdzie świat jest pełen pawi, żmij i pociotów, furiantów i autokratów, którzy piszą nowy scenariusz z nowymi zasadami reguł społecznej gry. Niechby trafiły jednak do kosza, bo przeciętni, zwyczajni ludzie ich nie chcą. Ot i cała „kołomyja”!

O nieuczciwym bogaceniu się, hazardzie, czy manipulacjach marketingowych w handlowym kłamstwie, czyli kuszeniu do zbędnych zakupów mowa jest w wierszu *Hit czy podpucha?* A w *Sknerze* ukazany jest bezdomny i „...urzędnik w blasku świecznika...”, a mimo to, lub dlatego jest bezdusznym urzędasem. W *Nawiedzonych...* poeta, niczym Dostojewski, docieka źródeł i motywów zbrodni, upatrując ich w tyrańskiej władzy, którą tworzą klakierzy i nieudacznicy.

Pragnienie odnalezienia harmonii życia i świata może zapewnić właśnie kryształ, bo chroni przed złą energią i złymi emocjami, dając szansę na osiąganie naszych celów. Tego właśnie szuka poeta w otaczającym go świecie. Czy to jednak znajduje? Właściwą rolę spełni tu więc tytułowa podkowa, już nie ta tradycyjna z żelaza -zaokrąglony półksiężyc, ale właśnie kryształowa, bo symboliczne właściwości mają takie same. Podkowa, której obecność w słowiańskiej tradycji i kulturze datuje się na VII wiek, chroni przed złem i szatańskimi zakusami. To również symbol powodzenia i szczęścia panującego w domu, dlatego kładziono ją na progu domostwa lub wieszano nad wejściowymi drzwiami. Właśnie te symbole, kryształ i podkowy mają wiele wspólnego z wizją świata i człowieka ukazaną w poezji Wiktora Golubskiego i dopełniają się w swej wymowie.

A w wizji poety świat to szara i smutna codzienność, która nie przynosi ani radości, ani spełnienia, mimo trudów wpływającego życia: „...Na skroni, włosach i dłoni widoczne ślady/ pogoni za jutrem...” (*Kryształowa podkowa*). Można jednak śnić i marzyć, czego symbolem jest: „kryształowa podkowa” w tytułowym wierszu, otwierającym ten poetycki zbiór. Podkowa jako atrybut szczęścia, powinna je zapewnić chociaż we śnie. W tym właśnie wierszu podmiot liryczny mówi:

*W gąszczu codzienności... pogoni za jutrem...
we śnie kryształowa podkowa...
czasem sływać pytanie, czy rozsada nie za gęsto,
czarna chmura nie za często...*

(Kryształowa podkowa)

To skłania do konstatacji, że proza życia i rozsądek przysyłają, lub nawet czynią nas nieszczęśliwymi, gruboskórnymi marionetkami. Pragnienia i marzenia senne nawet po przebudzeniu niechby pozwoliły zobaczyć tańczące krople deszczu i tęczyowy most z: „bijącym dzwonem o ton...” oraz bijącym sercem „jak kamerton”. I niech: „nie zasłania promieni słońca żadna chmura”, a nawet jej cień! Tak myśli i czuje wrażliwy poeta, jakim jest bez wątpienia autor zbioru *Kryształowa podkowa*. Te rozważania snuje poeta poszukujący harmonii, szczęścia i spełnienia jako człowiek i jako twórca.

Krytyczny i ironiczny wydzźwięk ma refleksja wiersza *Cacko...* To wypowiedź o artyście z krwi i kości, który wie, że tworzenie to praca żmudna i długotrwała, ale: „...gdy trafi na Antychrysta, to nakręci się na tyle, że ukręci cacko z gówna”. Natomiast w wierszu *Pyszałek* jest krytyka pychy i przywołanie powiedzenia, że: „talent to dar od Boga”, nie da się go kupić, ale jest nadzieja, bo nawet „... – średnio zdolny, uczciwy i pracowity może liczyć na pochwały i zaszczyty”, niestety w przypadku beztalencja: „...mówią koledzy, że wypadnie z drogi na pierwszym zakręcie, powinien odłożyć marzenia”.

Często poeta podziwia świat przyrody o poranku i o rannej rosie, śpiewie ptaków oraz pięknych dziewcząt, nieodłącznych elementów natury, przypominających nimfy lub rusalki wyjęte wprost z romantycznych ballad. Taki obraz przedstawia *Polny głaz*, wiersz nawiązujący do tytułu zbioru, utrzymany w klimacie ludowej gawędy czy ballady z morałem, tzw. mickiewiczowskich „prawd żywych”. Polny głaz w zmurszałym frauku – odwieczny świadek wydarzeń widzi bohaterów, jakimi są: „dumna ciemnowłosa o figurze osy” i *stróż* nazywający ją: „różą wynurzającą się z ciemności”, który widzi, jak Lucyfer: „...kręci kryształową podkową jej los...”, tylko czy szczęśliwy? Czekać na werdykt: „rozpuściła włosy i spuściła z tonu...” I pointa: „w niebie święci anieli, (...) a los dzieli włos na cztery części”. Taką odwieczną ludową prawdę o życiu przywołuje tu poeta. Nie zawsze jednak trzeba uciekać w świat marzeń, snu czy przypowieści. Sny mogą być czasem męczącymi koszmarami (*We śnie*).

A jak poeta widzi kobiety i jak ujmuje relacje damsko-męskie? Są one ukazane podobnie jak cała wizja świata, widziane bardzo różnorodnie, ale z męskiego punktu widzenia wielu bohaterów, reprezentantów wielu środowisk, np.: „kobieta to sztuka, jak dla myśliwego zwierzyzna”, a „myśliwy to pies na baby, któremu polowanie raz przynosi podziw a raz rozczarowanie”. Dojrzałym mężczyźni zazdroszczą młodym mocy, witalności, bojowej gotowości nawet na lekkie odsłonięcie wdzięków, które czyni kobietę spolegliwą i chętną męskiej bliskości, choć najwyżej cenią sobie „uczciwość kobiety – cnotę”. Można powiedzieć, że w erotykach Wiktora Golubskiego, kobieta nie zawsze jest obiektem westchnień i marzeń romantycznych, a raczej chęcią baraszkowania i cielesności, męskiej chuci, czy nawet lubieżności. Taki dwoisty obraz uwodzicielskiego kuszenia, niosący sensualną zmysłowości i ekspresyjność przynosi wiersz:

*...Utkana z kaprysów i marzeń, odziana kawałkiem muślinu,
 skąpana po kolana w porannej rosie zdjęła opaskę,
 rozpuściła włosy/
 i zamoczyła usta w czerwonym winie, a cikliwym głosem (....)
 ... Niewinny dotyk, gdy zaczął działać jak narkotyk, to cała
 drżała jak osika,/*
(...) zlizał z ust resztę perłowej pomadki i szepnął do ucha, /
aby spuściła z tonu,
to zakręciła diabelskimi oczami, rozluźniła pośladki.
(Z kaprysów...)

I tak czar pryska! Delikatność, duchowość miłości jest tylko chwilowym kaprysem, skoro miesza się z dosadnością cielesności. *Rodzynek* to również erotyk o morficznym obrazie ludowej anegdoty, lub może przyśpiewki o zalotach Rodzynka i Paryżanki. Szepnął do niej w takt odgłosów natury: „...strumyka, lasu i wody./ dyrygent bez batuty/ jak bez ręki, a ona odsłoniła wdzięki”. Odpowiedziała mu skromnie: „Mój Panie,/ zanim słońce wstanie to będziesz mógł ocenić, czy atuty pasują do nuty z Podlasia”. Do innych rubasznych a nawet przaśnych erotyków

odsyłam do wierszy tego tomu, bo większość z nich w mniejszym lub większym stopniu nasycona jest erotyzmem, np. *Od wschodu...*, czy *Nieco zeżłona...*

Obrazy piękna przyrody, na tle których poeta ukazuje młode, długonogie i długowłose dziewczęta, wcięte w taliach jak osy, to tylko cząstka natury godna podziwu i miłości, a jakby tego było mało, biegnie ten ideał boso po rosie zielonego wzgórzu, jak po klawiszach fortepianu, wygrywając poranne odgłosy rosy. W wierszu *Gra cieni* przyroda jest piękna jak marzenie, zwłaszcza zaraz po deszczu, gdy wiatr rozwał chmury i słońce przejrzało na oczy: „...tworząc grą cieni ażurowe figury przy dźwiękach lipowej fujarki”. W zaczarowanym świecie natury jej dźwięki ożywiły nawet kilka kamieni. To, zdaniem poety: „...scena teatru otwarta pod gołym niebem”, a to życie i świat jest teatrem. Synestezja i impresja to środki budujące ten morficzny, zaczarowany bajecznie świat. Topos teatrum mundi, ujęty w dwie strofy poetyckie, urzeka swym lirycznym pięknem i poetycką wrażliwością.

Wiktora Golubskiego jako poetę zajmuje wiele zagadnień i życiowych problemów. W *Pod stopami* zastanawia się: „...czy jest recepta na to, jak żyć”? Niestety, trzeba szukać własnej recepty na życie: „...nikt gotowej nam nie da, a ci co odchodzą, zabierają ją na tamten świat”. W wierszu *Każdego dnia* poeta wkłada w usta proboszcza słowa: „w świecie od wieków każdego dnia toczy się gra dobra i zła, to należałoby...” Nie kończy jednak myśli, zmuszając do refleksji, co kształtuje naszą świadomość, bo zdaje się autorowi, że kształtuje ją jedynie byt. Pointa wiersza *Hit czy brednia* to szukanie odpowiedzi na szereg sprzecznych poglądów naukowych i paranaukowych w związku z sekretną diagnozą: „...nieroztropność człowieka może zniszczyć życie na naszej planecie”. Jest jednak w ludziach jeszcze dużo szlachetności, konkluduje w *Bezinteresownie*, mówiąc o pomocy innym, o akcyjnych zbiórkach pieniędzy właściwie wszędzie: „bibliotece, w supermarkecie, restauracji, kawiarni, kościele/ (...) pomagają w czasie pożaru, wichury i powodzi”, a także nieśli pomoc Ukraińcom i innym potrzebującym ze Wschodu. Poeta, miłośnik przyrody, wszak z wykształcenia zootechnik,

ukazuje świat natury i jej prawa, przekładając je na postawy i działania człowieka, bo ptaszki plotkują, mają pseudonimy oraz nie zawsze są wobec siebie uczciwe:

...opowiada, że kukulka, o której pliszka, kopciuszek,
pieżga i gąsiorek,
że ukrywa się pod pseudonimem gżegżółka (...)
do przyjaciółki o zachowaniu pyzatej trzpiotki, a wieczorem
wklada jaja do cudzego gniazda
(Psiapsiółka)

To jeden z wielu wierszy obrazujących piękno świata przyrody, bo kierujący się naturalnym instynktem, odległym ludzkim schematycznym zachowaniem, a jednak świetnie je obnażającym. W wielu utworach znaleźć można istotny dla poety problem zmian, upływu czasu, przemijania. *Pożółkła fotografia* jest pytaniem, jak utrwalić swój ślad w świecie, skoro bytujemy tu tylko chwilę? A skoro nieuchronnie kończy się godzina, dzień, życie to, czy warto marzyć?: „...Czy podążanie za marzeniami pomogło dotrzeć do celu i dało poczucie spełnienia?” Jako sceptyk i pragmatyk musi podmiot liryczny zrobić rachunek, ale brzmi to jak pytanie retoryczne. W nieco groteskowym utworze *Pesel* widzimy obraz leczenia się, operacji i śmierci, bo: „kostucha i tak czeka”. Ten ironiczny pesymizm zmienia swój biegun w horacjańskie *carpe diem* w utworze *Na równoważni*, gdy poeta zachęca do zwiedzania świata, korzystania z życia póki czas, by znów skonstatować i ochłodzić zapędy: „nie wszystkich na to stać, a wokół są pilniejsze sprawy społeczne i (...) niepełnosprawni”. Warto jeszcze wspomnieć starego Żyda z wiersza *Czy...* podającego receptę smaku życia: „...nikt nie wnika, czy smak i zapach potrawy zależy od ilości i jakości przyprawy, czy dobrej woli kucharza”. Wiele zależy od nas samych, bo jak mówi posiwiasty fachura w *Po raz wtóry*, gdy coś się rozpada stajemy w rozkroku, mając nadzieję na opiekę Aniołów.

Ów życiowy „rozkrok” poety i jego bohaterów, ta dwoistość obrazów świata, postaw i wartościowania, swoisty dualizm widoczny jest w całym tomie wierszy. Jak na *równoważni*, na dwóch szalach, czy słupach stoi świat odnosząc się do

przeciwieństw: dobra i zła, cnoty i grzechu, rozumu i wiary, uczciwości i oszustwa, Lucyfera i Aniołów, biedy i bogactwa, piękna i brzydoty, wsi i miasta, nowoczesności i tradycjonalizmu i można by tak długo owe antynomie wyliczać. Wszystko to, w antropomorficznej wizji świata poetyckiego, rozdzielone jest na dwa bieguny. Człowiek balansuje między nimi nie akceptując zła, uciekając od niego i marząc o lepszym szczęśliwszym życiu.

Nie jest to jednak takie proste, uniknąć zła i znaleźć prawdziwą harmonię w świecie i w życiu. Dotyka tego problemu wiersz *Kwadratura koła*. Określenie to potocznie znaczy coś niewykonalnego, wręcz niemożliwego, z góry skazanego na niepowodzenie (jest różnorodnie interpretowane, a kojarzone głównie z geometrią i symboliką). Dla poezji najbliższe będzie mistyczne pojmowanie kwadratury koła, jako dążenie do wprowadzenia ducha do materii połączenia tych sfer, jak np. Boga z Kościołem (jako budowli). Co z tej symboliki wynika w kontekście wierszy Wiktora Golubskiego? Właśnie ta niemożność pogodzenia tego, co niemożliwe, a mimo wszystko szukania przez poetę miejsca, w którym można żyć spokojnie i szczęśliwie w pełnej harmonii. Mimo że świat jest kruchy, pełen zła i niegodziwości, schematów, sloganów i marionetek, że senne marzenia nie mają ceny, ale ze snu się budzimy, a niekiedy śnimy koszmary przepelnione grozą, to jednak wydaje się, że poeta znajduje właściwe miejsce i układa swoje credo w formułę codziennego rodzinnego życia, które nie jest gorsze od sąsiedzkiego. Żyć jak Pan Bóg przykazał (choć i wobec Niego jest dość sceptyczny), ciesząc się dziećmi i wnucętami, realizując swoje pasje i śledząc wydarzenia w swoim mieście, kraju i w świecie. Poeta jest niejako ich kronikarzem, podobnie jak Bohumil Hrabal zapisywaczem rzeczywistości, często poważnej tematyki w lekkiej formie. Jest tu niemal reportażystą, relacjonującym igrzyska paryskie, triumf tenisistki I. Świątek, śmierć papieża Benedykta XVI, zapisując miejsca i ludzi kultury Ciechanowa, rodzinne uroczystości świąteczne i wiele innych. W *Kołysance* mówi o coraz bardziej archaicznym stosunku do polskiej wielkiej tradycji patriotycznej i szlacheckich ideałów ojczyźnianych (choć sporadycznie

poeta takie tematy porusza), a przecież to: „...nasza kraina jest jak plaster miodu”.

Co zapewni zwyczajnemu zjadaczowi chleba spokojne i szczęśliwe życie? Poeta twierdzi nieco ironicznie, że: „kasa, kobieta i butelka piwa”- to cieszy i zadowala po codziennym dniu pracy. To taki ironiczny minimalizm, a może punkt widzenia bohatera którejś wizji świata – realistycznej lub onirycznej? To już pytanie skierowane do czytelnika! Ale poeta, zdaje się, nie może żyć bez zapachów traw i kwiatów, malin, bez poszumu wiatru i szelestu liści, bez błyszczących słońcem kropel porannej rosy, czy zwiewnych ponętnych nimf lub kuszących diabolic. Trudno żyć bez marzeń, więc nie można żyć bez poezji!

Przywołam tu słowa Wiktora Golubskiego: *Poezja to pasja i przygoda, która za sprawą niejednej dźwięcznej frazy przegania sprzed oczu ciemne chmury, odsłania nieznane i pochłania bez reszty oraz zachęca do poszukiwania własnej drogi.*

W owych poetyckich poszukiwaniach własnej drogi, odnalazł Wiktor Golubski swą indywidualną, oryginalną właściwą dla siebie poetykę i obrazowanie. W moim przekonaniu zasadza się ona na dwóch głównych elementach, a są nimi: słowo i rym. Dla poety słowo jest kluczem obrazowania, nazywania, oceniania i ma ono siłę ekspresji, impresjonistyczną barwę szczegółu, zmysłową moc synestezji oraz moralizatorskiego pouczenia, a też zmuszania do refleksji poprzez stawianie retorycznych pytań, czy urywanie frazy i zupełne pomijanie słów zamykających myśli. Ważne jest również w tej poezji swobodne operowanie bogatym słownictwem różnych środowisk, których bohaterowie posługują się językiem typowym dla swej grupy społecznej, znajdziemy tu, np.: poetyzowanie, gwarę, potoczny, kolokwializmy, wulgaryzmy (często dosadne), żargon melin, marginesu społecznego czy półświatka itp. Poeta tworzy charakterystyczne całe szeregi synonimicznych określeń, liczne wyliczenia nazw np. postaci: Kolekcjoner, Chimeryk, Czepialski, Smakosz (*Tajemnica sukcesu*). Dobór słów, ich synonimów, antonimów jest precyzyjny, słowa muszą adekwatnie pasować do siebie i do klimatu tworzonego obrazu. Jeden z recenzentów poezji Wiktora Golubskiego określił to układaniem puzzli. Jest w tym twierdzeniu dużo prawdy, ale według mnie jest to

głównie zabawa i gra słowem z czytelnikiem. Poeta zmusza odbiorcę do skupienia uwagi, do refleksji, szukania sensów i odpowiedzi na niedomówienia i urywane myśli. Specyficznie poeta buduje wersety, często z przerzutniami, pomijając czasowniki pozostając przy równoważnikach zdań. Autor tworzy obrazy poetyckie stosując morfizację, często posługuje się też aporią i emfazą. A obrazy te przypominają luźne skojarzenia, gdzie zmieniające się miejsca wydarzeń i mnogość bohaterów oraz wszelkich skrajnie odmiennych światów, jakby nie przystających do siebie, odrealnionych, tworzą konstrukcje surrealistyczne. Ale szczególne znaczenie odgrywają w tej poetyce rymy, zarówno zewnętrzne, a może nawet bardziej te wewnętrzne. One nadają pożądany rytm utworowi i dowodzą dużych umiejętności literackich autora. Zabawę poety słowami i rymami można dostrzec w całym zbiorze, a ja także doświadczyłam jej na spotkaniu autorskim poety, gdzie słuchacze razem z nim jako lektorem rymowali i wszyscy świetnie się bawiliśmy.

Kryształowa podkowa jest zbiorem poezji, w którym kipi bogactwo różnorodnych tematów i problemów oraz gatunków literackich. Poeta oprócz sprawnego posługiwania się językiem przedstawianych w utworach środowisk społecznych i mistrzostwa rymotwórczego, korzysta z wielu poetyk i gatunków literackich: mitu, baśni, bajki, gawędy, czy ballady, a oprócz tego stosuje symbole, ekspresję, peryfrazy i wiele innych środków wyrazu, typowych dla takich kierunków artystycznych, jak: oniryzm, turpizm, czy surrealizm.

Może właśnie ta swoista mieszanka poetyk nie ułatwia odbiorcy znalezienia głównych sensów i problemów poezji Witolda Golubskiego, które przecież nie są podane wprost. Ułatwiają to czytelnikowi główne symbole, znaki: abstrakcja, kryształ, podkowa, będące drogowskazami do odkrycia wizji rzeczywistego świata otaczającego poetę i piękna onirycznych marzeń. Wzajemnie się one w życiu poety przenikają, ale nie są tożsame. Poeta ma niezwykle krytyczny stosunek do otaczających go realiów: głupoty, cwaniactwa, czy braku poszanowania dla tradycji, historii, Ojczyzny (choć jak już wspominałam patriotyzm pojawia się sporadycznie), wyrażając to za pomocą kpiny i ironii. Ucieka więc w marzenia, ale nawet do nich podcho-

dzi nieco sceptycznie (jak i do wielu innych spraw), choć wysoko je sobie ceni. Zapewne w tym właśnie świecie czuje się wyjątkowo, jest spełniony i ma poczucie harmonii, której brakuje w tym dualistycznym, realnym, podzielonym obrazie na dwie części- wspaniałym, bogatym z krezusami oraz złym i biednym z nieudacznikami. Poeta, podobnie jak większość ludzi, przyjmuje ten świat istniejący pośrodku – zwyczajny, codzienny, pracowity, choć często szary i nudny, ale szanujący tradycję, rodzinę, kulturę – czy go jednak w pełni akceptuje? Zapewne nie do końca, bo choć go szanuje to nadal szuka spełnienia i harmonii. Gdzie? Właśnie w poezji, a może w rodzinie?

Dlatego trzeba sięgnąć po ten tom wierszy, żeby zobaczyć, jak poeta szuka swego miejsca w świecie i z jakich rad lub mądrości kultury ludowej, czy tradycji literackiej może skorzystać każdy z czytelników w swoich poszukiwaniach? Może dla wielu tomik ten będzie inspiracją do przygody literackiej, bo jak sam autor twierdzi, źródłem radości i piękna jest natura, przyroda: *zapach lipy bzu i akacji, śpiew ptaków, wschody i zachody słońca, a także plusk wody oraz słodycz, truskawki, maliny i jagody*. A może podobnie jak poeta zachwycicie się grą słów i rymów, która była też jednym z głównych problemów Gombrowiczowskiej *Ferdydurke*. Gra twórcy z odbiorcą to próba wzajemnego zrozumienia się, ale też świetna zabawa. Zakończę więc swój wywód słowami mistrza groteski i gry z czytelnikiem: „Koniec i bomba. A kto czytał, ten trąba!”. I, żeby być dobrze zrozumianą, życzę poecie, by: „słowa ze słowami i słowo do słowa” rodziły kolejne piękne obrazy natury, lub reporterskie zapisy zdarzeń nasycone wrażliwością poetycką autora *Kryształowej podkowy*.

Działo się w styczniu 2025 r.

Kto tworzy obcych? Studium uprzedzeń.

Esej na podstawie wiersza Wiktora Golubskiego
„Kto obcy”

Wprowadzenie

Wierszem „Kto obcy” z tomiku „Orzeł & Reszka”, Wiktor Golubski dotyka wielowymiarowego problemu postrzegania innych i definiowania obcości. W kilku krótkich scenkach prezentuje różnorodne odpowiedzi na pytanie, które wydaje się banalne, ale otwiera przestrzeń do refleksji nad naszymi kompleksami, lękami i stereotypami. Autor prowokuje czytelnika do zastanowienia się, w jaki sposób tworzymy obcych i jakie mechanizmy za tym stoją. Obcość bowiem nie istnieje w próżni – jest tworem naszej percepcji, wywodzącym się z potrzeby definiowania tego, co swojskie i bezpieczne, w kontrze do tego, co inne i nieznane. Golubski celnie pokazuje, że granice między swoimi a obcymi nie są wyznaczane wyłącznie przez różnice kulturowe czy narodowe, lecz często wynikają z indywidualnych i społecznych uprzedzeń, których korzenie tkwią głęboko w ludzkiej psychice.

Esej ten poświęcony jest analizie tych odpowiedzi oraz ich znaczeniu w kontekście społecznym i kulturowym, badając zarazem, kto i dlaczego tworzy obcych w naszym świecie.

Kto obcy

Na pytanie – kto swój? – uczeń,
że koleś, ciotka i wuj, a euro-deputowany...

Na pytanie – kto obcy? – chłopcy z podwórka,
że kret i ruda wiewiórka, a żul, a ciul i jego córka.

Emeryt w ciemnych okularach, któremu niewiele zostało
oraz słuch nie ten i ciało, gdy zapytałem – kto jego zdaniem...,
po głębokim namyśle oznajmił, że niektórzy, którym zdrowie służy
czepiają się bez powodu turystów zza Odry i przyjezdnych ze
Wschodu.
Na koniec zaznaczy, że wstydzi się za tych, którym w głowie oleju
na sztych,
a podnoszą głos, że na ich los wpływają jacyś źli Niemcy, pijani
Rosjanie i Żydzi.

1. Upředzenia jako mechanizm obronny

Pierwszy epizod, w którym uczeń odpowiada na pytanie, kto jest „swój”, a kto „obcy”, ujawnia prostotę dziecięcego spojrzenia. „Koleś, ciotka i wuj” są przedstawicielami bliskiego kręgu, osób zrozumiałych, znanych i sprawdzonych. W tej dziecięcej narracji swojskość zostaje przypisana tym, którzy są obecni w codziennym życiu, oferując poczucie stabilności czy przynależności. Natomiast eurodeputowany, choć pozornie odległy, stanowi symbol instytucji utożsamianej z porządkiem, autorytetem i czymś, co jest akceptowane w ramach szerszej rzeczywistości dziecka.

Chłopcy z podwórka definiują obcych w sposób na pozór niewinny, wskazując na zwierzęta, takie jak kret czy ruda wiewiórka. W ich odpowiedzi widać prostolinijność dziecięcej wyobraźni, w której „inność” może być przypisywana wszystkiemu, co nie wpisuje się w ich codzienne otoczenie. Wskazanie zwierząt może symbolizować naturalną potrzebę odróżniania tego, co swojskie, od tego, co inne, nawet w najbliższym środowisku.

Dla dzieci granica między swojskością a obcością wydaje się intuicyjna, oparta na bezpośrednich relacjach i codziennych interakcjach. Nie ma w niej miejsca na skomplikowane analizy czy ideologiczne podziały. Wszystko sprowadza się do doświadczenia i zmysłowego odbioru otaczającego świata. W szczerości ich odpowiedzi ukrywa się jednak coś głębszego – potrzeba kategoryzowania rzeczywistości w sposób, który zapewnia poczucie bezpieczeństwa. W tej wizji obcy to ktoś, kogo dziecko nie zna, kto nie wpisuje się w jego codzienne ramy życia.

To spojrzenie, choć niegroźne, może stanowić załączek przyszłych podziałów i konwenansów, które rozwijają się wraz z dorastaniem i wpływem otoczenia.

Różne grupy społeczne postrzegają „obcość” w sposób subiektywny i nacechowany doświadczeniem. W konsekwencji wypowiedź żuła („ciul i jego córka”) pokazuje bardziej emocjonalne i ostrzejsze podejście. Słowa te są nacechowane pogardą i agresją wskazując, że w przypadku dorosłych, szczególnie tych znajdujących się na marginesie społecznym, obcość jest często wynikiem frustracji, konfliktów albo poczucia wykluczenia. Obcy staje się projekcją własnych problemów, a wrogowie są identyfikowani w otoczeniu, które wydaje się zagrażać ich pozycji lub godności. Wspólne dla obu perspektyw jest to, że granice między „swoim” a „obcym” są arbitralne i wynikają z potrzeb emocjonalnych oraz społecznych. Wiktor Golubski w tym fragmencie mistrzowsko pokazuje, jak różnorodnie i nie oczywiście ludzie tworzą pojęcie „innego”.

Z kolei dorosły emeryt, noszący brzemień życiowych doświadczeń, wyraża bardziej złożone spojrzenie. Obcość definiuje przez pryzmat nierówności: „niektórzy, którym zdrowie służy, czepiają się bez powodu turystów zza Odry i przyjezdnych ze Wschodu”. To spojrzenie pokazuje, że granica między „swoimi” a „obcymi” może być efektem poczucia wykluczenia czy niesprawiedliwości. Wypowiedź emeryta jest pełna refleksji i wyraża dystans do uproszczonych podziałów, które rodzą się z uprzedzeń i niezrozumienia. W jego słowach wybrzmiewa świadomość, że obcość bywa tworem wygodnym, służącym jako wyjaśnienie trudnych sytuacji czy źródeł problemów. Wskazanie na Niemców, Rosjan czy Żydów jako rzekomych winowajców, odzwierciedla mechanizm przerzucania odpowiedzialności na wyimaginowanych „innych”, co jednocześnie ujawnia absurdy takich fobii. Emeryt zauważa, że to nie zdrowie, czy dobrobyt innych stanowi prawdziwe zagrożenie, lecz złe nastawienie i niewiedza, które niszczą społeczne więzi. Jego wypowiedź, choć nacechowana rezygnacją, jest też aktem krytycznego spojrzenia na współczesne społeczeństwo, które zbyt często dzieli ludzi na „swoich” i „obcych” według krzywdzących, schematycznych kryteriów. Tym samym, stawia pytanie:

czy naprawdę to „obcy” są winni, czy raczej brak umiejętności współlistnienia w różnorodności?

Wiktor Golubski mistrzowsko ilustruje, jak uprzedzenia mogą być wynikiem strachu, niewiedzy lub rozczarowań. Chłopcy z podwórka wskazują na „kreta i rudą wiewiórkę”. Ich wybory wydają się przypadkowe, ale w rzeczywistości odzwierciedlają potrzebę wyznaczenia wroga, nawet w najbardziej trywialnych sytuacjach. Dziecięce spojrzenie na obcość, choć prostoduszne, wynika z naturalnej potrzeby kategoryzacji świata, co pozwala im oswoić otoczenie. Element wykraczający poza ich bezpośrednie doświadczenie zostaje uznany za obcy, co odzwierciedla pierwotny mechanizm ludzki – instynkt obronny przed tym, co nieznane.

W kontekście dorosłych, szczególnie tych, którzy doświadczali trudnych czasów czy przemian społecznych, te mechanizmy stają się bardziej wyrafinowane i, niestety, bardziej szkodliwe. Dorośli mają tendencję do projektowania swoich obaw i frustracji na grupy, które uznają za obce – czasem z powodów historycznych, innym razem z powodów bieżących napięć ekonomicznych czy kulturowych. Proces ten często prowadzi do uprzedzeń i stygmatyzacji, które zakorzeniają się głęboko w świadomości społecznej. Golubski sugeruje, że takie mechanizmy są zarówno narzędziem obronnym, jak i destrukcyjnym, ponieważ prowadzą do tworzenia podziałów, które utrwalają konflikty i utrudniają współlistnienie w różnorodnym społeczeństwie.

2. Wstyd i refleksja

Kluczowy moment w wierszu następuje wtedy, gdy emeryt wyraża wstyd za tych, którzy szukają wrogów w Niemcach, Rosjanach czy Żydach. Jest to głos rozsądku i dojrzałej refleksji, który pokazuje, że obcość nie jest cechą inherentną, lecz konstruktem społecznym, tworzonym i podtrzymywanym przez stereotypy oraz brak dialogu. To, co wydaje się „inne” lub „obce”, wynika często z niewiedzy, uprzedzeń i historycznych upraszczających narracji, które łatwo znajdują posłuch wśród tych, którzy nie zadają sobie trudu, by je krytycznie przeanalizować.

Łatwość, z jaką stereotypy potrafią zdominować przekonania o „innych”, stanowi nie tylko przestrożę przed brakiem krytycznego myślenia, ale również przed społeczno-kulturowymi konsekwencjami takiego myślenia. Wiktor Golubski zdaje się podkreślać, że budowanie podziałów na „my”, „wy” czy „oni” nie jest naturalną cechą człowieka, lecz mechanizmem obronnym, który wywodzi się z lęku przed nieznanym. W ten sposób autor wyraźnie przeciwstawia się tendencji do spłykania rzeczywistości i redukowania jej do kategorii wroga i sojusznika.

Wstyd wyrażany przez emeryta to nie jedynie osobista emocja, lecz głęboka analiza sposobu myślenia ludzi, którzy ulegają uproszczonym schematom i stereotypom. Nie jest to wstyd wynikający z jednostkowego poczucia winy, lecz refleksja nad mechanizmami społecznymi, które kształtują postawy i zachowania całych grup. W tym kontekście wstyd staje się symbolem sprzeciwu wobec intelektualnego lenistwa, które prowadzi do powielania fałszywych narracji oraz krytyką społeczeństwa zadowolającego się prostymi odpowiedziami na skomplikowane pytania. Wstyd ten działa jak lustro, w którym odbija się kondycja ludzi – ich niezdolność do prowadzenia otwartej, konstruktywnej rozmowy, wynikająca z lęku przed konfrontacją z odmiennością. Brak zrozumienia historii w jej pełnej złożoności wskazuje na tendencję do selektywnego postrzegania przeszłości – wybierania tych faktów, które potwierdzają istniejące uprzedzenia, zamiast otwierać się na pełniejszy obraz. W rezultacie, jednostki i społeczeństwa chętnie przyjmują uproszczone interpretacje, które wydają się wygodne i jednoznaczne, ale w rzeczywistości pogłębiają podziały i ograniczają możliwość porozumienia. Wstyd emeryta można również odczytać jako apel o autorefleksję – zachętę do zatrzymania się i zastanowienia nad własnymi postawami, przekonaniami i sposobem postrzegania świata. Autor sugeruje, że każdy z nas powinien przyjrzeć się swoim uprzedzeniom i zastanowić, na ile są one wynikiem rzeczywistego doświadczenia, a na ile ukształtowały je społeczne stereotypy. To wezwanie do intelektualnej uczciwości i odwagi w kwestionowaniu własnych przekonań. Jednocześnie wstyd ten niesie przesłanie o potrzebie rozwijania empatii – zdolności do zrozumienia perspektywy „innego”, która jest niezbędną do

budowania prawdziwej wspólnoty. Empatia pozwala dostrzec człowieka za etykietami, narodowością, kulturą czy religią, przez co staje się przeciwwagą dla strachu, który często leży u podstaw ksenofobii. Golubski zdaje się mówić, że bez empatii i autorefleksji nie jest możliwe przezwyciężenie podziałów, które zbyt często definiują nasze społeczeństwa.

W rezultacie wstyd wyrażany przez emeryta to nie tylko krytyka obecnego stanu rzeczy, lecz także propozycja drogi do zmiany. Jest to apel o większą świadomość, głębsze zrozumienie siebie i innych, a przede wszystkim o budowanie relacji opartych na dialogu i zaufaniu, a nie na lęku i uprzedzeniach. To refleksja, która zmusza czytelnika do zastanowienia się nad własnym miejscem w świecie i nad tym, co można zrobić, by świat ten uczynić bardziej otwartym i sprawiedliwym.

Podsumowanie

Wiersz „Kto obcy” nie daje prostych odpowiedzi, lecz zmusza do refleksji nad mechanizmami wykluczenia i pogłębiania stereotypów. Autor pokazuje, że granice między „swoim” a „obcym” są płynne i często zależą od naszych wewnętrznych lęków czy uprzedzeń. Autor zachęca nas, byśmy spojrzeli na siebie i zadali pytanie – czy aby sami nie stwarzamy obcych w swoim świecie? Wiktor Golubski w subtelny sposób pokazuje, że szukanie winnych wśród „obcych” jest drogą na skróty, która jedynie pogłębia społeczne podziały. Obcość przestaje być rzeczywistością, a staje się narzędziem w rękach tych, którzy nie chcą dostrzec głębszych przyczyn problemów – zarówno jednostkowych, jak i zbiorowych. Wiersz stawia ważne pytanie: czy obcość to naprawdę problem „innych”, czy może nasza własna niezdolność do akceptacji różnorodności i dojrzałego spojrzenia na świat?

Autor zachęca czytelnika, by spojrzał krytycznie na własne postawy wobec innych i zastanowił się, co oznacza „swojskość” i „obcość” w jego świecie. Czy te kategorie są rzeczywiście autentyczne i niepodważalne, czy raczej stworzone przez nas samych, żeby uporządkować świat w sposób wygodny, choć często nieprawdziwy? Golubski sugeruje, że refleksja ta jest

kluczowa, by przełamywać bariery i budować wspólnotę opartą na zrozumieniu, dialogu i współpracy, a nie na lęku i wzajemnych oskarżeniach. W ten sposób wiersz staje się swoistym wołaniem o lepszy, bardziej świadomy i otwarty świat.

- **Lidia Izabela Lachowska** przyszła na świat 14.07.1967 r. w Pułtusk. Szkołę podstawową ukończyła w Przewodowie w 1982 r. W latach 1982-86 kształciła się w Liceum Ogólnokształcącym w Pułtusk, gdzie uzyskała maturę. W latach 1986-88 podjęła naukę w Policealnym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Praktykę zawodową odbyła w bibliotece miejskiej w Bielsku-Białej. Pracowała w Spółdzielni Pracy „Narew” jako obuwnik montażysta aż do upadłości zakładu w 1993 r. Od tej pory stała się osobą bezrobotną, pracując dorywczo. W 1999 r. rozpoczęła studia katechetyczne w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Punkt Konsultacyjny w Płocku, gdzie w 2005 r. uzyskała tytuł magistra teologii, obroniwszy pracę „Relacja wiary do rozumu według św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu w świetle encykliki *Fides et ratio* Jana Pawła II”. W 2005 r. rozpoczęła studia doktoranckie w Instytucie Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie. W 2010 r. ukończyła je, uzyskując stopień licencjata teologii. W 2011 r. uzyskała stopień naukowy doktora nauk teologicznych, specjalność teologia dogmatyczna na podstawie dysertacji „Personalistyczny charakter wiary w świetle encykliki *Fides et ratio* Jana Pawła II”. W 2018 r. ukończyła studia podyplomowe: kierunek bibliotekoznawstwo z edukacją czytelniczo-medialną. Jako katecheta pracowała w szkołach podstawowych w: Pękowie, w Gzowie oraz w Przewodowie. Aktualnie pracuje jako nauczyciel bibliotekarz oraz nauczyciel świetlicy w Publicznej Szkole Podstawowej im. Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przewodowie Poduchownym. Jest to jedyna szkoła w Polsce nosząca to imię. Jako poetka zadebiutowała w 1989 r., publikując wiersz na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego”. Wydała trzy tomiki poezji: *Ceramiczne ogrody* (1996), *Teraz jest cisza* (2007) oraz *Już* (2018). Laureatka kilkunastu konkursów literackich. Lubi pisać eseje. Jej wiersze publikowane były w licznych antologiach np. *Horyzont* (1997), *Opinogóra w poezji* (2014), pokłosiach konkursów np. „VIII Ostrołęcki Konkurs Literacki im. Dionizego Maliszewskiego” (2000). Wiersze Lidii Izabeli Lachowskiej czytane były także na antenie Polskiego Radia oraz Radia MagMa.

Podróż do wnętrza kobiecej natury.

Esej na temat wiersza „Dla Pani”

Czesława Janowskiego

Dla Pani

Jasnowłosa...

Srebrnowłosa...

Rudowłosa...

Ciemnowłosa Pani z charakterem

ciągle pędzisz meandrami życia

w którym jesteś żeglarzem i sterem

szukasz ciągle szlaków do odkrycia.

Lubisz wszystko co pachnie nowością

to cię podnieca znaczy kierunek

rywalizację bierzesz z radością

napinasz ciągle swą szczęścia strunę.

Liryk „Dla Pani”, autorstwa Czesława Janowskiego, pochodzi z jego tomiku „Oblicza miłości”. Ten poświęcony kobiecie utwór, stanowi próbę uchwycenia jej osobowości oraz wewnętrznego świata. Analiza tego wiersza wymaga przyjrzenia się zarówno warstwie językowej, jak i motywom wraz z zastosowaną symboliką, aby w pełni zrozumieć przesłanie poety.

Tytuł wiersza sugeruje, że utwór jest dedykowany konkretnej kobiecie. Może to być osoba szczególnie bliska – ktoś, kogo poeta darzy sympatią, podziwem, a być może nawet miłością. Tytuł wskazuje także na pewien ton osobisty, wręcz intymny, jakby Czesław Janowski chciał zwrócić się bezpośrednio do owej „Pani”, przemawiając do niej z głęboką czułością i szacunkiem.

Janowski stara się oddać złożoność kobiecej natury, skupiając się na subtelnych niuansach jej charakteru oraz głębi emocjonalnej. Każdy wers zdaje się odsłaniać kolejną warstwę kobiecości, w której dominuje delikatność, ale jednocześnie siła – połączenie, które poeta umiejętnie wyraża poprzez różnorodne środki stylistyczne. Warstwa językowa utworu zawiera metafory i porównania, które nadają mu zmysłowość i pozwalają odbiorcy lepiej wczuć się w emocje podmiotu lirycznego.

Motyw kobiecości pojawia się tutaj w sposób przenośny, a kobieta przedstawiona w utworze nie jest jedynie postacią z krwi i kości, lecz staje się uosobieniem piękna i tajemnicy. Janowski przez cały wiersz zbliża się do próby zrozumienia istoty kobiecy, ukazując ją jako jednocześnie delikatną i niezłomną, pełną pasji, ale i skrytą. W ten sposób poeta tworzy obraz wyidealizowany, być może nawet mityczny, w którym owa pani staje się symbolem wszelkich sprzeczności i piękna, obecnych w naturze ludzkiej. Wyrazistość, którą posługuje się Janowski, wzbogaca odbiór utworu, pozwalając na wieloaspektową interpretację. Pani może być tu postrzegana zarówno jako jednostka indywidualna, jak i symbol kobiecej uniwersalności. Dzięki temu wiersz „Dla Pani” staje się hołdem nie tylko dla jednej osoby, lecz dla kobiety jako takiej – tajemniczkiej i fascynującej w swej złożoności.

W pierwszej części wiersza pani została opisana za pomocą różnych kolorów włosów: „Jasnowłosa... Srebrnowłosa... Rudowłosa... Ciemnowłosa”. Każde z tych określeń przywołuje inny obraz kobiety, co daje wskazówkę, że poeta próbuje uchwycić pewien ogólny wizerunek kobiecości, który nie wiąże się wyłącznie z jednym wyglądem czy stylem, ale raczej z wieloaspektową esencją, której nie da się zamknąć w konkretnej formie. Kolory włosów stają się tu etapami – przejawami życia i charakteru kobiety, które ją wyróżniają i jednocześnie czynią z niej postać bliską każdemu odbiorcy.

Różnorodność kolorów włosów w poezji Janowskiego podkreśla wielość wcieleń, w jakich może występować kobieta – zarówno w sferze zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Jasne włosy mogą kojarzyć się z młodością, niewinnością i delikatnością, srebrne – z dojrzałością, mądrością i doświadczeniem,

rudowłosej postaci przypisać można pasję, energię i odwagę, a ciemnowłosa osoba to znak rozpoznawczy niedopowiedzenia, głębi i spokoju. Dzięki tej mozaice poeta tworzy wizję istoty o nieograniczonej wielorakości, oddając tym samym bogactwo i złożoność kobiecej natury. Pani przedstawiona w wierszu jest jednocześnie jedną osobą i wieloma postaciami, jej zmienność może zatem odzwierciedlać różne etapy życia – od beztroskiej młodości po refleksyjną dojrzałość – lub po prostu jej złożoną osobowość, pełną kontrastów i głębokich emocji. Na skutek tego zabiegu autor kreuje obraz kobiety, jako istoty nieustannie się zmieniającej, przeobrażającej, a tym samym trudnej do zdefiniowania. Konkretna barwa włosów ilustruje inną cechę lub przeżycie, wskazując, że prawdziwa kobiecość to nieustannie zmieniający się, bogaty pejzaż, który odbija wiele doświadczeń życiowych i stanów emocjonalnych.

W kolejnych wersach kobieta jawi się jako postać pełna dynamizmu, która „ciągle pędzi meandrami życia”. To określenie nadaje jej rys aktywnej poszukiwaczki. Pani nie czeka biernie na to, co przyniesie jej los, lecz z odwagą porusza się w labiryncie życiowych wyzwań. Z kolei porównanie do żeglarza wskazuje, że kobieta nie tylko kroczy swoją drogą, lecz także ją tworzy jako „żeglarz i ster”, co uwypukla jej zdolność samostanowienia, niezależności i umiejętności wyznaczania kierunku własnych działań. Obraz kobiety – żeglarza przekazuje ideę samodzielności, determinacji i potrzeby eksploracji – zarówno świata, jak i siebie samej. Kobieta, która „ciągle pędzi” i nawiguje przez życie, sama wybiera swoją ścieżkę, a wszelkie decyzje, jakie podejmuje, świadczą o jej sile i odwadze. Jest nieustraszona w obliczu nieznanego i gotowa odkrywać nowe horyzonty, co symbolizuje jej pragnienie samorozwoju i zdobywania różnorodnych doświadczeń. Taka postawa odzwierciedla chęć poznawania świata i siebie samej, co wskazuje na jej ambicję, otwartość na zmiany oraz gotowość do pokonywania trudności.

Motyw podróży i żeglugi, od wieków obecny w literaturze, służy tu do zobrazowania życiowej wędrówki człowieka. Statek często oznacza jednostkę ludzką, która żegluguje przez życie, „meandry życia” zaś przypominają o nieprzewidywalnych

wydarzeniach i zakrętach, które napotyka się po drodze. Zdolność kobiety do nawigacji w kapryśnych „wodach” pokazuje, że jest świadoma własnych wyborów i gotowa na konsekwencje. Żeglarz w literaturze to ktoś, kto, choć nie może kontrolować wszystkich sił, z jakimi się mierzy, pozostaje czujny i silny, gotów stawić czoła burzom i wzburzonym falom – tak, jak kobieta z liryku Janowskiego zмага się z wyzwaniem życia, zdeterminowana, by samodzielnie nadać mu kierunek. To porównanie nadaje postaci kobiety niemal epicki wymiar: jest ona nie tylko podróżniczką na drodze życia, ale i odważnym, pełnym zapału, kapitanem, który – mimo niepewności i przeszkód – nie boi się szukać nowych wyzwań i podążać ścieżką samorozwoju.

Wiersz uwypukla także cechę pani, którą jest umiłowanie nowości: „Lubisz wszystko co pachnie nowością”. Bohaterka wydaje się osobą, która odnajduje przyjemność i inspirację w odkrywaniu tego, co nieznane oraz w ciągłym poszukiwaniu nowych doświadczeń. Jej otwartość na zmiany i gotowość do rozwoju sugerują, że nowość jest dla niej źródłem energii i motywacji, które nadają kierunek jej życiu. Słowo „podnieca” podkreśla intensywność jej reakcji – nie tylko zainteresowanie, ale wręcz wewnętrzny impuls, który popycha ją do działania, pobudzając chęć przekraczania własnych granic. To umiłowanie nowości sprawia, że kobieta nie boi się ryzyka ani wyzwań; przeciwnie – wręcz je przyciąga, traktując jako sposób na odkrywanie siebie i otaczającego świata.

Wątek rywalizacji pojawia się w wersji: „rywalizację bierziesz z radością”, co dodatkowo uwypukla jej aktywną i ambitną naturę. Kobieta przedstawiona przez poetę nie unika trudnych sytuacji ani konfrontacji; przeciwnie, traktuje je z pozytywnym nastawieniem, widząc w nich szansę na rozwój. Jej podejście do konkurencji wskazuje, że każda przeszkoda staje się dla niej okazją do doskonalenia siebie, do sprawdzania swoich umiejętności i wytrwałości. Tym samym, rywalizacja nie jest dla niej jedynie zmaganiem się z przeciwnościami, ale możliwością, by stać się lepszą, by wznieść się na wyższy poziom swoich możliwości. W wierszu pojawia się zatem obraz kobiety, która pragnie do-

świadcząc życia w pełni, a każda nowość i każda walka to krok ku samopoznaniu i spełnieniu.

Końcowy wers „napinasz ciągle swą szczęścia strunę” buduje niezwykle sugestywny obraz kobiety pełnej energii i ożywienia emocjonalnego, która nieustannie dąży do osiągnięcia szczęścia. „Struna” staje się tu symbolicznym obrazem jej wewnętrznego świata – może reprezentować jej wrażliwość, pragnienia, ambicje, które są stale porywiste, intensywne w dążeniu do realizacji. Obraz „napinania struny” wskazuje na dynamizm jej życia; pani nie osiągnęła jeszcze ostatecznego celu, lecz pozostaje w nieustannym ruchu, w drodze ku spełnieniu. Jej poszukiwanie szczęścia nie jest biernym oczekiwaniem na jego nadejście – to sprecyzowany, pełen zaangażowania proces, w którym szczęście jawi się jako coś wymagającego wysiłku, odwagi i uwagi. Samo szczęście przedstawione tutaj jako coś trudnego do zdobycia, wymagającego skupienia i determinacji, staje się celem, do którego nie można dojść bez wysiłku i cierpliwości. Tym samym, nie jest ono stanem danym raz na zawsze – wręcz przeciwnie, wymaga ciągłego zaangażowania i nieustannego „napinania struny”. Kobieta z wiersza kroczy ku jego zdobyciu, mając świadomość, że każda chwila tej wędrówki przybliży ją do głębszego, wewnętrznego spełnienia.

Wiersz „Dla Pani” Czesława Janowskiego można zaklasyfikować jako lirykę osobistą. Autor wyraża w nim swoje uczucia i refleksje związane z tytułową postacią, co nadaje utworowi intymny charakter, pełen bliskości i szczerości. W konsekwencji wiersz staje się osobistym wyznaniem lub dedykacją, pozwalając odbiorcy odczuć silną więź emocjonalną między poetą a opisywaną kobietą. Właśnie dzięki tej osobistej perspektywie Janowski buduje atmosferę czułości, a jednocześnie podziwu i szacunku dla bohaterki, która zostaje opisana nie tylko jako konkretna osoba, ale też uosobienie uniwersalnych cech kobiecości.

Utwór koncentruje się na kobiecie, jej osobowości i stylu życia, podkreślając indywidualność i wyjątkowość, które tworzą esencję jej charakteru. To cecha typowa dla liryki osobistej, która często bada głębokie relacje między ludźmi, emocje, jakie się z nimi wiążą, a także indywidualne cechy, które odróżniają jedne postacie od innych. Janowski ukazuje kobietę jako osobę dyna-

miczną, niezależną, poszukującą nowości i wyzwań, co wskazuje na jej aktywną i ciekawą świata naturę. Wiersz nie tylko wychwala kobiecą energię i pasję, ale również nadaje jej charakter pełen kontrastów i różnorodności – bohaterka to zarówno istota krucha, jak i silna, delikatna, jak i dzielna.

Przedstawienie kobiety jako osoby czynnej i samodzielnej podkreśla, że Janowski widzi w niej symbol współczesnej kobiecości – uważnej na własne potrzeby, otwartej na nowe doświadczenia, gotowej do działania i dążącej do realizacji swoich marzeń. Taka kobieta to osoba aktywna, która nie boi się podejmować wyzwania i osobiście kieruje swoim losem, będąc w pełni świadomą swoich wyborów. Jej potrzeba nowości i nieustannego rozwoju symbolizuje wolę życia pełnią i brak przywiązania do ograniczeń, co wskazuje, że wizerunek kobiety w wierszu to pochwała indywidualizmu i niezależności.

Przez pryzmat liryki osobistej Janowski tworzy obraz kobiety będącej nie tylko partnerką czy przyjaciółką, ale także istotą fascynującą i inspirującą. Intymność tego wyznania pozwala czytelnikowi niemal współuczestniczyć w relacji między poetą a tytułową postacią, a także dostrzec, jak ważne miejsce zajmuje ona w jego życiu. Autor, opisując ją, jako kobietę pełną pasji, zapału i odwagi, zbliża się do przedstawienia ideału, którego piękno tkwi nie tylko w jej wyglądzie, lecz przede wszystkim w jej charakterze i postawie życiowej.

■ **Czesław Janowski** urodził się 12 kwietnia 1952 r. w Dębowlu w powiecie kozienickim. Jest absolwentem SGGW. Od 1958 r. mieszka w Ciechanowie i jest czynnym uczestnikiem życia kulturalnego tego miasta. Łączy w sobie pasję do poezji, fotografii, muzyki, podróży i zgłębiania książek o tematyce popularnonaukowej. Tomik autorski „Oblicza miłości” wydany został w 2024 r. przez Oddział Ciechanowski Stowarzyszenia Autorów Polskich pod redakcją E. Stangrodzkiej i K. Bienkowskiego.

Harmonia domowego ogniska.

Esej na podstawie powieści Jacka Duczmalewskiego
„Opowieść rodzinna. Wyprawa do lasu”

Rodzina odgrywa kluczową rolę w życiu każdego człowieka, zapewniając wsparcie emocjonalne, poczucie przynależności i stabilności. To wśród domowników kształtują się podstawowe wartości, normy oraz zachowania, które wpływają na rozwój osobowości. Wartości wyniesione z domu, oddziałują na nasze decyzje i działania. To, jak zostaliśmy wychowani, rzutuje na nasze przyszłe życie zawodowe, społeczne i osobiste. W domu doświadczamy podstawowych interakcji społecznych. Rodzice i rodzeństwo stają się naszymi pierwszymi nauczycielami, przewodnikami i przyjaciółmi. To oni pokazują, jak reagować na różne sytuacje, jak budować związki z innymi ludźmi, czy jak radzić sobie z problemami. Rodzina kształtuje również postrzeganie świata; tu uczymy się, jak być dobrymi ludźmi, jak pomagać innym i jak dążyć do realizacji swoich celów. Kiedy zaś zmagamy się z przeciwnościami losu, rodzina staje się naszym schronieniem. Wsparcie otrzymywane od bliskich pomaga odzyskać równowagę i wiarę we własne siły. Szczere rozmowy, dzielenie się radościami i smutkami, wytwarzają nieocenioną więź. Wspólne tradycje, rytuały i codzienne zwyczaje konstruują unikalny świat, w którym czujemy się bezpieczni i akceptowani. Bez miłości i ostoji w rodzinie, nasze życie byłoby znacznie trudniejsze i uboższe.

Autor książki „Wyprawa do lasu”, Jacek Duczmalewski zaprasza małych i dużych czytelników do podróży po leśnych ścieżkach, gdzie czekają na nich fascynujące przygody, tajemnicze spotkania i mnóstwo ciekawostek przyrodniczych. Pozwólmymy się porwać opowieści pełnej wrażeń i odkryć uroki natury w każdej jej postaci. Nim jednak to nastąpi, warto zatrzymać się

na *Wstępie* do powieści. Już z wprowadzenia można bowiem wyciągnąć bardzo dużo dających do myślenia wniosków. Autor prezentuje życie rodziny mieszkającej na północnym Mazowszu, w małej wiosce, gdzie czas płynie znacznie wolniej niż w mieście. Narracja skupia się na prostocie i harmonii życia wiejskiego, przeciwstawiając mu dynamizm i zabieganie mieszczan. **Jacek Duczmalewski** uwypukla zalety nieskomplikowanej, wiejskiej egzystencji. Spokojne tempo życia pozwala dostrzec piękno codzienności i cieszyć się z prostych rzeczy. Z psychologicznego punktu widzenia życie na wsi jako spokojniejsze niż w betonowej dżungli przyczynia się do redukcji stresu. Powolność umożliwia refleksję, odpoczynek i regenerację sił. Kontakt z naturą poprawia nastrój i zwiększa poczucie szczęścia.

Rodzina składa się z Mamy, Taty, Kubusia i kota, a opowieść kładzie nacisk na ich więzi, codzienne zajęcia, jak również radości życia domowego. Mama została opisana jako piękna, delikatna kobieta, która dba o dom i rodzinę. Uwielbia kwiaty i słońce. Latem chodzi boso, co obrazuje jej bliskość z naturą. Zna się na zielarstwie i stosuje ziółka w leczeniu rodziny. Jej umiejętności i wiedza na temat roślin sprawiają, że lokum wypełnione jest naturalnymi zapachami i domowymi miksturami. Mama to centralna postać w domu; jej ciepło i troska sprawiają, że wszyscy czują się kochani i bezpieczni. Tata pracuje jako nauczyciel polonista w pobliskiej wsi. Jest oddany swojej pracy i lubiany przez uczniów. W domu dba o rodzinę, aby niczego im nie brakowało. Po pracy często próbuje rzeźbić w drewnie. Jego artystyczne zacięcie przejawia się także w marzeniach o napisaniu książki, jednak obowiązki domowe i zawodowe sprawiają, że ciągle odkłada te plany na później. Jego pasja do literatury i sztuki dodaje domowi intelektualnego charakteru. Kubuś to ciekawy świata pięciolatek. Chłopiec inicjuje wiele zabaw, w których uczestniczy cała familia. Pomaga tacie w codziennych obowiązkach, co sprawia mu ogromną radość i daje poczucie ważności. Kubuś pragnie zostać podróżnikiem lub odkrywcą. Rudy kot z białym końcem ogona, to duma rodziny. Podobnie jak Mama uwielbia słońce. Choć czasami znika, to jednak zawsze wraca do domu, przynosząc ze sobą poczucie

zadowolenia i ciepła. Jego obecność to źródło radości i spokoju wszystkich domowników. To także dzięki niemu w domu panuje atmosfera beztroski i naturalności. Jego figlarne zachowanie często wywołuje uśmiech na twarzach członków rodziny.

Przedstawione osoby czerpią przyjemność z bycia razem, co akcentuje znaczenie silnych więzi rodzinnych. Wzajemne wsparcie emocjonalne, współpraca i wspólne spędzanie czasu stanowią tu fundament zdrowych relacji rodzinnych. Te z kolei są znaczące dla poczucia bezpieczeństwa oraz przynależności. Mama, Tata i Syn odgrywają tradycyjne – jasno określone i szanowane role. Mama dba o dom i zdrowie rodziny, co owocuje poczuciem stabilności i opieki. Tata pracuje i realizuje swoje pasje. Jego rola nie ogranicza się jednak tylko do zarabiania pieniędzy. Po powrocie do domu angażuje się w życie rodzinne, wspierając żonę w obowiązkach domowych i spędzając czas z Kubusiem. Taki stan rzeczy pokazuje równowagę między obowiązkami a samorealizacją rodziców, co jest ważnym przykładem dla dziecka. Synek rozwija się w atmosferze miłości oraz wsparcia i to jest decydujące dla jego zdrowia emocjonalnego i psychicznego. Kubuś, w otoczeniu kochających i zaangażowanych rodziców, ma idealne warunki do rozwijania swojej wyobraźni i ciekawości świata. Zabawy z rodzicami, rozmowy i codzienne rytuały wzmacniają jego poczucie wartości i bezpieczeństwa. Wspólne przygotowywanie obiadu w niedzielę to rodzinny rytuał, który wzmacnia więzi i buduje poczucie wspólnoty. Zespołowe gotowanie to czas, kiedy wszyscy członkowie rodziny mogą ze sobą rozmawiać, śmiać się i cieszyć swoją obecnością. Mama i Tata przekazują Kubusiowi swoje umiejętności i tradycje, a on sam czuje się ważny i potrzebny, uczestnicząc w tych rodzinnych obowiązkach. To wszystko sprawia, że niedzielne obiady stają się nie tylko posiłkiem, ale również cennym czasem spędzonym razem, który wzmacnia więzi rodzinne i tworzy trwałe, pozytywne wspomnienia. Wspólne przyrządzanie niedzielnego posiłku uwypukla jedność i współpracę, które stanowią podstawę szczęścia rodziny. A to szczęście można znaleźć w małych, codziennych rzeczach – zapachu pieczonego chleba, promieniach słońca czy rodzinnych zabawach. Dom,

mimo że niewielki, jest pełen życzliwości. Opis przytulnego gniazda rodzinnego, jako miejsca ciepła i radości, podkreśla znaczenie posiadania bezpiecznej przystani.

Jednakże, to nie tylko codzienne rytuały i wspólne zajęcia budują podstawę szczęśliwego życia rodzinnego. Głębszy sens do codzienności i wzmacniania więzi między domownikami wnoszą duchowość oraz elementy religijne. Wprawdzie Autor nie wspomniał na tym etapie o nich wprost, lecz można je „wyciągnąć” z tekstu.

Mama, ogrodniczka, symbolizuje człowieka żyjącego w harmonii z Bożym stworzeniem. Jej postać ukazuje, jak ważne jest utrzymanie bliskiego związku z naturą, która jest prezentem od samego Boga. Troskę o przyrodę i czerpanie z niej leczniczych korzyści można postrzegać jako wyraz głębokiej wdzięczności za te dary, którymi Bóg hojnie obdarzył ludzi. W ten sposób Mama nie tylko dba o fizyczne zdrowie swojej rodziny, ale także daje przykład życia zgodnego z boskim porządkiem i szacunkiem dla wszystkiego, co Pan Bóg wykreował. Mama, jako piękna i delikatna postać, odzwierciedla Matkę Bożą. W opowiadaniu odgrywa rolę troskliwej opiekunki, której miłość i poświęcenie stanowią fundament rodzinnego szczęścia. Jej czułość, łagodność i nieustająca odpowiedzialność za domowników są zgodne z katolickim obrazem Maryi – Matki Jezusa, która w tradycji Kościoła uważana jest za wspomożycielkę rodzin, strażniczkę domowego ogniska i ucieleśnienie matczynej miłości. Jej misję stanowi ochrona, wychowanie i prowadzenie swoich dzieci w duchu wiary i miłości. Chleb oznacza istotną cechę jedności, pokoju i miłości, które wypełniają dom. Ten pieczony przez Mamę, zatem to nie tylko podstawowy pokarm cielesny, lecz także głęboki symbol duchowy. Przypomina bowiem o Eucharystii, będącej centrum życia chrześcijańskiego. Akt pieczenia chleba staje się jakby rodzajem domowej liturgii. Mama, przygotowując chleb, uczestniczy w pewnym sensie w tym sakramentalnym misterium, które przypomina o obecności Boga w codziennym życiu rodziny. Wszystkie te elementy – zioła, troska o naturę, delikatność Mamy i pieczenie chleba – składają się na obraz życia w pełni zintegrowanego z duchowo-

wością i wiarą. Opowieść ta nie tylko pokazuje, że codzienne czynności mogą nabrać głębokiego religijnego znaczenia, ale także zachęca do poszukiwania i odkrywania Bożej obecności w każdej chwili naszego życia.

Tata w opowieści, podobnie jak Mama, pełni symboliczną funkcję, którą można odczytać z religijnego punktu widzenia. Tata – głowa rodziny i nauczyciel, jawi się jako obrońca, przewodnik oraz wychowawca, przykładem św. Józefa, opiekuna Świętej Rodziny z Nazaretu. W tradycji katolickiej św. Józefa postrzegamy jako wzór męskiej odpowiedzialności, sumienności i troski o rodzinę. Tata, pracując jako nauczyciel, wypełnia swoje powołanie do przekazywania wiedzy, wartości i moralności młodszemu pokoleniu. Jego praca nie jest jedynie zawodowym obowiązkiem, ale misją, której cel polega na wychowaniu dzieci w duchu mądrości, szacunku i prawdy. W ten sposób Tata staje się duchowym przewodnikiem, który nie tylko dba o materialne potrzeby swojej rodziny, ale również troszczy się o rozwój duchowy i intelektualny uczniów. W tradycji katolickiej ojciec rodziny jest często postrzegany jako odpowiedzialny za duchowy dobrobyt swoich bliskich. W ten sposób Tata staje się filarem domowego kościoła, miejsca, w którym rodzina spotyka się na wspólną modlitwę, rozważanie Słowa Bożego, a także na codzienne, pełne miłości relacje, które wzmacniają ich więzi z Bogiem i między sobą. Jego artystyczne zacięcie, które objawia się w próbach rzeźbienia i planach napisania książki, można interpretować jako pozytywną odpowiedź udzieloną Bogu Stwórcy, który obdarzył człowieka zdolnością tworzenia i wyrażania siebie poprzez sztukę. Rzeźbienie w drewnie to nawiązanie do pracy rąk, która nie tylko przynosi pożytek, ale także łączy człowieka z jego duchowym powołaniem do kreowania i pielęgnowania piękna. W chrześcijańskiej tradycji drewno ma głębokie znaczenie. Cieślą był św. Józef. Na drewnianym krzyżu zawisł Jezus Chrystus. Tata, nawiązując do tej sakralnej symboliki, przekształca zwykły materiał w coś wartościowego i pełnego znaczenia. Obietnice napisania książki, choć jeszcze niespełnione, to metafora duchowego poszukiwania i dążenie do odkrycia swojego powołania. Podobnie jak wielu świętych,

k którzy w swoim życiu zmagali się z pytaniami o sens i cel istnienia, Tata również znajduje się w procesie odkrywania, czym ma być jego duchowe dziedzictwo. Jego pragnienie, stworzenia czegoś trwałego i znaczącego, obrazuje autentyczne pragnienie serca człowieka, by wypełnić swoją misję na ziemi, pozostawiając po sobie coś wartościowego. Tata w opowieści uosabia chrześcijańskie ideały ojcostwa, odpowiedzialności, pracy i twórczości. Jego życie jest przykładem, jak poprzez codzienne obowiązki, pasję i troskę o bliskich, człowiek może realizować swoje powołanie w zgodzie z Bożymi planami. Tak jak św. Józef, Tata staje się symbolem mężczyzny, który w pokorze wypełnia swoje obowiązki, będąc niezawodnym wsparciem dla rodziny, a jednocześnie szuka głębszego sensu swojego życia w relacji z Bogiem.

Kubuś, ze swoją niewinnością, ciekawością świata, otwartością na nowe doświadczenia, uobecnia dziecko jako dar Boży, który w swojej prostocie i czystości serca przypomina o wartości bycia „jak dzieci” w oczach Boga. W przeświadczeniu chrześcijan czystość oraz bezwarunkowa dziecięca ufność tworzą fundament zdrowej relacji z Bogiem. Kubuś, poprzez swoje pytania i marzenia o podróżach, przejawia tę naturalną skłonność człowieka do poszukiwania Boga w świecie, odkrywania tajemnic stworzenia, jak również podziwiania dobra, prawdy i piękna, które są odbiciem Bożej obecności. Jego nieustanna ciekawość i chęć zrozumienia świata odzwierciedlają duchowy głód, wpisany w naturę ludzką – pragnienie poznania i zrozumienia Bożych dzieł. Każde jego pytanie jest jak modlitwa, otwierająca serce na mądrość płynącą od Stwórcy, a jego marzenia o podróżach godzi się interpretować jako symbol duchowej wędrówki, którą człowiek podejmuje w swoim życiu. Te marzenia nie są jedynie dziecięcą fantazją, lecz również wyrazem głębszej potrzeby odkrywania sacrum w codziennych doświadczeniach oraz szukania Bożego piękna w otaczającym świecie. Można je także odczytać jako metaforę duchowego pielgrzymowania, części chrześcijańskiej drogi. Dziecięca otwartość na nowe doświadczenia, tak jak w przypadku Kubusia, przywołuje potrzebę zachowania w sobie ciekawości, ale i pokory – cech

kluczowych w duchowym rozwoju. Kubuś z radością odkrywa Boże dary, nie tracąc przy tym zdolności do zachwyty nad prostymi, codziennymi cudami życia. Chłopiec uosabia nie tylko radość i bez troskę dzieciństwa, ale także głęboką prawdę o tym, jak ważne jest pielęgnowanie w sobie postawy dziecka. Postać Kubusia przypomina, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, powołanymi do odkrywania i podziwiania Bożego dzieła, oraz do życia pełnego miłości i zaufania Mu.

Wspólne przygotowywanie niedzielnego obiadu to nie tylko zwyczaj, ale głęboko symboliczny rytuał, ponieważ odwołuje się do wartości wspólnoty, która jest istotą chrześcijańskiego życia. Przygotowywanie posiłku staje się tu nie tylko obowiązkiem, ale także aktem duchowym, w którym każda czynność nabiera świętości. Jest to moment, w którym rodzina jednoczy się nie tylko wokół stołu, ale również w wierze, wspólnie uczestnicząc w radości bycia razem i dzieląc się wzajemną troską. Niedziela w chrześcijańskim domu, poświęcona jest Bogu i rodzinie. W tym kontekście zgodne przygotowywanie obiadu staje się czasem odpoczynku, odnową duchową i umacnianiem więzi rodzinnych. Codzienny pośpiech ustępuje miejsca refleksji, modlitwie i spędzaniu czasu z najbliższymi. Niedzielny obiad, przygotowywany wspólnie, jest wyrazem wdzięczności za dary, które Bóg zsyła rodzinie, a także przypomnieniem, że wszystko, co robimy, możemy ofiarować Bogu jako wyraz naszej miłości i oddania. W chrześcijańskiej perspektywie niedziela to dzień Zmartwychwstania Chrystusa, a zatem chwila szczególnej radości i świętowania. Wspólne przygotowywanie posiłku staje się wtedy nie tylko przyjemnością, ale również wyrazem głębokiego przeżywania tego dnia w duchu wspólnoty i bliskości z Bogiem. W ten sposób nawet prozaiczne czynności, takie jak gotowanie, nabierają wymiaru duchowego. Wszystko to sprawia, że niedzielny obiad nie jest zwykłą konsumpcją, ale momentem sakralnym, w którym rodzina, zjednoczona przy stole, odzwierciedla głębsze duchowe prawdy o wspólnotcie, miłości bliźniego i obecności Boga w każdym aspekcie życia.

Podsumowując, opowieść Jacka Duczmańskiego „Wyprowadź nas do lasu” ukazuje, jak wielkie znaczenie mają codzien-

ne rytuały, tradycje i relacje w budowaniu harmonii i rodzinnego szczęścia. To one, zakorzenione w duchowości i miłości, tworzą bezpieczną przystań, w której każdy domownik może czerpać siłę, wsparcie i poczucie przynależności. Takie życie, choć proste, pełne jest głębokiego sensu i radości, wynikających z bliskości z naturą, wiarą i z sobą nawzajem. Książka Duczmalewskiego przypomina, że prawdziwe szczęście tkwi w pielęgnowaniu tych więzi oraz w dostrzeganiu Bożej obecności w codziennych momentach naszego życia.

Jacek Duczmalewski urodził się 11.02.1983 r. w Ciechanowie. Jest absolwentem filologii polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Pracował jako nauczyciel polonista, pisał artykuły do lokalnej prasy. Debiutował jako poeta w 2005 r. w prasie i na portalach internetowych. Po dziesięcioletniej przerwie powrócił z debiutancką książką dla dzieci *Opowieść rodzinna. Wyprawa do lasu*, która zawiera niezwykle historie pełne wartościowych przemyśleń o życiu i przemijaniu. To rzecz o małym szczęściu, jakim jest rodzina. Ze swoją książką odwiedził wiele szkół i przedszkoli, zachęcając dzieci do czytania i realizowania własnych marzeń. Lubi czytać, słuchać muzyki, pisze w wolnych chwilach.

WYDARZENIA, KRONIKA

XXIX Ciechanowska Jesień Poezji

Tegoroczna, już XXIX Jesień Poezji za nami. Jedna z najstarszych imprez poetyckich na Mazowszu była bardzo udana i niezwykle uroczysta, przesycona duchem poezji oraz aurą romantyzmu. W ciągu dwóch październikowych dni (4-5.10 br.) bardzo wiele się działo w Ciechanowie i Opinogórze – miejscach, gdzie odbywały się spotkania z młodzieżą, seniorami, miłośnikami poezji. Spotkania autorskie odbyły się aż w 15. instytucjach (szkołach, bibliotekach, DPS Kombatant). Brali w nich udział poeci krajowi i polonijni z Niemiec, Belgii, Litwy, Wielkiej Brytanii i byli pod wielkim wrażeniem tak licznych, udanych spotkań z młodzieżą, które na Zachodzie są nieliczne. W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyły się warsztaty literackie dla młodzieży poprowadzone przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Bogusława Dopartę, a w ciechanowskim hotelu Korona miała miejsce promocja 26. numeru "Ciechanowskich Zeszytów Literackich" – pierwszego numeru pod redakcją wiceprezesa ZLM dr Piotra Kaszubowskiego, po 25. latach redakcji Teresy Kaczorowskiej. Wiodącą postacią tego periodyku jest Witold Gombrowicz – tegoroczny patron Mazowsza i Polski, którego 120. rocznicę urodzin obchodzimy w 2024 r. Nie zabrakło więc referatów na temat sylwetki i twórczości tego pisarza. Prelekcję multimedialną o Witoldzie Gombrowiczu przedstawiła prezes ZLM Teresa Kaczorowska – ubogaciła wypowiedź o swoje argentyńskie doświadczenia literackie z wędrówki szlakiem pisarza mieszkającego w Buenos Aires. O współczesnych kontekstach i refleksjach dotyczących dramatu W. Gombrowicza Iwona, księżniczka Burgunda mówiła dr I. Lachowska. W niezwykle miłej





Noc Poetów

atmosferze i pod opieką *Euterpe* i *Erato*, a po części i *Klio* przebiegła Noc Poetów z prezentacją wierszy uczestniczących w tej Jesieni... poetów, z oprawą muzyczną świetnie zapowiadającej się młodziutkiej artystki Marty Skibińskiej (skrzypce i śpiew).

Gala Ciechanowskiej Jesieni Poezji tradycyjnie odbywała się w przepięknej opinogórskiej Oranżerii Muzeum Romantyzmu, które otworzyło poetom swe niepowtarzalne muzealne zbiory do zwiedzania. Nieco wcześniej literaci złożyli kwiaty na grobach



W kryptach opinogórskich, przy grobie Zygmunta Krasińskiego



Przed pomnikiem Zygmunta Krasińskiego

Zygmunta Krasińskiego i Janusza Królika w Opinogórze. Gala przyniosła niezwykle ciekawe spotkanie z pisarzem dr. Dariuszem Lebiodą, które prowadziła dr Teresa Kaczorowska – było to *XXVI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze*. Rozstrzygnięto V Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry” pod patronatem Prezydenta Ciechanowa, na który przybyli prawie wszyscy nagrodzeni młodzi ludzie z odległych miejsc w kraju. Tegoroczny konkurs stał na wysokim poziomie – jak stwierdził przewodniczący konkursowego jury dr Krzysztof



Laureaci i organizatorzy Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Zygmunta z Opinogóry”

Szatravski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Wyjątkowo, tej Jesieni... wielu twórcom nadano liczne medale. *Medalem Zygmunta Krasińskiego* uhonorowano poetę, tłumacza, arabistę *dr Hafifa Janabi* za całokształt twórczości i przekłady (w tym na język arabski) dzieł polskich romantyków, przyznawany przez Kapitułę, której przewodniczy dr Teresa Kaczorowska. Medal *Cypriana Kamila Norwida* nadano *dr. Dariuszowi Lebiodzi*



Dariusz Lebioda z Medalem Cypriana Kamila Norwida



Medalem Zygmunta Krasińskiego uhonorowano Halifa Janabi

poecie i pisarzowi z Bydgoszczy przyznany przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, a poetę *Marka Piotrowskiego* uhonorowano *Medalem Za Zasługi dla Ciechanowa* przyznany przez Prezydenta Ciechanowa na wniosek Związku Literatów na Mazowszu. Wielką niespodzianką dla wszystkich było wręczenie *dr Teresie Kaczorowskiej Międzynarodowej Literackiej Nagrody Paula von Heyse (Paul von Heyse Preis)* „za wybitną



Wręczenie Medalu Za Zasługi dla Ciechanowa
Markowi Piotrowskiemu

twórczość i niezwykłą aktywność literacką za rok 2023”. Nagrodę w obecności laureata tejże nagrody z 2021 roku dr. Dariusza Lebiody wręczyły przedstawicielki Kapituły Nagrody Paula von Heyse w Bonn (Paul von Heyse określany „księciem poetów” – laureat Nagrody Nobla z 1910 r.), poetki polonijne z Zachodniej Europy: Barbara Orłowski (Niemcy) i Inga Falkowska (Belgia). Zwieńczeniem tegorocznej Gali był koncert w wykonaniu światowych artystów włoskich: Dominiki Zamary (sopran) i Ennio Cominetti (fortepian).



Wręczenie dr Teresie Kaczorowskiej Międzynarodowej Literackiej
Nagrody Paula von Heyse



Koncert Dominiki Zamały (sopran) i Ennio Cominetti (fortepian)

Ciechanowska Jesień Poezji rozbrzmiała w tym roku pięknym słowem poetyckim, wspaniałą muzyką, licznymi nagrodami dla literatów i znakomitymi gośćmi. Było to możliwe dzięki wielu wspaniałym ludziom – współorganizatorom, władzom, sponsorom i mediom, którym za pomoc, wsparcie i życzliwość Związek Literatów na Mazowszu serdecznie dziękuje! Jak zawsze gościnnie i bardzo serdecznie przyjęła poetów dyrekcja i pracownicy Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Miło będziemy wspominali popołudnie i Noc Poetów w hotelu Korona w Ciechanowie. Za wsparcie i pomoc szczególnie dziękujemy władzom samorządowym Miasta Ciechanów – w Gali uczestniczyli wiceprezydent Olga Zmudczyńska-Pabich i przewodniczący Rady Miasta Michał Jeziółkowski. Dziękujemy bardzo firmie CEDROB, która po raz pierwszy wsparła Ciechanowską Jesień Poezji, a także pani poseł RP Annie Cicholskiej za życzliwość i obecność w tegorocznej Jesieni. Dziękujemy również wszystkim mediom uczestniczącym w uroczystej Gali. Gorące podziękowania kierujemy do wszystkich tegorocznych sponsorów tak ważnego wydarzenia w kalendarzu kultury Ciechanowa, regionu i kraju.

Do zobaczenia za rok na jubileuszowej XXX Ciechanowskiej Jesieni Poezji 2025!

Czym skorupka za młodu nasiąknie...

Każdy wie, jak dokończyć myśl zawartą w tytule i jaki ma ona sens metaforyczny. Głęboka mądrość, jaka się w tym powiedzeniu kryje, wiąże się z wczesną edukacją, już od przedszkola, a nawet wcześniejszą, bo od domowego, rodzinnego środowiska. Dziecko chłonie świat, a rozbudzone w nim zainteresowania owocują rozwojem osobowości, relacjami społecznymi w dorosłym życiu. Z perspektywy czasu wiemy, że zainteresowania, nawyki i wiedza wpojone w dzieciństwie, przynoszą niezwykle rezultaty, ale trzeba na nie poczekać.. Dlatego *czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci, a czego Jaś się nie nauczył tego Jan nie będzie umiał!* Tym nieco moralizatorskim wstępem chcę zwrócić uwagę na ogromnie odpowiedzialną rolę przedszkoli w kształtowaniu osobowości najmłodszych pokoleń oraz na współpracę poetów ze Związku Literatów na Mazowszu z ciechanowskimi przedszkolami. Od wielu lat ciechanowscy poeci spotykają się z dziećmi, czytając im własne, specjalnie napisane dla dzieci swoje wierszyki i bajki, a nawet je inscenizując, angażując przedszkolaków do aktywnego ich odbioru i przeżywania. Tak między innymi, zaczynając od najmłodszych, staramy się tworzyć i budować kulturę literacką społeczeństwa.

W tym -2024 roku kalendarzowym nawiązaliśmy bliższe kontakty z dyrekcją i nauczycielkami przedszkoli: Niepublicznego Przedszkola „Dom Przedszkolaka Montessori” i Miejskiego Przedszkola nr 2 w Ciechanowie. Wiosną zorganizowaliśmy w tych placówkach akcję charytatywną niosącą pomoc chorej członkini ZLM Mariannie Olkowskiej. Poetka pisząca bajki dla dzieci, a także malarka wymagała w chorobie stałej opieki, a głównie wielu zabiegów rehabilitacyjnych. Przedszkolaki, panie nauczycielki i opiekunki oraz dyrekcje przedszkoli (panie: Iza Grabowska i Urszula Porowska) chętnie i z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w akcji popularyzowania bajeczek



Spotkanie literatów ZLP z przedszkolakami Miejskiego Przedszkola Nr 2 w Ciechanowie

autorstwa Marianny Olkowskiej oraz publikacji Związku Literatów na Mazowszu, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

Jesienią tego roku zostaliśmy zaproszeni przez panią dyrektorkę Miejskiego Przedszkola nr 2 w Ciechanowie – Iżę Grabowską na odbywający się tam w październiku Tydzień Czytania. To stały punkt w wychowawczym programie placówki. W tym przedszkolu czyta się dzieciom często i dużo, bo organizowane jest też w innych terminach czytanie przez dziadków i rodziców. To wzmacnia głód czytelniczy również w domu, jak twierdzą opiekunki grup – same dzieci domagają się przed snem poczytania bajeczki przez mamę lub tatę. W październikowym Tygodniu Czytania na spotkania z przedszkolakami zapraszani są jako lektorzy dorośli z różnych środowisk: politycy, urzędnicy, dyrektorzy innych placówek oświatowych, a w tym roku także literaci z ZLM. W spotkaniu 22 października reprezentowali Związek członkowie Zarządu: wiceprezes Piotr Kaszubowski i sekretarz Ewa Krysiwicz.

W jednej z przedszkolnych sal zgromadziły się wszystkie grupy przedszkolaków o dumnie i wyjątkowo brzmiących nazwach: Wynalazcy, Myśliciele, Detektywi, Tropiciele, Zdobycy i Odkrywcy. Przed tak wyjątkowym audytorium można było mieć tremę, ale dzieci były wyjątkowo grzeczne. Lekto-

rów słuchały w ciszy i skupieniu. Z ogromnym zainteresowaniem odbierały bajki o sprytnej myszce i łatwowiernym koczurze W *Poziomkowie* autorstwa M. Olkowskiej, historii gąsieniczki Klementynki W. Mazińskiego *Jak gąsieniczka mała motylem się stała*, czy wiersze M. Stusińskiego i P. Kaszubowskiego. Niezwykle żywo reagowały na pytania o bohaterów bajek, trafnie ich charakteryzując oraz właściwie rozumiejąc morały utworów. Mądre, śmiałe, grzeczne i uśmiechnięte te nasze ciechanowskie przedszkolaki – wspaniałe dzieci. Wspaniałe jest też to, że chcą słuchać wierszyków i bajek, i uczyć się z nich tego, co dobre i złe. Na zakończenie spotkania delegacja najodważniejszych dzieci (choć nieco onieśmiałonych) osobiście podziękowała nam za udział w spotkaniu, wręczając dyplomy oraz własnoręcznie wyhodowane sadzonki truskawek. Tak więc nazwy grup nie są w tym przedszkolu pustosłowiem – odkrywcy i zdobywcy, zapewne też myśliciele i inni mają wiele przestrzeni do poznawania i działania. Spotkanie z przedszkolakami było wyjątkowym i sympatycznym doświadczeniem. Po miesiącu wróciliśmy do nich z książeczkami M. Konopnickiej oraz wierszami i śpiewnikami utworów patriotycznych. Podarowaliśmy też dzieciom flety do nauki gry na tym instrumencie (w załączeniu zdjęcia na stronie internetowej – www.zlmaz.pl). Jesteśmy przekonani, że współpraca z dyrekcją i podopiecznymi Miejskiego Przedszkola nr 2 w Ciechanowie zaowocuje nowymi projektami literackimi. Jesteśmy też otwarci na współpracę z innymi przedszkolami w mieście. Sądzę, że w przypadku dzieci, jakie poznaliśmy w Miejskim Przedszkolu Nr 2 kierowanym przez panią Iżę Grabowską, sprawdzi się mądre przysłowie: *Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci* – zwłaszcza w dziedzinie zamiłowania do literatury i czytelnictwa.

Wieczór autorski Wiktora Golubskiego

W ciepłej i miłej atmosferze deszczowego listopadowego wieczoru (26.11.br.) odbyło się spotkanie z poezją Wiktora Golubskiego. Poeta, członek Związku Literatów na Mazowszu był gościem pani Grażyny Czaplickiej, prowadzącej od dłuższego czasu w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie cykl spotkań „Strofy Regionalne”. Wśród uczestników spotkania na sali byli członkowie ZLM: prezes Teresa Kaczorowska, Ewa Krysiwicz, Barbara Sitek-Wyrembek, Zdzisław Zembrzycki i Krzysztof Bieńkowski (choć przez krótką chwilę). Spotkanie miało tradycyjny charakter. Wiktor Golubski odpowiadał na pytania prowadzącej spotkanie p. Grażyny Czaplickiej, które pozwoliły poznać sylwetkę poety, początki drogi twórczej, inspiracje literackie, zainteresowania, nawet warsztat literacki i spory dorobek poetycki. Bohater wieczoru może się poszczycić dziewięcioma tomami poetyckimi, a dziesiąty „Kryształowa podkova”



Wiktor Golubski z prowadzącą spotkanie p. Grażyną Czaplicką

ukáže się już lada moment. Poeta i prowadząca spotkanie czytali wiersze autora, poczynając od pierwszych tomików aż po najnowsze. Utwory utrzymane były w różnorodnym klimacie, od poważnych i refleksyjnych po sentymentalne i pełne humoru, a nawet pikanterii. Co charakterystycznego zauważyli uczestnicy spotkania w wierszach Wiktora Golubskiego? Zabawę autora słowem poetyckim, która udzieliła się też widowni. Wiersze okraszone zostały muzycznymi utworami z płyty wydanej przez ZLM w ubiegłym roku „Droga do Erato” – dla uczczenia Jubile-

uszu 25-lecia istnienia Związku. Muzykę do tekstów poetów ZLM napisał Wojciech Gęsicki, znany ciechanowski muzyk. Zaprezentowane były trzy utwory muzyczne, w tym również utwór do wiersza Wiktora Golubskiego, głównego bohatera wieczoru, ale też Teresy Kaczorowskiej, pisarki i poetki obecnej na widowni. Poezja śpiewana dodała spotkaniu wyjątkowego klimatu, a kończyły je gratulacje i podziękowania samego poety, członków ZLM i gospodyni spotkania. Poezja jest strawą dla ducha, a nawet może skutecznie pełnić zadania terapeutyczne, o takich nowościach z konferencji bibliotekarzy poinformowała p. Grażyna Czaplicka zapraszając na kolejne wydarzenia w gmachu ciechanowskiej biblioteki. Były też symboliczne kwiaty, autografy w tomikach dla gości i lampka wina z ciasteczkiem.

Galeria zdjęć gł. Teresy Sokołowskiej (oraz moich) stanowi równie ciekawy obraz tego spotkania (stron internetowa – www.zlmaz.pl)



Poeta na tle swego zdjęcia z młodości

Spotkanie z Teresą Kaczorowską w „Kawiarence Pod Dębem”

Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury miało zaszczyt gościć – w sali kominkowej Domu Broniewskiego w Płocku – pisarkę, dr nauk humanistycznych, dziennikarkę i animatorkę kultury dr Teresę Kaczorowską. Jest ona autorką 20 książek prozą i 8 zbiorów poezji oraz wielu artykułów prasowych i prac naukowych. Ponadto twórczynią „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” – rocznika Związku Literatów na Mazowszu, który redagowała przez 25 lat (1999-2023), organizatorką licznych imprez, m.in. Ciechanowskiej Jesieni Poezji czy Międzynarodowego Festiwalu im. M.K. Sarbiewskiego. Jej utwory publikowano w pismach literackich w Polsce i za granicą, na portalach internetowych, w almanachach i antologiach, często przekładano na języki obce. Teresa Kaczorowska jest prezesem Związku Literatów na Mazowszu i prezesem Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Należy do Stowarzyszenia Autorów



Teresa Kaczorowska w Płocku z poetami ZLM

ZAiKS, Światowej Rady Badań nad Polonią, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i uhonorowana jest wieloma nagrodami m.in. Brązowym i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

20 stycznia 2025 r. sala kominkowa Domu Broniewskiego wybrzmiała wspomnieniami, słowo pisane przeplatało się ze słowem śpiewanym i cudowną atmosferą pogawędek bratnich dusz. Spotkanie rozpoczęli uczniowie z Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku koncertem gitarowym. Wieczór prowadziła sekretarz Jolanta Michalska, a prezes PSTK Monika Mańkowska przybliżyła życie i twórczość dr Teresy Kaczorowskiej. Swoje obrazy zaprezentowała też plastyczka Ewa Michalska z Ciechanowa, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Dalsza część wieczoru należała do bohaterki wieczoru, która zabrała nas w podróż sentymentalną po rodzimej Suwalszczyźnie, gdzie się urodziła, po Ziemi Ciechanowskiej, gdzie obecnie mieszka i tworzy, a także szlakami swoich licznych podróży, w tym za ocean śladami Polonii amerykańskiej, brazylijskiej, do Francji za Marią Skłodowską-Curie, czy z rajdem motocyklowym do Katynia i na Syberię. Po prozie przyszła kolej na jej poezję z poszczególnych zbiorów wierszy, w tym na prezentację ostatniego jej tomiku *Miodówkowe wiersze* (fragmenty swojej recenzji tego tomu wierszy wygłosiła uczestnicząca w spotkaniu Ewa Krysiwicz). W sumie, Teresa Kaczorowska zaprezentowała w przekroju cały swój dorobek literacki, który zaczęła od dziennikarstwa i reportaży.

Poniedziałkowe spotkanie autorskie z dr Teresą Kaczorowską w „Kawiarence Pod Dębem” przyciągnęło liczną publiczność. Okazało się bardzo udane i spełniło oczekiwania publiczności. Warto dodać, że przeplatane było akcentami muzycznymi płockich twórców: Martyny Murawskiej, Jacka Karamana i Józefa Ostrowskiego.

Benefis prof. Anny Czajki

W niedzielę, 9 lutego 2025 r., w auli Jana Pawła II Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się uroczystość poświęcona Annie Czajce-Cunico – prof. nauk humanistycznych, literaturo- i kulturoznawczynie, filozofce. Wręczono jej pięknie edytorsko wydaną przez UKSW Księgę Pamiątkową „Dialog – Tożsamość – Międzykulturowość. Prace ofiarowane profesor Annie Czajce” – z pracami naukowymi wybitnych uczonych z kilku państw, jej dedykowanymi.



Prof. Anna Czajka-Cunico (foto z książki pamiątkowej
Dialog – tożsamość – międzykulturowość...)

Przybyli też sławni naukowcy, którzy dziękowali uczonnej rodem z Ciechanowa za wkład dla świętującego aktualnie Srebrny Jubileusz Wydziału Humanistycznego UKSW (w ramach którego prof. Czajka stworzyła w 2008 r. kierunek kulturoznawstwo, a także wykładała, prowadziła badania, publikowała). Gratulowano jej rozległej wiedzy, sukcesów dydaktyczno-naukowych, licznych publikacji, wprowadzenia polskiego kulturoznawstwa do obiegu międzynarodowego.

Podczas uroczystości odbyła się też msza św. w pokamedulskim kościele bielańskim, gdzie znakomity chór akademicki dał wspaniały koncert, jej dedykowany.

Prof. Anna Czajka-Cunico mieszka na stałe w Genui, wykładała na kilku uczelniach w Europie, ale współpracuje z nauką polską, a także z rodzinnym Ciechanowem, w tym ze Związkiem Literatów na Mazowszu. Życzymy Pani Profesor dalszych sukcesów naukowych, zdrowia oraz pomyślności w życiu osobistym! Sto lat!

Oblawa Augustowska w oczach świadka.

Prezentacja najnowszej książki Teresy Kaczorowskiej

W przeddzień Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w środę (26 lutego br.) odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie promocja kolejnej już książki dr Teresy Kaczorowskiej prezes Związku Literatów na Mazowszu *Oblawa Augustowska w oczach świadka*. To już czwarta publikacja dotycząca tematyki komunistycznej powojennej zbrodni nazywanej drugim Katyniem, po takich pozycjach autorstwa dr Teresy Kaczorowskiej, jak: *Oblawa Augustowska*, *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* i *Było ich 27*.

Spotkanie otworzyła dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie pani Alicja Wodzyńska, a zgromadziło ono liczną publiczność, wśród której gośćmi byli min.: pani poseł na Sejm RP Anna Cicholska, Jadwiga Płodziszewska prezes Społecznego Komitetu Rodzin Poległych Żołnierzy NSZ oraz NZW z Oddziału ppor. Mieczysława Dziemieszkiewicza Roja, ppłk. Marcin Dominiak dowódca 51. Batalionu Wojsk Obrony Terytorialnej, trzyosobowa delegacja I Olsztyńskiego Batalionu Składowania, Helena Sędzicka reprezentująca Związek Sybiraków, przedstawiciele Związku Piłsudczyków Oddziału Ciechanowskiego, którzy byli w historycznych mundurach oraz przedstawiciele instytucji kultury, organizacji pozarządowych, miłośnicy historii i literatury, w tym członkowie Związku Literatów na Mazowszu – współorganizatorzy tego wydarzenia wraz z Miejską Biblioteką Publiczną w Ciechanowie.

Najnowszą swoją książkę *Oblawa Augustowska w oczach świadka*, o największej zbrodni komunistycznej dokonanej po zakończeniu II wojny światowej, zaprezentowała autorka dr Teresa Kaczorowska w formie multimedialnej prezentacji, w którą został wpleciony wstrząsający fragment książki, relacji



Promocja książki Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska w oczach świadka*

bohatera utworu ks. Stanisława Wysockiego, wówczas siedmioletniego chłopca, na oczach którego zabierano ojca i dwie siostry za działalność konspiracyjną i współpracę z Armią Krajową. Świetnym lektorem tego fragmentu książki był wiceprezes ZLM Piotr Kaszubowski. W kolejnych slajdach autorka ukazała życie i dokonania bohatera książki ks. Stanisława Wysockiego, prowadząc słuchaczy przez Jego młodość, pracę duszpasterską jako katechety i budowniczego kościołów, prałata zawsze skupiającego wokół siebie wielu ludzi- był opiekunem Solidarności i Sybiraków oraz założycielem i prezesem Związku Pamięci Ofiar Oblawy Augustowskiej Rok 1945. Następnie fragmenty swojej recenzji tej książki przedstawiła Ewa Krysiwicz. Mówiła o wadze tego historycznego dzieła, które w biografii ks. Stanisława Wysockiego, jak w soczewce skupia uwagę na współczesnej historii Polski na przestrzeni ponad osiemdziesięciu lat. Historii trudnej, czasach dwóch totalitaryzmów: faszyzmu i komunizmu z jakimi mierzył się i jakich doświadczył bohater

utworu – człowiek Niezlomny i Prawy, walczący o Prawdę o Obławie Augustowskiej – Strażnik Pamięci jej ofiar. Książka ta jest dziełem historyczno-naukowym, ma rangę pracy habilitacyjnej autorki, gdzie fakty potwierdzone są licznymi przypisaniami i dokonana szczegółową kwerenda, a jednocześnie napisana pięknym literackim, potoczystym językiem. Autorka przy pracy nad książką była nie tylko reporterem, badaczem ale także śledczym w sprawie oczyszczenia dobrego imienia i godności bohatera książki, uwikłanego przez UB w czasach PRL o współpracę jako TW. Książka dr Teresy Kaczorowskiej jest bardzo ważna dziś – w naszej rzeczywistości kneblowania prawdy o historii, martyrologii narodu, wyrzucania z programów nauczania treści i bohaterów miłujących ojczyznę, za którą oddawali życie, okrajania lekcji religii – bo niesie Pamięć i Prawdę. Ta publikacja w czasach materializmu i relatywizmu jest niezbędna w uświadamianiu, jak ważne są autorytety moralne i duchowość. Autorka i jej książka oraz my wszyscy jesteśmy ogniwem w sztafecie pamięci o naszej tożsamości. Głos zabierali też



Uczestnicy promocji książki *Obława Augustowska w oczach świadka* z zespołem muzycznym „My z Łomży”

uczestnicy spotkania min. poseł na Sejm Anna Cicholska i pani Jadwiga Płodziszewska. Słowu i obrazowi towarzyszył występ zespołu muzycznego „My z Łomży” z 18. Pułku Logistycznego właśnie z Łomży, który składa się z utalentowanych muzycznie trzech pracowników cywilnych i dwóch żołnierzy zawodowych tej formacji. Pieśni żołnierskie i wojskowe, jakie wykonali artyści, wzruszały („Biały krzyż”, „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”) i stanowiły doskonałą oprawę muzyczną omawianych problemów. Zespół w podniosły sposób zwieńczył spotkanie pieśnią „Czerwone maki na Monte Cassino”, które śpiewano przy stojącej widowni. Dziękując muzykom za przyjazd aż z Łomży dla uświetnienia tego spotkania, dr Teresa Kaczorowska podkreśliła jak Łomża połączyła bohatera jej książki z członkami Zespołu urodzonymi i żyjącymi właśnie w tym mieście oraz odczytała fragment podziękowań dowódcy 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego płk Pawła Gałązki: *Cieszy mnie udział przedstawicieli naszego pułku w tak ważnym wydarzeniu jakim jest promocja pani książki, zwłaszcza, że porusza ona temat ważny dla historii wojskowości regionu Województwa Podlaskiego, na terenie którego stacjonuje 18. Łomżyński Pułk Logistyczny. Jestem pewien, że reprezentanci naszej jednostki w postaci zespołu wokalnego złożonego z żołnierzy pracowników cywilnych, uświetnią wspomniane wyżej wydarzenie.*

Później autorka podpisywała książkę, były też pamiątkowe zdjęcia, kularowe rozmowy przy kawie i pączkach. Spotkanie promocyjne książki *Oblawa Augustowska w oczach świadka* było bardzo udane, wzruszające, uroczyste, podniosłe, skłaniające do głębokich refleksji patriotycznych nad współczesną, historią i ludźmi, takimi jak bohater promowanej książki ks. Stanisław Wysocki, którzy ja tworzą.

Światowy Dzień Poezji – UNESCO w Ciechanowie WIOSNA, ACH, TO TY!

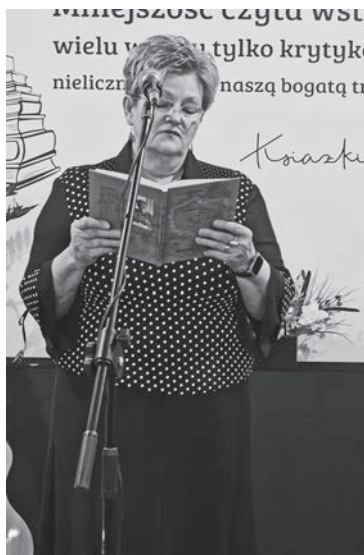
Właśnie Pierwszego Dnia kalendarzowej Wiosny, 21 marca br. członkowie Związku Literatów na Mazowszu i miłośnicy literatury spędzili piękny, wiosenny i poetycki wieczór w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej świętując kolejny Jubileuszowy, już 25. Światowy Dzień Poezji ustanowiony przez UNESCO w 1999 roku. Gośćmi spotkania byli: poseł na Sejm RP pani Anna Cicholska, dyrektor Muzeum Romantyzmu w Opinogórze pani Monika Salamon-Miłoboszewska, władze miasta reprezentowała dyrektor MBP pani Alicja Wodzyńska, współorganizator z ZLM tej uroczystości, a także członkini Stowarzyszenia Academia Europea Sarbiewiana pani Irena Ulku – przybyła z Turcji i pan Andrzej Wodziński muzyk, animator kultury i miłośnik



Laureat i jurorzy konkursu „Złote Pióro” 2024 r.

literatury mieszkający w USA. Był też ciechanowski bard Wojtek Gęsicki z towarzyszącą mu Martą Sokołowską – wokalistką.

Spotkanie prowadziła prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska wprowadzając w tematykę wydarzenia i przybliżając historię Światowych Dni Poezji, którego inicjatorem w Ciechanowie był znany śp. Aleksander Nawrocki. To on przywoził z wielu krajów znakomitych poetów na Mazowsze, a obchody tego Święta odbywały się w Opinogórze, Krasnem, w PCKiSz, a od 2020 r. w MBP w Ciechanowie. Prezes ZLM, wyrażając radość z tego spotkania, zachęcała do wspólnego świętowania, podkreślając ogromne lokalne zaangażowanie twórców naszego regionu w promocję literatury, ale też codzienny wkład twórczy poetów i pisarzy północnego Mazowsza w działalność kulturalną. Następnie pani prezes dr Teresa Kaczorowska oddała głos poetom, którzy prezentowali swoje wiersze z wydanych w 2024 r. tomików poetyckich. Kolejno czytali swe teksty Krzysztof Bieńkowski z tomu *Biało-czerwona*, z *Wielobarwnych wierszy i wierszyków* Alicji Dybały tekst przeczytała Teresa Kaczorowska, a potem były *Ptasie szczebioty* Marioli Kokowskiej,



Poetka – Jolanta Michalska



Tadeusz Jan Murzyn laureat konkursu „Złote Pióro” 2024 r.

Zwykle rzeczy i te ponad miarę Jolanty Michalskiej, *Szach-Mat* Jana Rychnera, wiersz dla dzieci Anny Ludwiczak oraz *Miodówkowe wiersze* Teresy Kaczorowskiej. Wiersze współczesnych, lokalnych twórców wzbudziły wiele emocji swą różnorodną formą i tematyką bliską nam współczesnym – traktowały o codziennym życiu, pobudziły do refleksji o patriotyzmie, przemijaniu, tworzeniu, itp. Prezentację poezji zwieńczył ks. dr Eligiusz Dymowski Franciszkanin – poeta, eseista, redaktor, prezentując własny wiersz *Klasztor św. Jerzego w Wadi al-Kilt*.

Niezwykle ważnym punktem Wiosny Poetyckiej jest rozstrzyganie i ogłaszanie wyników Konkursu na najlepszą Książkę minionego roku ze statuetką Złotego Pióra. W tegorocznej XXII edycji Konkursu na Książkę Roku 2024. zgłoszono 6 publikacji poetyckich i prozatorskich na 14 wydanych w ubiegłym roku książek przez członków ZLM. W tym roku przewodniczącym pięcioosobowego jury był ks. dr Eligiusz Dybowski z Krakowa, który podkreślił w swej wypowiedzi, że praca jurorów była niezwykle wymagająca ze względu na różnorodność gatunkową utworów, od poezji, przez reportaż po publikację historyczną. Zgodnym werdyktem jurorów statuetkę Złote Pióro za najlepszą książkę 2024 r. przyznano Tadeuszowi Janowi Murzynowi za książkę *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994). Szkic do historii Ośrodka „Żaba” – „Komar” Armii Krajowej w Żyrardowie*. Jury oceniło tę biografię historyczną jako książkę o niebagatelnym znaczeniu zwłaszcza dla młodego pokolenia Polaków. Jury doceniło tę publikację nie tylko za wartości merytoryczne, ale też walory językowe, szatę edytorską. Jak podkreślił przewodniczący jury ks. dr Eligiusz Dymowski, jest to książka o przywracaniu pamięci Bohatera Naszych Czasów i ocalaniu od zapomnienia przeszłości i jej świadków. Podkreślił również wysoki poziom wszystkich zgłoszonych publikacji, dziękując autorom, uczestnikom konkursowych zmagania za trud i odwagę dzielenia się słowem, tym co tak ważne dla życia jak „chleb”. Podziękowania skierował też do jurorów, bo nie było łatwo wybrać z tych bardzo dobrych, tę najlepszą książkę. Laureat odbierał nagrodę niezwykle wzruszony. Dyplom w imieniu władz miasta Ciechanowa wręczyła zwycięzcy dyrektor MBP w Ciechanowie Alicja Wodzyńska, a statuetkę



Tadeusz Jan Murzyn w towarzystwie poseł RP Anny Cicholskiej i organizatorów wydarzenia

Złotego Pióra pani poseł na Sejm RP Anna Cicholska. Tę uroczystą chwilę uwiecznili fotoreporterzy, a goście nagrodzili braunami. Sam laureat mówił o swej pracy nad książką, trwającej kilkanaście lat i wymagającej wiele cierpliwości i trudu, żmudnej pracy dokumentacyjnej. Autor chce przybliżyć sylwetkę swego bohatera młodym ludziom, bo zasłużył się on Ojczyźnie, przetrwał trudny powojenny czas zmian ustrojowych i potrafił zachować po wojnie godność i honor. „To książka o człowieczeństwie i wyborach jakie przynosi życie bohaterowi, którego losy to część historii Polski” – powiedział Tadeusz Murzyn.

Głos zabrała również pani poseł Anna Cicholska, mówiąc o wielkiej radości uczestniczenia w tym Świącie Poezji. „To dla mnie prawdziwa uczta życiowa, kiedy przyjeżdżam do państwa choćby na godzinę, mam poczucie, że uczestniczę w czymś ważnym, co wnosi ogromną wartość do naszej kultury i społecznego życia” – powiedziała pani poseł RP. Podkreśliła też znaczenie pracy twórczej i rolę środowisk literackich w kształtowaniu wartości i tożsamości młodego pokolenia i o swoim

wieloletnim wsparciu działalności ZLM. Wspomniała też, jak współcześnie dominacja technologii zagraża funkcjonowaniu rodzinnym i międzyludzkim relacjom. Gratulowała laureatowi Złotego Pióra, podkreślając wielką wagę jego publikacji oraz prezes ZLM dr Teresie Kaczorowskiej za działalność na rzecz pamięci historycznej. Zapowiedziała dalszą współpracę i zaproszenie literatów do Sejmu RP.

Spotkanie miało ciepłą i miłą oprawę muzyczną – wystąpili artyści z Warmii, zespół gitarowy: Piotr Ray – gitara, śpiew, autor tekstów, prezentował własne kompozycje z Krzysztofem Czaplejewiczem – muzykiem gitarowym i aranżerem współpracującym z wieloma znanymi zespołami w kraju i poza granicami, min. z Czerwonym Tulipanem. Wsłuchiwał się w muzyczne tony ciechanowski bard Wojtek Gęsicki z Martą Sokołowską – wokalistką, którzy jak się okazało, dobrze znają występujących artystów. Wyśpiewana poezja o miłości i pięknie stron rodzinnych stworzyła klimat nastrojowy, niezwykle nostalgiczny i radośnie wiosenny. Aż miało się wrażenie, że sala wzdycha spełniona słowami poetów: WIOSNA, ACH, TO TY!



Piotr Ray i Krzysztof Czaplejewicz – duet gitarowy

Długo jeszcze rozmawiano w kularach przy kawie i herbatce o poezji, wiośnie i nadchodzących, ważnych dla kultury i regionu wydarzeniach, poznawano najnowsze wydawnictwa na wystawce publikacji ZLM. To było piękne powitanie kolejnej Poetyckiej WIOSNY! Wszystkim uczestnikom spotkania bardzo dziękujemy za obecność! Wielkie podziękowania dla Samorządów Urzędu Miasta Ciechanów i Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, bo dzięki ich wsparciu finansowemu mogło to spotkanie się odbyć. Podziękowania przekazujemy też przedstawicielom mediów: Barbarze Tokarskiej-Wójciak i radiu KRDP, Krzysztofowi Rólce z Ciech24, Teresie Sokółowskiej za dokumentowanie fotograficzne. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do pięknego tegorocznego wieczoru POETYCKIEJ WIOSNY.

Jubileuszowy XX Festiwal w 430. urodziny Sarbiewskiego

W tym roku przypada 430. rocznica urodzin pochodzącego z Sarbiewa na Mazowszu sławnego poety ks. jezuitę Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640). Litwa ogłosiła ten rok Rokiem Sarbiewskiego; w Polsce Sejm przyjął Uchwałę dla jego uczczenia, zaś szkoła w Sarbiewie nosząca jego imię zlikwidowała Izbę Sarbiewskiego. Całe szczęście, że na jego ziemi rodzinnej odbył się jubileuszowy, historyczny, ale niezwykle trudny w realizacji XX Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz Biskupa Płockiego, organizowany przez pasjonatów. Najważniejszym



*Liryki i epody M.K. Sarbiewskiego – w tłumaczeniu
prof. Elwiry Buszewicz (UJ Kraków)*

akcentem – i ogromnym sukcesem – jubileuszowego Festiwalu była premiera dzieła M.K. Sarbiewskiego *Liryki i epody*” przetłumaczonego z łaciny przez prof. Elwirę Buszewicz z UJ w Krakowie na współczesny język polski.

Festiwal trwał trzy pełne dni (8-10 maja 2025), miał różnorodny program – skierowany i do dorosłych, i do młodzieży. Odbывał się w czterech mazowieckich miejscowościach: w Płońsku, Czerwińsku nad Wisłą, Płocku i u źródeł, w Sarbiewie, było więc dużo podróżowania, gdyż każdy festiwalowy dzień odbywał się w innej miejscowości lub nawet dwóch miejscowościach jednego dnia. Jak zwykle była to impreza literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjna, mająca na celu przypomnienie z rzeki zapomnienia ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego – jako poety rangi europejskiej (uwiecznzonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII, co jest dziś porównywalne z Nagrodą Nobla); a zarazem jako uczonego, profesora Akademii Wileńskiej



Prowadzący jubileuszową GALE, recytujący na różnych imprezach utwory M.K Sarbiewskiego, znany aktor Maciej Gąsiorek jako Maciej Kazimierz Sarbiewski wraz z Posel Anną Cicholską

i kolegów jezuickich, a także jako oratora i kaznodzieję króla Władysława IV Wazy.

Jest to Festiwal niezwykle, bo wymyślony, organizowany od 20 lat i finansowany oddolnie, bez wsparcia funduszy rządowych, marszałkowskich czy unijnych, finansowany wyłącznie przez podmioty z ziemi rodzinnej Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (instytucje kultury, szkoły, parafie, banki, samorządy, organizacje pozarządowe – w br. 21 podmiotów). Całość koordynuje Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana (AES, założone w 2006 r. na plebanii w Sarbiewie, nazywane dzieckiem ciechanowskich literatów), na czele z prezeską, pisarką i badaczką dr Teresą Kaczorowską (podczas Gali w płońskim MCK została za to doceniona i honorowana przez wicestarostę Jacka Ryzińskiego pamiątkową nagrodą).

Jubileuszowy XX Festiwal miał jeszcze bogatszy niż zwykle program, gdyż w tym roku przypada 430. rocznica urodzin „polskiego Horacego”- Sejm uczcił to specjalną Uchwałą, a na Litwie ogłoszono ten rok Rokiem Sarbiewskiego. W festiwalowym programie były: cztery koncerty, sesja naukowa (w Płoc-



Teresa Kaczorowska ze starostą Jackiem Ryzińskim

ku), dwa programy poetycko-muzyczne przygotowane przez młodzież (Czerwińska i Płońska) recytującą poezję „polskiego Horacego”, Noc Poetów (w historycznej Sienkiewiczówce w Poświętnem), wystawa „Madonny ukochane” śp. poety i malarza Daniela Ratza (w Płońsku i w Sarbiewie), przygotowana przez Sławomira Zmysłowskiego z Płocka.

Rozstrzygnięto także cztery konkursy (w tym trzy dla młodzieży: krasomówczy, recytatorski i na prelekcję multimedialną o M.K. Sarbiewskim). Natomiast międzynarodowy konkurs poezji dla dorosłych rozstrzyga się podczas płońskiej Gali w j. polskim i łacińskim. Edycję polską (dwudziestą z kolei) wygrały same kobiety, wszystkie z Mazowsza: Anna Maria Kobylńska, Warszawa (I nagroda), Zuzanna Lipiec, Warszawa (II nagroda) i Jolanta Michalska, Płock (III nagroda). Z kolei w wersji łacińskiej pierwsze miejsce zajął Beniamin Detry (z Belgii), drugie Martin Freundorfer (z Austrii), trzecie – Marina Garanin (z Włoch). W ogóle konkurs poezji w wersji łacińskiej cieszył się w tym roku większym powodzeniem niż w wersji polskiej, że jury kierowane przez łacinnika, dr. Marcina Locha przyznało jeszcze kilka wyróżnień – otrzymali je: Barbara Dowlasz (z Austrii), Artem Guglia (z Włoch), Thien Nguyen (z USA) i Savino Mauro Pallottino (z Włoch). Czy to sygnał, że łacina zaczyna znowu cieszyć się wśród młodych powodzeniem i wraca do łask? A także chrześcijański etos poezji Sarbiewskiego?



Organizatorzy i laureaci konkursów poezji
„O Laur Sarbiewskiego” w j. polskim i j. łacińskim



Gala w MCK Płońsk



Laureat w kategorii wiersza w j. łacińskim Benjamin Detry
(z Belgii) z przewodniczącym jury dr. Marcinem Lochem

Były też prelekcje, stoiska z książkami, msza św. w intencji poety w Sarbiewie, zwiedzanie romańskiej bazyliki w Czerwińsku, walne zgromadzenie AES, piękna jubileuszowa GALA w płońskim MCK. Ale najważniejszym akcentem – i sukcesem – jubileuszowego Festiwalu była premiera dzieła M.K. Sarbiewskiego *Liryki i epody*, przetłumaczonego z łaciny przez prof. Elwirę Buszewicz na współczesny język polski. Tom wydała Academia Europaea Sarbieviana, pod redakcją Teresy Kaczorowskiej (z jej Słowem Wstępnym), a sfinansowały go trzy samorządy: powiat płoński, miasto Płońsk i gmina Baboszewo.



Wystawa Madonny ulubione śp. Daniela Ratza
GALA MCK Płońsk 2025

Festiwal miał też wymiar historyczny. Podczas sesji naukowej w Płockim Towarzystwie Naukowym, na Wzgórzu Tumskim w Płocku, w obecności biskupa płockiego Szymona Stułkowskiego, wybrano w Rzymie nowego papieża Leona XIV. Miejmy nadzieję, że to dobry znak dla „polskiego Horacego” i o nim wdzięcznej pamięci...



W Płockim Towarzystwie Naukowym –
sesja naukowa o M.K. Sarbiewskim, z udziałem ordynariusza
Diecezji Płockiej biskupa Szymona Stułkowskiego

Jako prezes Zarządu Akademii Europaea Sarbieviana gorąco dziękowałam wszystkim partnerom i mecenasom tego wyjątkowego Festiwalu oraz jego uczestnikom! Ale prowadzący jubileuszową Galę, członek Academia Europaea Sarbieviana, recytujący często poezję Sarbiewskiego, napisał do mnie po zakończeniu Festiwalu:

„Największe podziękowania należą się Tobie, Tereso. To Ty w nas obudziłaś radość wiedzy o Sarbiewskim i radość spotkań z tymi, którzy widzą wielkość i głębię jego poezji. Festiwal jest niezwykłym, cudownie pięknym spotkaniem w przestrzeni intelektualnej przygody, poczucia dobra i piękna poetyckich strof. No i jest dotknięciem tajemnicy poezji, tajemnicy która nas wciąga, zachwyca skojarzeniami, rytmem, rymem, doborem słów, wiedzą, kulturą, myślą, która wypełnia naszą wyobraźnię. Dla mnie to cud, że mogę być w takim świecie i spotykać wszystkich Was...dziękuję Bogu, że świat pamięci o Sarbiewskim otacza mnie tak niezwykłymi ludźmi, z którymi rozmowy są światłem i radością przemijania”.

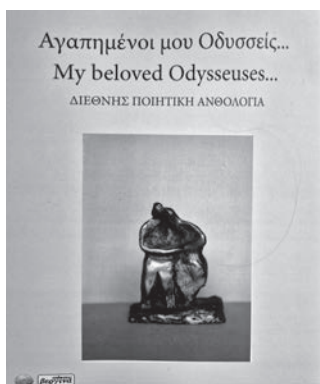


Teresa Kaczorowska,
inicjatorka i dyrektor Festiwalu

Poetyckie skrzyżowanie narodów

Wiosną, w dniach od 27 maja do 1 czerwca 2025 r., byłam gościem **Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Grecji „Cross-roads of Nations”** / Skrzyżowanie narodów/ w Chalkidzie (na wyspie Eubea, ok. 70 km od Aten). Na prawie tydzień Chalkida stała się centrum kultur, głosów, historii. Uczestniczyło w nim 26 poetów z całego świata, festiwalowym językiem był język angielski, ale tak naprawdę – język poezji. Słowami poezji dzielili się bowiem poeci z Kosowa, Kurdystanu, Meksyku, Bangladeszu, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Iraku, Indii, Rumunii, Serbii, Chorwacji, Słowenii, Urugwaju... Z Polski byłam tylko ja.

Codziennie czytaliśmy swoje wiersze w różnych miejscach – Festiwal miał bowiem charakter podróźniczy, w programie było bowiem zwiedzanie zabytków w kilku historycznych miejscowościach, jak Chalkida, Limni, Delfy oraz spotkania z ich władzami, które uwierzyły w moc słowa (sponsoringujących ten Festiwal). Poezja brzmiała zarówno w ojczystych językach uczestników Festiwalu, jak i tłumaczono ją na język grecki lub angielski.



Poezja Teresy Kaczorowskiej w międzynarodowej antologii
My beloved Odysseuses w przekładzie greckim Marii Mistrioti



W programie były również koncerty, wystawy, prelekcje, m.in. o dziejach Chalkidy (w Muzeum Arethousa), czy o Delfach, gdzie oddychaliśmy starożytną energią symbolicznego miejsca greckiej duchowości. A na legendarnym Starym Moście Pływowym w Chalkidzie, poezja połączyła się z nauką i historią, dzięki pełnym pasji opowieściom pana Babisa Sfetsasa o „zwariowanej wodzie” („crazy water”) w wąskiej cieśninie Ewripos pomiędzy Grecją a wyspą Eubea na Morzem Egejskim, nad którym położone jest to antyczne miasto.

W ostatnim dniu urzeczeni byliśmy dziełami Giorgisa Mistrionti (obrazami, rzeźbami) w Galerii jego imienia, a także koncertem gitarowym Klemena Piska ze Słowenii (poetą i tłumaczem literatury na j. polski).

Organizatorką i dyrektorką Festiwalu jest mieszkająca w Chalkidzie **Maria Mistrionti** – grecka poetka i animatorka kultury. Poza organizacją całego Festiwalu przygotowała ona też poetycką, pięknie wydaną antologię *My beloved Odysseuses*,



dr Teresa Kaczorowska z Marią Mistrionti – dyrektorką Festiwalu „My beloved Odysseuses”

w której opublikowała biogramy wszystkich uczestników (ze zdjęciami) oraz ich wiersze, które przełożyła na język grecki. To naprawdę wielka praca jednej osoby! To dzięki Marii. **Maria Mistrioti** Chalkida stała się na kilka dni prawdziwym skrzyżowaniem narodów.

Poznałam na tym Festiwalu wielu ciekawych poetów, nawiązałam kontakty, które mam nadzieję zaowocują zarówno w mojej twórczości, jak też wzbogacą nasze literackie imprezy Związku Literatów na Mazowszu. Dziękuję Marii Mistrioti za zaproszenie, a wszystkim uczestniczącym poetom dziękuję za przyjaźń, serce, wspaniałą atmosferę, za poezję! Do zobaczenia na literackich szlakach!



Uczestnicy międzynarodowego Festiwalu „My beloved Odysseuses”
(u góry w Chalkidzie, u dołu w Delfach)

Poezja Mazowska w Genui

W ramach prestiżowego, już 31. Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Genui „Parole Spalancate” („Szeroko otwarte słowa”, „Wide Open Words”), trwającego w tym roku aż 10 dni, tj. 5-16 czerwca 2025 r. (w niedzielę, 8 czerwca – została zaprezentowana po raz pierwszy w Italii poezja Mazowska). Przybliżyły ją dwie osoby, które przyjechały z Polski: **dr Teresa Kaczorowska** – poetka, prozaik, animatorka kultury, laureatka wielu nagród, prezes Związku Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie oraz **Piotr Rzeczkowski** – poeta, muzyk, harcmistrz; a także artyści z Włoch: **Francesco i Costantino Orlando**.



Teresa Kaczorowska



Francesco i Costantino Orlando



Piotr Rzeczkowski

Z kolei rozmowę o poezji Mazowsza na scenie Pałacu Dożów w Genui /gdzie odbywa się Festiwal/ przeprowadziła mieszkająca w tym mieście ciechanowianka **prof. Anna Czajka-Cunico**. Całość programu MASOVIA IN POESIA, Viaggio poetico in una regione polacca – prowadził Krupson (czyli konsul RP z Mediolanu poeta **dr Paweł Krupka**). Dyrektor i twórca Festiwalu od 1995 roku **Claudio Pozzani**, wysłuchał uważnie ponad godzinny program, podziękował za przybliżenie poezji Mazowsza i jest zainteresowany dalszą współpracą ze Związkiem Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie.



dr Teresa Kaczorowska i prof. Anna Czajka-Cunico

Bardzo się cieszę, że polska poezja z Mazowsza, z serca Polski, począwszy od M.K. Sarbiewskiego, przez Z. Krasieńskiego do współczesnych poetów ze Związku Literatów na Mazowszu (głównie na bazie CD „Podróż do Erato”), zaistniała na znanym w świecie Festiwalu „Parole Spalancate”. Był to piękny wieczór poezji i muzyki w języku włoskim i polskim, w niezwykle



Uczestnicy Festiwalu „Parole Spalancate”

miejsu na świecie! W mieście, gdzie przebywała też i tworzyła patronka kultury Ciechanowa, moja rodaczka, Maria Konopnicka, której ducha czułam...

Za pomoc organizacyjną i finansową pragnę podziękować, w imieniu Związku Literatów na Mazowszu, Polskiemu Instytutowi w Rzymie, Pani prof. Annie Czajka-Cunico oraz Konsulowi RP w Mediolanie dr. Pawłowi Krupce.

Fot. Internet

XXXVI Wiosna Literatury

„Bez poezji jesteśmy jak wyschnięte szyszki!
Poezja pomaga nam być istotami ludzkimi,
A dziś, tak bardzo to nam potrzebne!”

(z wypowiedzi śp. papieża Franciszka)

W miniony czwartek, 12 czerwca 2025 r., w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, Oddziale Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbyła się doroczna **XXXVI Wiosna Literatury**, której organizatorami są Związek Literatów na Mazowszu i Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. To wyjątkowe wydarzenie artystyczne zgromadziło w tym roku wielu twórców, malarzy, fotografików, muzyków – miłośników literatury i poezji z Ciechanowa, Mławy, Warszawy i okolic. Wśród zaproszonych gości zabrakło jedynie przedstawicieli władz. Przybyłych na spotkanie serdecznie witał Jarosław Wałaszuk – gospodarz Muzeum Pozytywizmu, a kolejne punkty programu prowadziła prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresa Kaczorowska.

Bogaty program tegorocznej Wiosny Literatury rozpoczął spotkanie autorskie z pisarzami w miejscowych szkołach – w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie uczestniczyli poeci: Jan Rychner i Agnieszka Zięba-Dąbrowska, a w Szkole Podstawowej w Sońsku wzięli udział: wiceprzewodniczący ZLM Piotr Kaszubowski i poetka Ewa Zelenoy. Poeci wynieśli z tych spotkań wspaniałe wrażenia, podejmowano ich w szkołach bardzo gościnnie i ciepło. Młodzi odbiorcy byli zainteresowani ich wypowiedziami, a nawet mieli wiele pytań do twórców. W SP w Sońsku po spotkaniu, dwoje uczniów prosiło o opinie własnych wierszy, które przy tej okazji skonsultowali z goszczącymi w szkole poetami.



Literaci przy grobach: u góry – Aleksandra Świętochowskiego,
poniżej – Grzegorza Roszko

Ważnym punktem wydarzeń było złożenie przez uczestników Wiosny Literatury wiązanek kwiatów i zapalenie ogni pamięci na grobach twórców, tradycyjnie u Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszko oraz na nowych mogiłach Andrzeja Artura Falenty i Krzysztofa Kowalskiego na cmentarzu w Sońsku. Była to okoliczność skłaniająca do wspomnień, zadumy i refleksji.

Następnie, w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, rozstrzygnięto **XI Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”**, który tradycyjnie odbywa się w dwóch kategoriach – dla młodzieży i osób dorosłych. W skład jury weszli: dr Teresa Kaczorowska, Jarosław Wałaszyk i Wacław Cholewiński – znany pisarz współczesny, który jako przewodniczący jurorów przedstawił wyniki Konkursu, podkreślając jego bardzo wysoki poziom artystyczny – głównie kompozycyjny i językowy. Niestety nie wszystkie zgłoszone, a świetne prace spełniały główny wymóg regulaminowy, tj. nie były tematycznie powiązane z twórczością Aleksandra Świątochowskiego.



Laureat i jurorzy Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego
„O Laur Posła Prawdy”

Tegorocznymi laureatami XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy” zostali: w kategorii dla młodzieży – główną nagrodę odebrał Kamil Myśliński z Wiśniewa, a w kategorii dorosłych nagrodzono: za I miejsce – panią Sylwią Szafran z Belgii (niestety nie mogła osobiście odebrać nagrody), za II miejsce – pana Arkadiusza Stosura z Krakowa, za III miejsce – pana Pawła Fleszara z Łańcuta. Laureaci odbierając nagrody i dyplomy, prezentowali fragmenty swych prac i dzielili się z publicznością różnorodnymi refleksjami



Hania, Zosia, Marysia
Jackowskie z mamą,

Przybliżyła sylwetkę twórczą poety, zwracając uwagę na bogaty dorobek poetyckiej autorki i piękną szatę graficzną tej 10. już w dorobku autora publikacji, zbioru ponad 100. wierszy – książki, opatrzonej licznymi reprodukcjami malarskimi, fotografiami obecnych na sali artystów, (krótkie ich biogramy są zamieszczone w książce). Następnie, słowo od recenzenta, czyli o własnym widzeniu świata poetyckiego *Kryształowej podkowy* opowiedziała Ewa Krysiwicz, jak ocenił to poeta: *powiedziała szczerze całą prawdę* (cały tekst recen-

związanymi z ich powstawaniem. Ten punkt programu zakończył koncert muzyczny w wykonaniu trzech siostr: Hani, Zosi, Marysi Jackowskich, uzdolnionych uczennic PSM I st. im. St. Moniuszki w Ciechanowie.

Po krótkiej przerwie, prowadząca spotkanie, prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska przeszła do kolejnego punktu Wiosny Literatury – promocji nowej poetyckiej książki **Wiktora Golubskiego** *Kryształowa podkowa*, wydanej przez Oficynę ZLM w Ciechanowie 2025 roku.



Wiktor Golubski

zji zamieszczony został we wstępnej części publikacji), po czym wzruszony poeta zaprezentował kilka swych wierszy. Autor obdarował nową książką z wpisaną już do niej osobistą dedykacją wszystkich, którzy przyczynili się do pięknego i starannego wydania „Kryształowej podkowy”.

Podsumowaniem części literackiej, tego twórczego dnia, XXXVI Wiosny Literatury, było spotkanie muzyczne z Januszem Prusinowskim – „Posłuchajcie ja was proszę” – ze śpiewanymi legendami, dumkami i pieśniami dziadowskimi z lirą korbową. Niezwykle oryginalne instrumenty i pieśni wprowadziły wszystkich słuchaczy w wyjątkowy klimat muzyki ludowej, którą artysta i jego bliscy ocalają od zapomnienia, przypominając jednocześnie o jej wielkiej wadze w naszej kulturze narodowej.

Grill, z wieloma przysmakami w gołockim parku, był ostatnim punktem programu, który pozwolił uczestnikom na wymianę doświadczeń twórczych poglądów i ciekawe dyskusje toczone w przyjaznej atmosferze i pięknej słonecznej pogodzie, chylące się ku zachodowi dnia.

Tegoroczna XXXVI Wiosna Literatury była bogata w wydarzenia i pozostawiła wiele pięknych wrażeń, doznań, nawet wzruszeń! Zaowocowała też złożeniem kilku deklaracji poetów z Warszawy o członkostwo w Związku Literatów na Mazowszu. Do zobaczenia na kolejnych wydarzeniach literackich w większym już gronie!



Janusz Prusinowski

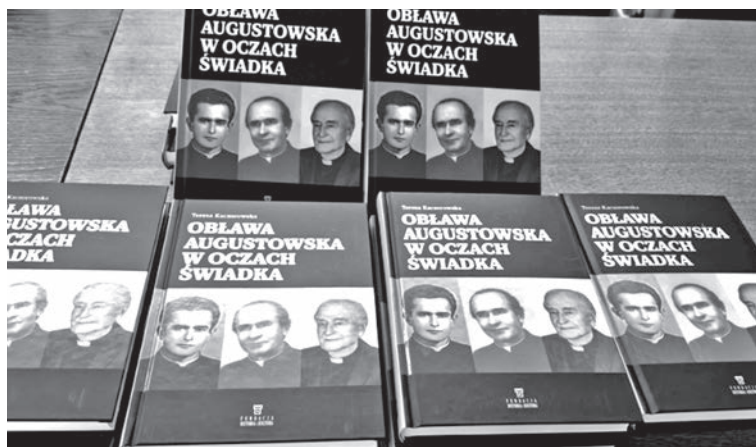
Prawda ma być obecna w naszym życiu. Prawda ocala i wyzwala!

Prawda o współczesnej polskiej historii jest często prawdą bolesną, wciąż odkrywaną, dokumentowaną i odkłamywaną. Czym byłby świat, gdyby nie opierał się na prawdzie i dobru? Kłamstwo prędzej czy później zostanie obnażone, a wierność prawdzie to warunek osiągnięcia pełnego zadowolenia z życia. Dziś mamy szczególną potrzebę prawdy, bo żyjemy w świecie pełnym zakłamania, przeżywającym kryzys wartości.

Bolesną prawdą obecną w naszej współczesnej historii, w życiu naszego narodu, jest największa zbrodnia komunistyczna z lipca 1945 roku Obława Augustowska (dokonana już po ogłoszeniu końca II wojny św. w Europie), którą poprzedzały równie tragiczne wydarzenia, jak: rzeź wołyńska (1943 r.), czy mord w Katyniu (1940 r.).

W lipcu tego roku przypada 80. rocznica Obławy Augustowskiej, której ofiary przez długie lata skazane były na zapomnienie. Szacuje się je na około 7 tys. – a zbrodni dokonały na rozkaz Stalina sowieckie i polskie komunistyczne siły milicyjno-wojskowe. Działania wymierzone w żołnierzy poakowskiego podziemia niepodległościowego miały złamać silny na terenie północno-wschodniej Polski opór przeciwko nowej sowieckiej okupacji.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 9 lipca uczcił tegoroczną rocznicę Obławy Augustowskiej konferencją naukową **„Prawda i pamięć o Obławie Augustowskiej w 80. rocznicę zbrodni”**, która miała miejsce w Sali Kolumnowej Sejmu RP oraz wystawą w krągankach sejmowych **„...i nigdy nie wrócili do domu...” Alfabet Obławy Augustowskiej**. Wydarzeniom tym towarzyszyło motto: **„80 lat wołamy: Ziemi! Nie kryj naszej krwi, Izby nasz krzyk nie ustawał”**. Organizatorami konferencji był Sejmowy Klub Parlamentarny Prawa i Spra-



Promocja książki dr. Teresy Kaczorowskiej
Oblawa Augustowska w oczach świadka

wiedliwości, wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej/ oddział w Białymstoku i Związkiem Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku. Załącznikiem tego wielkiego wydarzenia była inicjatywa Poseł RP Anny Cicholskiej, która już wczesną wiosną w czasie obecności na promocji książki dr. Teresy Kaczorowskiej „Oblawa Augustowska w oczach świadka” w MBP w Ciechanowie (promocji towarzyszył występ zespołu „My z Łomży”) zaproponowała promocję tej wartościowej publikacji w Sejmie RP. Pomysł pani Poseł się rozrósł do rozmiarów naukowej konferencji, a Sala Kolumnowa Sejmu wypełniona była licznymi gośćmi, parlamentarzystami, przedstawicielami władz samorządowych Suwalszczyzny, Podlasia, Mazowsza i wielu różnorodnych środowisk społecznych, w tym również przedstawiciele Związku Literatów na Mazowszu, wśród których cztery osoby przybyły z USA, Turcji i Belgii. Towarzyszyła nam również Barbara Tokarska – Wójciak dziennikarka Katolickiego Radia Diecezji Płockiej, rozgłosiła w Ciechanowie, która wykonała szereg świetnych zdjęć i przygotowuje radiową relację tego wyjątkowego wydarzenia.

Zabierający głos w swoich wystąpieniach mówili o trudnej drodze do prawdy i godnej pamięci ofiar tej komunistycznej



Wystąpienia: Poseł RP Anny Cicholskiej i dr Teresy Kaczorowskiej

zbrodni – Poseł RP Jarosław Lewandowski, o polskiej polityce historycznej rządu Prawa i Sprawiedliwości – prof. dr hab. Piotr Gliński, o obecnym stanie badań na temat przebiegu Obławy Augustowskiej – Jarosław Wasilewski IPN/Białystok, o roli duchowieństwa w powojennej walce o prawdziwą niepodległość Polski – Poseł RP Anna Cicholska, a dr Teresa Kaczorowska



Grupa literatów ZLM z poseł Anną Cicholską w Sejmie RP

przedstawiła temat z perspektywy ks. Stanisława Wysockiego, bohatera swojej czwartej już książki, dotyczącej tego problemu – „Obława Augustowska w oczach świadka”. Ks. Stanisław Wysocki był wielkim i niestrudzonym orędownikiem prawdy o Obławie Augustowskiej, której wydarzenia zapamiętał z dzieciństwa. Jako siedmioletni chłopiec był świadkiem, kiedy sowieci zabierali z domu jego ojca i dwie siostry, których już więcej nigdy nie zobaczył. Historia życia ks. Stanisława to droga odkrywania i dawania świadectwa Prawdzie o tej komunistycznej zbrodni, porównywanej ze zbrodnią katyńską, ale też pozostawienie przez księdza wielu znaków pamięci o niej w licznych memoriałach i pomnikach miast północno-wschodniej Polski. O wielu faktach pięknej, ale i trudnej biografii bohatera książki dr Teresy Kaczorowskiej (np. dziennikarskiej pacy śledczej, która oczyściła ks. Stanisława z oskarżeń o współpracę z UB) dowiedzą się czytelnicy/nabywcy publikacji, którą udostępnił wydawca w czasie Konferencji. Między prelekcjami wystąpił zespół „My z Łomży” 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego z repertuarem patriotycznych, wzruszających pieśni.

Było to wyjątkowe wydarzenie, niosące wiele ważnych treści historycznych, nowych faktów o trudnych momentach naszej współczesnej historii, której nie wolno zakłamywać,



Sala Kolumnowa Sejmu RP – grupa literatów ZLM



Wystawa IPN w Sejmie RP: „...i nigdy nie wrócili do domu...”
Alfabet Obławy Augustowskiej

przeinaczać, albo pisać na nowo. Mogliśmy też, jako uczestnicy tego wydarzenia, zobaczyć i porozmawiać z wieloma parlamentarzystami, którzy licznie uczestniczyli już w otwarciu wystawy IPN poprzedzającej Konferencją. Był to wyjątkowy czas i mam nadzieję owocny dla popularyzowania prawdy o Obławie Augustowskiej i jej niezłomnym Orędowniku ks. Stanisławie Wysocim, o czym traktuje książka dr Teresy Kaczorowskiej „Obława Augustowska w oczach świadka”. Promocja książki w polskim Parlamencie to wielki prestiż dla pisarki i Związku Literatów na Mazowszu, którego jest prezesem. Pozdrowienia i podziękowania kierujemy do wszystkich organizatorów tej uroczystości, ale szczególnie do pani Poseł RP Anny Cicholskiej – współorganizatorki Konferencji – za możliwość uczestniczenia w tym ważnym wydarzeniu historycznym oraz za troskę i gościnność – nie wszyscy mogą zobaczyć Sejm od strony kulisy. Wróciliśmy z Sejmu RP z przekonaniem, że nie wolno zwątpić w sens służenia Prawdzie i że zawsze trzeba Prawdy bronić.

Otwarcie Domu Pamięci Obławy Augustowskiej

Jeszcze pięć lat temu, gdy publicznie mówiłem o potrzebie utworzenia w Augustowie muzeum ofiar Obławy Augustowskiej, usłyszałem, że dopóki żyją rodziny pomordowanych przez Sowie-
tów, nie należy celebrować cierpienia, klęski i upokorzenia, ani rozdrapywać ran. Był to czas, gdy podwórze „Domu Turka” przy ulicy 3 Maja 16, obrastało chwastami i badyłami, a budynek gnił od zapomnienia i grzyba na ścianach. Zaledwie rok później Instytut Pileckiego wykupił nieruchomość i przez kilka lat trwały tam prace, dzięki którym powstało nowoczesne muzeum, a miejsce kaźni augustowskich patriotów i członków antykomunistycznego podziemia doczekało się godnego upamiętnienia. Dnia 12 lipca 2025 roku nastąpiło oficjalne otwarcie placówki, a „Dom Turka” zamienił się w Dom Pamięci Obławy Augustowskiej.

Trzeba wiedzieć, że przed drugą wojną światową określenie „pójść do Turka” znaczyło zupełnie co innego niż w czasie okupacji lub w czasach komunistycznego terroru. W latach 30. XX wieku w kamienicy mieściła się słynna w Augustowie i okolicach cukiernia, prowadzona przez muzulmanina. Było to popularne miejsce spotkań mieszkańców, a niejedna randka tam spędzona, skończyła się później małżeństwem. W 1940 roku budynek został zajęty przez NKWD, a w latach 1945-1956 był siedzibą Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W jego piwnicach brutalnie przesłuchiowano i torturowano lokalnych patriotów, przeciwników reżimu komunistycznego, członków AK i AKO, także aresztowanych podczas Obławy Augustowskiej.

Podczas uroczystości otwarcia „Domu Pamięci Obławy Augustowskiej” najbardziej poruszyła mnie prośba biskupa diecezji warszawsko-praskiej, Romualda Kamińskiego, członka rodziny ofiary obławy, o modlitwę w intencji zamordowanych do Matki Bożej Bolesnej. Trudno było nie mieć przed oczami

Maryi, trzymającej na kolanach ciało zmarłego Syna. A przecież w sztukach plastycznych ból Matki przedstawiany jest w sposób jeszcze bardziej przejmujący, jako Pieta Corpusculum, gdzie ciało Chrystusa zostało pomniejszone do rozmiarów dziecka. Jakby artyści chcieli podkreślić, że ból Matki jest większy od ciała Nieskończonego Boga:

Mater Dolorosa

wyrazu Jej twarzy
nie opiszą
w książkach

jest zbyt nieludzka
jak na dzieło sztuki

oblędna Madonna
wisi w karczerze
u Turka
wryta zębami
w polichromię wapna i krwi

nabrała w usta wody
płodowej

między paznokciami
przelewa bolesne paciorki
studzieniczańskich
i brożańskich kropel

Jej Syn
trzeci dzień i noc
sukrawicą
wrywa się spod ziemi

w piwnicznej posadzce
wiążą ich anioły
jeden upadły
na łeb

drugi trzepoczący skrzydłami
w ziarnistym powietrzu
między
Ojcie Nasz a Zdrowaś Maryjo

nikt nie opisze twarzy
oblędnej Madonny

nie ma takiego wyrazu

Pieta
Corpusculum

Podczas otwarcia placówki był także inny wzruszający moment, mianowicie chwila modlitwy za duszę śp. ks. Stanisława Wysockiego, jednego z największych orędowników prawdy o Obławie Augustowskiej, budowniczego widzialnych znaków pamięci o tym wydarzeniu: tablic, pomników, epitafiów. O życiu i posłudze kapłana napisała w znakomitej książce *Obława Augustowska w oczach świadka* niezłomna popularyzatorka wiedzy o obławie dr Teresa Kaczorowska. Skórę przeszywał dreszcz, gdy z kilkuset ust wydobywał się „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci”. Tym bardziej, że w pamięci tkwiły mi słowa autorki z wymienionej książki: „Drogi Czytelniku! Bierzesz do ręki książkę o człowieku niezwykłym, o niezłomnym świadku historii. Mocno doświadczonej już w dzieciństwie, kiedy jako siedmiolatkowi na Jego oczach w lipcu 1945 roku Rosjanie przy pomocy polskich komunistów, zabrali ojca i dwie siostry. Przepadli oni bez wieści, do dziś, mimo wieloletnich poszukiwań, nie wiadomo, co się z nimi stało”. O tragedii rodziny Wysockich było mi dane napisać wiersz zatytułowany *Rajskie owoce*, którego fragment przytaczam poniżej:

więc dmie smok w Edenie
u Wysockich
wschodnim wiatrem

uderza w głowę
wiśni

kołyszącej się
na szypułkach stryczków

grochowi
rzucanemu o ściany
łubianki
pęka brzuch
w szwach

z trupich główek
gruszek
wypełzają węże
paciornic

Anielskie serce
zbite
na kwaśne jabłko
pluje pestkami
zębów

wieczorem Duch unosi
nad Białą Wodę
stratusy wypłukane we krwi
Baranka

rano sfruną
mżawką
o zapachu
umierających owoców

O tym, czy ofiara zamordowanych podczas oblawy przyniosła owoce wolności, warto zastanowić się, oglądając ekspozycje w Domu Pamięci Oblawy Augustowskiej. Tuż po przekroczeniu jego progu, oczom zwiedzających ukazują się kilkadziesiąt portretów, jakby każda z ofiar patrzyła prosto w nasze oczy. To wrażenie potęguje cytat patrona Instytutu Pileckiego umieszczony na sąsiedniej ścianie: „Gdy się widzi tych ludzi, rozumie się ich, dlaczego w lasach siedzą, panują tu niepodzielnie i czują się naprawdę u siebie, w Polsce”. Zwiedzanie Domu Pamięci rozpo-

czyna się na poddaszu, gdzie poznajemy historię wojskowości w Augustowie, w tym sławnego 1 pułku Ułanów Krechowieckich. Następnie schodzimy na I piętro i parter, oglądając ekspozycje poświęcone miastu nad Nettą w czasie drugiej wojny światowej oraz samej Obławie Augustowskiej. Zaprezentowano tam pamiątki po ofiarach, przedstawiono tło historyczne i wskazano wykonawców akcji pacyfikacyjnej. Niestety, wśród informacji o katach zabrakło choćby wzmianki o Maksymilianie Schnepfie, który w czasie obławy dowodził 1. Praskim Pułkiem Piechoty. Duże wrażenie wywarła na mnie sala, do której wchodzi się odślaniając ciemnozieloną kotarę i delikatnie uchylając głowę. To z jednej strony oddanie hołdu „Lipcowym”, a z drugiej strony skojarzenie z przedzieraniem się przez leśną gęstwinę. W przyciemnionej sali, na prawej i lewej ścianie znajduje się wielki ekran imitujący przesuwający się las. Stojąc w pomieszczeniu i słuchając nazwisk pomordowanych, wypowiedzianych przez lektora, można odnieść wrażenie, że znajdujemy się w samym centrum tragedii, że jesteśmy jednymi z tych, którzy za chwilę zostaną zabici.

Jakby było mało tych wzruszeń, to w piwnicach Domu Pamięci udostępniono zwiedzającym cele po byłym areszcie. Wyrte przez więźniów na ścianach krzyże i napisy, na przykład „Boże, chroń mnie” czy „Tu ginie”, biją z niewyobrażalną siłą nie tylko po oczach, ale i po ścianach serca.

Zwiedzanie nie kończy się jednak na budynku byłego „Domu Turka”, gdyż do Domu Pamięci należy zaliczyć także Mur Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Jest to instalacja artystyczna, która symbolizuje skraj polany otoczonej drzewami. Być może taki właśnie widok ofiary obławy miały przed sobą w momencie śmierci.

I kiedy do Domu Pamięci Obławy przybywali kolejni mieszkańcy i goście, ja z żoną, udaliśmy się na Rynek Zygmunta Augusta, by obejrzeć plenerową wystawę fotograficzną „OBŁAWA: SCENY PRAWDY”. Autorem koncepcji i zdjęć był Wojciech Kaszlej, syn Danuty i Wojciecha Kaszlejów, którzy od lat 90 zajmują się badaniem zbrojnego podziemia antykomunistycznego na Suwalszczyźnie, prowadząc między innymi Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie oraz prezentując wyniki badań na konferencjach i w licznych publikacjach.

Państwo Kaszlejowie należą do najwytrwalszych popularyzatorów wiedzy na temat Obławy Augustowskiej i polskiego podziemia zbrojnego. I dlatego uroczystość otwarcia Domu Pamięci Obławy Augustowskiej była także ich świętem.

A wieczorem, już w domu, wziąłem w dłonie swój tom *Lipcowe anioły* i wśród przytoczonych w niniejszym artykule wierszy poświęconych ofiarom obławy – *Mater Dolorosa* i *Rajskie owoce*, przeczytałem również i ten:

Na ciastku „U Turka”

dziś u Turka znów serwują
szarlotkę
ze zbitych
na kwaśno
jabłek
topielca
z rabarbarem
i leśny mech
łzawiący żurawiną

truskawki nadziane
na szpadki
szaszłyków
pieką się ze szlachetną pleśnią
na gałązkach sosny

zsiniałe główki jagód
mdlejąc opadają
na ściółkę biszkoptów
poziomki o spuchniętych policzkach
trzęsą się
w galaretkie
skazane
na pożarcie

w cukiernianej piwniczce
uwięzione w słoiczkach
tłoczą się zeszłoroczne wiśnie

z wyrwanymi pestkami
serca

a w szyjkach butelek
pieni się sok
dziko żyjących malin

powietrze zniewala zapach
ciastek
oblędnych
od świeżo zerwanej skórki
pomarańczowej

i tylko
nie wiedzieć czemu
idąc od kościoła
kiszki grają Marsza

żałobnego
Chopina

• **Erazm Stefanowski** – urodził się w 1976 roku w Augustowie. Poeta, prozaik, felietonista, eseista, krytyk literacki, animator kultury. Twórczość prezentował w lokalnej i ogólnopolskiej prasie, almanachach i antologiach poetyckich oraz na antenie Polskiego Radia. Stypendysta oraz laureat nagród przyznanych przez Burmistrza Miasta Augustowa, Starostę Augustowskiego i Marszałka Województwa Podlaskiego. Uhonorowany „Medalem za Zasługi dla Miasta Augustowa”. Autor opowiadań *Nie wiary godne* (2014), zbioru felietonów *Pod laskiem pisane* (2023) oraz tomów poetyckich: *Zaprawione mirrą* (2006), *Oskarżony Jezus Ch.* (2018), *Lipcowe anioły* (nominacja do Nagrody Poetyckiej im. K. I. Gałczyńskiego w kategorii Orfeusz Mazurski) oraz *Za grosz świętości* (Nagroda Poetycka im. K. I. Gałczyńskiego za najlepszy tom roku Orfeusz Mazurski, Nagroda Poetycka Orfeusz Czytelników, Wyróżnienie Kapituły Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego). Wiersze z tomu *Lipcowe anioły* stały się inspiracją dla Ignacego Zalewskiego do skomponowania symfonii pt. „Podziemne ptaki”. Jej prawykonanie miało miejsce 12 lipca 2022 roku w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku z okazji Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2024 – lipiec 2025)

Sierpień 2024

Jak zwykle w wakacje trwa praca nad przygotowaniem naszego nowego, tym razem 26. numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” Witold M. Gombrowicz (1904-1969). Po raz pierwszy pod redakcją dr. Piotra Kaszubowskiego, gdyż redagująca przez 25 lat to pismo prezes ZLM, dr Teresa Kaczorowska przekazała mu pałeczkę redaktora.

Wiktor Golubski i Barbara Sitek-Wyrembek z ZLM uczestniczyli, 17 sierpnia 2024 r., w poetyckiej audycji na żywo Radia MagMa Kraków w restauracji Przedzaczce w Działdowie. Była to impreza współpracującej z nami Działdowskiej Kuźni Słowa.

Wakacyjne zebranie Zarządu ZLM odbyło się 21 sierpnia 2024 r. Poświęcone zostało bieżącym sprawom, ale głównie naszego uczestnictwa w najbliższych imprezach literackich w regionie oraz organizacji XXIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Postanowiono zabiegać o fundusze, gdyż pozyskana do tej pory suma od samorządów, nie jest na Jesień Poezji wystarczająca.

Wiktor Golubski i Piotr Kaszubowski z Zarządu ZLM, 23 sierpnia 2024 r., uczestniczyli w Nocy Poetów w Mławie. Tę doroczną poetycką imprezę organizował Związek Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie.

Teresa Kaczorowska była gościem honorowym sierpniowego Salonu Literackiego „Schyllingówka” w Piasecznie pod Warszawą. Salon ten działa od ośmiu lat w willi poetki Elżbiety Olszewskiej-Schylling /ps. Elik Aime/, która obchodzi w tym roku 80-lecie pracy twórczej. Prezes ZLM zaprezentowała tam, 24 sierpnia 2024 r., nie tylko swoją twórczość, ale także ZLM oraz duże tradycje literackie Ziemi Ciechanowskiej.

Ukazał się nowy, już dziewiąty zbiór poezji Teresy Kaczorowskiej pt. *Miodówkowe wiersze*. Został wydany przez Oficynę ZLM, zawiera wiersze z ostatnich 20 lat napisane w warmińskiej, zabytkowej wsi Miodówko. Pierwsza prezentacja *Miodówkowych wierszy* odbyła się

w cudnej scenerii – w Miodówku. nad jeziorem Miodówko, w upalną miodówkową pogodę, 29 sierpnia 2024 r. Organizatorami było Sołectwo Miodówko na czele z sołtyską Joanną Mutke oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Stawigudzie, kierowana przez panią Olgę Żebrowską-Kaszubę, która prowadziła spotkanie. W promocji uczestniczyli licznie mieszkańcy wsi i okolic, a także przedstawiciele wydawcy: Wiktor Golubski (prezentował nasze wydawnictwa) oraz Ewa Krysiewicz (wygłosiła recenzję, opublikowaną najpierw na www.zlmaz.pl oraz w „CZL” nr 26). To artystyczne zakończenie wakacji umilił koncert: Piotra Raya, Krzysztofa Czaplewicza i Danieli Bałabanskiej, Warto dodać, że tego „miodówkowego” popołudnia zakupiono ponad 40 *Miodówkowych wierszy*, a całą sumę autorka przekazała na społeczny cel: Stowarzyszeniu „Dajmy szansę” (dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin).

Wrzesień 2024

Ukazał się kolejny tom poetycki naszej poetki z Warszawy, z zawodu psychologa muzyki, Marioli Kokowskiej pt. *Ptasie szczebioty* autorstwa. Jest to zbiór wierszy, dla których źródłem inspiracji był rezerwat przyrody „Jedlina”. Został podzielony na dwa cykle poetyckie: *Słowicze pieśni* (2021) oraz *Żurawie i pustulcze pieśni* (2022-2024).

Trwa intensywna praca nad organizacją XXIX Ciechanowskiej Jesieni Poezji (4-5 października 2024 r.). Organizacyjne i finansowe sprawy dot. tego poetyckiego Festiwalu omawiano na kilku spotkaniach Zarządu ZLM (11 września 2024 r., 23 września 2024 r., 30 września 2024 r.).

7 września 2024 r. odbyło się Narodowe Czytanie pod patronatem honorowym Pary Prezydenckiej Agaty i Andrzeja Dudów. Był to dramat romantyczny „Kordian” Juliusza Słowackiego. ZLM było współorganizatorem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, gdzie fragmenty tego dzieła czytali Teresa Kaczorowska, Ewa Krysiewicz i Wiktor Golubski. Prezes ZLM została zaproszona także do Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, zaś Piotr Kaszubowski, Marek Piotrowski oraz inni pracownicy Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie uczestniczyli w nagraniu fragmentów „Kordiana” w Katolickim Radiu Diecezji Płockiej (ich interpretacji można było wysłuchać na Zamku Książąt Mazowieckich). W tej XIII edycji Narodowego Czytania towarzyszyła nam refleksja nad Polską, losem polskim i Ojczyzną wolną, suwerenną... Warto przypomnieć sobie to arcydzieło – jest wciąż aktualne!

Także 7 września 2024 r. odbył się Piknik Literacki w Drzazgach k. Działdowa. Uczestniczyła w nim grupa pisarzy z Ciechanowa, w tym dwoje z ZLM: Barbara Sitek-Wyrembek oraz Krzysztof Bieńkowski.

13 września 2024 r. w budynku ekspozycyjnym Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbyło się otwarcie wystawy „W kręgu sztuki naiwnej”, autorstwa wiceprezesa ZLM, dr. Piotra Kaszubowskiego. Na wystawie zaprezentowano dzieła polskich twórców – rzeźbiarzy i malarzy prymitywistów, m. in. Marianny Razik z Mdzewa k. Mławy i Andrzeja Staszewskiego z Krajewa Wielkiego k. Przasnysza. Ekspozycja jest oparta o zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej we Włocławku, Muzeum Polskiej Sztuki Ludowej w Otrębusach, Muzeum Weterynarii i Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu oraz osób prywatnych.

Zbliża się XXIX Ciechanowska Jesień Poezji (4-5 października 2024 r.). Ogrom pracy...Ale czeka nas też wiele radości ze spotkań z licznymi poetami i odbiorcami. Oby dopisała pogoda, bo roi się zimno... Prezes T. Kaczorowska omówiła CJP na antenie KRDP 30 września 2024 r., zaś ostatnie sprawy organizacyjne przedyskutowano tego samego dnia na posiedzeniu Zarządu.

Na Jesiennych Targach Książki w Warszawie, przy Pałacu Kultury i Nauki (naprzeciwko Kinoteki), na stoisku B5, w piątek 20 września 2024 r., w godz. 16.00-17.00, Teresa Kaczorowska podpisywała swoją najnowszą książkę *Oblawa Augustowska w oczach świadka*. I zaraz potem, o godz. 17.00, odbyła rozmowę autorską na scenie głównej Targów z wydawcą Waldemarem Michalskim.

We wrześniu odbyły się kolejne odsłony wydanej w lipcu 2024 r. książki Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska w oczach świadka*. Promocje miały miejsce kolejno: w Państwowej Szkole Muzycznej im. E. Młynarskiego w Augustowie (5 września 2024 r., przygotował ją i prowadził poseł RP Jarosław Zieliński), na Jesiennych Targach Książki w Warszawie (20 września 2024), a później w świątyniach Diecezji Łomżyńskiej, /pod patronatem biskupów Diecezji Łomżyńskiej/, gdzie ks. prałat Stanisław Wysocki pracował jako kapłan i duszpasterz młodzieży: w Łomży (21 września 2024), w Puchałach (22 września 2024) i Pruszkach Wielkich (22 września 2024). Autorka wygłosiła prelekcje, podpisała wiele książek, przeprowadziła liczne rozmowy (były głosy, że książka jest gotowym scenariuszem na film o niezwykłym duszpasterzu). To był niełatwy, ale potrzebny maraton... Więcej na popularnym łomżyńskim portalu: <https://www.4lomza.pl/index.php?wiad=68528>

22 września 2024 r. w audycji na żywo Radia MagMa wiersze dla dzieci Barbary Sitek-Wyrembek czytała Justyna Cieszyńska.

Październik 2024

3 października 2024 r. nasza poetka z Płocka, Jolanta Michalska, otrzymała honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bartłomieja Sienkiewicza.

W dniach 4-5 października 2024 r. odbyła się XXIX Ciechanowska Jesień Poezji, z niezwykle bogatym programem: ze spotkaniami autorskimi w 15 instytucjach (szkołach, bibliotekach, DPS Kombatant), promocją periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 26 (po raz pierwszy redagowanym przez Piotra Kaszubowskiego), prelekcjami o Witoldzie Gombrowiczu (tegorocznym patronie Mazowsza i Polski), z Nocą Poetów, dwoma urzekającymi koncertami, rozstrzygnięciem ogólnopolskiego konkursu poezji dla młodzieży oraz z kulminacyjną Galą w pięknej opinogórskiej Oranżerii Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, z czterema różnymi medalami i nagrodami dla poetów, w tym dwojgu z ZLM: dla prezes ZLM Teresy Kaczorowskiej, którą uhonorowano **Międzynarodową Nagrodą Literacką Paula von Heyse (Paul von Heyse Preis) „za wybitną twórczość i niezwykle aktywność literacką za rok 2023”** (na scenie Oranżerii w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze wręczyły jej, 5 października 2024 r., dwie polonijne poetki mieszkające na Zachodzie Europy, przedstawicielki Kapituły Nagrody Paula von Heyse w Bonn: Barbara Orłowski, Niemcy i Inga Falkowski, Belgia) i dla Marka Piotrowskiego – Nagrodą za Zasługi dla Ciechanowa (wręczali reprezentanci władz Ciechanowa). Prezes Związku Literatów na Mazowszu dziękowała poetom przybyłym z pięciu państw, artystom (Marcie Skibińskiej oraz Dominice Zamara i Ennio Cominetti z Italii), współorganizatorom, władzom, sponsorom, mediom. Więcej na str. 258.

5 października 2024 r. w Radiu MagMa wiersze Barbary Sitek-Wyrembek czytał Mariusz Głąb.

XXIX Ciechanowską Jesień Poezji omawiano na posiedzeniu Zarządu ZLM 7 października 2024 r. Także 16 października 2024 r., kiedy Zarząd przyjął na członków ZLM dwoje poetów z Warszawy: Jana Rychnera i Grażynę Kowalską.

Teresa Kaczorowska wygłosiła odczyt o komendancie Okręgu 2. SWAP w Nowym Jorku Antonim Chróścielewskim (1924-2021) na międzynarodowej konferencji naukowej w UKSW w Warszawie

poświęconej roli polskich weteranów wojennych II wojny światowej w budowie polonijnych środowisk emigracyjnych oraz opozycji antykomunistycznej w kraju.

11 października 2024 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, podczas wieczoru poetycko-muzycznego pn. *Cygańska jesień* Barbara Sitek-Wyrembek zaprezentowała wiersze dedykowane Papuszy i Cyganom.

When I fall in love to tytuł nowej książki Mariol Kokowskiej. Opracowanie to opowiada w formie książkowej o badaniach recepcji muzyki filmowej, której autorem jest Victor Young. Warto dodać, że autorka jest z zawodu muzykologiem.

18 października 2024 r. w siedzibie ZLM odbyło się spotkanie Zarządu AES. Temat główny: organizacja XX Festiwalu M.K. SARBIEWSKIEGO oraz wydanie jego dzieła w nowym przekładzie prof. Elwiry Buszewicz.

Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych to święto państwowe, które jest obchodzone w hołdzie „bohaterom, niezłomnym obrońcom wiary i niepodległej Polski”. Święto zostało ustanowione przez Sejm na 19 października, czyli na dzień porwania i męczeńskiej śmierci błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. 19 października 2024 r. w przasnyskiej farze odbyła się msza św. w intencji duchownych niezłomnych. Jak co roku przy tej okazji krótki odczyt wygłosił Piotr Kaszubowski. Wiceprezes ZLM opowiadał o reakcji Zachodu, w szczególności Stanów Zjednoczonych, na śmierć kapelana „Solidarności”.

22 października Ewa Krysiwicz i Piotr Kaszubowski odwiedzili, w ramach Tygodnia Głośnego Czytania, Miejskie Przedszkole nr 2 w Ciechanowie. Nasi członkowie czytali utwory Marianny Olkowskiej, Waldemara Mazińskiego i Mieczysława Stusińskiego. Piotr Kaszubowski przeczytał ponadto kilka własnych wierszy. Więcej na str. 265.

30 października 2024 r. koledzy odchodzącego na emeryturę Marka Piotrowskiego, archeologa i poetę ZLM, urządzili mu w budynku ekspozycyjnym Muzeum Szlachty Mazowieckiej uroczystość pożegnania. Nie zabrakło utrzymanych w serdecznym, niekiedy żartobliwym tonie życzeń i prezentów, przydatnych na „nowej drodze życia”.

....W Głównej Bibliotece Publicznej przy ul. Koszykowej w Warszawie prezes T. Kaczorowska miała 45-minutowy wywiad online na temat swojej najnowszej książki *Oblawa Augustowska w oczach świadka*. spotkanie prowadził poeta i bibliotekarz Piotr Kitrasiewicz.

Ukazał się zeszyt 226 *Polskiego Słownika Biograficznego*, w którym opublikowany został biogram ks. Jana Trzaskomy, proboszcza Porządzia i Baranowa, autorstwa Piotra Kaszubowskiego.

Ukazała się również nowa książka Krzysztofa Martwickiego. Nosi tytuł *Reportaże, felietony*. Korektę jej i redakcję wykonała Ewa Kryśiewicz, sekretarz ZLM.

Listopad 2024

2 i 3 listopada wiersze Barbary Sitek-Wyrembek zaprezentowano w audycjach zaduszkowych Radia MagMa oraz Teatru Pod Górkę w Kopkach.

4 listopada 2024 r. w Starostwie Powiatowym w Płońsku odbyło się spotkanie Zarządu AES z nowymi władzami powiatu płońskiego. Tematem głównym była organizacja XX Festiwalu M.K. Sarbiewskiego oraz wydanie jego dzieła w nowym przekładzie prof. Elwiry Buszewicz. Obydwaj starostowie obiecali współpracę i pomoc finansową w organizacji jubileuszowego Festiwalu i wydaniu tego dzieła.

W czwartek, 7 listopada 2024 r., odszedł do Domu Ojca, w wieku 86 lat, ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk (ur. 1 marca 1938 r.) – bohater książki Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska w oczach świadka..* Prezes pożegnała go w dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada 2024 r., w mieszkaniu jego siostrzenicy lekarki Basi na jednym z osiedli w Suwałkach, gdzie dożywał swoich ostatnich dni pomiędzy przerwami w szpitalach. Trudno już mu było wydobyć głos, ale poznał ją jeszcze i powiedział cicho: „Pani Tereniu, ja jestem już namaszczoney...”. A ona podziękowała mu, jako budowniczemu piękna kilku kościołów i pomników, kapelanowi akowców i sybiraków, duszpasterzowi Kościoła Młodych, a przede wszystkim jako największemu społecznemu orędownikowi prawdy Oblawy Augustowskiej, a także za kilkanaście lat współpracy na rzecz wyjaśnienia tej największej komunistycznej powojennej zbrodni z lipca 1945 r. Cieszyła się, że doczekał swojej monografii jej autorstwa.

Listopad to czas rozliczania wniosków na fundusze i składanie nowych elektronicznych na naszą działalność, w tym na imprezy literackie. Sprawy te omówiono na posiedzeniu Zarządu ZLM, 12 listopada 2024 r., rozdzielając zadania na poszczególnych członków Zarządu ZLM.

Ukazała się nowa poetycka książka Aliny Dybały z Warszawy. Nosi tytuł *Wielobarwne wiersze i wierszyki*. Zawiera recenzję Teresy Kaczorowskiej.

W Ostrołęce ukazał się pierwszy tom „Zeszytów Naukowych Muzeum Żołnierzy Wyklętych”. Otwiera go tekst dr. Piotra Kaszubowskiego charakteryzujący, na przykładzie powiatu przasnyskiego,

stosunek władz II Rzeczypospolitej do weteranów powstania styczniowego. Artykuł stanowi przyczynek, *per analogiam*, do rozważań na temat honorowania i przywracania pamięci o Żołnierzach Wyklętych.

W dniach 14-15 listopada 2024 r. Instytut Pileckiego w Augustowie zorganizował konferencję naukową o Obławie Augustowskiej. Odczyt na niej pt. *Celina i Wanda Dzienisiewiczówny, bojowniczkami o wolną Polskę, ofiary Obławy Augustowskiej* wygłosiła dr Teresa Kaczorowska.

Ukazał się, wydany nakładem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, folder wystawy *W kręgu sztuki naiwnej*, przygotowany przez Piotra Kaszubowskiego.

22 listopada 2024 r. W XVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Feliksa Raka w Krasocinie Jolanta Michalska otrzymała wyróżnienie za cały zestaw 3 wierszy.

Na posiedzeniu Zarządu ZLM, 25 listopada 2024 r. omówiono bieżące sprawy i zadania, w tym zaplanowano wspólną wigilię na 16 grudnia 2024 r.

W Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie autorski wieczór miał, 26 listopada 2024 r., Wiktor Golubski, skarbnik ZLM. Wieczór był miły, z aktywnym udziałem kilkorga członków ZLM. Odbył się w ramach cyklu „Strofy Regionalne”, które w PBP prowadzi Grażyna Czaplicką.

W Szkole Podstawowej nr 4 im. Warszawskiego Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” w Ciechanowie, 27 listopada 2024 r., odbyła się XXIII Biesiada Poetycka, w tym roku pod hasłem „Nauczyciel w moich oczach”. Uczestniczyła w nim prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska, która przekazała od ZLM i siebie kilka książek i otrzymała na piśmie *Podziękowanie* (znalazło się w Kronice ZLM). To piękna, kreatywna inicjatywa SP nr 4, pod patronatem Prezydenta Ciechanowa, odbywająca się cyklicznie już od 23 lat, rozwijająca talenty poetyckie uczniów szkół podstawowych z terenu Ciechanowa i powiatu ciechanowskiego. Brawo!

Grudzień 2024

Grudzień to czas spotkań opłatkowych i wigilii. Teresa Kaczorowska była, 6 grudnia 2024 r., na spotkaniach w Chicago, najpierw Zarządu Fundacji Kościuszkowskiej, której dokładnie 20 lat temu była stypendystką (wysłuchano jej strof i obdarowano prezentami), a potem na spotkaniu organizowanym przez władze miasta nad Michigan, gdzie kilkadziesiąt narodów zamieszkujących tę amery-

kańską metropolię zaprezentowało swoje choinki i artyzm. Górą byli polonijni górale, których muzyce i wyśpiewaniu polskich kolęd nikt nie dorównał. A choinka polska była z... bocianem. Brawo amerykańska Polonio!

Z kolei na wigilii Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie, 7 grudnia 2024 r., w restauracji Ambrozja w Mławie, ZLM reprezentowali Ewa Krysiwicz i Wiktor Golubski – recytowali bożonarodzeniowe wiersze i rozdawali nasz periodyk i tomiki autorskie jako prezenty pod choinkę.

15 grudnia 2024 r. Teresa Kaczorowska wystąpiła w prawie godzinnym wywiadzie na antenie „Radia dla Ciebie” Polskiego Radia. Mówiła głównie o swojej najnowszej książce, ale też dużo czasu poświęciła 25-leciu ZLM i środowisku literackiemu na pñ. Mazowszu.

Tego samego dnia w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Opinogórze Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję dla mieszkańców nt. zwyczajów świątecznych północnego Mazowsza.

Natomiast 16 grudnia 2024 r. w restauracji hotelu Korona w Ciechanowie odbyła się wspólna Wigilia członków ZLM. Uczestniczyło w niej 19 osób, również dwie honorowe: pani poseł na Sejm RP Anna Cicholska oraz wiceprezydent Ciechanowa pani Olga Zmudczyńska Pabich. Były też delegacje poetów: ze Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej (3 osoby) i Działdowskiej Kuźni Słowa (2 osoby)

Kolejne spotkanie opłatkowe zorganizowała Działdowska Kuźnia Słowa – w restauracji Przedzamcze w Działdowie, 19 grudnia 2024 r. ZLM reprezentowali: Teresa Kaczorowska i Wiktor Golubski.

Również 19 grudnia w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie Piotr Kaszubowski uczestniczył w nagraniu materiału dla TVP 3 o tradycjach świątecznych drobnej szlachty mazowieckiej.

W Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyła się, 27 grudnia 2024 r., promocja nowej poetyckiej książki *Biało-czerwona*, autorstwa niedawno przyjętego do ZLM poety Krzysztofa Bieńkowskiego z Płocka. Tom został wydany dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego w Ciechanowie.

A wszystkim prezes ZLM składała życzenia – aby magia świąt Bożego Narodzenia trwała w sercach jak najdłużej, życzyła także zdrowia, weny twórczej, szczęścia, radowania się, ogrzewania się w świąteczku ze Stajenki Betlejemskiej oraz opieki dobrych Aniołów na cały 2025 rok! Prezes Teresa Kaczorowska dokonała też podsumowania roku 2024 w ZLM (na wigilii oraz na www.zlmaz.pl).

Styczeń 2025

I już mamy nowy rok... I znowu jesteśmy starsi o kolejny rok... Ale przemijania nie da się zatrzymać, trzeba je przyjąć z pokorą i... robić swoje. Prezes Teresa Kaczorowska, poza podsumowaniem 2024 roku na Wigilii /oraz na www.zlmaz.pl/, przygotowała wykaz zaplanowanych w 2025 r. najważniejszych cyklicznych przedsięwzięć literackich ZLM – ich terminy oraz wstępne programy i 3 stycznia 2025 r. wysłała do wszystkich członków ZLM, aby wpisali ich daty do swoich kalendarzy i rezerwowali już terminy. Podała też, że pisarze Związku Literatów na Mazowszu w Ciechanowie wydali w 2024 r. aż 14 autorskich książek, które można do 20 stycznia 2025 r. przesłać na doroczny konkurs „Złote Pióro”. Były to następujące publikacje: Anna Ludwiczak, *Zwykle rzeczy i te ponad miarę* (książeczka dla dzieci); Teresa Kaczorowska, *Oblawa Augustowska w oczach świadka*; Teresa Kaczorowska, *Miodówkowe wiersze*; Mariola Kokowska, *Ptasie szczebioty*; Mariola Kokowska, *When I fall in love*; Alina Dybała, *Wielobarwne wiersze i wierszyki*; Piotr Kaszubowski, *Historia parafii Skierkowizna*; Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Zagubione fakty*; Krzysztof Bieńkowski, *Biało-czerwona*; Jolanta Michalska, *Opowiadania*; Jolanta Michalska, *Wojaze literackie*; Jan Rychner, *Szach-mat*; Krzysztof Martwicki, *Reportaże felietony*; Tadeusz Murzyn, *Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994). Szkice do historii Ośrodka „Żaba” – „Komar” Armii Krajowej w Żyrardowie*. Z tych 14 do konkursu Złote Pióro przesłano tylko sześć książek (wymienionych jako ostatnie).

Wiersze Barbary Sitek-Wyrembek trzykrotnie były w styczniu prezentowane w krakowskim Radiu MagMa (5, 10 i 18 stycznia 2025 r.).

Pierwsze w nowym roku zebranie Zarządu ZLM odbyło się 7 stycznia 2025 r. Poświęcono je omówieniu bieżących spraw, ale też przyciąganiu młodzieży do poezji, czy zabieganiu o fundusze i składaniu wniosków do samorządów na naszą działalność.

Pierwsza promocja książki Krzysztofa Martwickiego *Reportaże, felietony* odbyła się w MGOK-u w Głinojecku. Została wydana przez Oficynę ZLM w Ciechanowie.

Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. wydało swój X „Amor Patriae Mostra Lex” czyli X Zeszyt Muzeum Romantyzmu. Tym razem pokażny, bo rocznik ten liczy 144 strony i zawiera 25 esejów z 25 Spotkań z Literaturą w Opinogórze – wszystkie autorstwa dr. Teresy Kaczorowskiej, która te spotkania prowadzi. W latach 2008-2023 odbyło się 25 spotkań – organizowane są one przez Muzeum Romantyzmu, a ostatnie dwa także przy pomocy Związku Literatów na Mazowszu.

16 stycznia 2025 r. w budynku ekspozycyjnym Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbył się finał wystawy *W kręgu sztuki naiwnej*. Kurator wystawy dr Piotr Kaszubowski jeszcze raz opowiadał o tajnikach twórczości artystów nieprofesjonalnych, a wydarzeniu towarzyszył koncert grupy Janusz Prusinowski Kompania.

W rodzinnym domu Władysława Broniewskiego w Płocku, gdzie poeta urodził się i wychował, odbyło się, 20 stycznia 2025 r., spotkanie autorskie Teresy Kaczorowskiej. W sali kominkowej tego historycznego obiektu na Wzgórzu Tumskim, nieopodal słynnego pomnika przyrody – kilkusetletniego, majestatycznego Dębu Broniewskiego, znanego z wierszy poety – była piękna muzyka, dużo poezji, reportaży z całego świata, ciekawych, inspirujących rozmów i... gorące przyjęcie ponad 40 płocczan. Spotkanie prowadziły poetki z PSTK: Jola Michalska (sekretarz) i Monika Mańkowska (prezes). A dojechało na nie też kilkoro literatów z Ciechanowa (Ewa Krysiwicz, Barbara Sitek-Wyrembek, Wiktor Golubski) oraz plastyczka Ewa Tomczak ze swymi obrazami. Więcej na str. 270.

22 stycznia 2025 r., podczas społecznych obchodów 162. rocznicy wybuchu powstania styczniowego w Przasnyszu, Piotr Kaszubowski opowiadał o insurgentach walczących na terenie powiatu przasnyskiego.

Ukazała się nowa książka Krzysztofa Martwickiego *Osiem opowiadań*, wydana przez Oficynę ZLM w Ciechanowie. Jest to właściwie książeczka, jak napisał autor „do torebki”, jej korektorką jest sekretarz ZLM, Ewa Krysiwicz.

29 stycznia 2025 r. T. Kaczorowska złożyła w drukarni Maciejewskich w Przasnyszu *Liryki i epody* M.K. Sarbiewskiego w przekładzie prof. Elwiry Buszewicz. Prezes podjęła się redakcji i pomocy w procesie druku tego dzieła, wybrała format i papier, ikonografię (także na okładkę), dołączyła fragment recenzji prof. A.W. Mikołajczaka z Poznania, a od siebie „Słowo od wydawcy”. Proces druku został rozpoczęty! Oby tylko finanse na wydanie tego dzieła się znalazły...

Również 29 stycznia 2025 r. w Szkole Podstawowej nr 5 w Ciechanowie Barbara Sitek-Wyrembek miała dwa spotkania autorskie z uczniami.

30 stycznia 2025 r. ogłosiliśmy XX Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, w dwóch językach: polskim i łacińskim. Głównym organizatorem, obok ZLM i AES, jest MCK Płońsk i samorząd tego miasta. Konkurs zostanie rozstrzygnięty podczas XX Międzynarodowego Festiwalu M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” 8-10 maja 2025 r.

Luty 2025

Zarząd ZLM na posiedzeniu 3 lutego 2025 r. omówił sprawy bieżące, w tym głównie stan finansowy ZLM i zabiegi o fundusze na 2025 r., przygotowania ZLM do konkursu Złote Pióro, spotkanie autorskie Teresy Kaczorowskiej 26 lutego 2025 r. w Ciechanowie, itp.

8 lutego 2025 r. w Radiu MagMa wiersze Barbary Sitek-Wyrembek czytał Mariusz Głąb z Krakowa.

W niedzielę, 9 lutego 2025 r., w auli Jana Pawła II Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się uroczystość poświęcona Annie Czajce-Cunico – prof. nauk humanistycznych, literaturo- i kulturoznawczyni, filozofce. Prof. Anna Czajce-Cunico mieszka na stałe w Genewie, wykładała na kilku uczelniach w Europie, ale stale współpracuje z nauką polską, a także z rodzinnym Ciechanowem, w tym ze Związkiem Literatów na Mazowszu. Życzymy Pani Profesor dalszych sukcesów naukowych, zdrowia oraz pomyślności w życiu osobistym! Sto lat! Więcej na str. 272.

Również 9 lutego w Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie, z okazji przypadającego w tym czasie Ogólnopolskiego Dnia Etnografii, Etnologii i Antropologii Kulturowej odbył się wykład dr. Piotra Kaszubowskiego pt. *Zapusty na Północnym Mazowszu – tradycje i współczesność*.

Zarząd Związku Literatów na Mazowszu na posiedzeniu 19 lutego 2025 r. omówił sprawy bieżące, w tym możliwość wsparcia ZLM z członkowskich PIT-ów 1.5 proc. z naszych dochodów (jak dla organizacji pożytku publicznego w ramach przekazywania na cele kultury). Przyjęto dwóch nowych członków w poczet ZLM: **Stanisława Florczaka z Sokolowa Podlaskiego** oraz dr **Andrzeja Rodziewicza z Sulejówka**.. Prezes zrelacjonowała też swoje ostatnie spotkania z wiceprezydent Ciechanowa Olgą Zmudczyńską-Pabich (17 lutego 2025 r.) i z posłanką Anna Cicholską, dotyczące działalności ZLM (10 i 17 lutego 2025) oraz poinformowała o zaproszeniu ZLM na Dni Kultury Polskiej na Żmudzi.

23 lutego 2025 r. w Zielonej w powiecie przasnyskim odbyły się uroczystości związane z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Piotr Kaszubowski wziął udział w debacie historycznej pn. *Czy mogli wybrać inną drogę...* Moderatorem dyskusji był Jacek Karczewski, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce.

W środę, 26. lutego 2025 r., odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie promocja książki dr Teresy Kaczorowskiej prezes ZLM *Oblawa Augustowska w oczach świadka*. Spotkanie zgro-

madziło liczną publiczność, m.in. poseł na Sejm RP Annę Cicholską, przedstawiciele wielu instytucji, związków i stowarzyszeń, a także formacji wojskowych z Ciechanowa. Swoją najnowszą książkę o Obławie Augustowskiej autorka zaprezentowała w formie prezentacji multimedialnej, Słowu i obrazowi towarzyszył Zespół „My z Łomży” z 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego – pieśni żołnierskie i wojskowe jakie wykonali artyści z Łomży wzruszały i stanowiły doskonałą oprawę muzyczną omawianych problemów.

Marzec 2025

Na posiedzeniu Zarządu Związku Literatów na Mazowszu, 7 marca 2025 r., omówiono aktualne sprawy, szczególnie stan przygotowań do naszej, już edycji XXV Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO, w tym przygotowanie XXII Konkursu na Książkę Roku 2024 „Złote Pióro”.

Krzysztof Martwicki odbywał promocje swojej nowej książki *Reportaże felietony* – ostatnie odbyły się w Gminnej Bibliotece Publicznej w Regiminie (7 marca 2025) i w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie (14 marca 2025).

10 marca 2025 r. w Szkole Podstawowej nr 5 w Ciechanowie zaprezentowana została poezja Barbary Sitek-Wyrembek.

12 marca w krakowskim Radiu MagMa prezentowano wiersze Barbary Sitek-Wyrembek i innych poetów.

15 marca 2025 r. w Mławie odbyła się inauguracja roku dr. Józefa Longina Ostaszewskiego (1875-1942), mławskiego lekarza, regionalisty, publicysty i społecznika. W seminarium historyczno-językoznawczym, które stanowiło główną część obchodów, wziął udział dr Piotr Kaszubowski, który wygłosił prelekcję nt. *Józef Ostaszewski wśród współczesnych*.

21 marca 2025 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się XVIII Walne Zgromadzenie ZLM. Na tym dorocznym, najważniejszym zebraniu przedstawiono m.in. dokonania w roku minionym i zaplanowano rok 2025.

Dwie godziny później, też w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, odbyła się, 21 marca 2025 r., jubileuszowa XXV ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. W programie była prezentacja poezji przez członków ZLM – autorów wydanych ostatnio książek poetyckich oraz zaproszonych gości, rozstrzygnięto XXII Konkurs na Książkę Roku 2024 Związku Literatów na Mazowszu (statuetka „Złote Pióro” przypadła Tadeuszowi

Murzynowi) oraz koncert autorski Piotra Raya i Krzysztofa Czaplewicza z Olsztyna. Było też stoisko książek i wydawnictw Związku Literatów na Mazowszu /z możliwością nabycia/. Relacja z tej uroczystości <https://ciech24.pl/ciechanowskie-obchody-swiatowego-dnia-poezji-unesco2025/>. Więcej na str. 278.

Kwiecień 2025

4 kwietnia 2024 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej w Przasnyszu odbyła się uroczystość, podczas której zaprezentowano trzy nowe batiki, upamiętniające zmarłych nauczycieli liceum: Józefa Otłowskiego, Wandę Lewandowską i Bogdana Trymerskiego. O wspomnianych pedagogach opowiadał Piotr Kaszubowski, który dzielił się także osobistymi wspomnieniami z lat nauki w tej szkole.

14 kwietnia 2025 r. W Płocku w Domu Broniewskiego miała miejsce promocja tomiku poezji Jolanty Michalskiej pt. *Wojaze literackie*.

Na przedsięwziętym posiedzeniu 16 kwietnia 2025 r. Zarząd Związku Literatów na Mazowszu omówił stan przygotowań do Międzynarodowego Festiwalu Parole Spalancate w Genui (mamy zaproszenie dla dwóch osób na 8 czerwca 2025 r.), a także promocję X Zeszytu „Amor Patriae Nostra Lex” w Opinogórze (2 maja 2025 r.) oraz zbliżający się jubileuszowy XX Festiwal M.K. Sarbiewskiego, którego ZLM jest współorganizatorem, a prezes T. Kaczorowska dyrektorem (8-10 maja 2025).

W Wielki Piątek, 18 kwietnia 2025 r., ukazała się nakładem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie broszura autorstwa Piotra Kaszubowskiego pt. *Zwyczaj wielkanocny na północnym Mazowszu*.

29 kwietnia 2025 r., na posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbiewiana (AES), rozstrzygnięto XX Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”. Jednym z trzech jurorów jest od początku Teresa Kaczorowska

30 kwietnia 2025 r. Teresa Kaczorowska odebrała z drukarni Maciejewskich w Przasnyszu wydrukowany nakład (500 egz.) dzieła M.K. Sarbiewskiego ***Liryki i epody w przekładzie prof. Elwiry Buszewicz*** z UJ w Krakowie, wydane przez AES, pod redakcją Teresy Kaczorowskiej, sfinansować go mają trzy samorządy z ziemi rodzinnej barokowego poety rodem z Sarbiewa

Maj 2025

Spotkania z Literaturą w Opinogórze z lat 2008-2023, prowadzone przez dr. Teresę Kaczorowską z czołówką pisarzy polskich, zostały utrwalone w **X Zeszycie „Amor Patriae Nostra Lex”**, wydanym pięknie przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Promocja X Zeszytu w opinogórskiej Oranżerii, 2 maja 2025 r., odbyła się podczas majówki „Imieniny Zygmunta”! Był też wspaniały koncert muzyki klasycznej „Potęga miłości”!

Teresa Kaczorowska została dwunastą laureatką **Nagrody Zygmunta Krasińskiego**, przyznawaną od 2014 r. przez Kapitułę Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Uroczyste wręczenie tej Nagrody odbyło się w majówkę, 2 maja 2025 r., podczas cyklicznej imprezy „Imieniny Zygmunta” w muzealnej oranżerii, przed promocją X Zeszytu „Amor Patriae Nostra Lex”, wydawanego przez Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

2 maja 2025 r., w 110. rocznicę urodzin kandydata na ołtarze, mławianina o. Bernarda Kryszkiewicza, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej odwiedzili Przasnysz, miejsce jego śmierci. Przewodnikiem po obiektach związanych z osobą wybitnego pasjonisty był dr Piotr Kaszubowski, wiceprezes ZLM i zarazem członek TPZM.

5 maja 2025 r. Zarząd Związku Literatów na Mazowszu omówił na posiedzeniu współorganizację XX Festiwalu M.K. Sarbiewskiego (8-10 maja 2025), podzielił role, itp. Warto w nim uczestniczyć, choćby w części, bo program ciekawy, a wstęp wolny na wszystko przez trzy dni!

W trzeci dzień XX Festiwalu MKS nasz poeta-sołtys, członek Komisji Rewizyjnej ZLM, Zdzisław Zembrzycki, obchodził 50-lecie swojej pracy twórczej. Huczne to były obchody w Muzeum Pozytywizmu w podciechanowskiej Gołotczyźnie...

Uff, jubileuszowy XX Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz Biskupa Płockiego, za nami... Trwał trzy pełne dni (8-10 maja 2025), miał bardzo bogaty program i odbywał się w czterech mazowieckich miejscowościach: w Płońsku, Czerwińsku nad Wisłą, Płocku i w Sarbiewie. Jak zwykle była to impreza literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjna, mająca na celu przypomnienie z rzeki zapomnienia ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) – jako poety rangi europejskiej (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII; a zarazem jako uczonego, profesora Akademii Wileńskiej i kolegiów jezuickich, a także jako oratora i kaznodzieję króla Władysława IV Wazy. Jest to Festiwal niezwykle, bo organizowany i finansowany oddolnie, bez wsparcia funduszy rządowych, marszałkowskich

czy unijnych, a wyłącznie przez podmioty z ziemi rodzinnej Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (instytucje kultury, szkoły, organizacje pozarządowe, parafie, banki, samorządy – w br. 21 podmiotów). Całością koordynuje Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana (AES), na czele z prezes dr Teresą Kaczorowską. Więcej na str. 284.

Podczas Festiwalu ogłoszono wyniki XX Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego im. Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. III nagrodę w części polskiej konkursu odebrała nasza poetka, Joanna Michalska z Płocka.

20 maja 2025 r. Zarząd Związku Literatów na Mazowszu omówił na posiedzeniu ostatnie wydarzenia, m.in.: współorganizację XX Festiwalu M.K. Sarbiewskiego (8-10 maja 2025), aktualizację wniosków o finanse (trzy samorządy wszystkich szczebli wsparły ZLM finansowo, co oceniliśmy jako wyróżnienie), zbliżające się imprezy, sprawy bieżące.

W 183. rocznicę urodzin Marii Konopnickiej, patronki kultury Ciechanowa, delegacja Związku Literatów na Mazowszu złożyła kwiaty przy pomniku poetki w parku jej imienia. T. Kaczorowska przeczytała też utwór *Wiosna wybuchła ze swego tomu Listy do Marii Konopnickiej z lat 2010-2020* (Ciechanów 2020).

25 maja 2025 r. podczas XV Koncertu Maryjnego w Pustelni w parafii Łopacin odbyła się promocja książek religijnych i papieskich Barbary Sitek-Wyrembek, prezentowano również wiersze Stefana Chojnowskiego.

W dniach od 27 maja do 1 czerwca 2025 r. Teresa Kaczorowska była gościem IV Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Chalkidzie w Grecji. Uczestniczyło w nim 26 poetów z całego świata, festiwalowym językiem był j. angielski. Poeci codziennie czytali swoje wiersze w różnych miejscach – w programie było bowiem zwiedzanie kilku zabytkowych miejscowości (Chalkida, Limni, Delfy), uczestniczyli w spotkaniach z władzami (sponsorujących ten Festiwal), były też koncerty, wystawy, prelekcje. Organizatorką i dyrektorką Festiwalu jest mieszkająca w Chalkidzie Maria Mistrioti – grecka poetka i animatorka kultury. Więcej na str. 291.

W greckiej poetyckiej antologii *My beloved Odysseuses* znalazły się aż cztery wiersze w języku greckim Teresy Kaczorowskiej, a także jej biogram i zdjęcie. Przełożyła je na j. grecki Maria Mistrioti – grecka poetka, organizatorka IV Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Chalkidzie, która też opracowała i wydała tę antologię.

W środę 28 maja 2024 r. w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się wręczenie pamiątkowych statuetek dla laureatów konkursu Liber Mazovia 2024. W tym roku kapituła konkursu jednogłośnie wyróżniła w kategorii książki literackiej Krzysztofa

Martwickiego za książkę *Reportaże i felietony*, wydaną przez Oficynę ZLM w Ciechanowie.

30 maja 2025 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Krasnem odbyło się spotkanie wspomnieniowe poświęcone Tadeuszowi Załęskiemu, lokalnemu poecie, malarzowi i społecznikowi, związanemu z ciechanowskim środowiskiem literackim. Wzięli w nim udział członkowie ZLM: Piotr Kaszubowski, Wiktor Golubski, Barbara Sitek-Wyrembek i Krzysztof Bieńkowski.

Czerwiec 2025

W 80. rocznicę Obławy Augustowskiej, największej zbrodni komunistycznej na terenie Polski po zakończeniu II wojny światowej i pokonaniu hitlerowskich Niemiec – 4 czerwca 2025 r., w Domu Dziennikarza w Warszawie odbyło się spotkanie prezentujące książkę *Obława Augustowska w oczach świadka* (Warszawa 2024). Spotkanie prowadziła prezes ZG SDP dr Jolanta Hajdasz, wystąpiła również Maria Lamers z Krakowa, wnuczka katyńska, która wykonała kilka autorskich pieśni patriotycznych, w tym *Apel ofiar Obławy Augustowskiej* (słowa: Teresa Kaczorowska, muzyka: Maria Lamers). Podczas ożywionej dyskusji głos zabrał m.in. warszawski mecenas Tadeusz Komosa, wychowanek ks. prałata Stanisława Wysockiego (bohatera książki), który napisał do autorki po spotkaniu: „[...] Gratuluję prezentacji i zainteresowania licznie zgromadzonych. To potwierdza, jak ważny temat wybrała Pani dla kilku swoich książek [...]”.

Ukazała się nowa poetycka książka Stanisława Florczaka *Tysiąc godzin* (Sokołów Podlaski 2025). Poeta jest nowym członkiem ZLM (od lutego br.), mieszka w Sokołowie Podlaskim.

W ramach prestiżowego, już 31. Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Genui „Parole Spalancate” („Szeroko otwarte słowa”, „Wide Open Words”), trwającego w tym roku aż 10 dni (5-16 czerwca 2025) – w niedzielę, 8 czerwca 2025 r. – została zaprezentowana po raz pierwszy w Italii poezja Mazowska (w ramach Umowy ZLM z Instytutem Polskim w Rzymie). Przybliżyły ją dwie osoby z Polski: dr Teresa Kaczorowska – poetka, prozaik, animatorka kultury, laureatka wielu nagród, prezes Związku Literatów na Mazowszu oraz Piotr Rzeczkowski – poeta, muzyk, harcmistrz; a także artyści z Włoch: Francesco e Costantino Orlando oraz prof. Anna Czajka-Cunico z Genui i konsul RP w Mediolanie Paweł Krupka. Więcej na str. 294.

12 czerwca odbyła się XXXVI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie. Głównym punktem tegorocznego programu była pierwsza promocja

nowej poetyckiej książki Wiktora Golubskiego *Kryształowa podkowa*. Więcej na str. 224, 297.

Jak co roku Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Warszawie przyznało swoje doroczne nagrody w kilku kategoriach. Podczas ceremonii w Domu Dziennikarza w Warszawie, 17 czerwca 2025 r., I Nagrodę im. Janusza Kurtyki, ufundowaną przez IPN, otrzymała dr Teresa Kaczorowska za książkę *Oblawa Augustowska w oczach świadka* (Warszawa 2024). Laudację o autorce i książce wygłosił red. Michał Karnowski, zaś nagrodę (5 tys. zł oraz książki) wręczył wicedyrektor IPN, dr hab. Karol Polejowski. Autorka powiedziała, że jest to hołd nie tylko dla bohatera tej książki ks. prałata Stanisława Wysockiego, ale dla wszystkich ofiar tej niewyjaśnionej do dziś, największej po wojnie zbrodni komunistycznej, jaką była Oblawa Augustowska. W uroczystości towarzyszyła autorce m.in. pani poseł RP Anna Cicholska z Ciechanowa oraz warszawski wydawca książki Waldemar Michalski.

W dniu 17 czerwca 2025 r. Wiktor Golubski brał udział w spotkaniu z uczniami klas I-III w Szkole Podstawowej im. Ewy Szelburg-Zarembiny w Płońscy. Poeta czytał wiersze i opowiadał o swojej twórczości. Uczniowie chętnie zadawali pytania, aktywnie uczestniczyli w rozmowie i również recytowali wiersze. Autor obdarował uczniów swoimi tomikami poetyckimi.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, wydał nową książkę *Belsk Duży. Mały słownik historyczno-geograficzny i etymologiczny*. Jest on zdecydowanym liderem ZLM – wydał najwięcej, bo aż 37 książek.

Zapoczątkowane przez ZLM wskrzeszanie z rzeki niepamięci M.K. Sarbiewskiego trwa. Na kolejnym spotkaniu w ramach „Wieczorów Falenickich”, 22 czerwca 2025 r. w Europejskim Centrum Komunikacji i Kultury w Warszawie Falenicy, historyk literatury dr Krzysztof Dorosz SJ (członek Zarządu AES) mówił „O poezji Macieja K. Sarbiewskiego SJ z perspektywy chrześcijańskiej ekologii”. Wiersze poety – jezuitę interpretował ubrany w togę Sarbiewskiego aktor Teatru Rampa w Warszawie – Maciej Gąsiorek. Relacja ukazała się na portalu jezuici.pl <https://jezuici.pl/2025/06/poezja-macieja-k-sarbiewskiego-sj-z-perspektywy-chrzcijanskiej-ekologii/>

Lipiec 2025

2 lipca 2025 r. Zarząd Związku Literatów na Mazowszu omówił na posiedzeniu ostatnie wydarzenia i imprezy literackie (z rozliczeniami finansowymi włącznie). Zaplanowano też zbliżające się wydarzenie,

jakie odbędzie się w Sali Kolumnowej w gmachu Sejmu RP w Warszawie, 9 lipca 2025 r., podczas którego prezes ZLM T. Kaczorowska będzie miała prelekcję (wybiera się 13 członków ZLM). Ponadto przyjęto w poczet członków trzy nowe poetki, są to: **Ewa Maria Zele-nay** (Warszawa), **Agnieszka Zięba Dąbrowska** (Międzyzlesie) i **Irena Szymańska** (Serock) i omówiono inne sprawy bieżące.

W gmachu polskiego Parlamentu w Warszawie, 9 lipca 2025 r., odbyło się ważne ogólnopolskie wydarzenie poświęcone Obławie Augustowskiej. W programie była wystawa IPN-u pt. „...i nigdy nie wrócili do domu...” (na krużgankach Sejmu) oraz konferencja „Prawda i pamięć o Obławie Augustowskiej w 80. rocznicę zbrodni” (w Sali Kolumnowej Sejmu). Wśród 7. prelegentów była dr Teresa Kaczorowska, która zaprezentowała multimedialny odczyt na podstawie swojej ostatniej książki *Obława Augustowska w oczach świadka* (Warszawa 2024). Książka cieszyła się dużym powodzeniem przybyłych do Sejmu osób, można ją było nabyć u wydawcy. Zarząd ZLM zdobył sponsora na wyjazd do Sejmu (na koszty wynajmu busa oraz obiad w restauracji Sejmowej), stąd liczny i bezpłatny udział w tym ważnym wydarzeniu w gmachu najwyższych władz Polski. Był on dla nas wszystkich dużym przeżyciem i na pewno przejdzie do historii.

Godne i bogate programowo były tegoroczne obchody 80. rocznicy Obławy Augustowskiej w północno-wschodniej Polsce. Uczestniczyła w nich T. Kaczorowska, w sobotę, 12 lipca 2025 r. – najpierw w uroczystości w Gibach organizowanej przez Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej (gdzie podpisywała swoje książki o Obławie), a potem w Augustowie była na otwarciu przez Instytut Pileckiego Domu Pamięci Obławy Augustowskiej. Na obchody, z szerokim udziałem polskich władz centralnych, przybyła również tłumaczka książki Halina Koralewski z Nowego Jorku oraz Maria Lamers z Krakowa, która wzruszyła wszystkich wykonaniem na wzgórzu w Gibach *Apelu ofiar Obławy Augustowskiej* (tekst Teresa Kaczorowska, muzyka Maria Lamers). Cześć i chwała bohaterom Obławy Augustowskiej sprzed 80. lat!!!

Zarząd ZLM pracuje też w wakacje – 22 lipca odbyło się zebranie. Przygotowano aktualizację wniosku ZLM (już drugą) do Urzędu Marszałkowskiego w Warszawie, poruszono wiele innych kwestii, m.in. przygotowania do XXX CJP: zmianę hotelu dla gości, temat gadżetów, stan redagowania CZL nr 27, itp.

Spis treści

<i>Od redakcji</i>	3
------------------------------	---

LUCYNA KOTARBIŃSKA (1858 -1941) – PISARKA, LAUREATKA WAWRZYNU AKADEMICKIEGO

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Lucyna Kotarbińska (1858-1941) – pisarka, laureatka Wawrzynu Akademickiego	9
---	---

*ANNA WANDA LUDWICZAK
(NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)*

Lucyna Kotarbińska – na czułych strunach słów	25
---	----

LUCYNA KOTARBIŃSKA (KRAKÓW)

Orzeszkowa u siebie	29
Marja Konopnicka	34

LITERATURA I HISTORIA

KAZIMIERZ CZAJKA (CIECHANÓW)

Wspomnienia sprzed pół wieku	39
--	----

TADEUSZ JAN MURZYN (JAKTORÓW)

Porucznik Stanisław Degórski pseudonim Lech (1920-1994). Oficer Armii Krajowej, któremu w życiu towarzyszyła muzyka	69
---	----

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Pomorski Katyń	77
--------------------------	----

STRONY NASZE

WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)

Kryształowa podkowa	95
Niebrzydki	95
Naoczni...	96

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Jest takie miejsce...	97
Łaskarzew	98
Nadejście zimy (Anno Domini...)	99

MARIOLA KOKOWSKA (WARSZAWA)

Szukając	100
Tam, gdzie byłam kiedyś	101
Zabrał Cię wiatr	101

ANNA WANDA LUDWICZAK (NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)

Chleb powszedni	103
Łuny	103

JOLANTA MICHALSKA (PŁOCK)

Sosnowy poszum	105
Moje życie	106
Tak tu cicho	106
Beckettowski świat	107

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA)

* * * ci co na swoich rękach	109
* * * zamówilem dla Ciebie	109

BARBARA ORLOWSKI (NIEMCY/BRAZYLIA)

Pocałunek wiatru	111
iluzja rzeczywistości	111
życia rytm	112

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Jesienne zamyślenie	114
Dyptyk	114

STRONY GOŚCINNE

HASSANAL ABDULLAH (BANGLADESZ/USA)

Moje kości powędrują daleko	119
Dwudziesty drugi	120
Poważna decyzja	121

ANDRZEJ FROSA (WROCŁAW)

*** Czemuście Mnie szukali?	123
Kubizm	123

KATARZYNA GEORGIU (WROCŁAW)

Podszepty suflera	125
Quis es...	126
Chwila	127

HUSSEIN HABASCH (KURDYSTAN, NIEMCY)

Róża dla serca życia (A Rose for the Heart of Life)	128
Różnica między Tobą a mną (The Difference Between You and Me)	128
Jak Kurd kochałby swoją upartość! (As a Kurd Would Love His Stubbornness)	130

HATIF JANABI (BIRMINGHAM, WIELKA BRYTANIA)

Rytuały	132
Disco w Paryżu	133
Misja kielicha	134

MARIA MISTRIOTI (GHALKIDA, GRECJA)

Na północy zwiąże kasztankami	136
*** Pokochałam	137
*** Jeszcze nie zrezygnowałam z mitów	138

BOŻENNA BEATA PARZUCHOWSKA (PRZASNYSZ)

sonet o dwóch żywiołach	139
* * * odrobinki manny	140
prześwit	141
ballada o marnotrawnym ojcu	142

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**

ANNA WOJNO (KOBYLKA)

Syndrom Stendhala	147
Pod płaczącymi wierzbami	148

JULIA ZARĘBA (STARACHOWICE)

sierpniowe noce	149
do Ryszarda	149

*JUSTYNA PIĄTKOWSKA
(BORZYGNIEW, POW. WROCŁAWSKI)*

Twoje ślady	151
-----------------------	-----

NADIA PACOCHA (SZCZECIN)

Niebieski	153
---------------------	-----

KINGA BRÓZDA (GDAŃSK)

Adagio	156
Ciechanów	156

PIOTR RAJSKI (WOŁOMIN)

Pieśń czasu i cienia	158
--------------------------------	-----

KAMIL MYŚLIŃSKI (WIŚNIEWO)

Wędrowiec	160
---------------------	-----

SYLWIA SZAFRAN (BELGIA)

Ziarno i kamień 165

ARKADIUSZ STOSUR (KRAKÓW)

„Na miedzy życia” według
Aleksandra Świętochowskiego 168

PAWEŁ FLESZAR (ŁAŃCUT)

Tutaj domy cztery razy wyższe 171
Spotkania z literaturą w Opinogórze 179

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Dariusz Tomasz Lebioda – romantyk i podróżnik 181

DARIUSZ TOMASZ LEBIODA (BYDGOSZCZ)

* * * samobójcy spod wielkiego wozu... 197
Impresje afrykańskie 198
Modlitwy 199

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Przybywa kolorów życia w poezji Aliny Dybały 205
Odszedł orędownik prawdy o Obławie Augustowskiej . . . 207
Jego życie było jedną wielką pieśnią 209

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Wojciech Nałęcz (1943-2024) 212

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Ogniwa pamięci narodowej tożsamości 215
Słowo do słowa i jest kryształowa podkowa 224

LIDIA IZABELA LACHOWSKA
(PRZEWODOWO-PARCELE)

Kto tworzy obcych? Studium uprzedzeń	236
Podróż do wnętrza kobiecej natury	243
Harmonia domowego ogniska	249

WYDARZENIA, KRONIKA

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXIX Ciechanowska Jesień Poezji	259
Czym skorupka za młodu nasiąknie...	265
Wieczór autorski Wiktora Golubskiego	268

JOLANTA MICHALSKA (PŁOCK)

Spotkanie z Teresą Kaczorowską w „Kawiarence Pod Dębem”	270
--	-----

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Benefis prof. Anny Czajki	272
-------------------------------------	-----

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Oblawa Augustowska w oczach świadka	274
Światowy Dzień Poezji – UNESCO w Ciechanowie	
WIOSNA, ACH, TO TY!	278

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Jubileuszowy XX Festiwal w 430. urodziny Sarbiewskiego	284
Poetyckie skrzyżowanie narodów	291
Poezja Mazowska w Genui	294

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXXVI Wiosna Literatury	297
Prawda ma być obecna w naszym życiu.	
Prawda ocala i wyzwala!	302

ERAZM STEFANOWSKI (AUGUSTÓW)

Otwarcie Domu Pamięci Obławy Augustowskiej 307

KRONIKA

Związku Literatów na Mazowszu

(sierpień 2024 – lipiec 2025) 314

